

URSZULA GAJDOWSKA



*Testament
dziadka*

DWOREK NAD BIEBRZĄ

URSZULA GAJDOWSKA

*Testament
dziadka*


DWAREK NAD BIEBRZĄ


Wszystkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej książki nie może być reprodukowana w jakiegokolwiek formie ani w jakikolwiek sposób bez pisemnej zgody wydawcy.

Projekt okładki i stron tytułowych
Anna Damasiewicz

Zdjęcia na okładce
© Kathryn Servian | Depositphotos.com
© Vladimir Blinov | Depositphotos.com
© Vasya Kobelev | Depositphotos.com
© Dover Publications Inc.

Redakcja
Agnieszka Luberadzka

Redakcja techniczna, skład, łamanie oraz opracowanie wersji elektronicznej
Grzegorz Bociek

Korekta
Olga Smolec-Kmoch, Agnieszka Luberadzka
Wydanie I, Katowice 2023

Niniejsza powieść to fikcja literacka. Wszelkie podobieństwo do osób i zdarzeń rzeczywistych jest w tej książce niezamierzone i przypadkowe.

Wydawnictwo Szara Godzina s.c.
biuro@szaragodzina.pl
www.szaragodzina.pl

© Copyright by Wydawnictwo Szara Godzina s.c., 2022

ISBN 978-83-67813-16-7

1.

Londyn, lipiec 1824

Zwyczajny letni poranek w zwyczajnej miejskiej rezydencji, jednej z wielu położonych w bogatych dzielnicach Londynu, i pozornie zwyczajna czynność, jaką było zatrudnianie nowego guwenera. Tak można by było zacząć tę historię, gdyby nie to, że żadna z osób, które się w niej pojawiają, i żadna z okoliczności nie były do końca zwyczajne. Jednak czy nawet ci szarzy, przypadkowo spotkani ludzie nie skrywają tajemnic, nie posiadają marzeń, ukrytych pragnień, lęków, oblicza zarezerwowanego dla garstki wybrańców? Często na ich wybory mają wpływ pozornie nieistotne wydarzenia, a te powszechnie uznawane za ważne nie robią na nich wrażenia.

Cordelia Cavendish, z pozoru przykładna, delikatnie posunięta w latach panna, skrzętnie ukrywająca swoją drugą naturę, w ten zwyczajny poranek podsłuchiwała, nie po raz pierwszy zresztą, rozmowę toczącą się w salonie, wykorzystując otwór w ścianie w gabinecie po zmarłym ojcu. Tym razem chodziło o guwenera dla jej młodszego brata. Na barkach lady Cavendish, matki Cordelii i Cecila, spoczywał ogromny ciężar odpowiedzialności za przyszłe losy rodziny. Od właściwej decyzji zależał los ich wszystkich, dlatego panna Cavendish tak bardzo przejmowała się tym, co dane jej było podejrzeć.

Mężczyzna, który ubiegał się o posadę, jej zdaniem był zbyt pewny siebie i dało się odnieść wrażenie, że flirtuje z jej matką, co nie było ani stosowne, ani zbyt mądre. Wdowa Cavendish należała raczej do chłodnych i opanowanych kobiet, które nie ulegały porywom namiętności, a wszelkie uczucia koncentrowała na podtrzymywaniu domowego ogniska i racjonalnym gospodarowaniu okrojonym budżetem, jednak tym razem zdawała się ulegać urokowi tego człowieka.

Dziewczyna wyprostowała się i zaczęła kalkulować. Głos i akcent męczyzny kogoś Cordelii przypominały, ale nie była pewna, czy zwyczajnie nie ponosi jej wyobraźnia. W ostatnich tygodniach toczyła wewnętrzną walkę z własnymi uczuciami i być może to nie pozwalało jej osądzać rozsądnie. Nie widziała wiele przez otwór. Właściwie dostrzegła jedynie buty kandydata i zauważyła, jak lekko stawiał kroki. Jakby tańczył albo pojedynkował się na szpady. Nie rozumiała, w jakim celu porusza się po całym pomieszczeniu,

zamiast usiąść przy stoliku jak normalni ludzie. Widać był podenerwowany albo była to część taktyki, jaką obrał, by nakłonić jej matkę, by go zatrudniła. Może nie wiedział, że był już jedenastym kandydatem w ciągu ostatnich trzech miesięcy i baronowa da mu tę posadę, nawet gdyby się wcale o nią nie starał.

Sytuacja, w jakiej się znalazła jej rodzina, była skrajnie beznadziejna. Wszyscy poprzedni gubernatorzy rozkładali ręce lub uciekali w popłochu, lekarze proponowali nieskuteczne kuracje, ogoławając doszczętnie ich skromne oszczędności, a ona i jej matka chwyciły się wszelkich sposobów, aby pomóc młodemu lordowi Cavendishowi, jednak nic nie przynosiło oczekiwanych rezultatów. Trzeba jednak przyznać, że bywały chwile, w których można było dostrzec isierkę nadziei, dlatego nie ustawały w wysiłkach. Jednakowoż lady Cavendish zabezpieczyła się na wypadek porażki i przyjęła starania o jej rękę człowieka o co najmniej wątpliwej reputacji, lorda Rolfe'a. Małżeństwo mogło uchronić ją od nędzy i do tego samego namawiała, choć nie przymuszała, córkę. Cordelia jednak nie była przychylna temu pomysłowi. A nawet gdyby była, to już dawno temu interesujący ją kandydaci przestali zabiegać o jej uwagę. W towarzystwie nazywano ją pechową narzeczoną i niestety miało to swoje uzasadnienie w jej niezbyt chlubnej przeszłości.

Pochyliła się i zerknęła ponownie przez otwór.

Nie tylko to, że pretendent do roli gubernatora pozwalał sobie na zbyt śmiało komplementy wobec pani domu, a dwie pokojówki, które wyszły z salonu po tym, jak zaniósł tam dodatkową porcję ciasteczek, chichotały niczym podlotki, nie przemawiało na jego korzyść. Cordelia nie cierpiała tego rodzaju mężczyzn i nie miała zamiaru ułatwiać mu bałamucenia niewiast za sowską wypłatę. Miał przecież zająć się Cecilem, a nie flirtowaniem z jej matką.

– Doświadczenie nie powinno być wyznacznikiem w kształtowaniu postaw młodych ludzi. Znam wielu zgorzkniałych starców, którym nie powierzyłbym nawet kocięcia – powiedział mężczyzna i przysunął się tanecznym krokiem do pani domu.

Cordelia wyprostowała się, skupiła na niedawnym wspomnieniu i ponownie zajrzała przez otwór. Mężczyzna podszedł teraz do miejsca, w którym mogła go obejrzeć.

Sylwetka kandydata na posadę gubernatora wydała się jej znajoma. Głosu

nadal nie potrafiła zbyt skojarzyć. Niby miała talent do zapamiętywania melodii, ale z odgłosami wydawanymi przez ludzi było nieco gorzej. Brzmiał znajomo, ale nie dokładnie tak, by mogła go komuś przypisać.

– Jeśli poszukuje pani kogoś, kto wprowadzi chłopaka na salony, to lepiej nie mogła pani trafić – zachwalał siebie mężczyzna o jasnych, gęstych lokach. – Może nie powinienem tego mówić, ale mam spore doświadczenie nie tylko w brylowaniu w miejscach uważanych powszechnie za szanowane. – Tu zrobił wymowną pauzę. – Z pewnością wie łaskawa pani, co chcę przez to powiedzieć.

Cordelia zauważyła, że na twarzy jej matki pojawił się wyraźny rumieniec.

Mężczyzna wykorzystał to i kontynuował:

– Jestem biegły w posługiwaniu się językiem polskim i angielskim. Potrafię polować, świetnie jeździć konno, flirtować z kobietami i pleść farmazony o polityce w taki sposób, by nie mówiąc wiele, uchodzić za znawcę.

Akurat tym wyznaniem zaimponował pannie Cavendish, ale dalej było już tylko gorzej. Niestety jej matka dała się omotać całkowicie, a pod koniec wizyty wodziła za nim wzrokiem niczym zauroczone po raz pierwszy w życiu dziewczę, które jeszcze nie zna życia.

W tym momencie tajemniczy dżentelmen odwrócił się w stronę Cordelii i ta aż podskoczyła z zaskoczenia.

Czy to naprawdę było on?! Jakim cudem udało mu się ją odnaleźć? Przecież nie znał jej prawdziwego imienia i zdawało się jej, że zrobiła, co w jej mocy, by zatrzeć za sobą wszelkie ślady.

Czy to na pewno jego podglądała w grobowcu rodzinnym swego dziadka niedaleko Dolistowa Starego kilka miesięcy wcześniej? Jeśli tak, to przecież nie może użyć tego argumentu, by pozbyć się go z domu. Niestety nie mogła powiedzieć o tym matce, bo zdradziłaby tym samym, że wymykała się nocą z domu i zapuszczała w miejsca, w których damom, zwłaszcza niezamężnym, o tak wysokiej pozycji i zobowiązaniach, nie wypada bywać. Pamiętała, że był wówczas w towarzystwie jeszcze dwóch równie wysokich mężczyzn, którzy łajali go za to, że przybył na spotkanie kompletnie pijany, a ten zamiast się usprawiedliwić, zarzucił im, że nie mają za grosz wyobraźni. Potem zwymiotował do wazonu i zapowiedział, że tej nocy ma zamiar odwiedzić kilka miejsc o bardzo złej reputacji. A poprzedniej nocy... Boże! Czy tamten pijak z grobowca, guwerner i uroczy zamaskowany wybawiciel, z którym spędziła noc w chacie myśliwskiej, to mogłaby być jedna i ta sama

osoba?!

Cordelia nie mogła sobie wyobrazić kogoś takiego jako nauczyciela dla jej nieśmiałego i zupełnie niewinnego brata. Rozumiała, że chłopcu potrzeba trochę męskich rozrywek, ale to, co miał do zaoferowania ten jegomość, z pewnością nie nadawało się dla nikogo uczciwego. Nawet tym, którzy na co dzień sięgali rysztocka, radziłaby unikać tego typu nauczycieli. Niestety nie miała dla matki logicznych argumentów, bo nie mogła przyznać się, że kiedyś już go widziała. Ba, jeśli wówczas nie popełniła błędu, to słowo „widziała” byłoby poważnym niedomówieniem. Czyżby lord Rolfe maczał palce w jego zatrudnianiu? – myślała. Było to wysoce prawdopodobne, zwłaszcza w świetle tego, co w ciągu ostatnich miesięcy odkryła, oraz w obliczu rosnącej częstotliwości wizyt tego dzentelmena o dyskusyjnych zamiarach w ich miejskiej rezydencji. Może ich poprzednie spotkania też nie były kwestią przypadku? Postanowiła przyglądać się poczynaniom nowego guwernera. Czy na pewno chciał uczyć Cecila, czy może miał jakiś ukryty plan w przedostaniu się pod ich dach? I jeśli miał, to jaki?

A może powinnam wejść tam i przerwać tę uroczą scenkę? – rozważała.

Złapała za książki, które jej matka zostawiała w całym domu, i nacisnęła klamkę. Wyszła na korytarz, przespacerowała się po nim w tę i z powrotem i podeszła pod drzwi salonu. Dobiegł do niej odgłos rozmowy oraz śmiech lady Cavendish, którego córka już dawno nie słyszała. Z początku Cordelia miała opory, by schylić się i spojrzeć przez dziurkę od klucza, ale pozbyła się wszelkich skrupułów, gdy upewniła się, że nikogo w pobliżu nie ma. Usłyszała, że przybyły za usługi guwernerskie nie żądał zapłaty, tylko traktowania jak gościa, a nie pracownika, oraz możliwości zastosowania swoich autorskich metod.

Stała pod drzwiami do końca rozmowy, a kiedy zauważyła, że mężczyzna zamierza wyjść, by udać się do przeznaczonego dla niego pokoju, odsunęła się, a następnie podreptała jego śladem.

Hrabia Maurycy Modliński udawał, że nie dostrzega wysokiej dziewczyny, która podążała za nim, i kocim ruchem zaczął wspinać się na poddasze, gdzie znajdował się pokój poprzedniego guwernera. Dopiero na najwyższej kondygnacji pozwolił się dogonić i odwrócił się w jej stronę z miną drapieznika. Przez kilka ostatnich miesięcy wypadł z wprawy po tym, jak pewna przebiegła niewiasta zadrwiła z jego uczuć, i na nowo zaczynał odzyskiwać swój wypraktykowany talent do zjednywania sobie kobiet. Być

może bycie hulaką i wiecznym chłopcem nie było powodem do chluby, ale przez większą część swego życia przynosiło mu same korzyści.

*

– Nie lubię, kiedy ktoś się za mną skrada, ale w tym przypadku – prześlizgnął wzrokiem po sylwetce Cordelii – nie miałbym nic przeciwko, gdyby kontynuowała pani tę czynność. Nawet do mojej sypialni – powiedział to z mocnym polskim akcentem, ale całkiem poprawną angielszczyzną. Lekcje madame Moreau przyniosły oczekiwany rezultat. Resztę hrabia rekompensował swoim czarem osobistym.

Dziewczyna odetchnęła z ulgą. Nie rozpoznał jej. Natomiast ona była niemal pewna, że to mężczyzna, na którego natknęła się kilka tygodni wcześniej w Kalinówce Kościelnej i którego widziała w krypcie koło Dolistowa Starego, i być może ten, w którego ramionach na chwilę straciła czujność... Tak bardzo chciała to rozdzielić i móc ogrzewać się w blasku tamtych wspomnień, ale życie najwidoczniej nie miało zamiaru spełniać jej zachcianek.

– Nie planowałam za panem iść – rzuciła z oburzeniem. – Jestem zwyczajnie ciekawa, kto tym razem zgłosił się na posadę guwenera mojego brata. Zdarzyło się do tej pory kilku oszustów i wołałabym być ostrożna – wyjaśniła, przyglądając mu się z zaciekawieniem.

– Dlatego stała pani pod drzwiami i podsłuchiwała? – Zaczął ostentacyjnie błądzić wzrokiem po krągłościach jej figury. Maurycy nigdy nie krył się z tym, że interesuje go piękno kobiecego ciała. Przeciwnie, podkreślał to na każdym kroku. Wychowywany przez kobiety i wśród kobiet, wiedział, co im sprawia radość, co przykuwa uwagę, i pilnie to wykorzystywał. A czynił to w taki sposób, że żadna nie miała do niego pretensji, nawet jeśli przekroczył granice moralności. Ba, niektóre same prosiły o więcej. Ta jednak wydała się nieco trudniejszym przypadkiem.

– Też coś! – prychnęła.

– A nie stała tam pani zgarbiona i nie spoglądała przez niewielką dziurkę? – zakpił.

– Nawet jeśli – odrzekła wyniosłym tonem, by zachować resztki godności – to nie pańska sprawa!

– Jednak trochę moja. – Nadal przyglądał się, jak rytmicznie podnoszą się i opadają jej piersi. Najwyraźniej próbowała ukryć wzburzenie, ale

przyśpieszony oddech zdradzał podenerwowanie.

– Powie mi pan, jakie kierowały nim przesłanki, kiedy przyjmował tak trudną pracę? Moja matka wyjaśniła panu zapewne, na czym będą polegały pana obowiązki.

– Wyjaśniła – przyznał. – A przesłanki były jak najbardziej uczciwe. Miałem już do czynienia z podobnymi przypadkami i wiem, co należy robić. – Nadal nie podnosił wzroku, ale wyprostował się dumnie.

– Czyżby? – powątpiewała. Dobrze pamiętała, jak przechwalał się swoimi podbojami miłosnymi przed braćmi. Nie wiedziała, kim naprawdę był, ale z pewnością nie doświadczonym nauczycielem. Musiało się zatem kryć tu coś zupełnie innego niż chęć zarobku i pomoc zdziwaczemu chłopcu (jak go określali poprzedni guwernerzy) w wejściu do towarzystwa.

– A ma pani co do tego obiekcje? – zapytał głębokim, niskim głosem.

– Na początek jedną – odparła, nie dając się sprowokować.

– Tak?

– Powiem, ale dopiero wówczas, gdy pana wzrok zawędruje nieco ponad mój dekolt.

– Słucham?

– Widzę przecież, że gapi się pan tam, gdzie nie powinien – powiedziała dobitnie.

– I dopiero teraz zaczęło to pani przeszkadzać? – Uniósł głowę i spojrzał w jej ciemnoszare oczy. Zdało mu się, że pociemniały jeszcze bardziej. – Złość piękności szkodzi – wymamrotał cicho, ale wszystkie jego mięśnie zeszywniały, a serce zaczęło łomotać, jakby stanął twarzą w twarz z uzbrojoną po zęby zgrają rozbójników.

Czy to mogła być ona?! Dziewczyna, przed którą otworzył się, ogołocił z wszelkiego oręża i pozwolił wtargnąć w głąb swojej duszy tylko po to, by z wyrachowaniem i rażącą obojętnością zdeptała jego uczucia i sprowadziła na ziemię? To dla niej zamierzał zacząć racjonalnie podchodzić do życia, przywrócić mu balans i brać odpowiedzialność za własne czyny, ale epizod, który był jedynie ułudą prawdziwego szczęścia, utwierdził go w przekonaniu, że zdecydowanie łatwiej jest wyzuć się z głębszych emocji i traktować życie jak jedną wielką przygodę, nie omijając wszelkich przyjemności, jakie ma ono do zaoferowania.

Kiedy tylko zapalił się nieśmiały płomyk nadziei, los zadrwił z niego w najokrutniejszy sposób. Rozkochała go w sobie i zostawiła, pozbawiając

wszelkiej nadziei. Nie sądził, że kiedykolwiek jeszcze ją spotka...

Zacisnął odruchowo pięści i nabrał powietrza. Nie pozwoli, by kolejny raz zabawiła się jego kosztem... albo... – pomyślał, mrużąc oczy – udowodni jej, że wcale nie jest taka obojętna na jego osobę. Był pewien, że kiedy tuliła się do jego piersi i oddawała pocałunki, nie udawała niczego, nawet jeśli później zaprzeczyła wszystkiemu i zostawiła go na pastwę losu niczym ranne zwierzę, którego nie potrafiła dobić.

– Udało się panu nabrać moją matkę – powiedziała, przerywając jego rozmyślenia – ale ze mną panu nie pójdzie tak łatwo. Komplementy na mnie nie działają.

– A czy ja panią skomplementowałem? – zapytał zaczepnie, tym razem lustrując dół jej sukni.

– Nie podoba mi się sposób, w jaki pan starał się o tę posadę – rzekła dostojnym tonem.

– Nie leży w dobrym stylu podsłuchiwanie pod drzwiami – odparł bez cienia emocji.

– Jeżeli czyni się to w imię wyższych celów, to jest to całkowicie usprawiedliwione, panie...

– Zdaje się, że to ktoś powinien nas sobie przedstawić – odgryzł się Maurycy. – Czyżby rodzice nie zapłacili za lekcje dobrego wychowania dla pani? – Wyszczерzył zęby w uśmiechu i uniósł zawadiacko jedną brew, po czym poruszył nią kilkukrotnie w górę i w dół.

Był rozdarty. Z jednej strony chciał jej dać nauczkę, z drugiej – uwieść ją. Jednocześnie wywoływała w nim złość i pożądanie. Postanowił podroczyć się z nią trochę, nim ustali, co właściwie zamierza uczynić.

– Nie działają też na mnie tego typu sztuczki – prychnęła pogardliwie.

– Rozkapryszona złościca – podsumował rozmarzonym tonem Maurycy. –

Gdybym był bohaterem jednej z powieści, które pani czyta – zerknął pobieżnie na okładki książek, które trzymała w dłoniach – to zapewne uznałbym tę postawę za wyzwanie. Ja jednak mam zupełnie inne plany i proszę mi wierzyć – pochylił się w jej stronę tak, że niemal dotknął ustami jej nosa – zupełnie niezwiązane z pani osobą.

– To nie są moje książki. To moja matka zaczytuje się we francuskich romansach i odkłada je, gdzie popadnie. Ja stąпам twardo po ziemi – dodała chłodno.

– W takim razie proszę uważać, by nie narobić sobie nagniotków – odparł,

po czym odwrócił się i zaczął odchodzić bez pożegnania. – Chyba nie tak do końca twardo, panno Cavendish. Czuję na sobie pani wzrok. – Zaśmiał się pod nosem.

– Cóż za impertynencja! Każę pana zwolnić. Natychmiast! – Zupełnie straciła resztki opanowania. Dobrze, że nie widział wypieków, które zdradziecko wypełzły na jej policzki.

– Nie widziałem innych kandydatów na to stanowisko, a zdaje się, że zależy paniom na czasie.

– Zależy – powiedziała do jego pleców, nadal prześlizgując się wzrokiem po jego sylwetce. Cóż za okropny typ! Ale miał rację. Nikogo innego nie mieli, a on wydawał się odpowiedni do wzmocnienia wiary w siebie i śmiałości u młodego chłopca, bo tych cech mu nie brakowało. – Tylko dlatego jeszcze nie poskarżyłam się matce.

– I dlatego że się pani podobam. – Odwrócił głowę i puścił do niej oko.

Nabrała łapczywie powietrza.

– Spokojnie. Nie pani jedna tak reaguje na moją skromną osobę.

Przymrużyła oczy i zacisnęła pięści. Miała ochotę udusić tego człowieka. Co on sobie myślał? Po co ją prowokował?

– Na szczęście nie zdążymy się bliżej poznać – oznajmiła – bo zapewne podda się pan już po kilku dniach, jak pana poprzednicy.

– Tak nisko mnie pani ocenia? – Zatrzymał się i odwrócił w jej stronę.

– Nie oceniam pana. Ale niemal tuzin młodych, równie pewnych siebie dżentelmenów uciekło stąd w popłochu, zanim jeszcze zdążyli się na dobre rozpakować.

– I na tej podstawie uważa pani, że ja postąpię podobnie? – Uniósł wysoko brwi.

– A nie? – zapytała prowokacyjnie. Sama nie wiedziała, co w nią wstąpiło. Po co go zatrzymywała?

– Nie – odpowiedział spokojnie. Odstawił walizkę i zrobił kilka kroków w jej stronę. Przełknęła odruchowo ślinę i zasłoniła piersi trzymanymi w rękach książkami. – Mogę się z panią o to założyć.

– Nie uznaję hazardu, panie... – Znowu podobna pauza. Zignorował to. – W takim razie sama pana jakoś nazwę.

Przyjrzał się jej z zaciekawieniem. Może nie była tylko rozkapryszoną bogatą panią. Maurycy lubił charakterne i zadziorne kobiety, a jeszcze bardziej lubił wyzwania. Może dlatego od dzieciństwa wiecznie pakował się

w tarapaty? Jednak jako najmłodszy z braci, z których starsi uważani byli za poważnych, dostojnych i raczej nudnawych dżentelmenów, mógł sobie pozwolić na odrobinę nonszalancji i odstępstwa od konwenansów. Poza tym miał jeszcze trzy młodsze siostry, matkę, jej przyjaciółkę i cały zastęp służących, które go niemiłosiernie zepsuły, a z którymi przećwiczył wszelkiego typu potyczki i gierki słowne, by uzyskać różnego rodzaju korzyści.

– Proszę uprzejmie. – Skłonił się delikatnie.

– Może napuszony impertynent?

– Brzmi interesująco – wymruczał – ale zbyt pretensjonalnie.

– W takim razie – udała, że się poważnie zastanawia – co pan powie na nieudolnego podrywacza?

– Całkiem zgrabne, ale zupełnie nietrafne – odparł z uśmiechem. Próbowала go sprowokować, ale do tego był przyzwyczajony i dobrze wiedział, że znacznie bardziej dokuczy jej, jeśli nie da się wyprowadzić z równowagi. Poza tym uwielbiał przekomarzać się z pięknymi kobietami. Zwykle takie potyczki kończył w bardzo przyjemny dla obojga sposób, ale tym razem zadowoli się samą satysfakcją. Choć... Ponownie złustrował dziewczynę od stóp po czubek głowy. Może nie tylko na tym się skończy. Wygląda na to, że panna Cavendish nie prowokuje go jedynie z czystej złośliwości. Być może sama nie zdaje sobie jeszcze z tego sprawy, ale to instynkt podpowiada jej, by się przed nim bronić poprzez wyprzedzający atak.

– A awanturnik o błędzącym spojrzeniu? – zaproponowała.

– Mało wyszukane. Stać panią na wiele więcej, panno Cavendish.

– To może lubieżny birbant? – wymruczała przeciągle.

– Niezbyt stosowne – orzekł. – Gdyby ktoś panią usłyszał, moglibyśmy mieć przez to kłopoty.

– Wie pan – zmarszczyła czoło – miałam kiedyś takiego niesfornego kociaka. Wszędzie go było pełno, łąsił się do każdego, a kiedy nikt nie zwracał na niego uwagi, to wskakiwał na meble i strącał postawione na nich przedmioty. Biedak skończył marnie pod kołami wozu dostawczego, próbując zwędzić z niego rybę. Na imię miał Wtykajnosek.

– To byłoby jeszcze bardziej podejrzane – stwierdził i mimowolnie się uśmiechnął.

– W takim razie jak mam się do pana zwracać, skoro nie chce mi się pan przedstawić, szanowny panie guwernerze?

– Całkiem znośnie – ocenił. – Szanowny pan guwerner jak najbardziej mi odpowiada – doprecyzował i przeczesał dłonią przydługą pofalowaną czuprynę.

– Co? – Otworzyła usta z zamiarem ułożenia jakiejś sensownej riposty.

– Może też to pani spokojnie używać w krótszej formie: szanowny panie, panie guwernerze, szanowny guwernerze. – Wyszczерzył rząd białych zębów, prezentując przy tym dołeczki w obu policzkach. Na większości kobiet robiły one spore wrażenie. Na tę tutaj chyba nie podziałały.

– I tak pan tu nie zabawi długo. Do niedzieli jakoś zniosę pana obecność. – Zadarła podbródek i zaczęła odwracać się do niego plecami.

– To się jeszcze okaże – rzucił pod nosem.

– I proszę nie obłapiać mnie wzrokiem. Czuję to – odgryzła się.

W ciągu ostatnich kilku miesięcy na jej drodze pojawiło się wielu młodych mężczyzn, a ona sama zdobyła całkiem spore doświadczenie w kontaktach z nimi.

Maurycy uśmiechnął się półgębkiem. Praca tutaj wcale nie musi być taka nudna, jak się tego spodziewał jeszcze kilka tygodni, a w zasadzie kilka miesięcy temu... Cieszył się, że wówczas nie podał pannie Cavendish prawdziwego nazwiska i zawsze występował w masce, dlatego go teraz nie rozpoznała. Ona, jak się okazuje, również go oszukała. Panna Sosnowska, tajemnicza dama o niskim, chrypliwym głosie. Nawet to udało się jej zmienić. Nie przypuszczała jednak, że szare oczy, w których można było dostrzec jasne, promieniste plamki, zdradzą jej tożsamość.

2.

Pół roku wcześniej

– Mamy ogromny problem, Cordelio. Ogromny – powtórzyła baronowa Cavendish, spacerując w tę i z powrotem po gabinecie zmarłego męża.

– Wiem, mamu, ale zrobiliśmy chyba wszystko, co w naszej mocy, by jakoś pomóc mojemu bratu.

– Jeżeli nie zacznie zachowywać się, jak przystało na przyszłego reprezentanta Izby Lordów – przytrzymała się i oparła o blat masywnego biurka – to sir Fergusson będzie miał argumenty, by podważyć testament. Mało tego – dodała, potęgując napięcie – dostarczymy mu wszelkich powodów do tego, by zamknął Cecila w domu dla obłąkanych, a nas wypędził na ulicę. Lord Rolfe powiedział mi, że ten człowiek nie zrezygnuje, póki nie skompromituje całej naszej rodziny i nie przejmie majątku Cavendishów. – Wyjęła z szuflady poźółkłe dokumenty i położyła je przed sobą.

– Zastanawia mnie, dlaczego to lord Rolfe podjął się roli pośrednika. – Cordelia zbliżyła się do matki i zajęła fotel naprzeciwko.

– Robi to, aby nam pomóc. – Lady Cavendish również usiadła i przesunęła papiery w stronę córki. – Wiesz przecież, że był przyjacielem twojego ojca i zależy mu na naszym dobru. Pamiętasz, co się działo, zanim nie zaczął nas ochraniać?

– Owszem. Ale może wszystkie te dziwne wypadki były jedynie kwestią przypadku? Sama mama wie, że niektórzy ludzie lubią przyciągać pecha. Może obie do takich należymy?

– Połamane koła powozów i poluzowane siodła można jakoś wyjaśnić – stwierdziła lady Cavendish. – Niedopatrzenie, pośpiech, oszczędzanie na konserwacji. Ale jak wytłumaczysz przepiłowany pomost, powalone drzewo bez śladu uderzenia pioruna, pożar w mojej garderobie czy atak wściekłego psa?

– Przepiłowanie pomostu mogło być głupim żartem przeznaczonym dla kogoś zupełnie innego – wyjaśniła dziewczyna. – Drzewo mogła powalić wichura, przecież tamtej nocy wiał silny wiatr, a korzenie mogły być naruszone już wcześniej. Pożar najpewniej wywołało żelazko, które garderobiana zapomniała wyczyścić, nim wyszła. Rozgrzany węgiel

w połączeniu z delikatnymi koronkami i pozar gotowy – objaśniła Cordelia. – A co do psa, to takie ataki czasem się zdarzają. Zwykły pech, i tyle.

– Wolałabym tego nie bagatelizować. Lord Rolfe jest tego samego zdania. Dlatego zaproponował mi małżeństwo, zamiast ożenić się z jakąś młodą panną i założyć z nią własną rodzinę. Zgodziłam się, ale dobrze wiesz, że dopiero po tym, jak Cecil wykona swoje zadanie. Jeśli wykona – westchnęła.

Cordelia przebiegła wzrokiem po zapiskach, które знаła prawie na pamięć.

– Mamy ponad rok do jego szesnastych urodzin. Może uda się znaleźć kogoś, kto będzie w stanie na niego wpłynąć. Jedno jest pewne – oznajmiła poważnym tonem – nie możemy dłużej trzymać go pod kloszem. Ta strategia jedynie nasila plotki.

– Masz rację, córeczko – westchnęła ponownie baronowa. – Nie mam już siły. Nie potrafię pomóc własnemu synowi, usprawiedliwiam jego wybryki chorobami, pozwalam mu, by nie wychodził tygodniami z pokoju. Sama widziałas, jak zareagował, kiedy lord Rolfe zadał mu wczoraj zwykłe grzecznościowe pytanie.

– Nie powinien był wchodzić do sali lekcyjnej i go przepytować. Cecil nie lubi być zaskakiwany.

– Być może, ale chciał jedynie sprawdzić, czego uczy go twoja dawna piastunka. Sama wiesz, że chłopcy potrzebują nieco innych zajęć.

– Już przerabialiśmy szkołę i kilka guwernantek. – Na samą myśl o tym, w jakim stanie jej brat wrócił z internatu dla chłopców, po plecach Cordelii przebiegły ciarki. – Jedynie z panią Brown Cecil chce współpracować.

– Mnie również serce pękało na widok śladów różgi na jego plecach. Dlatego ugięłam się jego błaganiom i zgodziłam na dalszą edukację domową. Zdaję sobie sprawę, że towarzystwo uważa moje podejście za, delikatnie mówiąc, ekscentryczne, ale nie zgadzam się z tym, że wszelkie odstępstwa w zachowaniu dzieci należy karać chłostą. Bicie, moim zdaniem, z niczego nie oczyszcza i żadnego diabła spod skóry nie wygania.

– Też tak uważam, choć mało kto nas poprze. Pani Brown jest aniołem w tej kwestii. Co najwyżej krzyknie albo pociągnie za ucho.

– Ale pani Brown nie jest w stanie nauczyć go niczego więcej. – Baronowa opuściła głowę i zapatrzyła się w blat biurka. – I chyba nie ma już siły – dodała ze smutkiem. – Ma ponad osiemdziesiąt lat, niedowidzi, niedosłyszcy i skarży się na reumatyzm.

– Nie wydaje mi się, by najważniejszym celem w tym momencie było

uczenie Cecila rachunkowości, polityki, kodeksu moralnego, prawidłowego akcentowania czy krykieta. Trzeba zrobić coś, by był w stanie w miarę normalnie pokazać się na przyjęciu urodzinowym, nie wzbudzając niczyich podejrzeń co do jego zdrowia psychicznego – stwierdziła rzeczowo Cordelia. – To, czy będzie bardziej, czy mniej biegły we francuskim czy szermierce nikogo nie interesuje. Poznałyśmy przecież absolwentów Harwardu i Oksfordu, byłych wychowanków szkół klasztornych, Eton – wyliczyła. – Znaczna część z nich plecie takie farmazony, że uszy więdną, a wszyscy i tak im przytakują.

– Masz rację – westchnęła baronowa. – Ale do tego też potrzeba nam kogoś, kto będzie potrafił go otworzyć na ludzi. Przy nas przecież potrafi postępować wedle ogólnie przyjętych reguł. Nie mogę zrozumieć, dlaczego przy innych zachowuje się jak... dzikus.

– Tak go określa lord Rolfe? – Dziewczyna się skrzywiła.

– Zdarzyło mu się – przyznała niechętnie lady Cavendish. – Niestety jest w tym ziarno prawdy.

– Wiem, mam – potwierdziła z konieczności Cordelia – ale znalezienie kogoś, kto będzie w stanie do niego dotrzeć, nie będzie prostym zadaniem.

– Lord Rolfe wręczył mi kilka wizytówek najlepszych nauczycieli dla chłopców, którzy nie żądają zbyt wiele. Może powinniśmy spróbować?

– Jak mama uważa.

– Chciałabym spróbować. Nalewki na alkoholu¹ tylko go otepią, mimo że medycy obiecywali cuda. Mam dość eksperymentowania z ziołami. Nie dość, że Cecilowi wcale to nie pomaga, to jeszcze wywołuje u niego huśtawki nastrojów i samej trudniej mi do niego dotrzeć. Poza tym martwi mnie – spojrzała z czułością na córkę – że przestałaś udzielać się towarzysko i znów mam problemy ze snem. – Westchnęła.

¹ Alkohol był popularnym panaceum na wiele dolegliwości już od czasów starożytnych. W pierwszej połowie XIX wieku medycy zalecali go nawet małym dzieciom.

– Panna, która straciła dwóch narzeczonych, a kilku innych zrezygnowało ze starania się o jej rękę i której posag stoi pod znakiem zapytania, jest może mile widziana w towarzystwie, ale tylko po to, by plotkować za jej plecami – mówiła z ironią w głosie Cordelia. – Nie lubię fałszywych umizgów i udawanych sympatii. Zresztą ciągle mam nadzieję, że Cecil stanie na wysokości zadania i odzyskamy to, co do nas powinno należeć. – Pochyliła

się i dodała ciszej: – Znów miewa mama te dziwne sny o umierającej dziewczynce?

– Niestety. W dodatku... – ucięła.

Nie chciała opowiadać córce, że zdawało się jej, iż spotkała kogoś, kto według wszelkich faktów dawno już nie żył. Tym razem nie działo się to w jej sypialni, kiedy spała. Sny o zmarłej w dzieciństwie Marion nie przestawały jej nękać od lat. Dała się wywieźć z klasztoru, w którym została inna dziewczynka, a z którego kilka tygodni później otrzymała jedynie zdawkową wiadomość o tym, że przegrała ona walkę z ciężkim zapaleniem płuc. Nie potrafiła uwierzyć w tę informację, ale do nikogo nie przemawiała jej przecucia i dziecięce prośby. Przed kilkoma dniami jednak dostrzegła na ulicy kobietę, której twarz wydała jej się dziwnie znajoma. Nikomu nie wspominała o tamtym zdarzeniu, bo nie chciała, by wzięto ją za obłąkaną. I tak spokój jej rodziny wisiał na włosku.

– Po prostu jestem zmęczona – powiedziała zamiast tego.

– Wiem, mam, dlatego nalegam po raz wtóry, bym to ja przejęła obowiązki domowe. Zajmę się pocztą, dokumentami. Mam w tym spore doświadczenie.

– Powinnaś skupić się na sobie. Przeze mnie straciłaś już i tak wiele. Zresztą lord Rolfe ostatnio bardzo mi pomaga.

– Nie ufam temu człowiekowi – wyszeptała Cordelia. Nie lubiła go, choć nie istniały ku temu żadne konkretne przesłanki. Być może były to zwykła ostrożność i lęk o dobro matki, która po śmierci męża stała się łatwym kąskiem dla wszelkiej maści szumowin, a może coś zupełnie innego.

– Wielokrotnie udowodnił już, że chce dla nas dobrze. W dodatku wie o naszych problemach finansowych i nie patrzy na mój dekolt jak na półkę podtrzymującą rodowe klejnoty.

– Bo pewnie domyśla się, że to falsyfikaty, dlatego jeśli zerka z uznaniem, to jedynie po to, by docenić zręczność rzemieślnika, który je wykonał.

– To jednak świadczy jedynie na jego korzyść.

– Być może, ale mam poważne wątpliwości, czy kryje się za tym jedynie jego dobra wola. A jego częste wizyty napędzają tylko kolejne plotki.

– A czy nie twierdziłaś przypadkiem, że nie powinniśmy zwracać uwagi na opinię innych, tylko kierować się własnym sumieniem i rozsądkiem? Poza tym jestem wdową. Obowiązują mnie zupełnie inne zasady. Towarzystwa nie obchodzi, ile razy i gdzie się z nim spotykam. Bylebym zachowała odrobinę

dyskrecji.

– Twierdziłam – przyznała Cordelia potulnie. – Co nie zmienia faktu, że źle mu z oczu patrzy. A to, że trzykrotnie został wdowcem, też nie działa na jego korzyść. Zwłaszcza że przynajmniej w dwóch przypadkach wszczęto dochodzenie.

– I szybko je umorzono z powodu braku dowodów na czyjąś ingerencję w śmierć kolejnych baronowych – zripostowała lady Cavendish.

– Obie wiemy, jak działają służby. Nie zarabiają wiele...

– Nie insynuuj czegoś, czego nie potrafisz udowodnić, moje dziecko! – ucięła szybko dyskusję matka. – A teraz przebierz się, bo będziemy mieli gości. I postaraj się zachowywać tak, jak na pannę z dobrego domu przystało.

– Mamo – chciała przypomnieć, że może zająć się dokumentacją – w porządku, obiecuję – dodała, przymuszona spojrzeniem matki. – Ale najpierw poproszę o klucze do sekretarzyka.

– Dobrze – westchnęła lady Cavendish. – Możesz przejąć część moich obowiązków. Poczcie potrafisz segregować, na listach sprawunków też już się całkiem nieźle znasz, a w sprawy dotyczące prowadzenia ksiąg rachunkowych zacznę wprowadzać cię jutro.

– Ksiąg rachunkowych?

– Nie sądziłaś chyba, że oddałabym finanse w obce ręce? Póki twój brat nie będzie gotów przejąć majątku swego ojca, to ja dbam w jego imieniu o nasze interesy.

– Dlatego jesteś taka przemęczona, mamo. – Cordelia wstała, podeszła do kobiety i dotknęła z czułością jej ramienia. – Coś wymyślimy. Na pewno.

Kwadrans później panna Cavendish buszowała w gabinecie, który kiedyś należał do jej ojca. Przetrzęsła kolejno szuflady sekretarzyka, by sprawdzić ich zawartość, następnie wyjęła wszystko i obejrzała pusty mebel z każdej strony. Wiedziała, że baronowa ważne dokumenty trzyma właśnie tam, a nie w sejfie wmurowanym w ścianę, który był jedynie przykrywką. Zresztą bardzo udaną, bo już dwukrotnie ktoś się do niego włamał.

Musiała powyciągać szuflady biurka w odpowiedniej kolejności, by odbezpieczyć zapadki blokujące skrytkę. Od najmłodszych lat przysłuchiwała się odgłosom wysuwanych szuflad, ale nigdy nie widziała, jak matka to robi. Słuch jednak miała bardzo dobry. Pięknie grała na fortepianie, harfie i na skrzypcach, a brzmienie otwieranych na odpowiednią głębokość szuflad zapamiętała jako melodię.

Nie pozostało jej nic innego, jak wsłuchać się w dźwięki wysuwanego drewna i złożyć je w odpowiedni ciąg, tak by otworzyły skrytkę. Otwierała kolejno szuflady i nasłuchiwała cichutkich stuknięć powodowanych szorowaniem drobnych nacięć. Każda z nich wydawała inny odgłos, więc szybko ustaliła kolejność ich wysuwania, a potem zaczęła powoli wyciągać je na odległość wymierzoną cięciami. Sześć, dwa, cztery, pięć. Nie miała pojęcia, dlaczego te cyfry stanowiły szyfr, ale dobrze je zapamiętała. Po kilku minutach usłyszała cichutkie kliknięcie oznaczające zwolnienie ostatniej zapadki i z boku biurka wysunęła się niewielka klapka. Wystarczyło otworzyć ją i wyciągnąć z niej kilka starych zwojów.

Kopia testamentu dziadka, która pomijała parę linijek, znajdowała się w sejfie. Cordelia podejrzewała, że między innymi papierami znajdzie oryginał tego dokumentu, i tak właśnie było. Dodatkowo dotarła do kilku starych angielskich i francuskich obligacji państwowych i listu spisane pismem podobnym do tego z testamentu, datowanego na kilka miesięcy wcześniej. Ponieważ z korytarza dobiegł odgłos zbliżających się kroków, szybko wsunęła dokumenty na miejsce, pozamykała wszystko jak należy i uciekła do swojego pokoju, by przebrać się i zejść do gości.

Zupełnie zapomniała, że matka wspominała jej, że lord Rolfe ma przyjść tego dnia ze swoim bratankiem. Rudowłosego, podobnie jak jego stryj, zielonookiego i całkiem przystojnego młodego mężczyznę, ubranego według panujących standardów mody, przedstawiono jej jako Reginalda Rolfe'a.

– A zatem Cordelia Cavendish – powtórzył młodzieniec, unosząc jedną z ognistoczerwonych brwi, kiedy baronowa wraz z lordem Rolfe'em oddalili się i młodzi zostali sami podczas zwiedzania oranżerii.

– Panna Cordelia Cavendish – uściśliła dziewczyna. W końcu mimo dwukrotnych zaręczyn nadal nie zmieniła swego stanu cywilnego.

– I niech tak póki co zostanie – uśmiechnął się filuternie młody mężczyzna – do czasu, aż poznamy się bliżej. A nie mam żadnych wątpliwości co do tego, że już wkrótce to nastąpi. – Chwycił jej dłoń, uniósł sobie do ust i pocałował koniuszki palców.

Może byłaby oczarowana, zawstydzona albo przynajmniej pobudzona, gdyby nie fakt, że Reginald wywodził się z rodu Rolfe'ów, a ona nie miała teraz głowy do flirtów. Niecierpliwie czekała na okazję, by przejrzeć skrywane latami dokumenty.

Na szczęście odpowiednia chwila nastąpiła już tego samego wieczoru, a to,

co udało się jej odkryć, mogło przyczynić się do zmiany losu nie tylko jej samej, ale i całej rodziny.

3.

Pałacyk hrabiny Modlińskiej nad Biebrzą, Królestwo Polskie, dwa miesiące później

Późnym wieczorem w Wielki Piątek, po tym, jak mieszkańcy, służba i goście pałacyku wzięli udział w tradycyjnym wieszaniu śledzia i zakopywaniu żuru, by pożegnać Wielki Post i zacząć przygotowania do świętowania, Maurycy, najmłodszy z synów hrabiny Modlińskiej i dziedzic tytułu hrabiego, postanowił sprawdzić, co dzieje się z przyjaciółką jego matki, madame Moreau, która od kilku dni zamknięta była w swoich pokojach. Kobieta wraz z jego matką zajmowała się różnymi delikatnymi kwestiami dotyczącymi przede wszystkim dobierania małżeństw w kręgach okolicznej, i nie tylko, socjety. Jako że obie miały bardzo złe doświadczenia związane z nieodpowiednim zamążpójściem, chciały chronić przed błędami innych. Przy okazji zdobyły wiedzę i umiejętności, o których inne damy nawet nie myślały. W te działania wtajemniczeni byli jednak jedynie nieliczni członkowie rodziny.

Madame Moreau to jeden z przydomków Marysi Matajowej, niezwykle utalentowanej kobiety po czterdziestce, która trafiła pod skrzydła hrabiny, kiedy w wieku szesnastu lat błąkała się zakrwawiona po nocy spędzonej z człowiekiem, za którego wydano ją za mąż bez pytania, po nadbiebrzańskich łąkach należących do rodziny Modlińskich i ogrzewała zmarznięte stopy, stając w miejscach, gdzie pasące się tam krowy oddawały mocz. Zanim wydano ją za mąż, zdążyła poznać głód, morderczą pracę, brak rodzinnego ciepła i ciężar ciosów ojca. Była to jednak jedynie część licznych doświadczeń, które ukształtowały jej charakter. Hrabina Modlińska nie zastanawiała się długo, nie dopytywała, co było przyczyną jej stanu. Zwyczajnie wyciągnęła do niej rękę i przyjęła do swojego domu. Przebranie madame Moreau przywdziewała tylko wówczas, gdy hrabina zlecała jej przyjrzenie się jakiejś sprawie. Na co dzień Marysia, na własne życzenie, była służącą w pałacyku.

Maurycy, przystojny blondyn o niebieskich oczach, miał wprawę w skradaniu się do niewieścich komnat, dlatego ciche sforsowanie zamka i wślizgnięcie się do sypialni kobiety nie sprawiło mu żadnych trudności. Dopiero jej reakcja zaskoczyła go na tyle, że omal nie zsiąkł się w spodnie.

Dosłownie! Nawet przyznał to później madame Moreau ze swoim czarującym uśmiechem, czym ją całkowicie rozbroił. Ale kto by się nie wystraszył, kiedy przykładają mu zimne ostrze do szyi i wykręcają boleśnie ręce? Bo tak właśnie zareagowała kobieta na jego wtargnięcie.

– Następnym razem zapukaj – ostrzegła. – Tak po prostu. Matka cię tego nie nauczyła? – Madame Moreau na osobności zwracała się do Maurycego w bezpośredni sposób. To ona zajmowała się nim w dzieciństwie i ona pocieszała go przy pierwszych zawodach miłosnych. Traktowała więc go jak swojego młodszego kuzyna, a nie syna chlebobawczyni. Zresztą jej stosunki z hrabiną były o wiele bardziej skomplikowane.

– Przepraszam – wydukał i z ulgą cofnął o kilka kroków. – Martwiłem się.

– Moim zniknięciem?

– Dokładnie – powiedział z powagą Maurycy. – Wiesz, że traktuję cię jak członka rodziny.

– Wiem i doceniam to.

– Choć wielokrotnie próbowałem cię uwieść – dodał z szelmowskim uśmiechem.

– Jesteś niepoprawny. – Trąciła go z matczyną czułością w ramię.

– Wszyscy mi to powtarzają. – Wzruszył ramionami. – Teraz jednak powiedz, co ci dolega.

– To nic poważnego. – Najwyraźniej próbowała go zbyć.

– Widziałem medyka. Potem sprawdziłem, co wyniósł w torbie. Mam go odnaleźć i przepytać osobiście? – nie dawał za wygraną.

– Mam problem z nogą – wyznała. – Śledziłam twojego brata i pannę Henriette. Ktoś chciał ich obrabować, więc postarałam się, by temu zapobiec.

– Czy oni o tym wiedzieli?

– Nie, i wolałabym, by tak zostało. – Spojrzała na niego tak, by zrozumiał aluzję.

– Dobrze – zgodził się. – Czuwasz nad nimi z polecenia mojej matki?

– Poniekąd – odparła enigmatycznie.

– Mogę ci jakoś pomóc?

– Chyba będziesz musiał. Prosiłam hrabinę, by powstrzymała ich przed dalszymi poszukiwaniami, póki nie wydobrzeję, ale zamierzają wyruszyć w środę, a ja nie czuję się jeszcze na siłach, by samodzielnie ich śledzić.

– Możesz na mnie liczyć – zadeklarował. – Oboje są jak zagubione owieczki. Nawet mnie nie zauważą.

Madame Moreau obrzuciła go na wpół kpiącym spojrzeniem.

– Teraz też dali się omotać – wyznał. – Zwabiłem ich do komórki, by sobie co nieco wyjaśnili – pochwalił się.

– Też uważasz, że całkiem nieźle do siebie pasują?

– Ona i mój sztywny braciszek?

– Lepiej niż on i panna Izabela Wieczorek, przyszła baronowa Krzyżewska.

– Nie wiem, po co się w ogóle za nią zabierał. Przecież z daleka pachniało, że będzie z Klemensem.

– Mam ci przypomnieć, że sam ją zaciągnąłeś do oranżerii? – zakpiła.

– Ja wszystkie piękne kobiety dokądś zaciągam. – Uniósł swoim zwyczajem jedną brew i nią poruszył. – Byłoby dziwne, gdybym nie spróbował i z nią. Ale się nie dała. Już wtedy miała w głowie tylko jego.

– Jeszcze wtedy to chyba próbowałeś ją zeswatać z Anthonym.

– Mój błąd – przyznał. – Tym razem jednak się nie myłę.

– Czyli Henriettę także uwodziłeś? – spytała czysto retorycznie. – Zaraz, zaraz. – Zmrużyła oczy. – Czy oni nadal tkwią w tej komórce?

– Hm – odchrząknął Maurycy. – Bo ja wiem? Drzwi już odsunąłem. – Przechesał dłonią swoje gęste loki.

– Żeby tylko z tego nie wyszła jakaś afera – ostrzegła. – I jakby ktoś pytał, to ja o niczym nie wiem.

– Ależ to się rozumie samo przez się, madame. – Położył otwartą dłoń na sercu. – Ale nie powiedziałaś jeszcze, co ci się stało w nogę. Spadłaś z konia? Zraniłaś się?

– Oberwałam kulkę.

– O. – Odsunął się. – Nie musisz mi pokazywać. Jakbyś czegoś potrzebowała, to wiesz, gdzie mnie szukać. A teraz uciekam. – Wycofał się na paluszkach i zamknął za sobą drzwi.

Powszechnie wiadome było, że Maurycy nie znosi widoku krwi i ran. Sam nie lubił mówić na ten temat, ale było to jasne jak słońce. Raz tylko przemógł się, by zobaczyć ranę po strzale z wiatrówki. Wówczas jednak chodziło o widowiskowy postrzał jego brata. Jego przyszła bratowa trafiła Klemensa podczas polowania na zające i Maurycy nie potrafił ominąć okazji, by mu dokuczyć. Stał jednak wówczas w drzwiach jego sypialni i z daleka obserwował komiczną scenę wyciągania śrutu z poślodka jego na co dzień opanowanego do granic możliwości brata, weterana i bohatera wojennego. W pojedynkach na pięści też od lat nie brał udziału. Oficjalnie dlatego, że

cecił sobie wygląd swego nosa (już kilkakrotnie porządnie obitego), a tak naprawdę dlatego, by nie mieć styczności z krwią. Był w stanie przemóc się i podejść do pojedynkujących się mężczyzn, ale nie potrafił z przyjemnością patrzeć na tego typu rozrywkę. W tym przypadku chodziło o ranę kobiety, która lata temu złamała mu serce i uczyniła takim, jakim go znały wszystkie okoliczne niewiasty, a o czym ona nie miała nawet bladego pojęcia.

Wrócił do swojej sypialni i zasnął twardym, zdrowym snem. Nie byłby jednak sobą, gdyby nie obudził się kilka godzin później i nie wybrał na mały rekonesans pałacyku.

Najpierw jednak przeciągnął się, poprawił opadającą na oczy grzywkę gęstych, falujących jasnych włosów, narzucił na nagie ciało szlafrok, a bose stopy wsunął w miękkie kapcie i rozejrzał się po rozległym ogrodzie, na który miał widok z okna swojej sypialni.

– Noc jeszcze młoda – stwierdził. Przewiesił nogę przez parapet i odszukał oparcie dla stopy. Przy jego oknie znajdowała się drabinka podtrzymująca winorośl. Maurycy osobiście umocnił ją, tak by w razie potrzeby, a takowe pojawiały się nader często, móc szybko po niej zejść do ogrodu lub wspiąć się z powrotem.

Fakt, że nie miał na sobie odpowiedniego odzienia, zupełnie mu nie przeszkadzał. Od lat pracował w pocie czoła na swoją reputację niegrzecznego młodzieńca, a pojawianie się w bieliźnie nocnej w nieodpowiednich miejscach niewątpliwie zapewniało mu dodatkowy rozgłos. Nikomu tym krzywdy nie czynił. Ot, może ta czy owa dama dostała palpacji serca na widok jego obnażonych pęcinek czy torsu albo któryś jegomość zaczynał cierpieć na bezsenność, pilnując sypialni swej małżonki, ale ogólnie wszystkie jego wybryki uchodziły mu płazem.

Madame Moreau pokręciła z pobłażliwością głową, widząc Maurycego przebiegającego ukradkiem przez ogród w stronę zabudowań folwarcznych. Miała nadzieję, że szybko go stamtąd przegonią. Choć nie dla wszystkich Wielka Sobota oznaczała poważny czas oczekiwania na poranek wielkanocny. Zresztą teraz miała w głowie ważniejsze rzeczy niż pilnowanie, by najmłodszy syn jej przyjaciółki nie wpakował się w kolejne tarapaty. Nie mogła zrozumieć, dlaczego uparł się, by grać rolę miejscowego skandalisty. Wiedziała, że był wrażliwy, a plotki, które sam podsyczał, ożywiały nie tylko pałacyk hrabiny Modlińskiej, ale pozwalały ludziom zajmować myśli czymś innym niż ich codziennymi troskami. Śledziła jego poczynania, by upewnić

się, czy nikogo nie krzywdzi i sam nie naraża siebie na niebezpieczeństwo. Ostatnio jednak zaprzętały ją zupełnie inne sprawy.

W ręce Marysi dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności trafił niedawno testament zawierający kilka nazwisk, które w niewyjaśniony i nie do końca zrozumiały dla niej sposób uruchomiły w jej pamięci pewne obrazy, cienie z przeszłości, coś na kształt wspomnień. Już wcześniej zdarzyło się jej miewać podobne wizje, ale kiedy po raz pierwszy usłyszała je z ust pewnego dżentelmena zamieszanego w poszukiwaniu tego, co kryje ów testament, poczuła, że te obrazy nie są jedynie majakami, a rzeczywiście mogły mieć miejsce.

Na dźwięk wymawianych z francuskim akcentem nazwisk poczuła, że kręci się jej w głowie. Już kiedyś tak się ktoś zwracał do niej lub do kogoś, kogo znała. To wtedy dowiedziała się, że ona lub raczej osoba, za którą wziął ją wówczas mężczyzna, była nieślubną córką hrabiego Berkeleyya. Bogatego angielskiego arystokraty, który w jakiś sposób zamieszany był w kradzież słynnych klejnotów koronnych Francji i znajdował się w posiadaniu mapy prowadzącej do ukrytych łupów hiszpańskich korsarzy sprzed ponad dwustu lat. Dzięki znajomości z hrabią Berkeleyyem kobieta, z którą ją pomyłono, i jej matka uniknęły gilotyny w trakcie rewolucji francuskiej i uciekły z płonącego domu z Francji do Rzeczypospolitej. Dowiedziała się również, że kobiecie, za którą brał ją tamten mężczyzna, zagrażał ktoś o rudych włosach. Zrozumiała, że nie może tej wiedzy zlekceważyć. Jej moralnym obowiązkiem było odnalezienie tej damy i ostrzeżenie przed niebezpieczeństwem. Chciała też wyjaśnić, skąd wzięły się jej wizje, i poznać osobę, która jest do niej tak podobna, że można je było pomylić. Nie była tylko pewna, czy tamta będzie chciała się spotkać. Z pokojówką, która grywa rolę damy, czującą się niczym intruz zarówno wśród chłopów i służby, jak i pomiędzy przedstawicielami szlachty i arystokracji. Z kobietą, która nie pasuje ani do jednego, ani do drugiego z tych światów.

Postanowiła odpowiednio się przygotować i wyruszyć, kiedy tylko wydobrzeje, do Anglii. Najpierw jednak napisała list do rzeczony damy, by wy badać grunt pod ich ewentualne pierwsze spotkanie.

4.

Knyszyn, terytorium Cesarstwa Rosyjskiego, tydzień później

W Knyszynie, oddalonym od pałacyku hrabiny Modlińskiej o jakieś trzydzieści pięć kilometrów na południe, jednak za Biebrzą, po stronie Cesarstwa Rosyjskiego, lady Cavendish spacerowała w tę i z powrotem po sypialni niewielkiego zajazdu, analizując sytuację swojej rodziny.

Cordelia namówiła ją na wyjazd w te strony z nadzieją, że odszukają miejsca, o których traktował między wierszami testament jej dziadka. Odkryła w nim ukryte wskazówki prowadzące do czegoś, co jej zdaniem mogłoby pomóc rodzinie wykaraskać się z tarapatów. Liczyła również na to, że podróż wpłynie pozytywnie na zachowania jej brata. Poza tym chciała wyrwać choć na chwilę matkę spod wpływu lorda Rolfe'a.

Lady Cavendish zgodziła się na pomysł córki, ale ich budżet był w opłakanym stanie. Wierzyła jednak, że uda się jej odnaleźć grób zmarłej przed trzema dekadami dziewczynki i pozbyć się przynajmniej jednego z całej listy swoich problemów. Sny, które nie dawały spokojnie zasnąć, nasiliły się ostatnio, przyprawiając ją o ból głowy, a zalecone przez medyka makowe łyż² zamiast rozwiązać, jedynie nasiliły problem.

² Tak określano opium.

Pod pretekstem zwiedzania okolicy i poszukiwań członków rodu zmarłego ojca lady Cavendish wypytywała o miejsce pochówku Marion. Niestety nikt nie potrafił udzielić wiarygodnej informacji. Czy pamięć płatała jej figle? Nie potrafiła udzielić na to pytanie odpowiedzi. Rozważania przerwało wejście córki. Baronowa spojrzała na jej odświętny strój i przypomniała sobie o ich towarzyskich zobowiązaniach. Przez ostatnie kilka dni działo się tyle, że nie miała głowy do tak mało istotnych spraw.

– Nie czuję się dziś na siłach, by pokazywać się gdziekolwiek, Cordelio. Wiem, że bardzo chciałaś wziąć udział w tym przyjęciu, ale naprawdę nie jestem w stanie. To, jak zachował się Cecil, pozbawiło mnie resztek złudzeń co do naszej przyszłości. Gospodyni weszła do jego sypialni, aby zmienić pościel. Usłyszałam hałas, więc pobiegłam za nią. Cecil nie chciał opuścić pokoju. – Rozłożyła dłonie. – Powiedziałam, że źle się czuje po podróży, i poleciłam przynosić mu posiłki. Gospodyni zaniósła obiad, ale na dole zorientowała się, że zapomniała zanieść mu łyżki. Kiedy weszła ponownie,

zobaczyła, jak Cecil wypijał zupę prosto z miski. Widać był głodny, ale nie zdobył się na odwagę, by pociągnąć za sznurek od dzwonka ani zejść i poprosić o łyżkę. Widząc ją, wystraszył się i wylał zawartość miski na pościel. Ta pobiegła po zmianę, a gdy wróciła, twój brat leżał z przykrytą głową i na jej prośby, by wstał i pozwolił jej pracować, reagował piskiem.

Cordelia przysiadła na krześle.

– Gospodyni jest bardzo wyrozumiałą kobietą. Mówiła, że miała w rodzinie obłąkaną ciotkę... – kontynuowała matka.

– Wzięła Cecila za obłąkanego?

– Tak – przyznała bez skrzępowania baronowa. Przez ostatnie miesiące zdążyła przywyknąć, że ludzie w ten sposób odbierali zachowanie jej syna. – Ale obiecała nikomu nie mówić, a tacę z jedzeniem zostawiać pod jego drzwiami i pukać, by sam je odebrał.

– A co z pościelą? – zapytała Cordelia, zasmucona i zdenerwowana jednocześnie. Współczuła bratu, ale i złościła się, że nie potrafił zachować się inaczej.

– Sama mu ją zmieniłam – przyznała baronowa. – Dopiero z dobry kwadrans po wyjściu gospodyni pozwolił, bym go odsłoniła i mogła to zrobić.

– Nie rozumiem, skąd te zachowania. W domu nie miewał z tym takich problemów.

– Ja też nie potrafię tego pojąć. Ta kobiecina nic złego mu nie zrobiła. Choć to jej wersja – dodała dla jasności. – Cecil nie chciał o tym w ogóle rozmawiać.

– Rozumiem, mamó. Spróbuję jutro się czegoś dowiedzieć. Może zabiorę go na jakiś spacer. Dziś z Lily zwiedzaliśmy miasto i zachowanie Cecila nie wskazywało na późniejsze ataki. Rozmawialiśmy, a raczej ja rozmawiałam z córką gospodyni naszego zajazdu o sytuacji Polaków na tych terenach, biedzie, prześladowaniach, ucisku politycznym, rusyfikacji. Cecil wyglądał na zainteresowanego i zdaje się, że przytaknął kilkakrotnie z wyrozumiałością.

– Nie powinnaś wdawać się w dyskusje na ten temat – ostrzegła baronowa. – To chyba niebezpieczne. Nie wiadomo, kto jest po czyjej stronie, i możesz narobić sobie kłopotów.

– Nikt nas nie słyszał, a dziewczyna potrzebowała się komuś wyzalić. Szkołę, w której pracował jej ojciec, w piętnastym roku zajęto na potrzeby

straży celnej. Strażnicy może nie są szczególnie agresywni i raczej rozsądnie podchodzą do swoich obowiązków, ale kto wie. Opowiadała mi, że na granicy między Królestwem Polskim a Cesarstwem Rosyjskim dochodziło do różnych manipulacji. Co prawda rozwija się handel, do miasta napływają Niemcy i Żydzi, ale daje się coraz bardziej odczuć ucisk i rusyfikację.

– Wiem, rozmawiałam z jej matką – rzekła baronowa. – Nie musisz mi też powtarzać informacji o przemyśle włókienniczym i granicy celnej.

– Przepraszam, mamu. Chciałam jedynie powiedzieć, że Cecil zachowywał się normalnie. Nawet wziął udział w zabawie z miejscowymi dziećmi. Aż sama byłam zdziwiona, że nie chował się przed nimi. Trzymał się wprawdzie na uboczu, ale nie uciekał. Może później naprawdę coś go rozboleło? Z pewnością mają tu jakiegoś lekarza.

– Wiesz, jak on reaguje na medyków. – Kobieta dała córce do zrozumienia, że po konsyliarza pośle jedynie w ostateczności.

– O co tak naprawdę chodzi? – Cordelia podeszła do matki i spojrzała jej w oczy.

– Myślę, że lord Rolfe miał rację. Cecilowi potrzebny jest odpowiedni nauczyciel. Ktoś, kto go wychowa i nauczy właściwego zachowania, albo alienista³. Niestety ten, jak obie wiemy, będzie chciał zamknąć go w ośrodku dla obłąkanych. Nie mamy środków na prywatny zakład, w którym stosują terapię moralną⁴ zamiast lodowatych kąpielii, kuracji gorączką po zakażeniu malarią czy innych równie drastycznych metod. A nawet gdybyśmy miały, to nie wiem, czy izolowanie go nie pogłębi jedynie problemu, którego do tej pory żaden eskulap nie potrafił zdiagnozować. Przecież Cecil nie może cierpieć jednocześnie na melancholię, trwogę przysercową⁵, posępnice, śledziennictwo⁶, gwałtowność i wszystko inne, co próbowano mu przez te lata wmówić.

³ Osoba zajmująca się chorobami psychicznymi przed wyodrębnieniem psychiatrii.

⁴ Leczenie umysłowe, zakładające, że choroba psychiczna nie powinna być leczona środkami przemocy fizycznej, lecz humanitarnym traktowaniem, zmianą warunków życia, sprzyjającym otoczeniem, aktywnością fizyczną i stosowną pracą. Popularyzowana na początku XIX wieku.

⁵ Ataki paniki.

⁶ Hipochondria.

Cordelia nie wiedziała wszystkiego na temat ich sytuacji. Lady Cavendish

miała prawo dysponować w imieniu syna jedynie niewielką częścią ich majątku, reszta miała zostać w pełni przekazana dopiero po spełnieniu pewnych warunków. Jeśli tak się nie stanie, ona i matka zachowają jedynie zadłużoną rezydencję w Londynie i albo zlituje się nad nimi ktoś z dalszych krewnych i przyjmie pod swój dach, albo trafią wprost na ulicę. Los Cecila mógłby być jeszcze gorszy. To dlatego lady Cavendish rozważała ponowne wyjście za mąż i mimo że wcale nie przepadała za lordem Rolfe'em, był on jedynym zainteresowanym kandydatem. O rękę Cordelii również nikt od dłuższego czasu nie zabiegał. Jej pierwszy narzeczony zmarł, drugi okazał się być rozpustnikiem i hazardzistą. Za długi trafił do Marshalsea Prison⁷, co zdjęło z niej dane słowo, ale uczyniło pechową panną, omijaną szerokim łukiem przez wszelkich konkurentów. Niby arystokracja odcinała się od zabobonów prostych ludzi, ale jak przychodziło co do czego, była jeszcze bardziej skłonna wierzyć w gusła niż ktokolwiek inny.

⁷ Więzienie narodowe, drugie pod względem ważności po Tower of London, zwane więzieniem dłużników, zamknięte w 1842 roku.

– Żal mi trochę tej pięknej sukni – Cordelia obrysowała dłonią swoją krągłą sylwetkę i z rozgoryczeniem spojrzała na delikatny materiał przymierzanego stroju – ale z pewnością będzie jeszcze okazja, by ją założyć – dodała ochrypłym głosem.

– Dobrze się czujesz, dziecko? – zapytała z troską matka.

– Tak – odchrząknęła – to przez ten zwyczaj z oblewaniem panien.

– Przemokłaś i się zaziębiłaś?

– Nie – zaprzeczyła. – Tak długo uciekałam, że zachciało mi się pić i rozgrzana zaczerpnęłam zimnej wody ze studni. Nie było to szczególnie rozsądne. Ale poza chrypką nic, ale to nic mi nie jest. Zapewniam.

– Rozumiem. Też mi się to kilka razy zdarzyło. Jednak – lady Cavendish przyjrzała się zawiedzionej minie córki, kiedy ta oglądała zdobienia na sukni – mam pewien pomysł.

– Tak, mam?

– Przyjęcie, w którym miałyśmy uczestniczyć, to bal maskowy. Bez oficjalnego wprowadzania gości. Może pojechałabyś tam sama? – zaproponowała. – Oczywiście z woźnicą i pokojówką dla bezpieczeństwa.

– Jesteś pewna, mam, że to wypada?

– Nie jesteśmy w Anglii. Tu prawie nikt nas nie zna. Językiem potrafisz

posługiwać się niemal tak dobrze, jak urodzone tu młode damy, a lekki akcent ludzie mogą odebrać jako swoistą manierę. Nikt cię nie rozpozna. Pamiętaj tylko, aby na balu nie zdejmować maski i nie zdradzać nikomu swojego prawdziwego imienia – ostrzegła.

Cordelia stała przez dłuższą chwilę z rozchyłonymi ze zdziwienia ustami i wpatrywała się w matkę.

– Czy aby na pewno nic mamie nie jest? – zapytała wreszcie.

– Wiem, że z reguły jestem dość zasadnicza, ale może pora, bym przestała roztaczać nad wami swoje skrzydła. To przeze mnie Cecil jest taki...

– Nie, mamie! – zaprotestowała dziewczyna. – To nie mamy wina.

– Ale z pewnością nie pomogłam mu tą daleko idącą ochroną. Nie o nim jednak mowa, a o tobie. Masz już swoje lata i rozum na właściwym miejscu. Nie sądzę, byś, bawiąc się na balu maskowym, naraziła na szwank swoją reputację. Ufam, że jesteś na tyle rozsądna, iż wiesz, jak powinnaś się zachować.

– Nie wiem, co powiedzieć, mamie – zakłopotana się dziewczyna. – Jeśli nie zmieni mama decyzji, to pójdę poprosić Lily, aby mnie uczesała.

– A może założysz jedną z moich peruk?

– Mogę?

– Jak najbardziej.

Cordelia nie była pewna, czy powinna jechać na przyjęcie, które odbywało się za granicą celną, pod Tykocinem oddalonym o szesnaście kilometrów od Knyszyna. Miała wszelkie pozwolenia na wjazd na terytorium Królestwa Polskiego.

Wystrojona w elegancką suknię balową, przypominającą te noszone w połowie poprzedniego stulecia, zwłaszcza na francuskim dworze, w masce zasłaniającej połowę jej twarzy i z pudrowaną peruką jasnych włosów, przyozdobioną sztucznymi perłami, wsiadła do eleganckiego powozu bez herbu rodzowego na drzwiczkach. Naprzeciwko niej spokojnie drzemała stara, przygłucha pokojówka Lily.

Nagle już po przekroczeniu granicy i wyjeździe z Tykocina powozem zaczęło trząść bardziej niż do tej pory, coś huknęło i kabina przechyliła się tak, że dziewczyna ledwie zdołała uchwycić się ścianki i złapać za sukienkę służącą, by ta nie wypadła przez okno.

– Najświętsza Pani! – zawołała pokojówka wybudzona z głębokiego snu. – Co tu się, u licha, dzieje? Napadli na nas?

- Nie wiem, Lily – odparła Cordelia. – Zaraz to sprawdzę.
- Służąca nie zdążyła jeszcze pomyśleć o zaprotestowaniu, a już panienska Cavendish wychylała się przez otwarte drzwi, by przywołać woźnicę. Niestety powóz nie był zaopatrzony w okienko pomiędzy budką a kozłem.
- Panie Leja! – krzyknęła i się wyprostowała, by rozeznać się dokładniej w swoim położeniu.
- Niech panienska nie wychodzi – ostrzegł starszy mężczyzna.
- A czemuż to? – zapytała zdziwiona. – Coś nam grozi?
- Nie. Chyba że wilki, ale dookoła błoto i sukni panienska nie doczyści.
- To jak dojedziemy na bal?
- Chyba nie dojedziemy. Módlmy się, żeby udało się nam z tego wygrzebać. Spróbuję jakoś wydobyć powóz, ale koło nam odpadło i bez pomocy stelmacha albo kołodzieja nic nie mogę wskórać. Balów się zachciało paniencie – mruknął na koniec do siebie.
- To mamy tu siedzieć? Przecież bez nas kareta będzie lżejsza i konie dadzą radę ją wyciągnąć z grzęzawiska.
- A widziała panienska, ile tego dookoła?
- A pan nie widział, jak jechał? – odcięła się zła. Nie unosiła się nigdy względem służby, ale starszy człowiek był wyjątkowo zrzędlawy.
- Może nie widziałem – przyznał. – Każdy może się zagapić. Damulka jedna – szepnął tak, że dziewczyna nawet gdyby była głucha na jedno ucho, to i tak by to usłyszała.
- Nie odpowiedziała już nic. Musiała tak się usadowić w przechylonym powozie, by w miarę wygodnie siedzieć. Pokojówka już się jako tako umościła, używając do tego wszystkich dostępnych poduszek, i wyglądało na to, że znów zamierza zasnąć.
- To chyba tyle, jeśli chodzi o moją niezależność i wymarzone przygody – powiedziała pod nosem Cordelia i zajęła miejsce obok Lily.

*

Maurycy uwielbiał bale maskowe. Prawda, że i bez przebrania bawił się równie dobrze wszędzie, gdzie się pojawiał, ale anonimowość służyła przede wszystkim młodym damom, które miał okazję na takich przyjęciach spotykać. Dzięki niej zapominały o wpojonych im od kołyski zasadach i bogobojności i pozwalały sobie na nieco większą swobodę.

Jako że guzdrał się niemiłosiernie, jego matka zdecydowała, że wyruszą

bez niego, a ten, jeśli zdąży, dojedzie albo dwukółką, albo wierzchem. Hrabina uwielbiała Maurycego jak wszystkie swoje dzieci, ale w pewnych kwestiach była nieustępliwa. Lubiła punktualność i słowność. Wszelkie odstępstwa niosły za sobą konsekwencje.

Nie był to pierwszy raz, kiedy młody hrabia Modliński miał pojawić się gdzieś bez wielkiej pompy i zapowiedzi kamerdynera. Już nieraz wpadał w środek przyjęcia i skupiał na sobie uwagę połowy uczestników. Tej żeńskiej połowy, rzecz jasna. Admiracja płci pięknej była dla niego jak narkotyk. Może mógłby się bez niej obyć, ale im więcej otrzymywał, tym pragnął jej coraz bardziej.

Tym razem też miał plan, by wywołać nieco zamieszania. Założył na siebie elegancki niebieski frak i koszulę z żabotem, jakie nosili niegdyś francuscy dygnitarze, a na głowę wcisnął perukę z białych włosów i trójgraniasty kapelusz. Nie zapomniał rzecz jasna o masce i charakterystycznym doklejanym pieprzyku nad wargą. Dokleił także niewielką kozią bródkę i wywinięte do góry wąsy. Dzięki nim zakrył niewielką bliznę pod nosem i odwrócił uwagę od swoich dołeczków. Do torby podróźnej zapakował drugi strój. Było to odzienie siedemnastowiecznego muszkietera z koszulą o bufiastych rękawach, peleryną i kapeluszem z piórem. Chciał przebrać się dyskretnie po kilku godzinach zabawy i spłatać figla paru nazbyt sztywnym paniom.

Jak zwykle mocno spóźniony jechał nieśpiesznie trasą, której nikt zwykle o tej porze roku nie wybierał. On jednak znał wszelkie objazdy i wiedział, jak poruszać się po zdradliwych terenach wokół Biebrzy. Wziął bardzo silnego, młodego konia, załadował mu na grzbiet torbę z przebraniem, bukłak z wodą, trochę jedzenia i dwie beczułki wina. Nigdy nie wiadomo, gdzie go los po tym balu pokieruje, a wołał być na wszelką ewentualność przygotowany. Poprawił niebieski kostium i rozejrzał się dookoła. Nie był pewien, ale zdawało mu się, że w oddali zauważył przechylony powóz.

– Jaki idiota zapuścił się tutaj z kareta? – zapytał siebie i delikatnie popędził konia. – Czyżby ktoś przejezdny? Ktoś jeszcze mi nieznanym? Interesujące.

Podjechał na odległość kilkunastu metrów. Rozejrzał się naokoło, aby zorientować się, czy to nie pułapka rozbójników. Zatrzymał się na twardym gruncie obok rozmytej drogi i głośno zapytał:

– Ugrzęźliście?

„Nie, do licha ciężkiego, zrobiliśmy sobie postój, żeby podziwiać chmurę komarów fruującą nad bagnem” – chciała powiedzieć Cordelia, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język.

– Tak. Mieliśmy wypadek! – odrzyknęła, bo woźnica nie kwapił się z odpowiedzią.

– W takim razie – odparł Maurycy, słysząc melodyjny, lekko schrypnięty damski głos – spróbuję podejść bliżej i zobaczyć, jak mogę pomóc.

– Proszę tylko uważać na błoto – oznajmił furman, który najwyraźniej nie kwapił się, by sam zająć się problemem, za to sposób, w jaki wypowiedział to zdanie, wskazywał, że mógł wypić coś mocniejszego.

Maurycy nieraz miał do czynienia z tak bardzo rozmiękłymi drogami, że powóz mógł ugrzęznąć w nich niemal po podłogę. Sam nie był zbyt zadowolony z tego, że będzie musiał ubrudzić eleganckie buty, ale w torbie miał przecież zapasowy strój, więc co najwyżej tym razem nie będzie zmieniał przebrania. I – co tu dużo mówić – lubił pomagać innym, może dlatego, że sam sobie pomóc wiele razy nie potrafił...

Ruszył, stawiając ostrożnie kroki tak, by nie ugrzęznąć na dobre, i w końcu dotarł do poszkodowanych. Zajrzał przez drzwi do wnętrza i nabrał głęboko powietrza. W środku siedziała jak żywa markiza de Pompadour⁸ z obrazu François Bouchera. Jasna cera, pulchne zaróżowione policzki i głęboko wycięty dekolt w karo, który odsłaniał bardzo przyjemnie prezentujące się piersi. Do tego krągłutkie, przybrane w perły przedramiona i dłonie odziane w rękawiczki. Żałował, że nie widział całej jej twarzy, ale srebrnoszare wielkie oczy, podkreślone jakimś czarnym mazidłem, które prezentowały się przez otwory w srebrnej masce, obiecywały wiele.

⁸ Metresa (kochanka) króla Francji Ludwika XV, do której żywił szczere przywiązanie od chwili, gdy jako 24-latką wdarła się na bal maskowy w Wersalu, do jej śmierci.

– A szanowny pan czego szuka w powozie? – usłyszał z kozła głos podpitego woźnicy.

– Sprawdzam, komu będę niósł pomoc – wyjaśnił aksamitnym tonem Maurycy. Potrafił na zawołanie zmienić tembr głosu. Była to czasem bardzo przydatna umiejętność. – Chyba że takowej nie potrzebujecie – zażartował.

– Potrzebujemy – padło z wnętrza karety. – Panna – rozejrzała się wokoło Cordelia i zatrzymała wzrok na wysokiej sośnie – Sosnowska. Angelika Sosnowska – przedstawiła się czym prędzej, by któreś ze służących nie

wymieniło jej prawdziwego nazwiska. Na szczęście pokojówka zorientowała się, że nie powinna jej poprawiać, a furman być może nawet go nie pamiętał, bo oboje milczeli. Przedstawienie się nieznanemu nie było zgodne z zasadami etykiety, ale dziewczyna działała pod presją.

– Jestem oczarowany, panno Sosnowska. – Ukłonił się, nie bacząc na konwenanse. – A pani towarzyszka? – zapytał uprzejmie, nie różnicując tonu w stosunku do służącej, co się niezmiernie Cordelii spodobało.

– Lily Becon. – Kobieta po sześćdziesiątce zarumieniała się i dodała z ożywieniem zupełnie do niej niepodobnym łamaną polszczyzną: – Bardzo mi miło, panie...?

– Ma... – Chciał podać swoje imię, ale jeśli sława wyprzedziła go o krok, a panna Sosnowska nie należała do zbyt nowoczesnych, mogłaby mieć co do niego jakieś uprzedzenia. – Maksymilian Narwiański. – Ależ wykoncypowałem – dodał w myślach. – Pozwolą panie, że pomogę im przeprawić się w bezpieczne miejsce. Kareta niepokojąco się przechyla i mam obawy, że jeśli zaraz nie zaczniemy działać, to trudno będzie nam ją z tego błota wyciągnąć.

– Może najpierw Lily – zdecydowała Cordelia.

– Jak pani sobie życzy – odpowiedział Maurycy i wyciągnął ramiona, by uchwycić szczupłą kobiecinę. Ta objęła go mocno za ramiona i napięła się tak, jakby miała odgrywać rolę cięciwy.

– Proszę się rozluźnić, droga pani – dodał czarującym tonem. – To tylko kilka kroków i obiecuję, że nic nam nie grozi.

– Dobrze – odparła i nieco się odprężyła, co ułatwiło mu powolne przeniesienie jej na suchy teren.

– Proszę tu poczekać, a ja pójdę po drugą z pań. – Postawił ją obok swego konia i ruszył w drogę powrotną obserwowany przez kilka par oczu.

– Ostrzegam, że jestem znacznie cięższa od mojej pokojówki – powiedziała Cordelia. Zdawała sobie sprawę z tego, że jest raczej wysoka i dobrze zbudowana jak na kobietę, a kilka dodatkowych kilogramów w okolicy bioder i obszerna wielowarstwowa suknia też nie ułatwiały zadania.

– Czyżby nie doceniała pani mojej krzepy? – Zaśmiał się perliście i zaprezentował muskuły. – Proszę się nie obawiać. Poradzę sobie z dźwignieniem młodej damy.

Zbliżył się do powozu i ustawił tak, by mogła objąć go ramionami za szyję i dać się – podobnie jak wcześniej pokojówka – przenieść w bezpieczne

miejsce. Cały czas pamiętał o tym, by poruszać się płynnie, nie szarpać i nie zatrzymywać, by nie utknąć w błocie.

Cordelia nabrała powietrza. Maski, peruka i wymyślone imię dawały jej poczucie anonimowości i uwalniały w znacznej mierze od przymusu zachowywania ustalonych reguł, ale tak bliski kontakt z niewątpliwie szarmanckim, czarującym mężczyzną nie był czymś, co zdarzało się jej codziennie. Wychyliła się i niepewnie objęła szyję wybawiciela, a ten ujął ją pod kolanami i tuż nad talią i uniósł bez większego wysiłku.

– Nie kłamał pan z tą krzepą – powiedziała z nieukrywanym podziwem.

– Dziękuję – odparł bez czynienia zbędnych aluzji.

Normalnie wykorzystałby taki moment do niewinnego flirtu albo niby przypadkowego obmacania dziewczyny. Dziś jednak odgrywał rolę francuskiego wazniaka jeszcze sprzed rewolucji, więc starał się zachować jak należy. Nie oznaczało to jednak, że zaniechał wszelkich sposobów na oczarowanie niesionej damy.

– Mielicie pecha. Większość dróg zdążyła już wyschnąć po wiosennych roztopach. Ta trasa jednak jest zwykle nieprzejezdna do czerwca. Musicie zatem pochodzić z daleka.

– To dlaczego pan wybrał się akurat wtedy? – zapytała, ignorując jego pytanie. Nie chciała, by dowiedział się o niej zbyt wiele.

– Znam pewne objazdy – wyjaśnił. – Poza tym bardzo lubię tutejsze widoki.

– Zgodzę się – rozejrzała się wokoło – matka natura wykazała się tu ogromną fantazją...

– Za dnia widać znacznie więcej. A trzcinowiska stanowią schronienie dla wielu gatunków ptaków i owadów. Gdyby miała pani ochotę, chętnie jej o nich opowiem.

– Hm.

– Nie była to próba uwiedzenia pani. Proszę mi wybaczyć, jeśli zabrzmiało to w dwuznaczny sposób – usprawiedliwił się szybko, widząc jej zaciśnięte usta. – Po prostu uwielbiam tutejszą przyrodę i zbieram wszelkie publikacje na temat bogactwa jej flory i fauny. Mogę nawet poszczycić się popełnieniem kilku artykułów na ten temat. – Po raz pierwszy przyznał się komuś do zainteresowań innych niż robienie szumu wokół własnej osoby. Maski pozwalała mu na wiele więcej, niż się tego spodziewał.

– To warte pochwały, panie Narwiański.

– A można wiedzieć, gdzie się pani wybierała w tak wspaniale dopracowanym przebraniu? – zapytał, by zetrzeć niemiłe wrażenie.

– Jechałam na bal maskowy do... nie pamiętam nazwy dworu. Przed kwadransem minęliśmy Tykocin. Woźnica twierdził wówczas, że do godziny powinniśmy dojechać. Zdaje się, że bal organizuje baronowa Krzyżewska.

– Cóż za niezwykły zbieg okoliczności, panno Sosnowska. Ja pędziłem dokładnie w tym samym kierunku.

– Bardzo mi zatem przykro z powodu pańskich butów i – zerknęła w dół – spodni. Raczej nie będzie pan mógł pojawić się w takim wydaniu.

– Chyba że jako wodnik lub inny stwór zamieszkujący okoliczne bagna. – Zaśmiał się zupełnie szczerze na myśl, jakie wrażenie wywołałby w spodniach ubrudzonych błotem po kolana.

– To bardzo miłe, że potrafi pan z tego żartować. Ale mam wyrzuty sumienia, że przez nasz wypadek stracił pan możliwość wzięcia udziału w zabawie.

– Nie uważam pani towarzystwa za stratę czegokolwiek, madame – powiedział, patrząc jej w oczy.

Cordelia poczuła się co najmniej dziwnie. Mężczyzna nie wiedział, kim była, jak wyglądała, z jakiej rodziny pochodziła i jak wysokim dysponowała posagiem. Mówił w tak miły sposób tylko i wyłącznie dla niej samej. Było to w jej życiu czymś zupełnie nowym. Do tej pory wszyscy oceniali ją przez pryzmat tego, jakie nosi nazwisko, jaką Bóg obdarzył ją urodą i ile można zyskać na tej znajomości.

– Zresztą jestem na tyle zapobiegliwy, że wziąłem ze sobą przebranie – dodał po chwili całkiem szczerze.

– O, to bardzo roztropne – pochwaliła z uznaniem. – Że też ja na to nie wpadłam. Mogłabym sama przebrnąć przez tę ciemną mazię zamiast czekać wybawienia. – Spojrzała w kierunku woźnicy, który najwyraźniej ani myślał ruszyć się z kozła. Udawał, że szuka czegoś odwrócony w przeciwnym kierunku. Lily natomiast zajmowała się rumakiem, który stał obok niej.

– Jakoś nie potrafię sobie wyobrazić, by dama taka jak pani brnęła z zakasaną spódnicą przez błoto. Choć – dodał po krótkiej pauzie – jednak potrafię. – Zaśmiał się w naturalny sposób. Zupełnie inaczej, niż to zwykł czynić w obecności kobiet, z którymi flirtował. – Musiałoby to być szalenie ciekawe widowisko.

– Oj tam, zaraz widowisko – zawtórowała mu śmiechem. – Ale ma pan

rację. Suknia balowa z tak obszernym dołem i ałtasowe pantofelki to nie najlepszy strój na pokonywanie grzędzawiska.

– Zdecydowanie lepsze byłyby kopyta, takie jak u łosia.

– Musiałabym dziwnie wyglądać z takimi kopytami.

– Co najwyżej oryginalnie, panno Sosnowska. I to, gdyby ktoś się dobrze przyjrzał. Nigdy nie rozumiałem mody na długie suknie. To szalenie niewygodne. Tak mi się zdaje – wyjaśnił, choć już mu się zdarzyło wdziąć damskie ciuchy, więc nie mówił tego jedynie na podstawie obserwacji. O tym jednak wolał nie wspominać.

– Niewygodne i niepraktyczne, panie Narwiański – stwierdziła Cordelia. –

Niestety damie nie uchodzi wciskać się w spodnie, a skrócenie spódnicy byłoby zachowaniem skandalicznym. – Choć jej zdarzyło się już kilkakrotnie przywdziać jedno i drugie, ale zachowała te informacje dla siebie. – Musimy się zatem poświęcać i brnąć dzielnie przez życie owinięte belami materiału. Ale suknie mają i swoje dobre strony.

– Gdyby tak nie było, periodyki modowe nie prześcigałyby się między sobą, pokazując coraz to nowsze fasony i...

W tym momencie stopa Maurycego trafiła na jakiś dołek. Zachwiał się na moment, ale udało mu się wybrnąć. Chwycił jednak mocniej niesioną dziewczynę i przyciągnął bardziej do siebie. Głowa Cordelii znalazła się bliżej jego głowy.

Czysty męski zapach zmieszany z odrobiną wody kolońskiej wypełnił jej nozdrza. Przez głowę przebiegła jej szalona myśl, by sprawdzić, jaka w dotyku jest skóra niosącego ją mężczyzny. Nikt przecież się nie dowie, nikt nie będzie jej oceniał...

Wiedziona instynktem i schowana za swoim kostiumem przesunęła dłoń odrobinę wyżej, sprawnym ruchem ściągnęła rękawiczkę i dotarła na skraj materiału koszuli. Plisowany załot poruszał się rytmicznie przy każdym kroku jej wybawiciela, muskając go w policzki i linię szczęki. On skupiał uwagę na tym, by postawić odpowiednio krok w błotnistej brei, i chwilowo na nią nie spoglądał. Wykorzystała więc moment i opuszką palca wskazującego powiodła po jego karku, tuż pod linią peruki. O dziwo, skóra była całkiem gładka. Ciekawa była, czy ta na brodzie ma podobną fakturę. Przy kolejnym kroku musnęła trzema palcami miejsce, którego wcześniej dotykała koszula. Wyczuła drobne, twarde włoski. Nie były jeszcze widoczne, ale skóra w tym miejscu okazała się szorstka niczym powierzchnia

zgrzebla, jakim wyczesywała konie. Intrygujące!

Maurycy wyczuł jej subtelny dotyk. Miał zbyt wielkie doświadczenie z kobietami różnych stanów, w różnym wieku i o różnych temperamentach, by nie domyślić się, że zrobiła to wiedziona ciekawością. Postanowił udawać, że tego nie dostrzega, by nie spłoszyć dziewczyny.

– Nie lubię przeglądać prasy z krojami sukien – odezwała się.

– Woli pani rubrykę towarzyską? – zapytał.

– Nie ukrywam, że czasami do niej zaglądam, ale pociąga mnie coś zupełnie innego.

– Nie powie pani chyba, że polityka czy najnowsze wynalazki?

– A byłoby w tym coś złego, dziwnego? Bo nie jestem mężczyzną? – dopytała z zadziorem.

– Nie. Nie to miałem na myśli – zaczął się bronić. – Wynalazki są bardzo ciekawe, a polityka to zawiła dziedzina wiedzy, pełna pozorów, brutalności. Warto być zorientowanym w sytuacji, ale wchodzenie w nią głębiej może wyzuć człowieka z jego człowieczeństwa.

– Głęboka myśl, panie Narwiański – powiedziała z uznaniem.

– Mężczyźni też potrafią takie miewać. – Puścił do niej oko i mocniej przycisnął. – Jesteśmy na miejscu.

– Dziękuję – odparła, trzymając go za szyję.

– Może już mnie pani puścić – oznajmił z łobuzerskim uśmiechem.

– Och. – Zarumieniła się przyłapana na czymś, czego sama nie potrafiła określić.

Postawił ją delikatnie na ziemi i skłonił się nisko. Dygnęła i odwróciła się speszona w stronę pokojówki.

– A pan na coś czeka? – krzyknął Maurycy w stronę starego furmana? – Chyba nie sądzi, że jego też przeniosę w suche miejsce?

– A nie? – zapytał stary sługa.

Maurycy przewrócił oczami. W jego rodzinnym majątku mieli podobnego zrzedę, więc wiedział, jak powinien postąpić. Zerknął w stronę panny Sosnowskiej. Wachlowała się powoli dłonią, ale też na niego spojrzała i rozłożyła ze zrozumieniem ręce. Najwyraźniej nie zamierzała mu pomóc.

– Przyjdę, poprawię koło na tyle, ile można, zaprzęgniemy i spróbujemy wyciągnąć powóz. Niedaleko stąd, w Kiermusach, jest niewielki zajazd. Może znajdziemy o tej porze jakiegoś kołodzieja czy stelmacha – mówił tonem dowódcy wojskowego. – Wskoczycy pan teraz na zewnątrz i pomoże

mi z tym kołem, bo sam nie dam rady.

– W to błoto?! – zatrwożył się furman.

– Innej możliwości nie widzę – stwierdził Maurycy zniecierpliwionym głosem.

Sługa z ociąganiem wygramolił się z kozła i ostrożnie postawił stopę na grząskim podłożu. Niewiele to dało, bo po chwili jego nogi zniknęły w ciemnej mazi do połowy łydek.

– Proszę wolno przesuwać się w moją stronę. Bez pośpiechu, ale i bez zatrzymywania się. Błoto należy pokonywać rozważnie.

– Dobrze, dobrze – wymruczał starszy człowiek pod nosem i skupił się na kolejnych krokach.

– Postaram się unieść powóz, a pan niech ustawi koło. Na tyle przynajmniej, żeby konie dały radę ciągnąć.

Nie było to łatwe, ale Maurycy, zdając sobie sprawę, że panna Sosnowska obserwuje każdy jego ruch, napiął wszystkie mięśnie i z wysiłkiem, oraz pomocą służącego, uniósł bok karety na tyle, by można było jako tako wsunąć na miejsce feralne koło.

Potem wszystko potoczyło się już całkiem sprawnie. Zaprzęzenie konia, wydobycie karety z błota i ostrożne dotoczenie się do najbliższego zajazdu.

Na szczęście na miejscu znaleźli rzemieślnika, który jeszcze nie zdążył spać się do nieprzytomności i z pomocą swego syna zajął się naprawą koła – oczywiście za odpowiednio wysoką opłatą.

– Czy nie byłoby to nadużyciem, gdybym zaprosił panią na szklaneczkę czegoś do picia? – zapytał Maurycy. – Okropnie zaschło mi w ustach.

Cordelia nigdy nie przebywała w miejscu publicznym w towarzystwie mężczyzny, nawet jeśli kilka stolików obok mieli zasiąść jej woźnica i pokojówka.

– Wybawił nas pan z ogromnych tarapatów. Kto wie, co mogło się stać, gdyby nie pańska pomoc. Napadliby na nas zbóje. Rozszarpałyby dzikie bestie... Tuszę, że nikogo nie zbulwersuję tym, że odwdzięczę się kieliszkiem wina, a może i jakimś posiłkiem – powiedziała to, starając się nie zdradzać żadnych emocji.

– To bardzo wspaniałomyślne z pani strony. – Uśmiechnął się.

– To drobiazg, panie Narwiański. – Zarumieniła się lekko.

– Jeśli się pani nie pogniewa, to zniknę na moment i zmienię ten ubłocony strój. – Skłonił się elegancko.

- Naturalnie. – Zarys rumieńca wyrzał zza brzegu maski.
- Wezmę też pani woźnicę. Może znajdzie się tu para czystych spodni i obuwia dla niego.
- Och, to bardzo uprzejme. Dziękuję panu. – Ukłoniła się nieznacznie i przywołała szynkarza, który już czekał na zamówienia od wystrojonych państwa.

Po półgodzinie raczyli się całkiem smacznym pasztetem z królika, chrupiącym razowcem i tutejszym słodkim winem.

Maurycy nie zmienił maski i nie odkleił brody ani wąsów. Pozbył się jedynie pieprzyka. Zdjął perukę i trójgraniasty kapelusz oraz resztę kostiumu i wymienił go na ten przypominający strój muszkietera. Chciał zaproponować zdjęcie masek dopiero po pewnym czasie. Niestety w zajeździe wypatrzył jedną ze swoich licznych znajomych i wolał nie ryzykować, że panna Sosnowska weźmie nogi za pas, zanim ta znajomość przejdzie na wyższy poziom. Choć, Bogiem a prawdą, i bez tego całkiem miło spędzało mu się z nią czas. Nie znali się i nie mieli na wstępie wyrobionych o sobie opinii. Ta wolność pozwalała mu użyć wyobraźni, ale i zrezygnować z roli, z którą się zżył tak bardzo, że wrosła w jego osobowość. Z roli wesołka i bawidamka.

Cordelia poczuła, jak coś się zaczynało w niej budzić do życia, a może dopiero rodzić... Nie potrafiła tego określić i nazwać, jednak uczucie to zaczynało nie tylko kiełkować, ale i zapuszczać w niej długie korzenie. Wystarczyła odrobina wody i światła... A może już nic nie musiała czynić? Aksamitny głos, szczery, perlisty śmiech i tajemnicza aura mężczyzny siedzącego naprzeciwko niej zaczynały niebezpiecznie ją do siebie przyciągać... Na tyle, że kilka godzin później, gdy wręczał jej liścik z miejscem sekretnej schadzki, nie wyrzuciła go i nie poczuła się urażona. Złożyła i wsunęła kartkę za stanik sukni...

5.

Londyn, czerwiec 1824

– Maksymilian Narwiański – szepnęła Cordelia i rozciągnęła się na łożku.

Dlaczego nie potrafiła wybić sobie z głowy mężczyzny, którego twarzy nigdy nie widziała? Spędzili ze sobą dwa wieczory. Raz, kiedy pomógł wyciągnąć jej powóz z błota i towarzyszył na balu maskowym. Drugi, gdy zdecydowała się w przedostatni dzień pobytu na terytorium Cesarstwa Rosyjskiego wyjść z ukrycia i podejść wreszcie w umówione miejsce. Nie sądziła, że po dziesięciu wieczorach będzie tam nadal na nią czekał. A jednak był... Zaimponował jej wytrwałością. Nie stracił nadziei i niestrudzenie przychodził w to miejsce dzień po dniu. Inni mogliby to odebrać jako akt desperacji lub dowód obsesji. Ona widziała w tym siłę charakteru i słowność. Obiecał, że będzie tam na nią czekał przez najbliższe dwa tygodnie i rzeczywiście nie mówił tego jedynie, by się jej przypodobać. Ona jednak nie miała dwóch tygodni. Następnego dnia jej matka planowała wrócić do Anglii i gdyby Cordelia nie wyszła z ukrycia tamtego wieczoru, nigdy nie doszłoby ani do pocałunku, ani niczego innego.

Przywoływała go w myślach każdego wieczoru i rozpamiętywała każdą sekundę tamtych spotkań. To ona zainicjowała zbliżenie, zniecierpliwiona tym, że Maksymilian odnosi się do niej ze zbyt wielką rezerwą, i będąc pod presją czasu. Zdawała sobie sprawę, że jeśli nie wykorzysta ich ostatnich wspólnych chwil, to drugiej szansy być może nie będzie. Wiedziała, że pocałunek nie stanie się wstępem do kontynuowania dalszej znajomości. Zdawała sobie też sprawę z tego, że według wszelkich przesłanek nie powinno w ogóle do niego dojść. Panny z dobrych domów nie całują się z obcymi mężczyznami, nie wymykają się na sekretne schadzki i nie planują uwiedzenia nikogo tylko po to, by móc potem wspominać wspólnie spędzone chwile i grzać się w ich blasku w samotne długie wieczory.

A ona była panną z dobrego domu. Była damą, na której ciążył obowiązek honorowego, właściwego postępowania zgodnie z wszelkimi zasadami. Tylko czy ten, kto wymyślał te zawile konwenanse, był wszechwiedzącą wyrocznią? Pewnie nie. Jakiś zespół starych dewotek i kilku stetryczących snobów ustalił to, co uznał za wygodne dla nich samych, i teraz ona musi stosować się do tych reguł. To dlatego w końcu nie wytrzymała i zbuntowała

się przeciwko temu, czemu hołdowała od wczesnego dzieciństwa. I na Boga, jeśli byłaby władna cofnąć czas, zrobiłaby to raz jeszcze! Nawet w obliczu tego, czego dowiedziała się następnego ranka.

O tym wołała nie myśleć. To żar ich pocałunków miał rozgrzewać jej duszę w samotne wieczory, a nie zdarzenia, jakie nastąpiły później.

Dotknęła opuszką dolnej wargi dokładnie tak, jak on to zrobił tamtej nocy w chacie myśliwskiej pod Knyszynem. Powiodła palcem wskazującym wokół ust i przymknęła powieki, wstrzymując oddech.

„To istne szaleństwo” – powiedziała wówczas jedynie po to, by zachować pozory wewnętrznej walki. Nie miała zamiaru wycofać się z powziętej decyzji. „Może i szaleństwo, ale cóż innego nam teraz pozostało?” – odparł i przylgnął do jej warg, pozwalając, by zdecydowała, kiedy rozchyli swoje, by jego język mógł wyjść na spotkanie jej językowi i spleść się z nim w powolnym, zmysłowym tańcu.

Zacisnęła powieki, rozkoszując się wspomnieniem wrażeń, jakie pozostawiały na jej ciele jego pocałunki i dotyk dłoni. Pragnienie zmieniło się w potrzebę. W potrzebę, która nigdy nie będzie miała szansy na zaspokojenie – przypomniała sobie.

Tylko dlaczego to uczucie euforii wcale jej nie opuszczało? Irracjonalnym byłoby przypuszczenie, że znajomość ta będzie miała ciąg dalszy, zwłaszcza że sama pozbawiała złudzeń i jego, i siebie, a jeśli jej podejrzenia były słuszne, to nie był on wart tych wszystkich nieprzespanych nocy. Mimo to nadzieja nie opuszczała jej przez cały ten czas. Czyżby się w nim zakochała? Ona, sceptyczna panna Cavendish. Tylko ten stan wyjaśniłby tak nielogiczne rozumowanie. Jej przyjaciółki miałyby używanie. Westchnęła, uśmiechając się pod nosem.

Zresztą gdyby nawet tak było – starała się myśleć rozsądnie. Nie wiedziała o nim nic poza nazwiskiem i miejscem pobytu. Choć i to ostatnie nie było dokładnie określone. Nie planowała szybko w tamte strony wracać, a jeśli nawet, niby jak miałyby go odszukać? Jak miała sprawdzić, czy był z nią szczerzy?

Teraz, kiedy zawitał do jej domu, co powinna robić? Jak się zachować? Zakładając, że to rzeczywiście był on, bo wciąż miała nadzieję, że Maksymilian Narwiański i mężczyzna, którego obserwowała przebrana za mężczyznę przed kilkoma tygodniami w Kalinówce Kościelnej, to były dwie różne osoby.

– Ach, żeby Maksymilian żył sobie gdzieś tam w odległym kraju spokojnie, nie wdając się w ekscesy, a ten drugi, którego widziałam, przepadł, zniknął bez śladu – szepnęła.

Po wielogodzinnym spotkaniu z zamaskowanym wybawcą, które skończyło się w domku myśliwskim nieopodal zajazdu, w którym przebywała, musiała ponownie przebrać się i wymknąć, jeszcze zanim wszędzie słońce, by sprawdzić wskazówkę znaną w testamencie dziadka. To wtedy zobaczyła go z daleka, a to, jak się wyrażał o ich spotkaniu, ugodziło ją do żywego. Nie miała pewności, że to był ten sam człowiek, ale i tak postanowiła zakończyć to szaleństwo.

Powiedziała mu jeszcze tego samego dnia, że wyjeżdża daleko na bardzo długi czas. Nie prosiła, by na nią czekał, i nie umówiła się, gdzie miałby jej szukać. Dała mu jasno do zrozumienia, że chwile, które razem spędzili, były jedynymi, na jakie mogła sobie pozwolić, i nigdy więcej już się nie powtórzą. Uważała wówczas, że nie powinna dawać mu żadnych wskazówek co do swojej prawdziwej tożsamości. Była wściekła na to, co usłyszała, podsłuchując. Westchnęła głośno i ponownie przeciągnęła się na przestronnym łóżku w swojej eleganckiej sypialni usytuowanej na piętrze wymurowanego budynku w stylu palladiańskim przy Sloane Street.

Brzask poranka zakończył długą, bezseną noc. Jedną z wielu, jakich doświadczała w ciągu ostatnich siedmiu tygodni. A Maksymilian Narwiański nie był jedynym mężczyzną, który zaprzętał jej myśli. Poczynania lorda Rolfe'a stawały się coraz bardziej przemyślane i podstępne. Przed kilkoma tygodniami podczas przeglądania porannej poczty natknęła się na list zaadresowany do jej matki. Nie powinna była go otwierać, ale papier i pieczęć bardzo ją zaciekawiły. Tekst napisany był bardzo zgrabnym pismem, niepodobnym do charakteru pisma lorda Rolfe'a, ale przecież mógł zlecić napisanie go komukolwiek. Treść była bardzo zastanawiająca. Kobieta podpisująca się imieniem Marianna twierdziła, że znała jej matkę w dzieciństwie i była z nią w jakiś sposób związana. Wspominała też nazwisko hrabiego Berkeleyya, dziadka Cordelii.

W rodzinie nie było tajemnicą, że jej babka przybyła do Anglii z małą córką i przedstawiając dokumenty zawarcia ślubu z hrabią Berkeleyyem, przejęła w posiadanie jego tutejszy majątek. Obie pochodziły z Francji, sytuacja polityczna, śmierć ówczesnego małżonka babki, a później wybuch

rewolucji⁹ zmusiły je do ucieczki. Skryły się wówczas najpierw w Rzeczypospolitej, a potem dzięki temu, że odnalazły dawnego kochanka babki, hrabiego Berkeleya, który bez wahania wziął babkę za żonę, zwłaszcza że miał podejrzenie graniczące z pewnością, że ich dawny romans okazał się brzemienny w skutki. Hrabia nie przyjechał wówczas z nimi. Zostawił je w jakimś klasztorze, by móc kontynuować to, po co przybył do Rzeczypospolitej, i obiecał dołączyć do nich na miejscu, ale niestety zmarł podczas podróży statkiem. Na szczęście dokumentów potwierdzających małżeństwo nikt nie mógł podważyć i tak oto francuska wdowa stała się angielską hrabiną. Cordelia wiedziała, że z owładniętego rewolucją kraju uciekały w czyimś towarzystwie, ale ani babka, ani matka nie chciały o tamtych zdarzeniach wspominać. Lord Rolfe mógł natknąć się na te informacje i w taki sposób podejść jej matkę. Nie miała wątpliwości, że coś knuł. Nie wiedziała jedynie, z której strony zamierzał przeprowadzić atak. Niestety rodzicielka bagatelizowała jej obawy i ślepo wierzyła mężczyźnie.

⁹ Wielka Rewolucja Francuska – okres w historii Francji w latach 1789–1799, w którym doszło do głębokich zmian polityczno-społecznych i obalenia monarchii Burbonów.

W tamtym liście nie było zbyt wielu informacji. Kobieta, która się pod nim podpisała, twierdziła, że sama niewiele wie, bo na skutek jakiegoś wypadku straciła pamięć. Zdaniem Cordelii nie brzmiało to zbyt przekonująco i było szalenie wygodne. Co prawda rzekoma autorka listu podała kilka dat i miejsc, które mogły odpowiadać rzeczywistym zdarzeniom z przeszłości jej matki, ale dziewczyna postanowiła nie pokazywać tego lady Cavendish i sama skreśliła kilka słów w odpowiedzi w jej imieniu, dając do zrozumienia, że nie życzy sobie z tą osobą kontaktu. Zrobiła to w taki sposób, by nie zdradzić, iż domyśla się, że stoi za tym lord Rolfe.

– O wilku mowa – szepnęła Cordelia, wyglądając poprzez okno.

Na podjazd podjechał powóz rudowłosego dżentelmena. Nie był sam. Zjawił się w towarzystwie swojego bratanka. Obaj wyglądali na pewnych siebie. Niby była to typowa cecha arystokracji, ale w ich przypadku w tej pewności siebie panna Cavendish wyczuwała pewnego rodzaju zagrożenie. Wyglądali, jakby wracali do własnego domu, a nie składali wizytę towarzyską damom.

– Proszę – powiedziała na dźwięk pukania do drzwi jej sypialni.

– Lord Rolfe z bratankiem, panienko – poinformowała służąca.

- Niech chwileczkę zaczekają. Zaraz do nich zejdę, Lily.
- Potrzeba panience pomóc?
- Nie, poradzę sobie sama. – Cordelia machnęła dłonią. – Podaj im coś do picia i jakieś ciastka.
- Dobrze.

Pięć minut później panna Cavendish z ociąganiem ruszyła w kierunku schodów prowadzących na parter budynku, aby się przywitać z gośćmi. Salon był otwarty, a obecność Lily pozwalała jej na tak dalece idącą swobodę towarzyską, jak osobiste podjęcie w domu dwóch szanowanych dżentelmenów, nim jej matka do nich dołączy. W połowie schodów zatrzymała się jednak i zamiast do salonu weszła cichutko do starego gabinetu ojca, który z nim sąsiedował. W ścianie między tymi pomieszczeniami znajdowała się niewielka pozłacana krata imitująca wywietrznik. W rzeczywistości była to zamaskowana dziura, przez którą można było po przesunięciu niewielkiej listewki podglądać i podsłuchiwać osoby, które znajdowały się w salonie. Jej ojciec wielokrotnie używał tego fortelu, by sprawdzić swoich kontrahentów albo zwyczajnie podsłuchać, co o nim mówili goście, kiedy ich na chwilę opuszczał pod pozorem załatwienia niecierpiących zwłoki spraw.

Cordelia też miała swoje tajemnice, a od dzieciństwa lubowała się w płatanii figli, toteż pewnego dnia, kiedy ukrywała się pod biurkiem ojca, była świadkiem, jak ten używa owej dziury w ścianie do obserwowania swoich gości. Nie przyznała się oczywiście do tego, ale nadeszła pora, by samej wykorzystać nadarzającą się okazję. Wiedziała, że jej matka dopiero wstała i uszykowanie się zajmie jej co najmniej pół godziny, dlatego mogła sobie pozwolić na odrobinę zwłoki.

Przesunęła deseczkę i zajrzała przez szczelinę do salonu za ścianą. Lily ustawiała na stoliku filizanki i nalewała gościom kawy. Ci grzecznie podziękowali i rozsiedli się wygodnie w fotelach usytuowanych tak, że miała je dokładnie przed sobą. Akustyka też była co najmniej zadowalająca. Dotarł do niej nawet dźwięk ziewnięcia młodszego z panów, kiedy Lily opuściła salon i zamknęła za sobą drzwi.

– Nie wygląda na to, by lady Cavendish śpieszno było, by cię spotkać, stryju – zauważył Reginald Rolfe.

– Jej córka również nie biegnie na spotkanie z tobą, bratanku – odciął się starszy z mężczyzn.

– Widziała mnie tylko kilka razy – odparł lekceważąco tamten. – Nie miała kiedy ulec mojemu czarowi.

– A może zbyt mało się starasz? Czyżby ci się nie spodobała? – zapytał podejrzliwym tonem lord Rolfe.

– Nie jest szczególnie brzydka, ale wolę nieco szczuplejsze panny – przyznał sir Reginald bez cienia skrępowania.

– Nie przesadzaj. Ma kilka kilogramów więcej tu i ówdzie, ale mężczyźni wodzą za nią wzrokiem.

– Nie przeczę. Jednak tłumów ubiegających się o rękę tej naiwnej dziewczyny przy kości nie widać – dodał z ironią.

– To przez plotki – stwierdził stanowczym tonem lord Rolfe. – Sam wiesz, że choć mężczyźni uważają się za wykształconych i inteligentnych, potrafią być zabobonni jeszcze bardziej niż naiwne i ograniczone w swych małych światach damy. Niektórzy twierdzą, że za panną Cavendish ciągnie się jakieś fatum. W końcu dwukrotnie zrywała zaręczyny. Czy tobie ta wiedza przeszkadza?

– Nie, ale nie lubię być przymuszany do konkurów.

– Jak większość mężczyzn – oświadczył starszy z panów.

– Stryja namawiać nie trzeba.

– Ja mam w tym swój interes. Nie przychodzę tu dla nieodpartego uroku lady Cavendish. Wiesz przecież, że warta jest znacznie więcej, niż sądzi, no i obiecałem się nią zająć temu jej... – zmiął w ustach przekleństwo – mężusiowi – dokończył.

– Ale wdówka jest niczego sobie. To trzeba przyznać.

– Trzyma się całkiem nieźle. Ciekawe, czy tak będzie, kiedy...

Coś zaszeleściło i do gabinetu weszła pokojówka. Cordelia zdążyła odskoczyć od dziury i zatrzymać przy biurku ojca, udając, że przegląda pozostawione na wierzchu dokumenty. Nie pomyślała, żeby zamknąć drzwi na klucz. Następnym razem będzie ostrożniejsza.

– Czy coś się stało? – zapytała od niechcienia.

– Panowie czekają – zauważyła Lily. – Czyżbym pomyliła się i powiedziała, że tutaj?

– Nie. Po drodze przypomniałam sobie o pewnych aktach i wolałam to od razu sprawdzić – skłamała Cordelia.

Zdenerwowała się, słysząc komentarz na temat swojej figury. Owszem. Była odrobinę zbyt okrągła w pewnych miejscach i niejedna krawcowa dała

jej do zrozumienia, że mogłaby schudnąć. Miała jednak słabość do słodczy i poza kilkoma docinkami zupełnie jej ten stan rzeczy nie przeszkadzał. W zasadzie nigdy żaden z mężczyzn nie wytknął jej tego w najmniejszy sposób. Widać jednak musieli szeptać o tym za jej plecami. Poczła się niezbyt dobrze z tą wiedzą. Jeszcze gorzej, że upewniła się, iż zamiary obu panów nie są zbyt uczciwe, a już najgorzej, że jej matka ślepo lordowi Rolfe'owi ufała i nie dała sobie w żaden sposób przemówić do rozumu.

– Czy mam im coś przekazać? – zapytała Lily.

– Owszem. Powiedz, proszę, że źle się poczułam. Moja matka zaraz do nich zejdzie – zapewniła.

Kiedy tylko służąca opuściła gabinet, Cordelia zasunęła drzwi i usiadła w fotelu, który kiedyś należał do jej ojca, po czym zaczęła skubać brzeg blatu. Nagle jej palec natrafił na jakąś wypustkę. Zastanawiające – pomyślała.

Schyliła się i przyjrzała krawędziom mebla. W pewnym miejscu dostrzegła zgrubienie. Spróbowała pchnąć je do środka, ale nie przyniosło to żadnego rezultatu.

– A może... – szepnęła do siebie i weszła na kolanach pod biurko.

Intuicja jej nie zmyliła. Na wprost zgrubienia, jakieś dwadzieścia centymetrów od krawędzi, znajdował się niewielki otwór. Wyglądało na zwykły brak w drewnie. Wypadnięty sęk. Ona jednak dostrzegła w nim kształt ich rodowego pierścienia. Po śmierci ojca sygnet ten przypadł w udziale Cecilowi, ale ten go jeszcze nie nosił, więc został zamknięty w jednej z murowanych skrytek. Właśnie tej w gabinecie ojca. Cordelia miała klucze i wiedziała, jak ją otworzyć. Wyciągnięty z niej pierścień włożyła do otworu w blacie biurka i przekręciła zgodnie z ruchem wskazówek zegara. Jej ojciec zawsze powtarzał, że czasu nie należy cofać, nawet na cyferblacie.

Usłyszała ciche kliknięcie, a następnie część wewnętrznej ścianki biurka odskoczyła na kilka centymetrów i ukazała niewielki podłużny schowek. W środku ukryte były listy jej ojca. Jeden z nich wysłany przez lorda Rolfe'a z prośbą o spotkanie w miejscu, w którym znaleziono ciało lorda Cavendisha, z datą poprzedzającą to zdarzenie.

Czy był to jedynie przypadek?

Nie zdążyła się nad tym zastanowić, bo zza ściany dobiegły ją odgłosy rozmowy.

Ponownie zajrzała do otworu. Lord Rolfe namawiał jej matkę do

zamążpójścia, twierdząc, że będzie ono najlepszym sposobem na rozwiązanie problemów jej syna. Jego zdaniem chłopak stał się taki dziwny dlatego, że zabrakło w jego wychowaniu męskiej ręki, a czas naglił. Ponoć rozmawiał z lordem Fergussonem i ten tylko czekał na urodziny chłopaka, by móc podważyć testament i wysłać Cecila do domu dla obłąkanych. Lady Cavendish zarzekała się, że wierzy w swego syna i nie chce ratować się ucieczką w małżeństwo, nim ten przejmie majątek ojca. Lord Rolfe nalegał, by jednak zmieniła zdanie, ale w jego głosie Cordelia wyczuła nutkę ulgi i fałszu.

Panna Cavendish dobrze wiedziała, że jej brat nie powinien trafić w takie miejsce. Był zdrowym i na ciele, i na umyśle dzieckiem. Choć nazywanie dzieckiem młodzieńca przewyższającego ją o kilka centymetrów nie było trafnym określeniem. Nie miał braków w żadnej z dziedzin nauki. Przynajmniej nie w tych, których i ona się uczyła. Ani arytmetyka, ani kaligrafia, ani nawet chemia nie sprawiały mu większych trudności. W jej obecności i w obecności pani Brown, która ich oboje uczyła, zachowywał się całkiem zwyczajnie. Może nie miała dużego porównania, ale nie wydawało się jej nigdy, by miał trudności z wypowiedaniem się czy właściwym zachowaniem przy stole.

Niestety kilka incydentów, które zdarzyły się ostatnimi czasy, spowodowały, że wszyscy zaczęli powątpiewać w jego zdrowie psychiczne.

Już na pogrzebie ojca, kiedy nie wyszedł do gości, by im podziękować za przybycie, a potem chował się za matką, kiedy mu przedstawiano kolejne osoby, wszyscy spoglądali na niego z zaciekawieniem. Złożono to jednak na karb złego samopoczucia i rozpacz po śmierci rodzica. W żałobie ludzie postępują przecież w różny sposób. Nie można wymagać, by dziesięcioletek zachowywał się jak dorosły mężczyzna. Zgromadzone damy uznały go za niezwykle wrażliwe dziecko, a mężczyźni stwierdzili, że zapewne wstydział się własnych łez i dlatego nie chciał, by ktokolwiek na nie patrzył.

Niestety później wcale nie było lepiej. Kolejne uroczystości i wyjścia z domu pokazywały, że na co dzień spokojny i zrównoważony chłopiec zaczynał zachowywać się jak zaszczute dzikie zwierzątko. Napinał się, sztywniał, dygotał, uciekał, szarpał, czasem przygryzał do krwi wargi, czasem zapominał o właściwym oddychaniu i zaczynał się dusić, czasem wymiotował albo drapał się, jakby go coś oblażyło, a w najlepszym wypadku zaciskał szczęki i machinalnie, niczym drewniana kukielka, wykonywał

podszepcy matki, nie patrząc nikomu w oczy.

Żeby nie stwarzać okazji do kolejnych plotek, matka postanowiła nie zabierać go nigdzie, póki nie uzna, że jest gotów. Tłumaczyła go różnymi chorobami i urazami: a to zapaleniem płuc, a to wysypką, a to złamaniem kości. Tak długo, jak nie wychodził z domu, wszystko wyglądało dobrze. Nawet kolejni nauczyciele, którzy odwiedzali jego siostrę, a czasem i jego samego, nie wywoływali w nim tak wielkiej paniki, żeby odebrać jego zachowanie za irracjonalne czy anormalne. Co najwyżej odmawiał lekcji i jak gdyby obrażony wychodził lub uciekał z pomieszczenia, co postrzegano jako wybryk lub brak odpowiednich manier. Chętnie natomiast brał udział w pracach w stajni czy w ogrodzie. Z czasem zbliżył się na tyle do pracowników wiejskiego majątku, że zaczął posługiwać się językiem, jakiego oni używali.

Matka zaczęła szukać sposobu na odwrócenie tego stanu rzeczy. Niestety za namową dalszych krewnych posłała go do szkoły z internatem dla chłopców i choć przebywał tam zaledwie kilka dni, to upewniła się, że nie jest to miejsce dla jej syna.

Po powrocie przestał odzywać się również do niej. Dopiero po miesiącu, kiedy ślady po różdze zagoiły się, zaczął odpowiadać pojedynczymi słowami. Zabrała go z wiejskiego majątku do Londynu, mając nadzieję, że znajdzie tu odpowiednich specjalistów, którzy podpowiedzą jej, co należy czynić. Niestety wszyscy po kolei rozkładali ręce, zwłaszcza że młodzieniec w ich gabinetach potrafił może nie jakoś szczególnie elokwentnie, ale w sposób zrozumiały odpowiadać na zadawane przez nich proste pytania. Stwierdzili, że nie jest zbyt bystry i widocznie niezbyt towarzyski. Co do jego dziwnego zachowania radzili zażywanie alkoholu, opium, belladony lub lulka czarnego. Środki te zamiast pomóc, jedynie szkodziły młodemu człowiekowi. Kilku co prawda sugerowało zamknięcie w szpitalu przeznaczonym dla chorujących umysłowo, wskazując specjalne prywatne uzdrowiska, rozsiane po całej Anglii, z rozległymi kompleksami ogrodowo-parkowymi, ale nie byli pewni, czy rzeczywiście izolacja od społeczeństwa byłaby w jego wypadku wskazana. Jeden wprost zalecił popularne drastyczne metody leczenia: upokarzanie, więzienie, przemoc fizyczną. Zdaniem większości z wiekiem miało być coraz lepiej. Radzili jedynie położyć nacisk na jego edukację i zapewnić mu męskie towarzystwo, bo przebywanie z samymi kobietami i pod opieką niańki w tym wieku uważali za coś

wyniszczającego dla męskiej psychiki i osłabiającego w nim poczucie jego tożsamości.

Lady Cavendish podawała synowi niewielkie dawki opium¹⁰ i innych środków uspokajających, ale nie widziała w nich panaceum na jego problemy. Uspokajały go i wyciszały na moment, a kiedy przestawały działać, jego podenerwowanie rosło.

¹⁰ W czasach nowożytnych mak w postaci wywaru lub namoczonych w wodzie nasion był powszechnie stosowany nawet do usypiania niespokojnych niemowląt. Jego kojące właściwości znane były już w starożytności. Sumerowie nazywali go „rośliną radości”, a wizerunek makówki pojawiał się w wytworach wielu kultur: babilońskiej, asyryjskiej czy starożytnego Egiptu.

Cordelia obawiała się, że matka ze względu na Cecila może przyjąć oświadczyzny lorda Rolfe’a. Lady Cavendish przeprosiła panów i na chwilę wyszła z salonu.

– A teraz – usłyszała Cordelia, kiedy ponownie pochyliła się, by zajrzeć do otworu w ścianie – nie stój tak, tylko idź sprawdzić gabinet – powiedział starszy mężczyzna swemu bratankowi.

– A nie bibliotekę?

– Tę już przeszukałem. Pośpiesz się – ponaglił go.

Cordelia wyprostowała się, zwinęła listy i ukryła je w kieszeniach spódnicy, a na koniec zabezpieczyła otwór i cichutko wyszła.

Stojąc za ścianą w korytarzu, słyszała, jak sir Reginald wchodzi do gabinetu.

6.

Królestwo Polskie

– Nie wydaje ci się, moja droga, że Maurycy przez ostatnie kilka tygodni zachowuje się nieco inaczej? – zapytała swoją przyjaciółkę hrabina Modlińska.

– Być może – odparła madame Moreau zupełnie obojętnym tonem.

– Niby nadal nie potrafi zachować się jak przystało, flirtuje z kim popadnie i zakłóca moją ulubioną część dnia.

– Szarą godzinę¹¹?

¹¹ Porę między dniem a nocą nazywano szarą godziną. Specjalnie nie zapalano świec, by wyciszyć się i zająć sprawami rodzinnymi.

– Tak. Wczoraj wpuścił do salonu tuzin żab i zamiast kontemplować, zaczęliśmy wszyscy skakać po meblach razem z tymi stworzonkami.

– To do niego jak najbardziej podobne. Zawsze zachowywał się jak sztubak, nawet kiedy przekroczył dwudziestkę. Nie liczyłabym, że to się szybko zmieni.

– A jednak coś jest na rzeczy.

– Co masz na myśli? – podjęła od niechcienia madame Moreau.

– Widzę, że niezbyt cię to interesuje, moja droga, ale i tak skończę myśl, bo nie daje mi ona spokoju – stwierdziła hrabina. – Od pewnego czasu mój najmłodszy syn wydaje się jakiś nieobecny. Zawsze błędził głową w chmurach, ale teraz często popada w zadumę albo wpatruje się tępo w jakiś niesprecyzowany punkt w oddali.

– Może się zakochał?

– On! – parsknęła Modlińska. – Życzyłabym sobie tego z całego serca, ale to chyba niemożliwe. Ten chłopak skacze z kwiatka na kwiatek częściej, niż ja sięgam po kolejne tomiki poezji.

– Ten chłopak ma już dwadzieścia pięć lat i wcale nie jest tak wyzuty z ludzkich uczuć, jak się wszystkim zdaje – zaoponowała jej przyjaciółka. Wiedziała, że jako młody chłopak Maurycy skrycie się w niej podkochiwał i bardzo cierpiał, kiedy uświadomiła mu, że nie odwzajemnia jego fascynacji.

– Pod płaszczkiem nonszalancji kryje się bardzo wrażliwy człowiek.

– Wiem przecież – przyznała hrabina. – Nie twierdzę, że nie potrafi kochać. Uwielbia swoje siostry, a za braćmi poszedłby w ogień. Nie zmienia to faktu,

że do płci przeciwnej ma nastawienie raczej... sportowe. Jakkolwiek by to nie zabrzmiało.

– Nie wiem – westchnęła madame Moreau.

– Widzę, że coś cię trapi. Powiesz wreszcie?

Od kiedy madame Moreau przeczytała testament hrabiego Berkeleya, właściwie nie zajmowała myśli niczym innym, jak wymienionymi w nim osobami. Analizowała słowa człowieka, na którego natknęła się w krypcie rodzinnej hrabiego przed kilkoma miesiącami, i starała się wydobyć cokolwiek przydatnego ze strzępków wspomnień.

Nie miała zamiaru zostawić samym sobie informacji, jakie odkryła w testamencie. Najwidoczniej córka hrabiego Berkeleya, dziewczynka, z którą była w jakiś sposób związana, żyła, była jakąś bogatą angielską damą i groziło jej niebezpieczeństwo ze strony rudowłosego narzeczonego. Czy powinna się z nią spotkać? Jak tamta zareaguje na wieść, że próbuje odnaleźć ją ktoś, kogo nie widziała od przeszło trzech dekad? Była pewna, że testament mówił prawdę, bo nękające ją od tygodnia koszmary składały się w całkiem logiczną całość. Musiała być w pewien sposób związana kiedyś z tą kobietą. Najwyraźniej po jakimś wypadku, w którym Marysia straciła pamięć, rozdzielono ją z tamtą dziewczynką i tamta trafiła do zamożnej angielskiej rodziny, a ją oddano na wychowanie chłopom. Jeśli słusznie podejrzewała, że była jej dziecięcym odpowiednikiem damy do towarzystwa, kimś, kogo dobrano dla niej ze względu na ich podobieństwo w celach bezpieczeństwa, może jej biedniejszą kuzynką lub przygarniętym bastardem ojca, to może zwyczajnie zrezygnowano z dalszych jej usług albo jej stan zdrowia nie pozwalał, by takie czyniła. Bała się myśleć, że mogło łączyć je coś więcej, bo to oznaczałoby, że wszystko, co ją spotkało, było znacznie okrutniejsze, niżli się mogło wydawać. Nie miałyby za złe tego rozdzielania, gdyby w wiejskiej chacie zaznała odrobiny ciepła i rodzinnej atmosfery. Zamiast tego jednak los obszedł się z nią bardzo okrutnie... Dopiero po latach trafiła na hrabinę Modlińską i dzięki temu jej życie nabrało interesujących barw.

– Wysłałam list do tej kobiety w Anglii. Tej, o której mówił Nigel Northvode w krypcie – uściśliła.

– I? – zapytała hrabina.

– Nadal nic – odparła smutnym tonem i westchnęła głośno.

– Wiesz, że poczta z tak daleka nie przyjdzie z dnia na dzień.

- Tak, ale to już prawie dwa miesiące.
- Może trzeba było popłynąć do Londynu bez zapowiedzi? – zasugerowała hrabina.
- Wolałam upewnić się, czy nie zakłócę jej spokoju – wyjaśniła. – Sama przecież nie jestem pewna, co mogło nas kiedyś łączyć. Niewiele pamiętam z dzieciństwa, a koszmary mieszają mi się ze wspomnieniami – przyznała. – Nie wiem nawet, gdzie powinnam szukać informacji. Niewiele się dowiedziałam od ludzi, u których spędziłam dzieciństwo. Trafiłam tam po jakimś wypadku, a potem człowiek, który płacił za moje utrzymanie, przestał się nagle odzywać.
- Coś jednak powinni wiedzieć.
- Matka, czy raczej kobieta, która mnie wychowywała, dawno zmarła. Po mojej ucieczce odszedł też ten mężczyzna. – Marysia poczuła ulgę, że nie musiała już nazywać go ojcem. – A rodzeństwo nie miało pojęcia o niczym. Od mojej przyszywanej ciotki dowiedziałam się niezbyt wiele. Matajowie przygarnęli mnie, bo obiecano im sowitą zapłatę. Mieli sprawdzać, czy nie odzyskuję pamięci, i informować człowieka, który im płacił. Potem tamten przestał się odzywać. I tak cud, że po śmierci matki mnie nie wyrzucono. Wówczas jednak sama na siebie zarabiałam, więc pewnie Matajowi by się to nie opłacało. A bicie mnie sprawiało mu najwyraźniej satysfakcję. – Dłonie bezwiednie złożyły się w pięści. – Tak samo jak sprzedaż mnie tamtemu zwyrodnialcowi – dodała przez zaciśnięte usta.
- Przykro mi – wyszeptała hrabina Modlińska. Ona co prawda dzieciństwo spędziła we dworze, gdzie nie brakowało jedzenia i nikt nie zmuszał jej do pracy, ale również doznała surowej dyscypliny. Pierwszy mąż za to pokazał jej, co znaczy bać się o własne życie i zwijać się z bólu po zadanych ciosach. Dlatego nie pochwaliała przemocy fizycznej i dlatego zajęła się dokładnym sprawdzaniem przyszłych małżonków dzieci swoich znajomych. – Może mogłabym ci jakoś pomóc? Uruchomić znajomości?
- Dziękuję, ale dobrze wiesz, że sprawa wymaga dalece idącej dyskrecji.
- Innymi się nie zajmujemy.
- Pomyślę o tym – odrzekła enigmatycznie Marysia. Pożegnała się i poszła do swoich pokoi. Od dłuższego czasu nie przywdziewała stroju służącej. Po wypadku, a dokładniej postrzale w nogę, przebywała w pałacyku hrabiny Modlińskiej jako dama rekonwalescentka i nie śpieszyła się z odgrywaniem kolejnych ról.

W nocy nękały ją dziwne koszmary, a za dnia próbowała poskładać w całość urywki wspomnień i obrazów z dzieciństwa. Widziała eleganckie komnaty, skromne cele klasztorne, glinianą podłogę ubrudzoną jej własną krwią, wewnątrz kufra podróżnego wybitego aksamitem i łożę z baldachimem. Wszystkie te miejsca wydawały się tak samo realne i nie potrafiła odpowiedzieć, w których z nich rzeczywiście przebywała, a które były jedynie wytworem jej wyobraźni.

Po kilku dniach nadeszła wreszcie odpowiedź na wysłany przez nią list, a z nim nadzieja, że uzyska więcej informacji. Złapała za złożony papier, zalakowany ciemnym woskiem i szybko złamała pieczęć. Nie czekała nawet, aż stary lokaj opuści jej pokój.

– Jakies niecierpiące zwłoki sprawy – powiedział z ironią w głosie.

– Istotnie – odparła zupełnie nieprzejęta jego tonem.

– Może nożyk do otwierania listów? – zaproponował Jan. – Widzę, że się obędzie – dodał szybko, kiedy rozdarła papier.

– Możesz odejść. – Nie miała dziś siły ani chęci na przekomarzanie.

Stary sługa wycofał się dyskretnie z pokoju. Lubił dokuczać ludziom, ale z zachowaniem zdrowego rozsądku.

Marysia bez dalszej zwłoki przystąpiła do czytania listu, a czynność ta pochłonięła ją do tego stopnia, że nie zeszła nawet na kolację, co zaniepokoiło Maurycego, dlatego zaraz po niej zajrzał do pokoju przyjaciółki.

– Mogę? – zapytał po tym, jak wsunął się do środka, bo na jego pukanie nie było żadnej reakcji.

– I tak już wszedłeś – odparła z rezygnacją Marysia.

– Czy coś się stało? – zatroszczył się. – Stało – odpowiedział sam sobie i podszedł powoli do siedzącej przy sekretarzyku kobiety.

Madame Moreau po raz kolejny studiowała równiutkie pismo na przemoczonych łzami i potem kartce, którą otrzymała przed kilkoma godzinami. Z odpowiedzi jasno wynikało, że lady Cavendish nie chce jej widzieć. Nawet jeśli miały ze sobą cokolwiek wspólnego, to jej i tak to nie obchodzi.

Marysi trudno było uwierzyć w to, co przeczytała, ale nie miała możliwości skorygować swoich podejrzeń. Rozważała podróż do Londynu. Wystarczyło podszyć się pod kogoś innego i dyskretnie wybadać, skąd tak irracjonalna reakcja na wieść o kimś z przeszłości. Czyżby lady Cavendish miała coś do ukrycia albo kogoś się bała? Przecież nie mogła odpowiedzieć w ten sposób

z wyrachowania.

– Mogę ci jakoś pomóc? – przerwał jej rozmyślenia Maurycy.

– Nie sędzę – odparła smutno.

– Odpowiedź od baronowej? – Zerknął na list i zaczerwienione oczy Marysi.

– W rzeczy samej.

– Domyślam się, że nie była zadowolona z pojawienia się kogoś z jej przeszłości?

– Mniej więcej.

– To zrozumiałe. Wiemy z testamentu, że pochodzi z pozamałżeńskiego łoża. Arystokraci nie lubią, jak ktoś im o tym przypomina. Bycie bękartem, choć w żaden sposób nie zależy od tego, kto się nim urodził, stanowi dla niego przekleństwo.

– Nie wiem, czy o to chodzi. – Pokręciła głową.

– Jej wyjazd z Francji był ucieczką. Może obawia się, że nadal coś jej grozi i woli nie ryzykować? – zasugerował, by w jakiś sposób pocieszyć przyjaciółkę.

– Masz rację. – Uśmiechnęła się nieznacznie samymi ustami. Oczy nadal pozostawały smutne.

– Nie wszystko jednak stracone.

– Co masz na myśli?

– Poprosiłem Anthony'ego, by dowiedział się jak najwięcej o rodzinie Cavendishów – poinformował z dumą. – W końcu przyda się na coś to, że mój brat jest w połowie Anglikiem i pojechał do Londynu wyjaśnić kilka kwestii związanych z narzeczoną.

– Nie prosiłam cię o pomoc. Skąd zatem to zainteresowanie?

– Nie jestem tylko uroczym skandalistą.

– Tego nie powiedziałam.

– Ależ ja się nie gniewam – odparł, unosząc zawadiacko brew. Lubił poprawiać ludziom samopoczucie. Nawet jeśli robił z siebie błazna. – Też dostałem list z Londynu. I wiem, w jaki sposób można przeniknąć do domu Cavendishów.

– W jaki?

– Poszukują kogoś do dziecka albo innych zajęć. Nie zrozumiałem dokładnie bełkotu mego brata. Wiesz, że jego polski na piśmie nie należy do najmocniejszych. W dodatku bał się cenzury.

Twarz madame Moreau nabrała zupełnie innego wyrazu.

– I to rozumiem – oznajmił Maurycy i wyszczerzył zęby w uśmiechu.

Okazało się, że w domu Cavendishów istotnie poszukiwano kogoś do pracy. Nie chodziło jednak ani o służącą, ani o kucharkę, ani o damę do towarzystwa. Poszukiwano guwernera i nauczyciela tańca, podkreślając, że musi to być mężczyzna. I to najlepiej obyty, odważny i zręcznie posługujący się słowem mężczyzna.

Już następnego dnia Marysia zaczęła omawiać tę kwestię ze swoją przyjaciółką.

– Nie jestem aż tak uzdolniona, by udawać młodego mężczyznę – stwierdziła.

– W istocie – przyznała hrabina Modlińska. – Choć jestem pewna, że świetnie potrafiłabyś zagrać, kogo tylko chcesz, ale... – zlustrowała jej postać – twego obfitego biustu i krągłych bioder nie zamaskuje żadne przebranie.

– Niestety. – Marysia westchnęła i rozłożyła ręce.

– Musimy wobec tego poprosić kogoś zaufanego o pomoc.

– Kogo masz na myśli?

– Maurycego.

Marysia obrzuciła kpiącym spojrzeniem swoją towarzyszkę. Hrabina Modlińska ślepo kochała całe swoje potomstwo i najwyraźniej nie zauważała, że akurat Maurycy najmniej ze wszystkich nadaje się do jakiegokolwiek misji. Chyba że chodziłoby o uwiedzenie jakiejś damy i zaciągnięcie jej do łóżka. Podjęcie się jednak tak wymagającego zajęcia jak guwerner i nauczyciel tańca mogło tego chłopaka przerosnąć. Mimo wszystkich jego zalet.

– Nie doceniasz go, moja droga – ciągnęła hrabina Modlińska. – Powinnaś dać mu szansę.

– Tak sądzisz? A co z jego angielskim? Niby wszystko rozumie, ale czy posługuje się nim na tyle dobrze, by uczyć kogokolwiek?

– Możesz go trochę podszkolić – oznajmiła. – Zresztą nadrobi urokiem osobistym, a w ogłoszeniu podane jest, że chłopiec zna również język polski – dodała, widząc jej niechęć.

– Nadal nie jestem przekonana.

– I tak nie masz wielkiego wyboru – powiedziała z ironią w głosie hrabina. – Właściwie żadnego – dokończyła z uśmiechem na ustach.

– Nie wiem, moja droga, do czego tym razem zmierzasz, ale przemyśle jego udział w tej sprawie. Masz rację, nie mam innej możliwości, a nie mogę tego tak po prostu zostawić.

7.

Londyn, lipiec 1824

Maurycemu nie sprawiło zbyt wiele trudności objęcie posady guwenera. Jego brat Anthony dobrze się spisał, wypytując wcześniej o to, kogo dokładnie poszukują Cavendishowie i jak wygląda sytuacja w ich domu. Rozmowa z panią domu przebiegła gładko. Kobieta była zdesperowana i w zasadzie zatrudniłaby kogokolwiek, kto ofiarowałby jej odrobinę nadziei na właściwe podejście do problemów syna. Z informacji zdobytych od służby, sąsiadów i mieszkańców wiejskiego majątku Cavendishów Maurycy dowiedział się co nieco o naturze kłopotów chłopca i postarał się jak najlepiej przygotować do tego, żeby mu pomóc. Co prawda przyświecał mu inny cel, kiedy się tam zatrudnił, ale nie miał zamiaru przez swoje działania zaszkodzić temu dziecku.

Następnego dnia miał go poznać i zacząć swoje obowiązki. Nie mógł zrobić tego dzisiaj, bo lady Cavendish musiała szykować się do jakiegoś przyjęcia, a chciała osobiście przedstawić synowi jego nowego nauczyciela. Madame Moreau zatrzymała się w posiadłości hrabiego Anthony'ego Athertona, by przypatrywać się sprawie – zarówno swojej własnej, jak i nauczaniu młodego lorda – z bliska i udzielać hrabiemu Modlińskiemu wszelkich porad. W zasadzie jego rodzina skłonna była wykonać za niego całą pracę teoretyczną, byleby tylko nie zaprzepaścił tej szansy. Pomagali mu starsi bracia: baron Klemens Krzyżewski, czterdziestoletni weteran, długo samotnik, okropny nudziarz i zrzęda, który w ubiegłym roku ożenił się z charakterną panną Izabelą, analizował genezę problemów chłopaka. A hrabia Anthony Atherton, sztywny pół-Anglik i jeszcze większa maruda, wraz ze świeżo upieczoną małżonką Henriettą próbowali szukać informacji na temat podobnych przypadków w dostępnej literaturze. Matka, hrabina Modlińska, starała się zrozumieć uczucia chłopca i na podstawie własnych doświadczeń z dziećmi opracować najlepszą metodę pomocy. Madame Moreau zajmowała się mężczyzną o rudych włosach, który bywał częstym gościem w rezydencji Cavendishów, i sprawdzaniem, w jaki sposób zagraża kobiecie, z którą według wszelkich przesłanek coś ją kiedyś łączyło.

Maurycy miał przeniknąć do domu Cavendishów, poznać jego mieszkańców, zwłaszcza gospodynię, i dowiedzieć się, dlaczego tak oschle

zareagowała na list od madame Moreau. Ponieważ lady planowała wyjść z domu tego wieczoru, a jej córka po porannej rozmowie raczej nie powinna śledzić jego poczynąń, mógł spokojnie rozejrzeć się po rezydencji. Co prawda obecność młodszej z pań, a raczej jej tożsamość, komplikowała zadanie, którego się podjął, ale musiał przemóc się i nie dać się jej ponownie omotać.

Przesunął palcem po kołnierzyku, by nieco go rozluźnić. Nie miał pojęcia, dlaczego tak żywo zareagował na ponowne spotkanie z panną Cavendish. Do momentu, kiedy ją zobaczył, wszystko miał pod kontrolą. Żarty i postawa bawidamka były rolą, którą doskonale odgrywał, okazując często przesadne emocje, nad którymi zawsze był w stanie zapanować. Wydawało mu się, że w ciągu tych czterech miesięcy zdołał powrócić do wewnętrznej równowagi, ale okazało się, że przy niej jedynie ostatkiem woli utrzymuje emocje w ryzach. Bał się myśleć, do czego go to może doprowadzić. Musiał i tym razem zapanować nad uczuciami i skupić się na zadaniu. Pamiętał, by zachować najwyższą ostrożność, bo przyłapanie go na gorącym uczynku już pierwszego dnia pracy skutkowałoby wyrzuceniem go z londyńskiej rezydencji na zbity pysk. Flirtowanie ze służącymi mogło przynieść podobny rezultat.

Rozejrzał się po niewielkim, ale całkiem przyjemnie urządzonej pokoiku, a następnie rozpakował swoje rzeczy. Nie było tego wiele. Poinformował panią domu, na wypadek gdyby go chciała sprawdzić, że jest zamożnym szlachcicem z Królestwa Polskiego i stać go, by dokupić resztę rzeczy. Powiedział, że przyjechał do Anglii, by podszlifować tutejszy język i poznać obyczaje, bo podoba mu się pewna Angielka. To zawsze zmiękcza kobiece serca, zwłaszcza te, które lubują się w czytaniu romansów. A było to pasją gospodyni, czego dowiedział się, zanim zaczął starać się o tę posadę. Powiedział też, że na ogłoszenie w sprawie zatrudnienia natknął się przypadkowo, a że już wcześniej miał do czynienia z podobnym przypadkiem, poczuł, że musi na nie odpowiedzieć. Przyznał z rozbrajającym uśmiechem, że nie uczył nigdy dzieci, ale lady Cavendish nie potrzebowała nikogo, kto będzie wkładał do głowy jej syna wiedzę, którą sam potrafi zdobyć, a kogoś, kto wyprowadzi go do ludzi. Ponieważ dziesięciu jego poprzedników poddało się bez walki już po kilku dniach pracy, a nikt więcej nie kwapił się, by ubiegać się o tę posadę, Maurycy okazał się kandydatem idealnym.

Po rozpakowaniu ubrań i niezbędnych przyborów toaletowych postanowił pozwiedzać kamienny budynek. Z rozkładem pomieszczeń zapoznał się wcześniej dzięki planom, które zdobył dla niego Anthony. Jego pokój znajdował się na najwyższej kondygnacji i prowadziły do niego dwie klatki schodowe. Tak przynajmniej było oficjalnie. Maurycy, jako specjalista od zakradania się do kobiecych sypialni, wiedział, że można tam dostać się jeszcze oknem, wysuwaną drabiną z pomieszczenia pod spodem i windą kuchenną. Pierwszy raz spotkał się z tym urządzeniem, ale ponoć już w starożytnym Rzymie wykorzystywano podobne mechanizmy działające za pomocą lin, krążków i kołowrotka do dostarczania dzikich zwierząt na arenę Koloseum.

Wybrał oficjalną drogę i zszedł schodami na parter, gdzie znajdowały się między innymi salon, gabinet i biblioteka. Ta ostatnia była miejscem ogólnodostępnym, ale wiedział, że jedna z jej ścian kryła dość głęboki schowek. Kusiło go, by sprawdzić, co się w nim znajdowało, więc udał się tam bez dalszej zwłoki.

Cordelia nie zamierzała zostawić nowego guwernera samemu sobie. Nie chciała, rzecz jasna, wtargnąć do jego pokoju, bo mógłby to odebrać dwuznacznie, nawet jeśli jej nie poznawał. Nie miała też zamiaru ślęczeć pod jego drzwiami. Dyskretna obserwacja była jednak tym, co ostatnimi tygodniami ćwiczyła regularnie, i to właśnie zamierzała robić dzisiaj. Oczywiście nie było to jedynym zajęciem panny Cavendish. Od przyjazdu do Londynu udzielała się dość regularnie w kilku fundacjach dobroczynnych i starała wszelkimi sposobami sprawdzić wiarygodność lorda Rolfe'a i przeszłość swojej rodziny. W wiejskim majątku zajmowała się końmi ze stadniny ojca oraz nauczaniem pisania, czytania i rachunków chętnych dzieci służby i dzierżawców.

Tego wieczoru jej matka dała się zaprosić rudowłosemu na przyjęcie. Była wdową i miała prawo pojawiać się z mężczyzną u swego boku, zwłaszcza że ten oficjalnie zabiegał o jej względy.

Na zewnątrz siąpił deszcz. Cordelia spoglądała przez dziurkę od klucza z pomieszczenia naprzeciwko klatki schodowej leżącej najbliżej pokoju guwernera. Zaczynały ją boleć plecy, ale nie zamierzała odpuścić. Czuła, że mężczyzna nie pozostanie długo u siebie i wreszcie wyjdzie. Miał wolny wieczór, więc albo pójdzie się zabawić, korzystając z uroków, jakie oferuje miasto, albo będzie błąkał się po ich domu. Jeśli wybierze to drugie, a miała

nadzieję, że tak się właśnie stanie, to będzie miała okazję podpatrzeć, co zrobi w pierwszej kolejności. Jeśli pracował dla lorda Rolfe'a, najpewniej uda się do gabinetu, by zajrzeć do dokumentów, jeśli chce ich okraść, ruszy w kierunku sypialni pani domu, bo tam znajdowała się skrytka na biżuterię, a jeśli to zwykły bawidamek, pokieruje się w stronę sypialni pokojówek.

Wyszedł wreszcie ku jej radości i powoli zszedł na parter budynku. Domyśliła się tego po odgłosach kroków. Odczekała chwilkę i wyszła cichutko, aby przemknąć drugimi schodami i dzięki ustawionym na korytarzu kwiatom w wielkich donicach skryć się i podejrzeć, co mężczyzna robi. Ten rozejrzał się, a następnie udał do biblioteki. Zastanawiające – pomyślała. Czyżby zamierzał coś czytać? W zasadzie nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że Cordelia wszędzie dopatrywała się podstępów. Ukryła się za fotelem w salonie i nasłuchiwała. Bała się podejść bliżej, by jej nie zauważył, kiedy już wyjdzie z biblioteki. Po półgodzinie stwierdziła, że śledzenie ludzi jest nie dość, że nudne, to szalenie niewygodne. Znowu zdążyła zeszywnieć, kiedy wreszcie usłyszała jego kroki. Wyrzała zza fotela i zauważyła, że dźwiga nie tylko kilka tomów. W rękach trzymał jakąś skrzynkę. Nie przypominała sobie, by w bibliotece znajdowało się coś takiego, więc mógł sam ją tam przynieść. Tylko po co miałyby to robić? Zaciekawiona odczekała tyle, by wszedł do swego pokoju, i udała się do pomieszczenia obok.

Znajdowała się tam nieużywana komórka na stare meble. W dzieciństwie bywało, że Cordelia się w niej bawiła. Raz zauważyła, że ściana między tymi pomieszczeniami jest naprawdę cienka. Nie to, żeby była szczególnie spostrzegawcza, jeśli chodziło o detale architektoniczne i sztukę budowlaną. Zwyczajnie próbowała wbić gwóźdź i przebiła się przez ścianę na wylot. Dziurka ta pozostawała tam do dziś. Może nie dawała zbyt wiele, ale zawsze coś więcej niż same tylko domysły.

Tym razem nie pochyliła się, bo plecy zabolą ją już na samą myśl, a przysiadła na jakimś starym krześle i zajrzała przez otwór.

Stosik, który guwerner wyniósł z biblioteki, leżał na niewielkim stoliku. Mężczyzna zdjął surdut i brokatową kamizelkę. Zamierzał się rozebrać? Przełknęła ślinę, westchnęła i zmarszczyła czoło. To nic. Nie pokrzyżuje jej tym planów.

Odwiązał finezyjnie wywiązany biały fular i rzucił go niedbale na łóżko. Następnie przysiadł na nim i zaczął zzuwać buty. Nie dziwiła się. Był ciepły wieczór, a przelotny deszcz wcale nie przyniósł orzeźwienia, powietrze nadal

było lepkie i ciężkie od wilgoci. Ona sama poczuła, że robi się jej gorąco. Bezwiednie powachlowała się otwartą dłonią i wyciągnęła chustkę, która osłaniała jej głęboki dekolt.

Guwerner wyprostował się, przeciągnął, a następnie rozpiął kilka guzików koszuli i ściągnął ją niedbale przez głowę.

Cordelia zeszywniała. Nie powinna podglądać mężczyzny, który zdejmuje koszulę. Podejrzliwość co do jego zamiarów i troska o bezpieczeństwo rodziny to jedno, ale takie zachowanie? Nie znalazła żadnego usprawiedliwienia dla swojej ciekawości, niemniej nie poruszyła się ani o centymetr.

Bezwiednie przygryzła dolną wargę i obserwowała, co mężczyzna zamierzał uczynić.

Stał tyłem do niej i mogła podziwiać jego plecy. Nie miała zbyt dużego porównania, ale wydawały się jej naprawdę atrakcyjne.

Przechyliła głowę i zerknęła drugim okiem.

– Tak – szepnęła do siebie – są atrakcyjne, ale to tylko plecy! Na Boga, panno Cavendish. Skup się na tym, co istotne.

Mężczyzna pochylił się, prezentując wypukłą *sempiternę*¹². Cordelia zacisnęła zęby i pomyślała o Maksymilianie Narwiańskim. Bardzo chciała, żeby guwerner nim nie był, bo to rozwiałoby jej wszelkie wątpliwości co do uczciwości mężczyzny, który miał być cudownym środkiem na samotność. Wyidealizowane wspomnienia miały jej starczyć do końca życia lub momentu, w którym coś się w tym życiu odmieni. Choćby guwerner był nowym wcieleniem Adonisa, to i tak jej nie zbałamuci, jakich by nie miał umiejętności w tej dziedzinie.

¹² Dawne określenie pośladek.

Dzięki samodyscyplinie przywołała się do porządku i zaczęła dostrzegać coś więcej poza kształtną sylwetką obiektu obserwacji. Coś znajdowało się w kieszeni jego spodni. Przyjrzała się uważnie niewielkiemu przedmiotowi. Był to klucz uniwersalny *passe-partout*, najpewniej odlany z ołowiu. Miał cztery charakterystyczne ząbki, pasujące do najczęściej spotykanych typów zamków. Tylko po co guwernerowi był potrzebny taki klucz? Od początku mu nie ufała, ale teraz jej podejrzania nabrały na sile. Może chciał ich zwyczajnie okraść? Musiała to dyskretnie zbadać.

Niestety, jak na złość odwrócił się w jej kierunku, podszedł do otworu,

przez który go podglądała, i się pochylił.

Cordelia szybko zatknęła dziurkę palcem i przestała oddychać. Miała nadzieję, że się nie domyślił, iż cały czas go obserwowała, bo chyba by się zapadła pod ziemię ze wstydu. Nie usłyszała odgłosu otwieranych drzwi ani kroków, ale nie miała odwagi zabrać palca i sprawdzić, czy przestał zaglądać do dziurki. Dopiero po jakimś kwadransie zauważyła, że w zasięgu drugiej ręki ma półkę, którą może zasłonić otwór, i dyskretnie się ewakuować.

Na palcach wyszła z komórki i cicho zeszła do swojej sypialni. Dała sobie na dzisiaj spokój z obserwacją guwenera, jednak myśl o tajemniczym pudełku cały czas zaprzętała jej głowę. Zwłaszcza że budziło ono wspomnienie nocy w Kalinówce Kościelnej.

Wymknęła się wówczas z zajazdu w Knyszynie przebrana za mężczyznę. Konno jeździła znakomicie, bo miała okazję nauczyć się nie tylko niepraktycznej i szalenie niewygodnej jazdy przeznaczonej dla dam, ale i tej typowo męskiej.

Z testamentu dziadka odczytała, że schody lamusa¹³ przy kościele w Kalinówce Kościelnej kryją jakąś tajemnicę. Nie było to opisane wprost, ale łatwo się tego domyśliła. Od kilku lat zbierała informacje dotyczące rodziny dziadka, która pochodziła z tych stron, dlatego szybko zrozumiała, że o to miejsce chodzi. Niestety nie mogła pojechać tam najkrótszą trasą, bo dowiedziała się, że ta była patrolowana przez celników poszukujących jakiegoś uciekiniera, a ona jechała w przebraniu i paszport wystawiony na nią wcale by jej nie pomógł.

¹³ Zbudowany w 1774 roku budynek gospodarczy jest jednym z dwóch zachowanych w woj. podlaskim piętrowych drewnianych lamusów. Obecnie po wielu remontach jest udostępniony do zwiedzania.

Wskazówki dotyczące innej drogi otrzymała od chłopaka pracującego przy koniach. Doprowadziły ją one do królewskiej wsi Rusaki¹⁴. Tam w karczmie przydrożnej miała dopytać się o dalszą drogę. Niestety zdała się na własną intuicję i pognęła prosto wzdłuż częściowo wybrukowanej drogi pomiędzy gęstymi drewnianymi zabudowaniami. Dojechała do skraju wsi. Droga zwężała się i zaczynała przypominać ścieżkę. Podejrzewała, że ludzie muszą jakoś docierać do sąsiednich miejscowości przez pola i łąki, ale było ciemno i nie mając pojęcia o wytyczonych w sposób naturalny szlakach, wolała nie ryzykować skręceniem nogi konia, zwłaszcza że trzeba było przekroczyć

niewielką rzekę Taryganę, wpadającą do Nareśli i Jeziora Zygmunta Augusta, ale już wiedziała z doświadczenia, że nawet niewielkie ciek wodne mogą mieć zdradliwe brzegi.

14 Niewielka wieś w województwie podlaskim, gdzie znajduje się mój dom rodzinny.

Dopytała obniżonym, niemal męskim głosem, jak ma dojechać do Kalinówki Kościelnej, i postąpiła według otrzymanych wskazówek, przejeżdżając przez wieś Przytulanka i kierując się na drogę wiodącą przez kamieniste, otwarte pole. Nie chciała podjeżdżać pod lamus, do którego prowadził ją zapis w testamencie hrabiego Berkeleyya, dlatego podjechała pod młyn znajdujący się na niewielkim stawie, by tam zostawić konia. Zleciła przypilnowanie go młynarzowi, wciskając mu jakąś historyjkę o tym, że chce cicho zapukać do okna ukochanej, a zwierzę mogłoby ją zdradzić. Następnie spokojnie poszła w stronę drewnianego kościoła. Księżyc jasno świecił i nie musiała aż tak bardzo wyteżać wzroku, zwłaszcza że kilka dni wcześniej była tu z matką i zapamiętała okolicę.

Rozejrzała się, by sprawdzić, czy nikt jej nie obserwuje, i zaczęła skradać się w kierunku lamusa. Niestety nie dotarła na miejsce, bo na placu przed piętrowym drewnianym budynkiem pokrytym strzechą zauważyła dwóch mężczyzn.

– Parafie ci się pomyliły, braciszku, czy inne powody kierowały tobą, kiedy gnałeś tu na złamanie karku? Ledwo zdołałem cię dogonić – powiedział jeden z nich.

– Matka kazała ci mnie śledzić? – zapytał drugi z wyrzutem. W tym momencie Cordelia rozpoznała jego głos.

– Owszem. I jak widać, miała rację.

– Nie rozumiem, skąd ten kompletny brak zaufania – odparł tamten z nonszalancją.

– Zapracowałeś sobie na niego, więc nie narzekaj.

– Czyli mogę kontynuować misję?

– Misję? Zakradanie się do niewieścich sypialni nazywasz misją? Spoważnij wreszcie!

– Wierz mi, robię wszystko, aby tego nie czynić – odrzekł mężczyzna znajomym głosem i ziewnął demonstracyjnie. – Nie mam zamiaru stać się tak wyzutym z życia jak ty. A odwiedzane panie się nie uskarżają – dodał z uśmiechem na ustach. – Ta, którą odwiedziłem dzisiaj, była bardzo

zadowolona.

– Tylko żebyś przez tę swoją żywotność nie skazał potem biednych dzieci na życie w odrzuceniu.

– Nie martw się, nie mam w planach powoływania na świat malutkich, wrzeszczących...

– Do tego nie trzeba większych planów.

– Oj, jak ty niewiele wiesz o świecie, braciszku – zakpił i zaczął się śmiać w teatralny sposób.

Cordelia warknęła z oburzeniem. Miała ochotę podejść i wykrzyknąć mu w twarz, co o nim teraz myśli. Kilka godzin temu gładził ją po ramieniu i wyznawał, że nigdy wcześniej przed nikim... Nieważne! Dała się nabrać na czułe słówka Maksymiliana Narwiańskiego niczym naiwna gąska.

Odczekała, aż mężczyźni rozejdą się, by móc podejść do drewnianego piętrowego budynku, wzniesionego na planie kwadratu, z podcieniami w obu kondygnacjach od strony frontowej. Po tej samej ścianie znajdowały się również drewniane schody i to one interesowały ją najbardziej. Jej dziadek miał na nich wyryć pewne wskazówki dotyczące miejsca ukrycia czegoś przeznaczonego dla swoich potomków. Zaczęła ostrożnie sprawdzać po kolei drabiniaste stopnie, ale znów za plecami usłyszała głosy. Mężczyźni najwidoczniej postanowili tu wrócić. Nie mogła dać się im nakryć. Uciekła stamtąd czym prędzej, odnalazła konia i wróciła do zajazdu. Kiedy następnego ranka ponownie spotkała się z Maksymilianem Narwiańskim, nie miała większych skrupułów, by go odprawić, odzierając ze złudzeń.

8.

– Jak mniemam, zapoznał się pan z instrukcjami, które panu wczoraj przekazałam – rzekła lady Cavendish następnego dnia przy śniadaniu między kolejnymi łykami porannej kawy.

Jak zwykle zeszła rano do przestronnej jadalni, nałożyła sobie niewielką porcję jedzenia i zasiadła do stołu, na którym stała zastawa z kawą i herbatą.

– Owszem. Nauczyłem się ich na pamięć, ale uczciwie przyznam, że nie jestem pewien, czy zastosuję się dokładnie do wszystkich – oznajmił Maurycy, biorąc z kredensu wędzoną szynkę i parującą, przyprawioną ziołami jajecznicę. – Abstrahując, ma pani zdolnego kucharza, lady Cavendish.

– To prawda, ale i warunki, w jakich tworzy te małe dzieła sztuki, z pewnością mają znaczny wpływ na kunszt jego pracy. Od każdego otworu wentylacyjnego płacimy tu podatek od okien. W wielu domach oszczędza się na tym, co nie pozostaje bez wpływu na jakość przyrządzanych potraw. Nie to, żebym żaliła się lub chwaliła swoją zamożnością, bo nie ja projektowałam ten budynek – dodała.

– Dzień dobry. Przepraszam za spóźnienie, mamó – rzuciła Cordelia i wzięła do ręki talerzyk. Dopiero po podejściu do kredensu, na którym znajdowały się ustawione rzędem potrawy, zauważyła, że w jadalni znajduje się ktoś jeszcze.

– To hrabia Maurycy Modliński – powiedziała lekkim tonem matka, jakby obecność guwenera była czymś naturalnym, i sięgnęła po pięknie zdobiony dzbanek. – Kawy? – zapytała, patrząc na mężczyznę. Służby nie było w pomieszczeniu. Panie same nalewały herbatę i kawę zgodnie z panującą modą.

Maurycy Modliński – pomyślała Cordelia – może więc ten tutaj i Maksymilian Narwiański to dwie różne osoby? Miała mętlik w głowie.

– Poproszę – odparł uprzejmie guwerner, a następnie przeniósł wzrok na młodszą z dam.

Wcześniejsi nauczyciele jadali w pokoju Cecila, więc jego siostra zdziwiła się i zamiast dygnięcia wykonała coś na kształt przyczajania się zza rogu, zachwiała się i przytrzymała komody.

– A to moja córka, panna Cavendish – zakończyła prezentację baronowa.

– Cordelia – mruknęła dziewczyna i zmrużyła oczy.

Zdaniem Maurycego wyglądała niepozornie. Gęste brązowe włosy z przedziałką pośrodku głowy związane były z tyłu w węzeł. Grzywka podzielona na kilka loczków okalała okrągłą, całkiem niebrzydką twarz, niestety wyraziste brwi ściągnięte w groźnym grymasie i zaciśnięte usta psuły cały efekt. Jedynie szare błyszczące oczy przypominały o dziewczynie, która wprowadziła zamęt w jego nieobyczajnym, pozornie nieskomplikowanym życiu.

Maurycy skłonił się nieznacznie i zajął dalszym wybieraniem potraw. Zgłodniał strasznie, bo długo nie mógł zasnąć, próbując otworzyć znaną w bibliotece skrzynkę.

– Kiedy poznam młodego lorda Cavendisha? – zapytał starszą z dam po tym, jak usiadł przy stole i posłodził nalaną przez nią kawę.

– Za chwilę przejdziemy do pokoju nauki. Zostanę z wami, ile będzie trzeba. – Lady upiła kolejny łyk i odsunęła od siebie talerzyk z niemal nietkniętym jedzeniem.

– Czy tak to się odbywało do tej pory? – zainteresował się Maurycy po chwili, gdy przeżuwał kęs. W międzyczasie studiował rysy obu kobiet.

– Owszem – odparła powoli baronowa.

– A moglibyśmy zmienić ten nieudany rytuał?

– Dlaczego nieudany? – fuknęła z wyrzutem.

Spojrzał na nią przeciągle i uniósł jedną z brwi.

– Skoro tyle prób zakończyło się fiaskiem, to trudno nazwać go inaczej. – Dokończył jajecznicę.

– Co proponuje pan w zamian?

– Chłopak lubi konie, prawda? – Dolał sobie kawy.

– Lubi – przyznała lady Cavendish, patrząc na niego podejrzliwie.

Cordelia obserwowała ich rozmowę z boku, podgryzając grzanekę. Co prawda język świerzbiał ją, by się wtrącić, ale pamiętała, że nie o nią tu chodzi.

– W takim razie wolałbym kojarzyć się chłopcu z miejscem dla niego przyjaznym niżeli z salą, w której do tej pory nie czuł się komfortowo.

– Nie patrzyłam na to w ten sposób, hrabio Modliński – powiedziała z uznaniem lady Cavendish. – Może pan mieć rację. Jego zachowanie zmienia się w pewnych okolicznościach.

– I, jeśli pani pozwoli – skłonił nieznacznie głowę i zrobił niedługą pauzę – wolałbym zrobić to sam. Obecność matki przy chłopcu w jego wieku może

być krępująca.

– Nie sądzę...

– Proszę mi wierzyć – przerwał jej. – Sam miałem kiedyś piętnaście lat. Obiecuję jednak, że pani też weźmie udział w naszych zajęciach – dodał dla uspokojenia. Zauważył, że kobieta bardzo przeżywa tę sytuację. Wyjaśniła mu wczoraj, że za kilka miesięcy Cecila czeka bardzo trudne zadanie. Od jego powodzenia zależą losy całej ich rodziny. – Śniadanie było smaczne i pożywne, a teraz przeproszę panie i udam się do stajni.

Za murowanym w stylu palladiańskim domem, usytuowanym frontem do ulicy znajdowało się sporej wielkości podwórko, na którego końcu znajdowała się stajnia z wozownią. Rezydencja ulokowana była w bogatej dzielnicy Londynu, więc wszystko wyglądało schludnie i elegancko. Nawet z okien nie było widać zatłoczonych portów i zbiorowisk biedy spowitych kłębamii dymu.

Maurycego od pierwszej wizyty w tym mieście zadziwił kontrast, jaki można było tu zaobserwować. Przepiękne rezydencje, teatry, muzea i przerażający krajobraz zatęchłych slumsów. Starał się jednak nie myśleć o niesprawiedliwościach tego świata i skupić na własnej misji.

– Czy mam tam przyprowadzić Cecila?

– Ja to zrobię, mam – wtrąciła się Cordelia. – I dojdę tylko do drzwi budynku – dodała, patrząc na guwernera.

– A mogłaby pani wspomnieć, że dziś nie ma zajęć? – Maurycy wykorzystał moment, w którym na niego spojrzała.

– Nie rozumiem – powiedziała skonfundowana lady Cavendish. – Przecież miał pan zacząć od zaraz.

– I zacznę. – Odwrócił się w kierunku domu. – Nie chciałbym jednak dokładać pani synowi powodów do niepokoju. Chłopak i tak czuje na sobie ogromną presję. Sam dobrze rozumiem, co znaczy odziedziczyć w młodym wieku majątek po ojcu i nie móc sprostać powierzonej roli.

– Nie wygląda pan na kogoś, kogo by to zadanie przerosło – rzekła z niedowierzaniem baronowa.

– Czyli potrafię znakomicie udawać. – Przechylił głowę na bok i uniósł jedną z brwi. – Panno Cavendish – zwrócił się do Cordelii – czy mogłaby pani jakoś rozluźnić brata i namówić na wizytę w stajni?

Wzruszyła ramionami, co przyjął za oznakę zgody.

– A kiedy będziecie już iść, proszę wspomnieć, że może mnie tam zastać.

Ale niech się tym nie przejmuję, bo dopiero od jutra zacznę się mu przyglądać.

– Pozwoli pan, że dokończę najpierw śniadanie – oznajmiła dziewczyna, mrużąc oczy.

Może niezbyt fortunnie zaczęli tę znajomość. Widać panna Cavendish potrafi długo nosić urazę – pomyślał Maurycy.

– Naturalnie – odparł i posłał jej jeden ze swoich wyuczonych uśmiechów. Ten zawsze robił wrażenie na kobietach. Na pannę Cavendish nie podzielał.

Pół godziny później Maurycy czesał jednego ze spokojniejszych koni i zerkał ukradkiem w stronę drzwi wejściowych do stajni.

Panna Cavendish szła z podniesioną głową i starała się zabawiać brata rozmową. Ten jednak napięty, z zaciśniętymi pięściami, sztywno poruszający się, ze wzrokiem utkwionym w ziemi zdawał się nie reagować na jej zaczepki. Dopiero kiedy trąciła go łokciem i szepnęła coś do ucha, na jego twarzy pojawił się grymas przypominający uśmiech.

Maurycy wycofał się do wnętrza boksu. Porozmawiał ze stajennymi, zorientował się w sytuacji i poprosił ich, by nie zwracali na niego uwagi i zachowywali się, jakby go tam nie było.

Cecil nie zareagował, kiedy siostra pożegnała się i wróciła do domu. Wewnątrz jednak bardzo przeżył jej odejście, bo wiedział, że w pobliżu czai się ktoś, komu nie może ufać. Przez ostatnie kilka miesięcy nasłuchiwał się od kolejnych guwernerów, jakim jest dziwakiem, marudą, niewdzięcznikiem, nieudacznikiem, oferumą, tchórzem, leniem, arogantem, mrukiem. Próbowano go przekupić, obrazić, zastraszyć, zawstydzić, odwołać się do jego sumienia, rozumu, wiary. Próbowano go „leczyć” przemocą, podstępem, ziołami, alkoholem, proponowano nawet egzorcyzmy... Miał tego zwyczajnie, po ludzku dość.

Zdawał sobie sprawę, że jest coś z nim nie tak. Choć wcześniej nie zwracał na to wielkiej uwagi, dopiero śmierć ojca i wyjazd z ich wiejskiego majątku uświadomiły mu wielkość problemu, z jakim się mierzył. Nie miał pojęcia, jak to jest zachowywać się inaczej. Od dziecka unikał sytuacji dla niego trudnych, a opiekuńczy rodzice i wiejska posiadłość pomagały mu w stworzeniu sobie pozornie bezpiecznej rzeczywistości.

Teraz jednak życie dopadło go w momencie, kiedy nie był na to zupełnie przygotowany. Nie potrafił tego wyjaśnić ani innym, ani sobie, ale nawet myśl o tym, że miałyby przemawiać do ludzi, napełniała go paralizującym

lękiem. Już obecność obcych w domu sprawiała, że z jego ciałem zaczynało dziać się coś dziwnego, coś, nad czym nie potrafił zapanować. Wyjście gdziekolwiek, gdzie miałyby wchodzić w relację z obcymi ludźmi, wydawało się dla niego czymś zupełnie nieosiągalnym i jeśli miałyby tylko wybór, chciałby zaszyć się w swoim pokoju na wsi.

W domu czuł się swobodnie. Latami okłamywał wszystkich, że jest poważnie chory (gorączkuje, ma problemy żołądkowe lub okropne bóle kończyn) tylko dlatego, że bał się wyjść do ludzi. Bał się, że znów nie będzie w stanie przemówić przed nimi słowem, że niewidzialny węzeł ściśnie mu gardło i głos odmówi posłuszeństwa.

Tylko między końmi potrafił być sobą, jednak coraz bardziej zdawał sobie sprawę z tego, że dzień konfrontacji ze światem nastąpi...

Wszedł ostrożnie do stajni i rozejrzał się po jej wnętrzu. Zapach, dla niektórych nieprzyjemny, jemu przynosił odrobinę ulgi. Powoli podszedł do pierwszego z boksów i zajrzał, jak się dziś miewał Merkury, koń, który przed kilkoma dniami nabawił się urazu kopyta.

Pogładził zwierzę po głowie, a drugą dłonią sięgnął do kieszeni surduta po kawałek jabłka. Merkury uwielbiał zjadać mu owoce z ręki. Poklepał konia, uśmiechnął się nieznacznie i ruszył dalej. W drugim boksie znajdowała się Sagitta i jej uroczy źrebak Dorado o niezwykłym, niemal złotym umaszczeniu. Przyszedł na świat zaledwie w zeszłym tygodniu, ale już niezłe dokazywał, biegając wokół matki.

– Niech panicz spojrzy, jak to podskakuje. Będzie z niego szybki ogier – powiedział starszy stajenny.

Chłopak kiwnął głową i się uśmiechnął.

– Tylko ze ssaniem mamy małe problemy – stwierdził mężczyzna, czyszcząc zgrzebło. Nie patrzył na chłopaka i nie czekał na jego odpowiedzi, co nie uszło uwadze Maurycego.

– Jakie? – odezwał się cicho po pewnej chwili Cecil.

– Malec woli ssać lewą stronę i trzeba go pilnować. Prawy strzyk jest trudniejszy, wie panicz. Rozdajam go, masuję, wciskam mu do pyszczka i przyuczam spryciarza, żeby się nie rozleniwiał, bo przepali w nim mleko.

– Trzeba ci pomocy? – zapytał młody Cavendish już nieco swobodniej i tym razem zdecydowanie szybciej.

– Już zgłosił się do tego ten nowy guwerner. Podobno dopiero od jutra zaczyna lekcje, to dzisiaj pomoże przy małym.

Cecil nie odpowiedział. Ogromnym zaskoczeniem było dla niego samo to, że nowy nauczyciel nie czekał na niego w sali lekcyjnej, a udał się prosto do stajni. To, że zamierzał pomagać przy Dorado, zupełnie zbiło go z tropu.

Maurycy uznał, że pora zaznaczyć swoją obecność. Nie chciał jednak, by chłopak zorientował się, że był podsłuchiwany. Wszedł cichutko z boksu, wykorzystując moment, kiedy Cecil wszedł do zagrody matki i źrebięcia, i udał, że dopiero wchodzi do stajni.

– Dzień dobry – zwrócił się do mężczyzny, który nadal czyścił przyrządy do pielęgnacji koni.

– Dzień dobry – odparł stajenny i jak gdyby nic, powrócił do swoich obowiązków.

– Mogę wejść do boksu? – zwrócił się do Cecila, który w drzwiach głąaskał Dorado.

Chłopak spojrzał na niego i kiwnął lekko głową, po czym odsunął się od zwierząt.

– Pora na śniadanie – rzucił Maurycy. – Którą to stronę będziemy teraz męczyć? – zapytał konika.

– Prawą – odpowiedział stajenny.

– Ach, tak. Czy tobie też to odpowiada? – zagaił guwerner do Dorado.

Cecil uśmiechnął się i przysunął z powrotem.

Maurycy ujął prawy strzyk i zaczął go delikatnie rozdawać, by malec nie musiał się męczyć, następnie chwycił go ostrożnie za głowę i podstawił w odpowiednie miejsce. Żrebak stawiał niewielki opór, więc Maurycemu wcale nie szło tak, jakby tego pragnął.

Cecil przyglądał się jego staraniom przez chwilę, a następnie sam podszedł do malca i zaczął mu pomagać. Z dużo lepszym skutkiem.

– Widzę, że wolisz innego pomocnika – powiedział Maurycy i pogłąaskał malca.

– Jeszcze pana nie zna – wytłumaczył Cecil, co chyba jego zaskoczyło o wiele bardziej niż Maurycyego, bo zacisnął usta i drgnął, jakby zrobił coś złego.

Maurycy udał, że tego nie zauważył, i patrząc na konika, odparł swobodnie:

– Słuszna uwaga. Będziemy musieli się zatem bliżej poznać. Nazywam się Maurycy Modliński – przedstawił się, patrząc na Dorado. – Tytułują mnie hrabią, co robi spore wrażenie na młodych damach, ale ty możesz mówić mi po imieniu. – Konik pokiwał łebkiem. – A twoja mama to?

- Sagitta – wyszeptał Cecil.
- Czyli strzała? – zapytał retorycznie Maurycy. – Musi być zatem bardzo szybka.
- Jest – zapewnił chłopak. I nie było to ostatnie słowo, które przyciszonym głosem wypowiedział tego dnia.

Z Maurycym spędzili w stajni prawie cztery godziny, potem spotkali się jeszcze w wozowni i w bibliotece. Było więcej okazji, by nawiązać nic porozumienia, ale hrabia Modliński wolał nie przesadzić. Jak na pierwszy dzień i tak osiągnął wiele. Dobrze wiedział, jakie efekty pracy mieli jego poprzednicy, i nie miał zamiaru pójść w ich ślady, zwłaszcza że musiał jeszcze rozgryźć zamiary jakiegoś rudzielca i odkryć powody, dla których lady Cavendish nie chce kontaktu z jego przyjaciółką.

*

– Hrabio Modliński – zaczęła w czasie obiadu gospodyni. – Doniesiono mi o pana postępach. Po obiedzie pobiegnę wypytać Cecila.

– Broń Boże! – powiedział podniesionym tonem Maurycy. – Przepraszam – dodał szybko. – Uniosłem się. Niech pani tego nie robi.

– Dlaczego? – zdziwiła się kobieta.

– Czy chciałaby pani, żeby wypytywano panią o postępy na przykład w kaligrafii, gdyby robiła pani błędy?

– Gdyby udało mi się odnieść sukces, to nie miałabym nic przeciwko.

– Jest pani pewna? – zapytał obniżonym tonem, tak jakby z nią flirtował. – A może to sprawiłoby, że zaczęłaby pani o tym więcej myśleć i bardziej się tym przejmować? Czasami lepiej nie uwypuklać problemów, nawet chwaleniem postępów. Sam nie lubiłem, gdy wypytywano mnie o cokolwiek. Lord Cavendish jest w bardzo trudnym wieku. Potrzebuje pani wsparcia, ale nie stałej kontroli. Proszę mi zaufać – dodał przeciągle.

Kobieta zarumieniła się i nie zaoponowała.

Cordelia nadal milczała.

– Czy mieliście już podobne przypadki w rodzinie? – zagaił Maurycy po zjedzeniu zupy i w oczekiwaniu na pieczonego bażanta. – Pani córka też nie wydaje się zbyt rozmowna. – Spojrzał prowokacyjnie na pannę Cavendish. – Może to jakieś dolegliwości rodzinne?

– Nie mam problemów z mówieniem i zachowaniem się przy stole, hrabio Modliński – odpowiedziała Cordelia, przy czym jego nazwisko wymówiła

z wyraźnym akcentem. – Nie chcę wtrącać się do pańskich poczynań, póki nie zachodzi taka konieczność. Ale zapewniam, że zależy mi na dobru brata i jeśli zauważę, że zachowuje się pan w sposób podejrzany, to z pewnością nie będę milczała.

– Dziękuję za ostrzeżenie. – Wykorzystując nieuwagę pani domu, cmoknął bezdźwięcznie w kierunku jej córki.

To nie mógł być przypadek. On jej posłał całusa. Z premedytacją. Cóż za impertynencja! I brak klasy! Cordelia zacisnęła pięści, ale kiedy matka zerknęła w jej stronę, udawała, że zupełnie jej nie wzrusza obecność guwenera. Nadal nie wyjaśniło się, dlaczego jadał posiłki razem z nimi. Nie miała nic przeciwko temu, że przy stole siadał ktoś inny niż goście i domownicy, ale tego człowieka nie potrafiła znieść. Nawet jeśli nie podejrzwałyby go przed kilkoma miesiącami, to ich pierwsza rozmowa rozwiałaby jej wszelkie wątpliwości. Nie mogła pojąć, dlaczego mężczyźni zachowywali się w tak prymitywny sposób wobec kobiet.

Nagle kątem oka dostrzegła Lily.

Boże! – pomyślała. Jeżeli guwener rzeczywiście jest Maksymilianem oraz tym opijusem z krypty, to rozpozna pokojówkę.

Musiała coś wymyślić, aby jej nie zauważył. Nie mogły z matką pozwolić sobie na odesłanie jej do wiejskiego majątku, a zwolnienie Lily z posady nie wchodziło w rachubę. Dlatego postanowiła uprosić służącą, by skłamała hrabiemu Modlińskiemu, gdyby ten ją pytał, że zatrudniła się tu dopiero niedawno.

9.

Cordelia przez kolejne kilka dni starała się dyskretnie obserwować guwernera i unikać spotkań z nim sam na sam. Z jednej strony miała nadzieję, że podobnie jak jego poprzednicy szybko podda się i odejdzie z ich domu, z drugiej chciała, aby pomógł jej bratu, a tym samym uratował jej rodzinę. Włamała się pod jego nieobecność do pokoju, który zajmował, ale nie odnalazła tam skrzynki. Musiał albo ją dobrze ukryć, albo wynieść z domu. Zarówno pierwsza, jak i druga opcja utwierdzały ją w przekonaniu, że nie może mu zaufać, bo najwyraźniej jakiś inny cel przyświecał jego pobytowi tutaj. Z Cecilem jednak zaczynał sobie radzić znacznie lepiej niż ktokolwiek do tej pory, więc nie mogła i nie chciała informować matki o swoich podejrzeniach. Miała nadzieję zresztą, że kontroluje sytuację i w razie niebezpieczeństwa zdąży zareagować.

Dodatkowo sen z powiek spędzały jej wspomnienia o zamaskowanym wybawicielu, przeplatane uśmiechami i prowokacyjnymi gestami guwernera. Tlił się w niej jeszcze płomyk nadziei, że to nie jest ten sam człowiek, jednak wygasał on z każdym dniem obserwowania hrabiego Maurycego Modlińskiego.

*

Maurycy bardzo ostrożnie podchodził do lekcji z Cecilem. Nie chciał zrazić do siebie chłopaka, a głowę miał tak nabitą dobrymi radami od bliskich, że ledwo potrafił je spamiętać.

W pierwszy oficjalny dzień nauki postanowił wziąć ucznia na strych, gdzie odkrył niemalże pustą salę, która mogła wcześniej służyć do ćwiczenia szermierki.

– Jak mniemam, miałeś już w rękę szpadę – powiedział, nie patrząc na chłopaka i nie czekając na jego odpowiedź. – Tak czy inaczej, najpierw wyjaśnię ci podstawy.

Dopiero po objaśnieniu zasad i krótkiej rozgrzewce jeszcze bez szpad, która z początku szła wyjątkowo opornie, stwierdził, że pora, by się wreszcie przedstawić.

– Nie przypominam sobie, byśmy się sobie przedstawili, a to niestety jeden z wymogów etykiety – rzekł, jednocześnie wycierając czoło rękawem. –

Ja zwykle trzymam się jej jedynie wtedy, gdy mi to odpowiada, ale na większości młodych dam wrażenie robi odpowiednie zaakcentowanie tytułu.

– Odszedł od chłopaka, dając mu czas na przemyślenie tego, co usłyszał. Z informacji, jakie zdołali zebrać jego bliscy, wynikało, że Cecil może być mało spostrzegawczy i raczej nieprzesadnie inteligentny. Nie miał okazji stwierdzić, czy tak było w rzeczywistości. Wypytywać o to jego matki i siostry nie zamierzał. Pierwszej nie chciał urazić, z drugą wolał nie zadzierać. – Hrabia Maurycy Modliński – przedstawił się i wykonał elegancki ukłon.

Cecil zacisnął szczęki. Widać nie był gotowy na to zadanie.

– Zmęczyłem się. Pójdę po wodę – rzucił Maurycy, nie komentując porażki chłopaka. – Za chwilę wrócę. Poczekaj tu na mnie.

Zszedł na dół, poprosił o dwa wiadra czystej wody, dodatkowy ręcznik i dwa kubki. Pozbierał to wszystko i bez niczyjej pomocy wdrapał się z tym na strych. Postawił na ławce i wyjaśnił:

– Z tego wiadra – wskazał na to po lewej – będziemy pili. To drugie zawiera wodę do namaczania ręczników. Ten jest dla ciebie. – Rzucił czystym kawałkiem materiału w Cecila. – Niezły refleks – pochwalił go, gdy ten złapał ręcznik w powietrzu.

Cavendish uśmiechnął się, słysząc słowo uznania. Pewnie nie zdarzało mu się to często – pomyślał ze współczuciem Maurycy. On także uważany był za czarną owcę w rodzinie i rozumiał, co to znaczy być niedocenianym.

– Nie jesteś spragniony? – zapytał chłopaka, widząc, jak ten spogląda na wodę. Na strychu było gorąco, a rozgrzewka była wyczerpująca.

Cecil zaprzeczył ruchem głowy, ale widać było, że kłamie. Bardzo chciał przekazać guwernerowi, że ma ochotę się napić, ale nie był w stanie przez ściśnięte gardło i nie wówczas, gdy ktoś na niego patrzył.

Maurycy nie miał zamiaru go do niczego zmuszać.

– Chciałbyś zakończyć te zajęcia na rozgrzewce?

– Nie – odparł niewyraźnie Cecil.

– Ja się trochę zmęczyłem – stwierdził Maurycy i podszedł do prawego wiadra, zmoczył w nim swój ręcznik, wyjął go i położył sobie na karku. – Tak jest o wiele przyjemniej. Spróbuj sam – zachęcił.

Chłopak niepewnie powtórzył jego ruchy, zerkając w stronę lewego kubła z wodą. Musiał być bardzo spragniony.

– W takim razie umówmy się, że to będzie nasz przeciwnik. – Guwerner wskazał na drewniany słup podtrzymujący konstrukcję dachu. – O, tutaj – chwycił leżący na ławce fular i przywiązał go do słupa – będzie miał szyję.

Powyżej jest głowa, poniżej klatka piersiowa. Zdaje się, że tak jest u większości znanych mi ludzi.

Cecil prawie się zaśmiał.

– Załóżmy, że to nie drewno, a żywy człowiek. – Skinął głową w kierunku słupa. – Cofamy się o kilka kroków, aby móc się poruszać, i poćwiczmy wypad. Nie będziemy robić małych kroków dostawianych, ale dynamiczny ruch w kierunku przeciwnika. Prawą nogę – wskazał na udo – wyrzucamy do przodu, a z lewej się wybijamy. A co w tym czasie z rękami? – Chwycił za jedną z leżących na ławce szpad. – Prawą prostujemy, a lewą, nieuzbrojoną, robimy odmach, by kontrolować równowagę ciała i nadać szybkości naszemu wypadowi. Mam nadzieję, że jasno się wyraziłem? – szepnął.

– Jasno – potwierdził Cecil.

– Zademonstrować czy sam spróbujesz? – zadał pytanie i zaryzykował spojrzeć chłopakowi w oczy. W sali treningowej udawanie, że mówi się do kogoś innego, jak w przypadku Dorado z poprzedniego dnia, nie wchodziło w rachubę. Może dlatego chłopak zachowywał daleko idący dystans? Maurycy jednak nie zamierzał unikać wyzwań. Pamiętał, by nie naciskać, ale wiedział też, że aby osiągnąć sukces, należy pracować i podnosić poprzeczkę.

– Zademonstrować – odparł Cecil, nie uciekając wzrokiem, choć nadal miał zaciśnięte zęby.

Maurycy wykonał wypad w przód, nacierając na słup, a Cecil powtórzył kilkakrotnie to natarcie, za każdym razem nieco pewniej i szybciej.

– Dobrze. To teraz poćwiczmy obronę.

– Ze szpadami? – zapytał chłopak, starając się patrzeć na guwernera, choć głowę miał pochyloną, a szczęką poruszał tak, jakby walczył ze sobą, by otworzyć szerzej usta.

– Może lepiej użyjmy patyków. Przygotowałem takowe na wszelki wypadek. – Maurycy podszedł do jednego z kątów i przyniósł dwa kije. – Spróbuj zaatakować mnie tak samo jak słup. W głowę.

Cecil spojrział na niego niepewnie.

– Spokojnie. Nic mi się nie stanie. Najwyżej oberwę kijem po głowie. Nie byłby to pierwszy raz. Możesz mi wierzyć, chłopcze – zapewnił z zawadiackim uśmiechem, podkreślając ostatnie słowo.

– Baron Cecil Cavendish – powiedział bardzo sztywno młodzieniec.

– To zaczynaj, baronie Cecilu Cavendishu – oznajmił Maurycy i wykonał zasłonę, ustawiając kijek płasko przed sobą tak, że patyk trzymany przez

Cecila trafił w sam środek jego. Nie pochwalił go za to, że się przedstawił, ani nie wypomniał, że zrobił to tak późno. Nie był pewien, jak powinien zareagować, i na wszelki wypadek po prostu powstrzymał się od okazywania czegokolwiek.

Powtórzyli ćwiczenie kilkakrotnie, zamieniając się rolami, a potem bez słów podeszli do wiaderka. Maurycy zaczerpnął kubkiem wodę z lewego kubła i odszedł na bok, by się napić. Starał się nie patrzeć na chłopaka. Ten pokręcił się w miejscu, ale ostatecznie też sięgnął po kubek, odwrócił się plecami do Maurycego, zaczerpnął wody, napił się łapczywie i odstawił go z impetem na ławce.

Czyli zwyczajnie ma problem z piciem przy kimś – pomyślał Maurycy. Pewnie dlatego jada posiłki w swojej sypialni. To też trzeba będzie przećwiczyć, stopniując trudność.

*

Przez kolejne dni hrabia Modliński zbliżał się do chłopaka i udawał, że nie dostrzega obserwującej go bacznie panny Cavendish. Starał się nie myśleć o tym, że była tą samą tajemniczą damą w masce, którą przed kilkoma tygodniami wyciągnął z błota i która zdeptała jego...

– No właśnie – szepnął do siebie, kiedy po raz kolejny udało mu się uniknąć z nią konfrontacji. – Nie miała czego deptać – stwierdził. Przecież nie zdołałby w tak krótkim czasie wykształcić w sobie głębszych uczuć w stosunku do tej dziewczyny. Nie on. I niczego mu w końcu nie obiecywała. Żal jednak pozostał. Dlatego zajął się otwieraniem skrzynki, którą odnalazł w schowku w bibliotece. Niestety pudełko nie miało żadnego widocznego zamka, a jedynie jakieś dziwne wyżłobienia. Miał obawy, czy nie było po prostu atrapą, zwykłym kawałkiem rzeźbionego drewna, ale kiedy nim potrząsał, wyraźnie dało się słyszeć, że coś wewnątrz się znajduje. Musiał jedynie znaleźć sposób, by się do tego dostać, jeśli nie, to planował przepiłować je na pół lub oddać madame Moreau w takim stanie, w jakim je znalazł. Póki co ukrył je w miejscu, do którego prawie nikt nie zaglądał – w pokoju do nauki Cecila – do czasu, kiedy spotka się z przyjaciółką.

Okazja nadarzyła się dość szybko.

Marysia Matajowa nie mitrężyła czasu, przebywając w posiadłości Athertonów w Londynie. Odwiedziła wraz z bratową Maurycego, Henriettą, Bibliotekę Brytyjskiego Muzeum, powstałą w 1753 roku w oparciu

o prywatny księgozbiór sir Hansa Sloane'a, przepytawa była służbę Cavendishów, dotarła do dalekich krewnych i znajomych, a dzięki temu, że Anthony mógł wchodzić do elitarnych klubów dla dżentelmenów, sprawdziła też, jakie interesy robił w Londynie lord Rolfe i co wspólnego miał ze zmarłym baronem Cavendishem.

– Jak ocenia pan pierwszy tydzień pracy z chłopcem? – zapytała Maurycego, kiedy ten zjawił się w domu swego brata. Marysia wolała użyć oficjalnej formy ze względu na przysłuchującego się rozmowie podczas czytania porannej pracy hrabię Athertona.

Hrabia Modliński nie miał zamiaru spotykać się z bliskimi po kryjomu, powiedział lady Cavendish, że ma w Londynie rodzinę, a kiedy ta zauważyła pierwsze sukcesy w pracy z chłopakiem, zakomunikował jej, że potrzebuje mieć częściej wychodne.

– Ostrożnie, umiarkowanie.

– To do pana niepodobne – stwierdziła madame Moreau i przyjrzała się bliżej mężczyźnie. – Nie sądziłam, że tak bardzo zaangażuje się pan w to zajęcie.

– Wie pani, że Cavendishowie mają nóż na gardle i od tego, czy uda mi się pomóc chłopakowi, zależy los całej rodziny.

– Czyżby panna Cavendish wzbudziła pana zainteresowanie?

– Uważa pani, że jedynie przypodobanie się jakiejś piękności może sprawić, bym zaangażował się w sprawę?

Madame Moreau w odpowiedzi uśmiechnęła się półgębkiem.

– Dobrze. Przyznam, że panna Cavendish jest dość... intrygująca, ale chcę pomóc chłopakowi i pani. Czy zawsze trzeba szukać w tym drugiego dna?

– Nie – odparła obojętnym tonem i naląła im obojgu herbaty. – Proszę się częstować.

– Dziękuję. – Schylił się i ujął filiżankę z parującym płynem. – Zapomniałbym. – Odstawił naczynie. – Znalazłem coś, czego nie potrafię otworzyć. – Sięgnął do torby, którą ze sobą przyniósł, i wyjął z niej drewniane pudełko. – Nie wiem, co to, ale było dobrze ukryte, więc może coś znaczyć.

– Sprawdzę i dam panu znać.

– A jak pani poszło?

Madame Moreau opowiedziała Maurycemu o tym, co zdołała zaobserwować w tak krótkim czasie. Ponieważ śledziła w przebraniu

poczynania lorda Rolfe'a względem lady Cavendish na balu, na którym zjawili się w dniu zatrudnienia Maurycego, mogła przekonać się, że rudowłosa mężczyzna z charakterystyczną blizną biegnącą od prawego łuku brwiowego przez powiekę aż po środek policzka żywo się nią interesuje. Jego zabiegi tak bardzo rzucały się w oczy, że można było odnieść wrażenie, iż celowo stara się przekazać wszystkim, że coś ich łączy. Czy w ten sposób chciał pozbyć się ewentualnej konkurencji? Być może. Nie wyglądał jednak na zauroczonego wdową, kiedy sądził, że nikt go nie obserwuje. Wówczas wyraz jego twarzy zmieniał się całkowicie.

Madame Moreau, wykorzystując przebranie i zagęszczenie gości przybyłych na przyjęcie organizowane w jednej z londyńskich rezydencji, na które zaproszenie dostała dzięki znajomości z rodziną Athertonów, miała okazję poobserwować też lady Cavendish.

Kobieta wyglądała naprawdę pięknie i rzeczywiście trzeba przyznać, że była bardzo do niej podobna. Kształtna sylwetka, ciemne włosy, wyraziste spojrzenie. Nie mogła się jej dokładnie przyjrzeć, bo starała się zachowywać dystans, ale i tak to, co zdążyła zauważyć, poruszyło ją dogłębnie. Z pewnością musiały się wcześniej widzieć. Obie były wówczas dziećmi i czas znacząco zmienił ich rysy, ale to musiała być ona. Dziewczynka, która pojawiała się w jej snach i strzępkach wspomnień.

Pamiętała dziewczynkę wyglądem przypominającą nią samą. Pamiętała też, że ktoś szarpał ją za rękę i próbował je ze sobą rozdzielić. Obie krzyczały i płakały, by tego nie robił, ale nie znalazły litości. A potem otwarto drzwi do klasztornej celi, wepchnięto ją siłą do środka i zapanowała ciemność.

Starała się nie dopuszczać do siebie majaków przeszłości, ale te były silniejsze od jej woli. Przeszła do sali przeznaczonej dla pań, znalazła tam wolny kącik i usiadła, by nieco odetchnąć. Przymknęła oczy i dała się ponieść wspomnieniom. Ujrzała szarą kamienną posadzkę i rząd drewnianych ławek wypełnionych kobietami w habitach, które oddawały się cichej modlitwie. Było zimno, bo obok każdej z nich można było dostrzec jasny, mglisty cień oddechu.

– Jestem głodna – usłyszała dziecięcy cichy głos i ktoś ją ścisnął za rękę. Spojrzała w prawo. Obok niej klęczała szczupła dziewczynka o wielkich szarych oczach i zaczerwienionych z zimna policzkach. – Kiedy to się skończy?

W tym momencie ktoś szarpał ją za ramię, zacisnął na nim kościste palce

i wyciągnął na ciemny, długi korytarz.

– Francuskie bękarty! Nie potraficie uszanować niczego? Nikt was nie nauczył, jak należy zachowywać się w kaplicy?

– Nie zrobiliśmy nic złego – odważyła się powiedzieć i chwilę później poczuła na policzku piekące uderzenie. Dziewczynka obok niej skuliła się i osłoniła twarz dłońmi, ale zakonnica i tak złapała ją za ucho i wykręciła je boleśnie.

– Nie waż się płakać! – ostrzegła. – Karę należy przyjmować z honorem. Chyba wiecie, co to honor?

Zacisnęła zęby i nie odpowiedziała nic, ale poczucie niesprawiedliwości zaczęło w niej narastać.

Czy było to prawdziwe wspomnienie, czy wytwór wyobraźni? Madame Moreau nie potrafiła zaufać własnym myślom, bo nic nie potwierdzało tego, że mogła kiedykolwiek znajdować się w klasztorze. Wiedziała tylko, że nie urodziła jej chłopka nazwiskiem Matajowa, bo do ich chałupy trafiła jako dziesięcioletnie dziecko. Była dla niej jednak tak dobra i czuła (na tyle, na ile pozwalały jej codzienne obowiązki, bieda i zajmowanie się gromadką własnych dzieci), że Marysia nie zdawała sobie sprawy z tego, że nie jest jej córką. Powiedziano jej, że miała wypadek i coś się jej pomieszało w głowie. To dlatego bez szemrania przyjmowała kolejne ciężki Mataja, który rozpił się po śmierci żony i z lubością przyglądał się, jak inni cierpią wraz z nim. Nie był dobrym ojcem. Tak naprawdę wcale nie był ojcem, i nie chodziło tu o więzy krwi. Nie wykazywał żadnych ojcowskich uczuć ani względem niej, ani pozostałych dzieci. Traktował je jak tanią siłę roboczą, jak bydło, które nic nie odczuwa i niczego nie pragnie. Może nie był taki od samego początku, ale gdy oddawał ją za męża tamtemu człowiekowi, nie miał w sobie ani krzty współczucia, ani odrobiny litości. Wiedział, co ten zwyrodnialec z nią zrobi, i nawet powieka mu nie drgnęła, gdy patrzyła na niego błagalnym wzrokiem, próbując ratować się przed oprawcą.

Do dziś nie zaufała żadnemu mężczyźnie i do dziś nie wyzbyła się żalu. Może i wybaczyła im obu, jak nakazywało Pismo, ale nie potrafiła zapomnieć i zrozumieć, jak mogli ją tak skrzywdzić. Na szczęście trafiła na hrabinę Modlińską i jej los zdołał się odmienić. A teraz okazuje się, że było coś jeszcze przed życiem z Matajami.

Musiała poznać prawdę i nie rozumiała, dlaczego lady Cavendish nie chce jej wyjawiać. Obserwowała przez cały wieczór posunięcia lorda Rolfe'a

i doszła do wniosku, że jego starania o względy rzeczonyj damy z pewnością nie były uczciwe.

10.

Maurycy miał okazję przekonać się, że madame Moreau wcale nie wyolbrzymiała problemu. Jeszcze tego samego wieczoru miał wątpliwą przyjemność poznać lorda Rolfe'a przy kolacji. Mało tego. Przedstawiono mu również jego bratanka, a ten jeszcze mniej mu przypadł do gustu, zwłaszcza że przez całą ich wizytę próbował w bezczelny sposób zaimponować pannie Cavendish.

Nie to, żeby Maurycy krytykował kogokolwiek za flirtowanie z niezamężną damą o co najmniej znośnej aparycji, ale swój wyczuje swego. Umizgi Reginalda Rolfe'a były podszyte podstępem. Nie chodziło mu z pewnością o samą dziewczynę, bo najwyraźniej nie był nią aż tak bardzo zainteresowany, jak starał się to okazywać, a o coś zupełnie innego. Maurycy jeszcze nie wiedział o co, ale miał zamiar się tego w najbliższym czasie dowiedzieć.

– Lady Cavendish – zwrócił się sir Reginald do pani domu. – Czy nie miałyby pani nic przeciwko, gdybym zabrał jutro pani córkę na przejażdżkę po Hyde Parku?

– Ależ... – chciała odpowiedzieć lady Cavendish, jednak Cordelia weszła jej z uśmiechem w słowo.

– Niestety jestem jutro umówiona do modystki. – Maurycy dałby sobie rękę uciąć, że skłamała. Wzrok jej matki mówił sam za siebie. – Sezon co prawda się skończył, jednak młodej damie zawsze czegoś brakuje w garderobie.

– Naturalnie – przytaknął. – W takim razie może zaproponuję teatr? Zdaje się, że pojutrze wieczorem wystawiają „Kupca weneckiego” w Drury Lane, a główną rolę zagra ulubieniec tłumów Edmund Kean¹⁵. Wie pani, że jego wystąpienia potrafią przyciągnąć nawet trzy tysiące widzów?

¹⁵ Edmund Kean (1789–1833) – angielski aktor, uważany w swoich czasach za najwybitniejszego aktora w historii.

– Zdaję sobie z tego sprawę, lordzie Rolfe – rzekła bez cienia entuzjazmu.

– Słyszałem, że pani również docenia jego pasję i ognisty duch melodramatycznego stylu – drążył. – A w naszej rodzinnej łoży znajdzie się dla pani miejsce.

– Doceniam pańską wspaniałomyślność – odparła Cordelia, siląc się na uprzejmość – ale zdecydowanie wolę Sarah Siddons¹⁶, siostrę zmarłego

niedawno Johna Philipa Kemblego¹⁷, moim skromnym zdaniem jedną z największych tragików, jacy stali kiedykolwiek na deskach teatru.

¹⁶ Sarah Siddons (1755–1831) – walijska aktorka teatralna. W 1783 roku powierzono jej nauczanie królewskich dzieci dykcji. Z regularnych występów scenicznych zrezygnowała w 1812 roku.

¹⁷ John Philip Kemble (1757–1823) – brytyjski aktor teatralny, od 1803 roku dyrektor Theatre Royal w Covent Garden.

– Aktorka? – zapytał sir Reginald z wyczuwalną pogardą.

– To, jak wysoką cenę płacą aktorki za prawo do pokazania swojego talentu, należy docenić, lordzie Rolfe – powiedziała z naciskiem panna Cavendish. – A tej damie z pewnością talentu odmówić nie można. Jej role wywołują omdlenia i histerie wśród publiczności. Szkoda, że tak rzadko można ją podziwiać na scenie.

– Czyli do teatru się pani nie wybiera? – podsumował.

– Nieprędko.

Maurycy przysłuchiwał się wymianie zdań, wyczuwając napięcie. Cordelia marzyła, by zagrać na scenie. Niestety uznano by to za nieobyčajne, co naraziłoby na ostracyzm społeczny nie tylko ją samą, ale i jej bliskich. Dlatego trzymała to w tajemnicy, a dawała upust talentom, przywdziewając okazyjnie nie swoje stroje i wcielając się w różne postaci.

Sir Reginald zacisnął usta, ale starszy z dżentelmenów nie poddał się tak łatwo.

– To może przejażdżka konno? Choćby z samego rana, nim pójdzie pani do modystki. Reginald jest świetnym jeźdźcem, ale też doskonałym pomocnikiem i poradzi sobie z tym, by uchronić panią przed upadkiem i zapewnić bezpieczny powrót do domu. Ja mógłbym w końcu przejrzeć na spokojnie dokumenty pani ojca.

– Obawiam się, że nie mam tyle czasu, poza tym nigdy nie sądziłam, że trzeba mnie ochraniać przed upadkiem, lordzie Rolfe – wyjaśniła uprzejmie Cordelia. – Od dziecka jeżdżę konno...

– Dlatego chętnie zademonstruje swoje umiejętności pojutrze z samego rana – dokończyła lady Cavendish tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– Nie wiedziałam, że już się zgodziłam – oznajmiła młoda kobieta ze sztucznym uśmiechem na ustach, a Maurycy odchrząknął, by się nie udławić przełykanym mięsem. Nie tylko wobec niego potrafiła być kąśliwa. – Ale skoro tak, to poproszę Lily, by naszykowała mi na tę okazję odpowiedni

strój.

– Wyśmienicie – skwitowała matka. – A co do dokumentów – zwróciła się do mężczyzny – już wspominałam, że mamy tutaj jedynie rachunki. Wszystkie pozostałe przejął nasz prawnik, a te mniej istotne znajdują się na wsi.

– Rozumiem, że jesteśmy umówieni – dopytał młodszy z przybyłych mężczyzn, patrząc na Cordelię.

– Tak jak powiedziała lady Cavendish – odparła dziewczyna przez zaciśnięte zęby. – Ale miło, że się pan upewnia.

Po tej wymianie zdań zainteresowanie Reginalda Rolfe’a panną Cavendish ostygło. Rzucił jej co prawda kilka komplementów, ale nie spotkały się one z ciepłym przyjęciem. A kiedy rozmowa przeszła na tematy ogólne, Cordelia szybko udowodniła młodemu dżentelmenowi, że wie znacznie więcej od niego, czym zniechęciła go do siebie jeszcze bardziej. Maurycemu w pewnym momencie zrobiło się nawet żal biedaka i zaczynał rozumieć, dlaczego do tej pory panna Cavendish pozostawała niezamężna.

– A młody lord nie posiedzi z nami po kolacji? – zapytał lord Rolfe.

Maurycy wyczuł w tym pytaniu podstęp.

– To jeszcze dziecko – odrzekła lady Cavendish. – Hołduję zasadzie, że do pewnego wieku nie powinien brać udziału w dysputach, które przeznaczone są dla dorosłych. Sam pan wie, że niemal wszyscy praktykują tę tradycję.

– To prawda, ale dzieci często uświetniają takie spotkania pokazami śpiewu czy gry na pianinie.

– Te, które mają do tego talenty. Mój syn akurat nie jest wirtuozem, a ja wolałabym, by porządnie się wyspał, bo jutro czekają go trudne zajęcia.

– To prawda – poparł ją Maurycy. – Mamy w planach kilka eksperymentów z fizyki, a te wymagają skupienia.

– Doprawdy? – zapytał mężczyzna.

– A zaraz potem szermierkę i arytmetykę. Czy to pana zdaniem zły plan zajęć?

– Nie jestem guwernerem, panie Modliński.

– Hrabio Modliński – poprawił go Maurycy, czym wzbudził chwilową sympatię Cordelii.

– Tak czy inaczej, uważam, że chłopaka powinno zapraszać się do stołu przy nieoficjalnych przyjęciach. Powinien posłuchać, o czym rozmawiają dorośli. Zwłaszcza że niedługo czeka go przejęcie majątku Cavendishów,

a z nim duża odpowiedzialność – dodał uprzejmym tonem zatroskanego przyjaciela. – A jeśli nie do kolacji, to przynajmniej na pogawędkę po niej.

– Być może – powiedziała niepewnie lady Cavendish.

– Proszę go w takim razie zawołać.

– Niestety, mój syn dziś nie najlepiej się czuje. Dlatego wcześniej położył się do łóżka – skłamała baronowa.

– Znam doskonałego medyka – nie ustępował rudowłosy mężczyzna.

– Nie trzeba. Dostał już ziółka i zapewne zasnął. Rano powinien być zdrow.

Lord Rolfe chwilowo odpuścił, ale zaraz po tym, jak przeszli do bawialni, pomijając moment rozdzielenia pań i panów, znalazł sposób, by odciągnąć Maurycego na bok i zadać mu niedyskretne pytanie:

– Domyślam się, iż doniesiono panu, jak szybko poddali się pańscy poprzednicy. Zdaje się, że chłopak ma coś z głową, a matka usilnie stara się to ukryć – rzucił konspiracyjnie. – Biedaczka – jęknął dla lepszego efektu. –

Była już chyba u wszystkich specjalistów w Londynie, ale chyba nic z tego nie będzie.

– Nie wydaje mi się, by młodemu lordowi czegokolwiek brakowało, a co do moich poprzedników, to nie mam bladego pojęcia, co nimi kierowało. Może próbowali swych sił w konkurach względem panny Cavendish, a ta im pokazała pazury? – zasugerował z miną niewiniątka. – Zdaje się, że i pańskiemu bratankowi coś nie bardzo idzie w tej kwestii.

– To jedynie pozory. Młode damy lubią się droczyć i udawać niedostępne. Zapewniam, że Reginald wkrótce ją do siebie przekona, choć nie ukrywam, że mogłaby być miłsza.

Pod koniec wieczoru Maurycy zauważył, że młody Rolfe za wszelką cenę stara się flirtować z panną Cavendish, ale jednocześnie zaciska wymownie szczękę, kiedy tylko ta wbija mu drobnutką szpilę lub udaje, że nie dostrzega jego starań. W zasadzie to jego stryj popychał go do działania większego niż to, które wynikałoby z jego chęci.

Maurycy nie mógł się temu dziwić, bo panna Cavendish nie należała do najmilszych istot, jakie stąpały po tym świecie, i jemu samemu działała chwilami na nerwy. Nie mógł wprost uwierzyć, że mogła być tą samą osobą, którą poznał przed kilkoma miesiącami w dolinie Biebrzy.

Panowie pożegnali się i w rezydencji Cavendishów zapanował spokój. Do czasu.

Zaledwie Maurycy zdążył obrać w łóżku wygodną pozycję, do jego uszu dobiegły głośne krzyki i odgłos trzaskania drzwiami piętro pod nim.

– Co tam się u licha ciężkiego dzieje?

Ponieważ już zdążył rozebrać się i położyć do łóżka, jak go Pan Bóg stworzył, musiał narzucić na siebie przynajmniej spodnie, pantofleienne i koszulę.

Ubrawszy się, pośpiesznie, acz ostrożnie zszedł na dół i skierował w stronę sypialni Cecila.

Zatrzymał się jednak i ukrył za zakrętem, widząc zamieszanie panujące na korytarzu. Lord Rolfe wraz z jakimś postawnym mężczyzną ubranym w jasny fartuch wymachiwali rękoma, próbując odepchnąć lokaja, który zagradzał im przejście. Panna Cavendish i jej matka stały oniemiałe z tyłu i szukały innego przejścia do pokoju chłopca. Wreszcie wykorzystały moment przepychanek i weszły do środka.

Maurycy chciał zobaczyć, o co w tym wszystkim chodzi, ale nie miał zamiaru ujawniać swojej obecności. Wybiegł na zewnątrz i sprawnie wspiął się do okna sypialni młodego lorda po drabince podpierającej winorośl.

To, co zobaczył przez szybę, wołało o pomstę do nieba. Cecil trzęsący się, z kroplami potu na czole, stawiał aktywny opór przed ostrzem lancetu¹⁸ trzymanego przez jakiegoś szczupłego człowieka w uniformie, identycznym jak ten u postawnego jegomościa w korytarzu. Obok niego Reginald Rolfe próbował przytrzymać Cecila, przyciskając go do materaca łóżka. Chłopak patrzył błagalnym wzrokiem na matkę i wydawał z siebie nieokreślony, cienki pisk, podobny do skomlenia szczenięcia. Lady Cavendish spoglądała na syna ze łzami w oczach i składała ręce do modlitwy, a jej córka próbowała przedostać się do brata, ale starszy z rodu Rolfe'ów zagroził jej drogę po tym, jak zamknął z trzaskiem drzwi przed nosem lokaja.

¹⁸ Drobne i bardzo ostre narzędzie do wykonania wkłucia w celu upuszczenia krwi.

Grubszy z medyków podszedł z impetem do łóżka i uderzył Cecila w twarz, krzycząc:

– Nie histeryzuj tak, młody człowieku! Chyba że chcesz, bym cię zabrał do domu dla obłąkanych! Nawet małe dziewczynki nie urządzają takich scen przed flebotomią¹⁹.

¹⁹ Upuszczanie krwi.

Cecil pobladł i z całych sił zaczął wyrywać się jeszcze mocniej, ale już nie piszcząc. Ze łzami w oczach spoglądał na matkę, ale widząc, że ta nie udzieli mu pomocy, zaczął szukać ratunku gdzie indziej i natrafił wzrokiem na szybę, zza której zaglądał Maurycy. Wyglądał przy tym jak zwierzę uwięzione we wnykach, do którego zbliżają się jego oprawcy. Maurycy nie był pewien, czy chłopak cokolwiek zrozumie. Wydawał się nie reagować inaczej niż próbą ucieczki i walki przed tym, co uważał za skrajnie niebezpieczne. Tak jakby logiczne myślenie i rozumność cechujące człowieka zmieniły się w pierwotne zwierzęce instynkty i w walkę o przetrwanie. Prawdopodobnie miał jakiś atak, bo sprawiał wrażenie osoby pozbawionej jasności rozumowania. W ogóle pozbawionej rozumowania...

Ale czy nie tak właśnie reaguje część ludzi w obliczu wielkiego zagrożenia? Maurycy przypomniał sobie o nożach i pijawkach i ciarki przebiegły mu po plecach. Sam nie cierpiał widoku krwi, o takich zabiegach nie chciał nawet myśleć. Jako młody chłopiec też miał kilka incydentów z cyrulikiem, z którego usług musiał skorzystać, aby wyrwać bolący go ząb. Co prawda on nie piszcząc, a próbował wyklócić się z tamtym mężczyzną, ale kiedy argumenty nie podziałały, też bronił się przed szczypcami do usuwania zębów, wymachując rękoma. Dla Cecila widać wtargnięcie do jego azylu obcych ludzi, uzbrojonych w ostre narzędzia i zamierzających w jego mniemaniu zrobić mu krzywdę, było znacznie większym przeżyciem niż wizyta Maurycego u cyrulika.

Hrabia Modliński postanowił przerwać ten okrutny akt, nim ci wszyscy ludzie wpędzą jego podopiecznego w szaleństwo. Pociągnął za uchylone skrzydło okienne i wspiał się na parapet, krzycząc:

– Co się tu wyprawia?! Czy panowie postradali rozum?! Po cóż chłopakowi te wszystkie zabiegi?

– Kim pan jest, do diabła?! – zaklął grubszy z medyków.

– Proszę się nie wtrącać w nie swoje sprawy, hrabio Modliński – warknął lord Rolfe. – Chłopak wymaga upuszczenia krwi i trzeba to zrobić, czy tego chce, czy nie! To dla jego zdrowia, i musi to zrozumieć.

– A może jednak odpuśćmy mu ten zabieg – prosiła lady Cavendish, a jej córka próbowała wyrwać ramię z uścisku starszego lorda.

Młodszy z medyków nie słuchał jednak kłótni i zaczął przecinać skórę na zgięciu łokcia Cecila, podczas gdy Reginald Rolfe siedział na nim okrakiem i przyciskał tak, że tamten ledwie mógł złapać oddech.

Maurycy zrozumiał, że rozmową nic nie może wskórać, i wpadł na szalony pomysł.

– Pomocy! – krzyknął i puścił się rami okiennej.

– O Boże! – załkała lady Cavendish przerażona, że nowy guwerner jej syna wypadł z pierwszego piętra.

– Muszą panowie coś zrobić! – zawołała Cordelia. – Trzeba go ratować! – dodała, widząc, że nie wyrywali się z pomocą.

Mężczyźni niechętnie odstąpili od lorda Cavendisha i poszli szybkim krokiem do ogrodu, gdzie leżał obolały Maurycy.

Podłóże było dość miękkie, sypialnia Cecila znajdowała się na wysokości najwyżej czterech metrów i raczej nic wielkiego zrobić sobie nie mógł. Nikt nie wiedział, że już wcześniej sprawdzał taką ewentualność, myśląc o wspinaczce do pokoju siostry młodego lorda. Teraz stłukł sobie boleśnie swoje kształtne *derrière*²⁰ i złamał mały palec lewej ręki. Udawał jednak, że jego stan jest zdecydowanie poważniejszy, by medycy skupili na nim uwagę.

²⁰ pośladki (franc.)

W tym czasie Cecil uwolniony z potrzasku zawinął się w koc i uciekł do swojej garderoby. Nie chciał słuchać słów pocieszenia matki, która próbowała do niego podejść. Roztrzęsiony, skulony w kłębek i zamknięty w ciasnym pomieszczeniu łkał prawie bezdźwięcznie, rozrywając serce stojącej z rozłożonymi rękoma lady Cavendish.

– Nie wiedziałam, że przyjdą – tłumaczyła zza drzwi garderoby. – Chciałam ich powstrzymać, ale nie zdążyłam. Zaskoczyli mnie. – Cecil nie reagował. – Obiecuję, że już więcej nie pozwolę, by ktokolwiek wtargnął do tego domu. Służba dostanie surowe wytyczne co do przyjmowania gości – mówiła ze złością. Cecil nadal milczał. – Wszyscy już wyszli. Zostałam jedynie ja – zapewniła. Otworzyła drzwi i wyciągnęła ostrożnie dłoń w kierunku nakrytego kocem syna. Nie podeszła bliżej. Bała się go dotykać, by nie skulił się jeszcze bardziej.

– Czy coś mu się stało? – padło po dobrych kilku minutach z wnętrza garderoby.

Lady Cavendish zaskoczona pytaniem syna przypomniała sobie, że przecież jego guwerner przed kwadransem wypadł z okna. Podbiegła tam, wychyliła się przez parapet i spojrzała w dół. Mężczyzna leżał na trawie, ale był przytomny. Wokół niego zebrali się pozostali panowie. Tęgi medyk

oglądał jego lewą dłoń. Cordelia stała troszkę dalej i obserwowała sytuację.

– Nic mu nie jest? – dopytał Cecil sztywno.

– Jest cały. Nie widzę dokładnie, co sobie zrobił. Badają go – odparła baronowa. – Tutaj już nie wrócą. Zamknęłam drzwi twojej sypialni na klucz.

– Nie mieli prawa tu wchodzić! – warknął chłopak, ściągając koc z głowy.

– Wiem. – Lady Cavendish weszła do garderoby, podniosła koc i pogłaskała go. – Przyszli niespodziewanie – tłumaczyła – i nim zdążyłam zaprotestować, pobiegli na górę. Lokaj próbował zatrzymać ich w drzwiach, ale nieskutecznie. Cordelia też przybiegła dopiero, jak tu weszli.

– Czemu chcieli mnie ciąć? – zapytał z wyrzutem Cecil.

– Chcieli upuścić ci krwi, to dla zdrowia – wyjaśniła.

– Nie jestem chory! – krzyknął i stanął na nogi, niecierpliwie zerkając w stronę okna sypialni.

– Wiem.

– To czemu myśleli, że jestem? – Spojrzał na matkę.

– Bo powiedziałam przy kolacji lordowi Rolfe’owi, że nie możesz do nas zejść z powodu złego samopoczucia – przyznała baronowa.

– Po co?

– Żeby usprawiedliwić to, że nie zejdziesz – przyznała, opuszczając głowę. Nie chciała patrzeć synowi w oczy.

– Po co?! – powtórzył, zmuszając ją do szczerości.

– Bo wstyd mi przyznać, że chowasz się jak jakiś dzikus przed ludźmi – wyrzuciła z siebie lady Cavendish.

Od miesięcy była kłębką nerwów, a stała obawa o to, jak zachowa się jej syn i jakie to przyniesie konsekwencje dla nich wszystkich, doprowadzała ją do skrajnego wytrzymałości. Musiała udawać przed innymi twardą, nie miała przed kim wyzalić się i dać upust emocjom: złości, bezradności, poczucia niesprawiedliwości.

– Czy nie mogłeś im powiedzieć, że czujesz się dobrze?! Wystarczyło ich zwyczajnie odprawić, kiedy weszli do twojego pokoju – rzekła z wyrzutem. –

A ty zacząłeś się kulić i zachowywać jak trawiony jakąś chorobą. Dlatego chcieli ci upuścić krwi – usprawiedliwiła zachowanie mężczyzn. – Sądziли pewnie, że jest czymś skażona.

– To trzeba było im to powiedzieć wcześniej! – krzyknął i przecisnął się obok matki, podchodząc do okna.

– Nie zdążyłam i nie rozumiem, dlaczego teraz rozmawiasz ze mną jak

normalny człowiek, a przy innych... – Nie dokończyła. Nie chciała powiedzieć, że zachowuje się jak obłąkaniec. – Przecież jesteś mądrym, normalnym chłopcem – powiedziała łagodniej. – A takim zachowaniem sprawiasz, że ludzie uważają cię za szalonego. Co mam zrobić, żebyś zaczął zachowywać się inaczej? – zapytała, rozkładając ręce.

– Nie wiem – rzucił Cecil i zerknął, upewniając się, czy jego guwernerowi nic poważnego się nie stało. Kiedy zobaczył, że tamten rozmawia z mężczyznami, odsunął się od okna i spojrział przez ramię na matkę. – Może ja nie potrafię inaczej – wyznał. – Nie robię tego specjalnie – szepnął zawstydzony tym, co się przed chwilą stało.

Do lady Cavendish dotarło w tym momencie, że Cecil wcale nie opierał się kolejnym nauczycielom i ich metodom, nie manipulował nią, jak twierdziło wielu specjalistów, i nie był nierozgarnięty, jak uważała ich znamienita część. On zwyczajnie nie wiedział, jak pokonać demony w swojej głowie. Był zagubionym dzieckiem, którego nikt nie potrafił zrozumieć. Nawet ona sama.

– Hrabia Modliński wie, jak ci pomóc – powiedziała wiedzona instynktem. Nie miała pojęcia, czy nowy guwerner znajdzie panaceum na problemy jej syna, ale chciała, aby tak było; a dobrze wiedziała, że jeśli Cecil uwierzy, że jego nauczyciel jest w stanie mu pomóc, to będzie mu zdecydowanie łatwiej. – Pomógł już komuś w podobnej sytuacji i tobie także pomoże.

– Naprawdę? – zapytał niepewnie chłopak z wyczuwalną nadzieją w głosie.

– Naprawdę – odparła lady Cavendish na tyle pewnie, na ile była w stanie. – Pomoże ci – zapewniła.

Cecil rozluźnił się, otworzył zaciśnięte pięści i odwrócił się w jej stronę.

Baronowa spojrzała na niego pytająco. Chciała przytulić go, ale nie miała zamiaru robić tego wbrew jego woli. Ruszyła wolno w jego kierunku z wyciągniętymi rękoma. Nie oponował. Podeszła i zamknęła go w ciasnym uścisku. Rozpłakała się dopiero po powrocie do swojej sypialni.

*

Maurycy, choć poobijany, cieszył się, że fortel z upadkiem przyniósł pożądany rezultat w postaci odpuszczenia Cecilowi flebotomii i kuracji pijawkami. Niestety te ostatnie zostały przypisane jemu i musiał, leżąc na brzuchu, pozwolić sobie położyć dwie sztuki w okolicę nerek. Bóg jeden wie, że gdyby nie obolałe ciało, to ten także ratowałby się przed nimi ucieczką.

Samo wyobrażenie sobie oślizgłych ciemnych potworków przyssanych do jego skóry wywoływało mdłości. Na szczęście dostał sporą dawkę laudanum, które przytępiło nie tylko ból fizyczny, ale i jego reakcje.

Po około godzinie zamieszanie w dworze Cavendishów ucichło, choć nie obyło się bez złośliwych komentarzy lorda Rolfe'a, kiedy mężczyźni zebrali się w sypialni Maurycego.

– Sami panowie mogli się przekonać, że z tym chłopakiem jest coś nie w porządku. Kto tak reaguje na zwykłe upuszczenie krwi? – powiedział, udając troskę.

– Zdarzali mi się pacjenci z podobnymi atakami paniki, zwłaszcza kiedy dorabiałem jako cyrulik – odparł postawny medyk. – Może nie tak spektakularnymi, ale nie jest to odosobniony przypadek.

Lord Rolfe wydawał się niepokieszony, słysząc odpowiedź lekarza. Miał pewnie nadzieję, że ten potwierdzi, że Cecil ma problemy natury umysłowej.

– Trudno cokolwiek stwierdzić po jednym incydencie, lordzie Rolfe.

– Tak, oczywiście – odrzekł tamten. – Ale nie wydaje mi się, żeby jakiegokolwiek lekcje potrafiły zdziałać cuda. W tym przypadku potrzeba poważniejszych środków.

Maurycy nie miał ochoty komentować. Laudanum w jego krwiobiegu zaczynało coraz silniej działać, ale pamiętał o dwóch wijących się stworzeniach, które wysysały z niego krew. Skupił się na zachowaniu kamiennej twarzy.

Następnego dnia bardzo trudno było mu się podnieść z łóżka. Ubieranie się miał już w zasadzie za sobą, bo nawet się nie rozbierał. Po zabiegu z pijawkami i otrzymaniu środków znieczulających zasnął niczym niemowlę.

Przeciągnął się i zerknął na obandażowaną dłoń z usztywnionym palcem. Chciał usiąść na skraju łóżka, by założyć buty, ale pośladki miał tak obolałe, że przyszło mu to z trudem. W końcu jednak udało mu się przemóc, wybrać najwygodniejszą pozycję i wsunąć na nogi trzewiki o zwężających się długich noskach. Z wysokich butów z cholewami zrezygnował.

Na pomiętą koszulę narzucił frak i lekko utykając, wyszedł z pokoju.

– Nie spodziewałam się, że jeszcze tu pana zastanę – usłyszał za sobą cichy damski głos.

– A to niby dlaczego, panno Cavendish? – zapytał, krzywiąc się z bólu.

– Sądziłam, że wydarzenia z wczorajszego wieczoru wystraszą pana jak wszystkich poprzednich gubernatorów – powiedziała bez charakterystycznej

dla niej złośliwości.

– Póki co nie mam zamiaru nigdzie uciekać – odparł – a nawet gdybym chciał, panno Cavendish – przywołał ją ruchem dłoni, tak jakby miał zamiar szepnąć jej coś do ucha – to tak mnie bolą pośladki, że nie byłbym w stanie.

Nie mogła się nie zaśmiać.

– Dziękuję, że poświęcił się pan dla Cecila – rzekła poważnym tonem.

– Jak się pani domyśliła, że nie spadłem przypadkiem? – Spojrzał jej filuternie w oczy.

– Te drabinki są naprawdę solidnie skonstruowane, a stopnie pod parapetami specjalnie poszerzone – wyjaśniła.

– Czyżby wymykała się już pani tym sposobem z domu? – zapytał i pomyślał o ich spotkaniu w Knyszynie.

– Nie odpowiem panu – odparła tajemniczo.

– Czyżbym zdołał zmiękczyć pani serce? – Głupie pytanie – pomyślał, ale było już za późno. To pewnie przez laudanum.

– A już zaczynałam pana lubić. – Westchnęła i pokręciła głową.

– Oj. Od początku mnie pani polubiła. – Uniósł brew i poruszył nią dwukrotnie. – To tylko kwestia czasu, nim pani to wreszcie przyzna.

– Zdziwiałam mnie dwoistość pana natury – odrzekła filozoficznie.

– Mam nadzieję, że to komplement, panno Cavendish. – Oparł się o balustradę, wyolbrzymiając swoje problemy z poruszaniem się.

– Niestety muszę pana rozczarować.

– A co z Cecilem? – Zmienił taktykę. Chyba nie zamierzała mu współczuć.

– W porządku, ale wątpię, by dziś zechciał opuścić pokój. Byłam u niego z rana.

– Z rana? To którą mamy teraz godzinę?

– Niedawno zegar wybijał południe.

– Niech pani pójdzie jeszcze raz do brata i powie, że trzeba sprawdzić, co u Dorado. Ja nie bardzo mam siły. – Uniósł lewą dłoń, demonstrując zabandażowany palec.

– Dobry pomysł – powiedziała z uznaniem i zaczęła schodzić w dół. – To go powinno wywabić z sypialni.

– A pytał o mnie? – zwrócił się do jej pleców.

– Nie mnie. – Zatrzymała się, ale nie odwróciła się w jego stronę. – Ja o panu nie rozmawiam, szanowny guwernerze.

– I po co te złośliwości? – zapytał z ironią. – Oboje wiemy, że tylko się

pani droczy.

Pokręciła głową, uśmiechnęła się i poszła do sypialni Cecila.

*

Plan Maurycego podziałał. Młody lord poszedł do stajni, a tam dzięki nawałowi obowiązków (hrabia poprosił lokaja, by ten przekazał stajennym, by trochę pomęczyli Cecila) rozluźnił się i pod koniec dnia przyszedł do pokoju guwenera sprawdzić, jak ten się czuje. Z własnej inicjatywy, co zdaniem Maurycego było kolejnym krokiem naprzód.

Wcześniej do Maurycego zajrzała lady Cavendish i wszystkie jej służące. Cordelię aż skręcało, gdy obserwowała przez dziurkę od klucza, jak kolejno dreptały po schodach, niosąc ziółka, ciasteczka, puddingi i inne słodkości dla pokiereszowanego. A kiedy pod wieczór zobaczyła, jak rekonwalescent całkiem sprawnie schodzi na dół, wypadła jak burza, aby mu pogratulować sukcesu. Tak naprawdę miała ochotę sprawdzić, jak poturbowany guwener wygląda po tych wszystkich odwiedzinach.

– Pana plan zadziałał, hrabio Modliński – oznajmiła bez żadnego wstępu. – Cecil pracował w stajni, a potem podobno zajrzał do pana pokoju.

– Owszem. Zresztą, jak pani zapewne wie z obserwacji – uśmiechnął się, mrużąc oczy, jakby przyłapał ją na kradzieży – odwiedziło mnie wiele innych osób. Proszę mi wybaczyć, że nie poczekałem, aż pani się wreszcie zdecyduje, i wyszedłem pierwszy.

– Nie miałam w planach do pana przychodzić – fuknęła z oburzeniem. Skąd przypuszczenie, że planowała złożyć mu wizytę? Bez przyzwoitki?! – Zresztą dostał pan tyle herbaty i ciastek, że dziwne, że żołądek jeszcze pana nie rozboleł – syknęła. – Szkoda tylko, że nie powiedział pan tym wszystkim przejętym dziewczynom, że nic panu nie dolega. Jak widać. – Wskazała dłonią na jego nogi. – Nieładnie wykorzystywać współczucie innych, panie guwenerze – zakpiła.

– Nie udawałem. Po prostu szybko się regeneruję. – Zszedł kilka stopni i stanął naprzeciwko niej. – Wiele pań to docenia, panno Cavendish. – Wyszczrzył zęby w zawadiackim uśmiechu.

– Nie wątpię. Choć pewnie część tego kordonu chętnie potroszczyłaby się jeszcze o pana zdrowie.

– Mogłaby pani pójść w ślady tych wszystkich mądrych kobiet. – Pochylił się w jej kierunku, ale widząc przymrużone oczy dziewczyny, szybko

powrócił do poprzedniej pozycji.

– Mądrych? Raczej naiwnych – prychnęła.

– A pani nie powinna się wyspać przed jutrzejszym spotkaniem? – zmienił temat.

– Jakim spotkaniem? – zapytała zdziwiona.

– Przejazdką w towarzystwie lorda Rolfe’a, rzecz jasna.

Cordelia miała ochotę powiedzieć, że nigdzie się nie wybiera. Zupełnie wyleciało jej z głowy, że będzie musiała znosić obecność sir Reginalda następnego ranka, jeżdżąc w niewygodnej pozie po Hyde Parku, z przyklejonym do twarzy uśmiechem i z przyzwoitką z tyłu. Zamiast narzekać, wyprostowała się dumnie i oznajmiła:

– Ach, tak. Nie mogę się wprost doczekać.

Wyminęła go i poszła zupełnie bez sensu na strych. Nie miała tam czego szukać, ale głupio było zawrócić, nim guwerner zniknie z pola widzenia.

Maurycy uśmiechnął się pod nosem i ruszył przed siebie.

Cordelio Cavendish – powiedział w myślach – nie potrafi pani udawać.

11.

Cordelia nie cierpiała oficjalnych przejażdżek po Hyde Parku, w ustalonych godzinach i z góry wytyczonymi ścieżkami. Woląла swoje wiejskie lasy, wolność i odosobnienie. Dodatkową niedogodnością był strój i sposób dosiadania konia. Tu, w Londynie, nie wypadało siedzieć po męsku, z nogami przewieszonymi po obu stronach siodła, co zapewniało stabilność, równowagę i wygodę w trakcie nawet szybkiej jazdy. Musiała wbić się w niewygodną suknię zamówioną u jednej z najlepszych londyńskich krawcowych w Mayfair. Aby strój pięknie prezentował się na koniu, skrojono dół sukni tak, że prawy bok miała nieco wydłużony i zaopatrzone w troczki, by później można było ją skrócić do chodzenia. Całość miała formę redingoty²¹ z podwyższonym stanem i o ciasno zawiązanym gorsie, który utrudniał oddychanie. Na głowę włożyła niewielki kapelusz, na dłonie skórzane rękawiczki, a na stopy niewygodne buciki z cielecej skórki. Może śliczne i mięciutkie, ale zupełnie niepraktyczne.

²¹ Suknia otwarta na przodzie, ukazująca kamizelkę i spódnicę.

Żeby usiąść na koniu, jak przystało na damę, z nogami zwisającymi po lewej stronie, należało użyć specjalnych schodków albo poprosić o pomoc dwóch stajennych. Cordelia musiała usadowić się na grzbiecie zwierzęcia z zachowaniem wszelkich zasad przyzwoitości i uważać, by z niego nie spaść, co chyba miał na myśli młody Rolfe, mówiąc o pomocy. Musiała bardzo się pilnować w tej pozycji, aby odpowiednio rozłożyć ciężar ciała i ustawić biodra i ramiona równoległe do uszu zwierzęcia. Nie przywykła do takiej jazdy, bo w wiejskim majątku te bezsensowne jej zdaniem reguły nie obowiązywały. Dodatkowo do tej pozornie rekreacyjnej przejażdżki musiała zatrudnić Lily. Nie mogła przecież jako niezamężna dama pokazać się w publicznym miejscu w towarzystwie samego mężczyzny. Służąca stanowczo odmówiła jazdy wierzchem, dlatego miała jechać za nimi w niewielkim powoziku.

– Gotowa? – usłyszała za sobą niski głos.
– Szanowny pan guwerner tutaj? – zakpiła.
– Chyba nie sądziła pani, że przegapię tak wyśmienitą okazję, by zaobserwować panią w jej żywiole – rzucił i uśmiechnął się, ukazując swoje dołeczki.

– Ma pan na myśli jazdę konno? – dopytała na wszelki wypadek.

- Raczej przemysłne dogryzanie zalotnikowi – pozbawił ją złudzeń.
- A co z lekcjami i pana zdrowiem?
- Pani brat zacznie dziś od stajni. A ja chcę poznać i przygotować trasę pod nasze przyszłe przejażdżki. Nie znam Hyde Parku i liczę na pani pomoc. Co do mego zdrowia – zerknął na lewą rękę – nie mogę pozwolić, by tak drobne niedogodności w czymkolwiek mi przeszkodziły.
- Chce pan zabrać Cecila na przejażdżkę? – zdziwiła się, ignorując wywód o stanie jego zdrowia.
- A cóż w tym dziwnego? Świetnie jeździ, lubi to.
- Ale tam jest zazwyczaj bardzo tłoczno – zauważyła, przyglądając mu się uważnie. Może upadek uszkodził mu nie tylko palec i pośladki, ale i głowę?
- I mija się wszystkich dość szybko, zatem wystarczy skinienie głową – odparł całkiem do rzeczy. – Nie musi nikomu nic mówić. Bo to z tym ma największy problem. Prawda? Kiedy sytuacja nie wymaga odzywiania się i nikt nie czyha na niego z nożem w ręku, lord Cavendish radzi sobie jak każdy inny chłopiec w jego wieku. A pokazanie się w takim miejscu doda mu pewności siebie.
- Nie wydaje mi się, by po incydencie z upuszczaniem krwi Cecil pozwolił się panu gdziekolwiek wyciągnąć.
- Już się zgodził – rzucił nonszalancko Maurycy. – Wyjaśniłem mu, że miał prawo do takiego zachowania i wiele osób postąpiłoby podobnie. Nie powinien się tym przejmować. Przeciwnie, im szybciej o tym zapomni, tym dla niego lepiej. Poza tym dobrze byłoby, gdyby pokazał się publicznie i uciszył plotki. Wiem, co o nim mówią w Londynie, panno Cavendish. Uważam, że powinniśmy przyjąć jego napady jako coś naturalnego, co z czasem zmniejszy intensywność, jeśli przestaniemy się na tym skupiać. Kiedy zacznie odnosić sukcesy, odzyska równowagę.
- I zdołał pan to wydedukować zaledwie po kilku dniach nauki? – zapytała z niedowierzaniem.
- Jestem dobrym obserwatorem, panno Cavendish, i już wspominałem, że miałem do czynienia z podobnym przypadkiem.
- I na tej podstawie uważa się pan za eksperta?
- Nie uważam. – Przyjrzał się jej uważnie. Nie chciała mu tym razem dokuczyć. Raczej martwiła się o dobro młodszego brata.
- Obawiam się, że przejażdżka w publicznym miejscu to nie najlepszy pomysł – wyjaśniła. – Jeszcze na to nie pora.

– Wczesnym rankiem ludzie jeżdżą po to, by nabrać tężyzny fizycznej albo rozruszać konie. Nikt nie ma czasu na pogawędki i zbędne uprzejmości. Wieczorem byłoby znacznie trudniej.

– Tu akurat ma pan rację – przyznała, choć niepewnie. – Mimo to radziłabym ostrożność.

– Zdaje mi się, czy jest pani zazdrosna o to, że mi się udaje.

– Zazdrosna?

– Może to złe słowo – wycofał się. – Ale zastanawia się pani, dlaczego sama nie mogła pomóc bratu, a mnie zaczyna się to udawać.

– Przy mnie zachowuje się swobodnie.

– Owszem – przytaknął – ale na tym koniec. A trzeba, by swobodnie poczuł się też w towarzystwie innych osób. Nie tylko rodziny i służby. Ja mogę spojrzeć na jego problemy z dystansem i staram się powoli wyciągnąć go z jego bezpiecznego kokonu.

– Czy tym kokonem jesteśmy ja i moja matka?

– Nie, ale chroniąc go, tylko to pogarszacie. Nie mamy nieograniczonego czasu, a wszystko powinno przebiegać powoli. Sam czuję presję, jaką na niego nałożyłyście. To wcale nie pomaga. Ani to – zbliżył się do niej na tyle, że czuła jego oddech na swoim czole – że pani nas ciągle podgląda.

– Wynika to jedynie z troski. Wspominałam już. – Zarumieniła się. Szlag by to – zakłęła w myślach. Miała nadzieję, że nie zauważył jej zmieszania.

– I z tego, że nie potrafi mi się pani oprzeć. – Nie mógł się powstrzymać. Zaczynało robić się zbyt poważnie, a Maurycy nie lubił być poważny. Za swoimi błazeństwami świetnie potrafił skryć prawdziwe uczucia. Była to swego rodzaju tarcza.

– Pan jest absolutnie bezczelny.

– Staram się. – Skłonił się nisko. – I to pani imponuje, prawda? Nie powiem, że ja też nie odczuwam przyjemności, gdy słyszę pani docinki. Pani zadziorność świadczy o skrywanej namiętności.

Zaczerwieniła się na dobre.

– Wie pani, że prędzej czy później będzie musiała mi przyznać rację – ciągnął, wykorzystując to, że ją zawstydził.

– A już zaczynałam pana lubić – jęknęła.

– Wspominała pani. Zaraz wracam, tylko wybiorę sobie konia – rzucił. Odpuścił jej, póki co.

– Naprawdę jedzie pan ze mną? – zapytała zdziwiona.

- A ma pani coś przeciwko?
- Ja nie, ale sir Reginald z pewnością.
- To chyba akurat pani nie przeszkadza. – Puścił do niej oko.

W normalnych okolicznościach oburzyłyby się, ale tu akurat miał całkowitą rację.

- A jest pan w stanie wysiedzieć w siodle? Upadł pan na...
- Na siedzenie – dokończył za nią. – Czy to panią martwi?
- Ani trochę. – Odzyskała animusz. – Jednak jeśli zamierza pan całą drogę narzekać, to bez względu na to, co powie sir Reginald, osobiście pana odprawię do domu.

Pół godziny później Cordelia sama się przekonała o niechęci rudowłosego dżentelmena, widząc, jak niezyczliwie wita się z hrabią Modlińskim, a jego lewa powieka zaczyna delikatnie drgać po każdej wypowiedzi Maurycego.

Ponieważ dziewczyna nie zamierzała schlebiać ani jednemu, ani drugiemu, bo podejrzewała, że obaj mają coś do ukrycia, starała się nie trzymać strony żadnego z nich w ich walce. Sami zresztą skutecznie zachodzili sobie za skórę. O incydencie z Cecilem nie rozmawiali zbyt długo. Sir Reginald nie chciał podpaść siostrze młodego lorda, a Maurycy nie miał zamiaru dyskutować z nim na ten temat. Zaznaczył jedynie, że jeśli jeszcze raz bez konsultacji z nim będzie chciał pomóc chłopcu, to zmuszony będzie użyć wobec niego argumentów siłowych.

W końcu jednak gubernator przypomniał Cordelii o tej zdecydowanie bardziej irytującej stronie swej natury i przemogła się na tyle, by zacząć serdeczniej przyjmować umizgi sir Reginalda. Przychodziło jej to tym łatwiej, im cudaczniejsze miny robił hrabia Modliński, słysząc fragmenty wierszy i niezbyt wyszukane frazesy z ust rudowłosego mężczyzny.

W pewnym momencie ten poczuł się na tyle pewnie, że wysunął się na przód, by zerwać Cordelii kilka kwiatów, i zostawił ją pod opieką gubernera.

Panna Cavendish zapomniała o trzymaniu postawy i niebezpiecznie się przechyliła. Ponieważ siedziała zupełnie inaczej, niż miała to w zwyczaju, przeraziła się nie na żarty. Żeby nie zaczepić się i nie skończyć wleczona przez konia, co groziło nawet śmiercią, musiała w odpowiednim czasie wyzwolić się z kul siodła i strzemienia. Przed oczami miała już wizję swojego pogrzebu, lamentującej matki i chowającego się za jej spódnicą brata, ale poczuła na plecach czyjąś dłoń.

- Spokojnie – wymruczał zmysłowym tonem hrabia Modliński. – Niech się

pani dyskretnie poprawi. Nie powiem nic temu zarozumialcowi. Nawet nie zauważył, że się pani wyślizguje z siodła.

- Nie cierpię tych wszystkich sztywnych zasad – wymamrotała pod nosem.
- To jest nas dwoje – szepnęła.

Gdyby nie to, że Cordelia stale przywoływała obraz pijanego mężczyzny, który przechwalał się swoimi zdobyczami, to miałyby poważny problem. Guwerner jej brata zaczynał się jej coraz bardziej podobać. I nie chodziło jedynie o jego powierzchowność. Mężczyzna miał w sobie jakiś nieodparty wewnętrzny urok. Coś, czego nie potrafiła rozgryźć. Na szczęście był też gburem i kobieciarzem, co zdecydowanie studziło jej zapędy.

- Co nie znaczy, że zawiązujemy sojusz – orzekła.

– Nawet o tym nie marzę, panno Cavendish. – Mówiąc to, przejechał dłońmi wzdłuż jej kręgosłupa, docierając niemal do pośladków. Prawie podskoczyła, ale z uwagi na bezpieczeństwo i aby nie zwracać niepotrzebnej uwagi, wytrzymała tę impertynencję. – Zresztą nie mógłbym zrezygnować z naszych codziennych potyczek. To jedyna rozrywka w tym zasnutym mgłą mieście.

- Nie powie mi pan, że nie korzystał z uroków Londynu.

– W porządku. Nie będę pani okłamywał – odparł, czym znów zupełnie ją zdezorientował. – Bywałem tu i ówdzie.

- Pan mnie cały czas zaskakuje, hrabio Modliński – przyznała.

– Ja sam siebie ciągle zaskakuję, panno Cavendish. I powiem więcej – pochylił się ponownie w jej stronę tak, że czuła na policzku jego oddech – pani też sama siebie zaskoczy, kiedy wreszcie przestanie uparcie zaprzeczać, że ją pociągam.

Nikczemnik! Ale musiała przyznać, że wbrew logice i rozsądkowi poczuła cudowne mrowienie na całym ciele.

- Bodaj go wszyscy diabli! – zaklęła w myślach.

Był pociągający. Tak bardzo, że już teraz wiedziała, że dzisiejszą nieprzespaną noc znów złoży u jego stóp. Nie mogła i nie chciała mu jednak tego pokazać. Dlatego, choć było to dziecinne, zaczęła z większym entuzjazmem podejmować zaloty sir Reginalda. Najpierw przyjęła z uśmiechem na ustach kwiaty, a później z przesadną uwagą i zachwytem wysłuchiwała jego wierszy.

– Z otchłani mego serca dna – zadeklamował z poważną miną – na złotej harfie Amor pieśni gra. Myślę o pani i w dzień, i w nocy. Po tęczy z myśli

serce me kroczy.

Maurycy próbował powstrzymać się od śmiechu, ale Cordelia dzielnie wzdychała z podziwem przy każdym nieudolnym rymie, aż do końca tego „dzieła”. Po nim nastąpiły jeszcze dwa, które zniosła naprawdę dzielnie.

– Mam jeszcze jeden, panno Cavendish – poinformował sir Reginald, widząc jej zainteresowanie.

– Doprawdy? – zapytała z udawaną uprzejmością, a zauważając, jak Maurycy robi zeza, dodała: – Nie mogę się doczekać, kiedy go usłyszę.

– Kochać jak pszczoły ul swój z miodem. Kochać jak chleb zmorzony głodem. Śnić jak o matce swej sierota. Śnić jak biedacy o sakwie złota.

– Piękny – powiedziała z nadzieją, że to już koniec.

– Zaiste. Taki głęboki i... i do rymu – pochwalił Maurycy i parsknął w rękaw, odwracając głowę.

– Czuć wiatru powiew na swoich skroniach – nie poddawał się sir Reginald. – Czuć moje dłonie na pani dłoniach. Czuwać jak Piotr przy bramach w niebie. Czuwać i być tak blisko ciebie – zakończył, kłaniając się w stronę Cordelii.

– Powinien je pan spisać dla potomności – oznajmiła.

– Tak pani uważa, panno Cavendish? – Napuszył się niczym paw.

– Och, tak – odrzekła.

– Ku przestrodze – dodał szeptem Maurycy, ale tak, żeby panna Cavendish to usłyszała.

Wiedział, że nie powstrzyma się i wybuchnie śmiechem.

Niestety wybuchła i cały jej misterny plan zrobienia guwernerowi na złość szlag trafił.

– Czy pani ze mnie żartuje? – zapytał obrażony sir Reginald.

– Nie! Nie. Przypomniało mi się tylko, jak hrabia Modliński obił sempiternę – wymyśliła na poczekaniu.

– Tak, to w istocie było przezabawne.

– Mnie tam nie było do śmiechu – odrzekł Maurycy. – Ale nie rozmawiamy o moim siedzeniu, a o miłości. A ta bywa i piękna, i okrutna – stwierdził filozoficznie.

– To prawda – oznajmił poważnym tonem sir Reginald. – Jednak wiem, że istnieje taka miłość, która dojrzewa, zanim zostanie odkryta. Taka miłość nie zna granic, godzin, paragrafów. Nie zmienia jej cisza i nie osłabia hałas, a wieczność nie zostawia na niej śladów, choć zasłania jej usta czarną chustą

ze znakiem krzyża.

Maurycy wybałuszył oczy i rozłożył dłonie.

Cordelia się skrzywiła. Nie wiedziała, co powinna zrobić. Asekuracyjnie zamilkła.

– Powinniśmy wracać – przerwał krępującą ciszę hrabia Modliński. Pamiętał, że Cecil będzie przebywał w stajni i chciał, by zmierzył się z sir Reginaldem jeszcze dzisiaj. Odkładanie tego w czasie tylko spotęguje problem.

Zawrócili i ruszyli w kierunku rezydencji Cavendishów, a za nimi pojechała Lily. Cały czas trzymała dystans, ale przyglądała się poczynaniom obu panów względem panienki Cordelii.

12.

Cecil czekał w stajni na ich powrót. Czesał Sagittę, obok której podskakiwał zadowolony Dorado. Żrebak rósł jak na drożdżach. Maurycy uprzedził go, że przyjadą razem z sir Reginaldem, ale zapewnił, że tamten nie zabawi długo.

Podjechali w trójkę, ale tylko Maurycy wjechał do środka. Cordelię i sir Reginalda zostawił przed budynkiem, prosząc, by poczekał, aż sprawdzi, czy boksy zostały przygotowane. Było to jedynie wymówką, ale nikt się nie zorientował.

– Jak się czuje Dorado? – zapytał Cecila, rozglądając się za stajennymi. Zszedł z konia i zaprowadził go do boksu.

– Dobrze – odpowiedział chłopak i spojrzał na niego pytająco.

– Zostali przed stajnią – oznajmił Maurycy. Domyślił się, czego chce się dowiedzieć młody lord Cavendish. – Weź schodki – zakomenderował tonem nauczyciela – zabierzemy konie.

Cecil niepewnie chwycił za drewniany podest i ruszył za guwernerem. Jego siostra i sir Reginald byli zbyt zajęci rozmową, by zwrócić na niego większą uwagę, dzięki czemu zdołał opanować emocje, wyprostować się i podejść do konia Cordelii.

Maurycy dotknął jego ramienia. Rano przećwiczył z nim, jak powinno się pomagać damie w schodzeniu z siodła i co można powiedzieć na powitanie. Zapewnił jednak, że wystarczy kiwnięcie głową i krótka odpowiedź, gdyby to oni odezwali się pierwsi.

– Jak się udała przejażdżka? – zapytał Cecil, wpatrując się w dół sukni siostry. Widać było, że wiele go kosztowało wypowiedzenie tych słów.

Maurycy spojrzał na Cordelię, dając jej do zrozumienia, by odparła krótko i nie ciągnęła rozmowy.

– Dziękuję, bardzo przyjemnie – odrzekła, patrząc na guwenera. – Ale zgłodnieliśmy, dlatego kończymy to spotkanie przy herbacie. – Odwróciła się w stronę sir Reginalda i posłała mu uprzejmy uśmiech.

Mężczyzna przyjął zaproszenie krótkim podziękowaniem, następnie zeskoczył z konia i zwrócił się do Cecila:

– Ja pomogę pana siostrze. – Mówiąc to, podał mu wodze swego konia.

Chłopak nic nie odpowiedział. Odsunął się z zadowoleniem, że tamten nie

zwracał już na niego uwagi, i zabrał konia do stajni. Maurycy odebrał drugiego, chwycił schodki i ruszył za nim. Całe szczęście udało mu się przeprowadzić kolejną lekcję z udziałem osób postronnych, tak jak tego pragnął. Cecil wykonał zadanie, choć wcale nie było mu lekko, ale nikt nie obiecywał, że nauka będzie prosta i przyjemna.

– Wiesz, że z czasem będzie coraz łatwiej? – zapytał go guwerner, kiedy zaprowadzili zwierzęta, rozsiodłali je, napoili i zaczęli wyczesywać. Koniem Maurycyego zajął się jeden z chłopaków pracujących w stajni. – To jak z lękiem przed ciemnością – kontynuował. – Gdybyśmy małe dziecko zamknęli w nocy w pokoju i zgasili świece, to efekt byłby taki, że przeraziłoby się jeszcze bardziej. Jednak kiedy sprawimy, że ciemność zacznie się mu kojarzyć z czymś przyjemnym, bezpiecznym...

Cecil spojrzał na niego pytająco.

– Opowiadając mu bajki przy ograniczonym świetle, bawiąc się w teatrzyk cieni, pokazując, że żaden potwór nie skrywa się pod jego łóżkiem albo w szafie – wyjaśnił Maurycy – i powolnym zmniejszaniu ilości światła, aż dziecko przywyknie do ciemności i będzie w stanie ją zaakceptować. Dziś zadałeś bardzo zgrabne pytanie. – Specjalnie skupił się na tym, co chłopak powiedział, a nie na tym, że w ogóle odezwał się w obecności sir Reginalda. – Całkowicie zgodne z etykietą – pochwalił go. – Potrenujemy, żebyś wiedział, jakich słów używać, by zaimponować damom – rzekł wiedziony instynktem, a potem każdy z nich udał się do boksu ze swoim koniem.

Na początku Maurycy nie potrafił zrozumieć, jak można mieć aż tak wielką treść w kontakcie z ludźmi poza rezydencją. Podejrzywał nawet, że chłopak jest z natury bardzo lękliwy i zamknięty w sobie, potem jednak podejrzwał go, jak śmieje się w głos z dowcipu siostry i rozmawia swobodnie z jednym ze stajennych. Nie był więc to problem jego charakteru, a tego, że zachowywał się inaczej w pewnych warunkach. Musiał tylko odkryć, co powodowało tę blokadę i dziwne ataki paniki.

– Paniki! – niemal wykrzyknął to słowo. Olśniło go nagle i niespodziewanie. Chłopak zwyczajnie się bał. Rozmawiał z nim przed chwilą o lęku²², ale dopiero teraz dotarło do niego, że na tym opiera się cały problem Cecila. Przecież Maurycy miewał bardzo podobnie, kiedy widział krwawiącą ranę.

²² Już starożytni Grecy i Rzymianie zakwalifikowali patologiczny lęk do zaburzeń

medycznych. Do XIX wieku stany lękowe nie były jednak postrzegane jako choroba, sytuacja ta uległa zmianie dopiero pod koniec tego wieku i dopiero wówczas rozpoczęto badania w tej materii. Obecnie zaburzenia lękowe stanowią jedne z najczęstszych rozpoznań psychiatrycznych.

Pamiętał, w jaką panikę wpadł, kiedy jako kilkunastoletni chłopak był świadkiem tego, jak jedna z jego sióstr spadła z drzewa i rozbiła sobie głowę. Później okazało się, że to jedynie rozcięty łuk brwiowy, ale widok zdawał się tak straszny, że nie był w stanie pomóc dziewczynce. Najpierw do tego stopnia zmroził go strach, że nie miał siły wykonać żadnego ruchu ani wezwać pomocy. Potem, kiedy siłą woli uspokoił oddech, cały zeszywniały podszedł do niej i odwracając ze wstrętem głowę, zaczął sprawdzać, czy żyje.

Na szczęście żyła i zaczynała sama wycierać twarz dołem swojej sukni. Dopiero wówczas zdołał spojrzeć na rozartą krew i świeżą ranę. Nie przełamał się jednak na tyle, by ją choć prowizorycznie opatrzyć.

Jeśli problemy młodego Cavendisha wynikały z lęku, to należało postąpić tak, jak przy leczeniu każdej innej fobii. Maurycy musiał sprawić, by chłopiec uświadomił sobie, z czym się mierzy, zrozumiał, że jest w stanie to pokonać i może zrobić to małymi etapami.

Cecil wydawał się całkiem rozsądnym chłopakiem. Widać było też, że zaczynał interesować się kobietami. Przyłapał go, jak przyglądał się jednej z pokojówek. Musiał pomyśleć nad tym, jak wykorzystać tę wiedzę w swojej pracy.

13.

sierpień 1824

Przez miesiąc Maurycy zrobił duże postępy nie tylko w pracy z chłopcem, ale i w przenikaniu do sekretów rodziny Cavendishów. Zaprzyjaźnił się z Cecilem i zdołał go namówić nie tylko na przejażdżkę konną, ale i na kilka innych wypraw, o czym jednak nie chciał póki co wspominać jego matce. Stosował się do wszelkich wskazówek udzielanych mu przez bliskich, z którymi pozostawał w stałym kontakcie, ale w największym stopniu kierował się intuicją. Wiedział już, na czym polegał problem chłopca, i choć nie miał pojęcia, co byłoby najlepszą dla niego terapią, wiele z jego działań okazało się strzałem w dziesiątkę.

Stosunki Maurycyego z panną Cavendish przypominały grę w kotka i myszkę. Sam nie wiedział, co chciał przez ich przepychanki słowne osiągnąć. Po raz pierwszy w życiu był całkowicie zdezorientowany we własnych odczuciach, dlatego, jak to miał w zwyczaju, krył się za tym, co wychodziło mu najlepiej – nonszalancją, ironią, tanim flirtem i poczuciem humoru.

Lady Cavendish odbyła z Maurycym wiele rozmów, dzięki czemu jej stan emocjonalny nieco się poprawił. Uwierzyła, że hrabia Modliński będzie w stanie pomóc jej rodzinie. Nie zaprzestała jednak spotkań z lordem Rolfe'em. Ten składał wizyty może nie tak często jak wcześniej, zwłaszcza od czasu afery z upuszczeniem krwi, ale z informacji zdobytych przez madame Moreau wynikało, że wcale w tym czasie nie próżnował. Spotykał się z prawnikami Cavendishów i sir Fergussonem, Szkotem, któremu miałby przypaść ich majątek, jeśli stan Cecila nie pozwoli mu na jego przejęcie.

W skrzynce znalezionej w bibliotece, którą madame Moreau zdołała po kilku dniach główkowania otworzyć poprzez odpowiednie przesunięcie i obrócenie pokrywki, znalazła metryki i rodowody koni, jakieś stare weksle oraz dokument potwierdzający wygranie zakładu. Nie była pewna, czy miało to wszystko jakąś wartość, ale wolała na wszelki wypadek zostawić sobie te papiery i sprawdzić dokładniej związek ze znaleziskiem zarówno Cavendishów, jak i lorda Rolfe'a.

Cała rodzina Maurycyego wspierała go w jego pracy z chłopcem i zbierała wszelkie możliwe informacje, zarówno na temat podobnych przypadków

i zalecanych kuracji, jak i działań lorda Rolfe'a. Nie było w tym jednak nic na tyle istotnego, by wpłynąć na relacje hrabiego Maurycego z Cavendishami. Całą swoją uwagę, za pozwoleniem i przy wsparciu madame Moreau, skupił na zajęciach z chłopcem.

*

Przy kolejnej lekcji szermierki Maurycy usłyszał szmer za drzwiami.

W dworze Cavendishów nie było gryzoni, a służba zachowywała się bardzo dyskretnie. Jak nic panna Cavendish znów myszkuje po domu w poszukiwaniu wrażeń – pomyślał.

Czy Cordelia nie była pewna co do jego zamiarów wobec Cecila i jej zainteresowanie podyktowane było jedynie zwykłą troską, czy też zwyczajnie, jak wiele niewiast przed nią, uległa urokowi Maurycego? Miał cichą nadzieję, że to drugie, wiedział jednak, że była zbyt dumna, by choć słówkiem się do tego przyznać.

Nadal w pamięci miał spotkania i rozmowy z panną Sosnowską i to, jak gwałtownie zakończyła ich znajomość. Zaczynał podejrzewać, że dziewczyna postąpiła tak, bo nie miała innego wyjścia. Może przestraszyła się własnych uczuć i pragnień? Dziwiło go, że go teraz nie rozpoznawała.

Dał Cecilowi znać, że zamierza sprawdzić, czy ktoś kryje się pod drzwiami. Chłopak zrozumiał natychmiast. Maurycy zdołał już zauważyć, że wbrew powszechnej opinii był bardzo bystry. A kiedy spędził z nim więcej czasu, nauczył się porozumiewać na różne możliwe sposoby. Rzecz jasna guwerner skupiał się na uruchamianiu mowy, ale poznanie alternatyw uznał za całkiem interesujące.

Maurycy podszedł cichutko pod drzwi i otworzył je z impetem.

– To znowu pan? – Zaskoczona panna Cavendish podskoczyła i skrzyżowała odruchowo ręce na piersiach. – Nie można już spokojnie przejść korytarzem, by się na pana nie natknąć. – Nastroszyła się.

– Udaje pani zdziwienie, tak jakbym nie wiedział, że znów stała pani pod drzwiami.

– Nie stałam! – zaprzeczyła gwałtownie. – Zwyczajnie tędy przechodziłam.

– Akurat w czasie, kiedy mamy lekcję szermierki? Z pewnością w to uwierzę – zakpił. Otworzył szerzej drzwi i stanął przed nią, demonstrując przyległą do ciała koszulę z podwiniętymi mankietami. Żałował, że nie rozpiął kilku dodatkowych guzików, ale zdjęcie halsztuka i tak było dobrym

posunięciem. Oparł dłonie na biodrach i wyprężył swój płaski, umięśniony brzuch. Na kobietach zawsze ta poza robiła wrażenie.

– Proszę się tak nie puszyć – powiedziała, zerkając pobłaźliwie na jego poczynania. – Nie jesteśmy na targu, a ja nie kupuję ogiera do mojej stadniny.

– No proszę. – Uśmiechnął się pod nosem. – To panna ma stadninę? Zaimponowała mi pani. – Uniósł brew i poruszył nią kilkakrotnie. – A sądziłem, że należy pani raczej do tych grzecznych, nobliwych niewiast, które z natury pogardzają męskim rodem i stronią od czynności przeznaczonych dla nich.

– Zdziwiłby się pan, guwernerze.

– Czyli kilka męskich serc udało się pani złamać? – zapytał niby od niechcienia, ale naprawdę, chyba po raz pierwszy w życiu, zależało mu na szczerej odpowiedzi. Czyżby był o nią w jakiś irracjonalny sposób zazdrosny? A to nowość!

– Nie o tym mówiłam, ale skoro już pan zaczął ten temat: to mężczyźni mają serca?

Przemilczał to.

– Może mają, może nie mają – odpowiedziała sobie – ale jeśli idzie o łamanie, to kilku dżentelmenów nadwerężyło sobie ambicje. – W tym pan, we własnej osobie – dodała w myślach i miała nadzieję, że to w jakiś podświadomy sposób zrozumie.

– O proszę – odparł z uznaniem. – Czyżby panna Cavendish skrywała przed światem swoje drugie oblicze? – Chciał, aby zrozumiała aluzję.

– Nie ja jedna mam tu coś do ukrycia, panie guwernerze! Zapomniałam dodać: szanowny.

– Nie szkodzi. – Przygryzł dolną wargę i zaczął powoli prześlizgiwać się wzrokiem po jej ciele.

– Znów pan to robi?

– Taka moja natura – powiedział z niewymuszoną swobodą. – A tej nie potrafię oszukać. Zresztą pani też nie odwraca wzroku, jak na grzeczną panienkę przystało, a ja nie jestem kompletnie ubrany, co z pewnością nie uszło pani uwadze.

– Ale to nie robi na mnie wrażenia.

– Nie potrafi pani kłamać – oświadczył pewnym siebie tonem. – Pani oczy i rozchylone usta potwierdzają, że nie może mi się pani oprzeć.

- Też coś! – prychnęła.
- Po cóż innego dreptałaby pani za mną od kilku tygodni?
- Po to, by sprawdzić, czy nie robi pan czegoś nieprzyzwoitego.

Spojrzał na nią pobłaźliwie i zmarszczył czoło.

Nie to chciała powiedzieć. W zasadzie to nie wiedziała zupełnie, co ma mówić i jak powinna postąpić. Niestety ten podły mężczyzna miał rację. Było w nim coś, co ją przyciągało, wabiło. To jak moc rusalek, które swoją urodą kusily nieświadomych chłopców, by wyssać z nich życiodajne siły. Przez jego stałą obecność zaczynała zapominać o Maksymilianie Narwiańskim. Czyżby zaczynał mieć na nią taki wpływ, jaki wywierał na te wszystkie uwiedzione biedaczki w Królestwie Polskim?

- Nie robię – stwierdził i zwyczajnie zamknął jej drzwi przed nosem.
- O... – Nie zdążyła nawet zareagować. Zacisnęła pięści i podskoczyła kilkukrotnie w miejscu. Miała ochotę go udusić gołymi rękoma!

Żaden mężczyzna ani z towarzystwa, ani z jej najbliższego otoczenia nigdy nie potraktował jej tak lekceważąco. Maurycy robił to nagminnie i zawsze z przyklejonym do twarzy uśmiechem. Nie cierpiała go i jednocześnie stale wypatrywała za nim oczy, a ten to wykorzystywał, by jej jeszcze bardziej dokuczyć.

Postanowiła dać mu nauczkę.

*

Przez kilka kolejnych dni Maurycy zachodził w głowę, dlaczego jego urok osobisty nie działał na pannę Cavendish. Już mu się zdarzyło kilkukrotnie trafić na damy odporne na jego wdzięki, ale zwykle były to damy, których serca były już zajęte. Czyżby i tym razem na jego drodze stanęła dziewczyna zakochana w kimś innym? Tyle że do poprzednich nie miał żalu i zupełnie nie przejmował się jawnym brakiem uwagi. W tym przypadku sytuacja wyglądała zgoła inaczej. Zaczynał czuć coś, co wydawało mu się, że już dawno wyrzucił z głowy. Przed wielu laty przeżył – i to bardzo dotkliwie – miłosny zawód. Od tamtej pory nie angażował się emocjonalnie w swoje związki. O ile flirtowanie, jakieś krótkie schadzki lub nawet kilka wspólnie spędzonych nocy można nazwać związkiem. Starał się dbać o to, by druga strona również nie zdążyła się zaangażować. Po co komu cierpienie, tęsknota, wzdychanie, jak można korzystać z życia i czerpać pełnymi garściami ze spotkań damsko-męskich, wybierając z nich tylko to, co uszczęśliwia?

Nie uznawał zobowiązań, przywiązania, bo za nimi szły pretensje i żal. Nikomu niczego nie obiecywał i na początku zawsze podkreślał, że pragnie jedynie cieszyć się bliskością i spędzić kilka uroczych chwil, bez planów na wspólną przyszłość. Cenił wolność i niezależność. Albo przynajmniej wmawiał sobie przez lata, że taki obraz świata mu odpowiada. Raz tylko odstąpił od tych zasad. Zapomniał się i paradoksalnie zrzucił maskę lekkoducha przed panną Sosnowską, odsłaniając przed nią swoje prawdziwe oblicze, choć oboje ukryci byli za przebraniami. Pociągało go coś w niej, ale nie potrafił tego określić.

Obraz tej tajemniczej kobiety zaczynał zacierać się w jego pamięci, ale smak ust, żar i namiętność, jaką wzbudziły w nim jej pocałunki, nieustannie do niego powracały. Może dlatego ostatnimi czasy zaniechał swoich podbojów? A teraz los ich znów ze sobą połączył. Tyle że ona zdążyła podeptać jego rodzące się uczucia i od samego początku udawała przed nim kogoś, kim nie była.

– Nieistotne – szepnął. To, czym kieruje się panna Cavendish, nie ma większego znaczenia. A to, co mówiła, kiedy nosiła maskę, wcale nie musiało być prawdą. Może chciała się zwyczajnie zabawić?

Cordelia schodziła mu z drogi i udawała, że zupełnie się nim nie interesuje, ale i tak skradała się po kątach. Lekcje z młodym lordem przynosiły coraz lepsze rezultaty, choć zdarzały się i gorsze chwile, ale te nie zniechęcały Maurycego.

Postanowił skupić się również na zadaniu, które powierzyła mu madame Moreau. Kobieta tak wiele zrobiła dla jego bliskich i tak wielki wpływ miała na to, jakim był człowiekiem, że nie powinien się rozpraszać, tylko skupić się na pomocy jej. W domu Cavendishów była jednak pewna przeszkoda. Córka pani domu, nawet jeśli nie miała zamiaru przyznać się do ich znajomości, to stale go obserwowała. Nie wiedział, czy z natury była podejrzliwa i tak samo postępowała względem poprzednich guwernerów brata, czy też chodziło wyłącznie o niechęć do niego i jego sztuczek.

14.

Maurycy wiedział, że w pracy nad lękiem należy postępować stopniowo. Naradził się z rodziną i wysłuchał opowieści o tym, jak oni pokonywali własne trudności, a to przy fobii związanej z pajakami, a to przy obawach przed powożeniem, jazdą konną czy występem z grą na fortepianie. Cecil musi przestać myśleć o kontaktach z innymi ludźmi jak o wielkim wydarzeniu. Powinien stopniowo się z nimi oswajać, ale zacząć na bezpiecznym dla niego gruncie i od mniejszej liczby osób. Nie można rzucać go na głęboką wodę, bo zapamięta tylko swoje porażki i w ten sposób jego lęki przybiorą na sile.

Obserwując zachowanie młodego lorda, Maurycy dostrzegł w nim pewne zależności. Cecil swobodniej czuł się z osobami, które nie patrzyły na niego w czasie rozmowy i nie oczekiwały żadnych odpowiedzi. Może dlatego łatwiej było mu rozmawiać z niańkami, pokojówkami i ze stajennymi, którzy przywykli do tego, że im nie odpowie, i nie dopytywali.

Zdażył przyuważyć też, jak Cecil ucieka ze stajni, kiedy wszedł do niej lord Rolfe, i jak napina się cały i przestaje reagować na pytania Maurycyego, kiedy zauważa, że ktoś ich obserwuje. Przy nim zaczął już czuć się prawie swobodnie. Może nie rozpoczynał rozmowy i sam nie inicjował kontaktów, ale nie odpychał go i nie złościł się, kiedy ten przychodził do niego nie tylko o ustalonych porach i w umówionych miejscach, ale i znienacka. Maurycy chciał, by chłopak zaczął odbierać jego obecność jako coś naturalnego, dlatego często kręcił się w jego pobliżu zupełnie bez powodu. Zachęcał też go, by zmieniał ustalony plan dnia i zaglądał w różne miejsca. Nawet do gabinetu ojca, którego śmierć tak bardzo przeżył.

Podczas jednej z takich wizyt, kiedy obaj oglądali portret zmarłego lorda Cavendisha i sprawdzali, czy nie ma w jego gabinecie jakiejś ciekawej lektury, natknęli się na pannę Cavendish. I słowo „natknęli” ma tu kluczowe znaczenie.

Maurycemu udało się znaleźć ciekawą rycinę z wizerunkiem kobiety w dość swobodnej pozie, którą zainteresował swego młodego ucznia, a sam w tym czasie mimochodem obejrzał sobie kilka dokumentów i jako że nic ciekawego nie znalazł, postanowił zajrzeć do stojącej w gabinecie szafy.

– Nie będziesz miał nic przeciwko, jeśli rzucę okiem na to, co się tu

znajduje? – zapytał chłopca i podszedł do wielkiego drewnianego mebla.

– Absolutnie – odparł Cecil, wzruszając ramionami, bo nadal studiował rysunek.

Maurycy otworzył zatem masywne drzwi, po czym zamknął je, pokręcił z niedowierzaniem głową i otworzył raz jeszcze.

Cordelia przyłożyła palec do ust i spojrzała na niego groźnie.

– Hm. Tego się nie spodziewałem.

– Czegóż takiego? – zainteresował się chłopak, w naturalny sposób używając eleganckiego tonu, co nie uszło uwadze jego siostry. Podczas ostatniego miesiąca spędził z Maurycym tak wiele czasu, że znów zaczynał wyrażać się bardziej elegancko, zwłaszcza że guwerner nie skupiał się na tym, że Cecil mówi, a na sposobie jego wymowy i tonie głosu. Mało tego, nauczyciel pobierał u chłopca lekcje poprawnej angielszczyzny. W ten podstępny sposób młody lord poprawiał go przy różnych okazjach, nie zdając sobie sprawy, że sam trenuje używanie głosu w miejscach i przy osobach, wobec których do tej pory milczał. Ponadto udało im się przepracować drobnymi krokami wspólne spożywanie posiłków, nie tylko w sali treningowej, ale w kilku innych miejscach w domu.

– Że szafa jest całkiem pusta. – Maurycy zatrzaskał z hukiem drzwi, by chłopak nie zobaczył stojącej wewnątrz Cordelii. – Może zrobimy małą przerwę?

– Teraz? – Cecil wskazał na rysunek. – Myślałem, że...

– Że trochę ci o tym opowiem? – dokończył z uśmiechem na ustach. – Nie omieszkać. Masz do czynienia z prawdziwym znawcą płci pięknej, więc wyjaśnię ci wszystko w najdrobniejszych szczegółach. Zapewniam. – Wyszczrzył zęby w uśmiechu. – Ale może po obiedzie? – zaproponował. – Sprawdź, co u Dorado? Zapomniałem dzisiaj do niego zajrzeć – skłamał. – A, i zajrzyj do kuchni. Jeśli pani Jenkins ma jeszcze to wczorajsze ciasto ze śliwkami, to niech nam przyniesie po kawałku.

Posyłanie chłopaka po różne rzeczy do służby, w obecności której już przecież rozmawiał, miało na celu przygotowanie go do nieco trudniejszych zadań poza domem.

– Dobrze – odrzekł z lekkim żalem Cecil, odłożył rycinę i wyszedł z gabinetu.

Maurycy ponownie otworzył szafę.

– Czy pani do reszty zwariowała?! – zwrócił się do Cordelii.

– A czy pan nigdy nie chował się w szafie? – zapytała, jakby to było coś powszechnego.

– Owszem. Ale zwykle, kiedy do sypialni wkraczał małżonek damy, którą miałem przyjemność odwiedzać – wyjaśnił bez cienia wstydu. Właściwie specjalnie to powiedział. Uwielbiał się z nią przekomarzać. – W takim razie może wypróbować pani szafę, by sprawdzić, czy to pani kochanek się w niej zmieści?

– Wypraszam sobie! – zachnęła się, opuszczając wnętrze mebla. Choć słowo „opuszczanie” nie oddaje w pełni komizmu sytuacji. Raczej wygramoliła się niezbyt zręcznie i stanęła naprzeciwko niego. Innego wyjścia nie miała, bo skutecznie zagroził jej drogę.

– Nie tak prędko, panno Cavendish! – Złapał ją za łokieć, kiedy próbowała go jakoś ominąć.

– Proszę mnie puścić! – nakazała przez zaciśnięte zęby.

– Nie mam najmniejszego zamiaru – odrzekł i uśmiechnął się, demonstrując dołeczki w policzkach. Coraz lepiej zaczynał się bawić, obserwując jej poczynania.

– Bo zacznę krzyczeć – ostrzegła.

– I co pani powie? Że zaskoczyłem ją w szafie czy że może próbuję panią napastować?

– Dobrze – zgodziła się potulnie, choć on nadal pozostawał czujny. – Nie będę hałasować.

– I powie mi pani, dlaczego się tu ukrywała. – Wskazał na wnętrze szafy. – Śledzi pani moje poczynania ze względu na dobro brata czy może istnieje ku temu jakiś inny powód? – zniżył ton i swoim zwyczajem zawadiacko uniósł brew.

Przyszło jej do głowy, że zaczynał z nią flirtować.

– Nie wszystko kręci się wokół pana osoby, wielmożny guwernerze.

– Szanowny – poprawił ją i wyszczerzył zęby.

Przewróciła oczami i wypuściła teatralnym gestem powietrze.

– Niemniej coś jest na rzeczy.

– Nie będę pozbawiać pana złudzeń – westchnęła. – Schowałam się, bo usłyszałam, że ktoś idzie. To chyba lo... – To nie było ani logiczne, ani normalne, zakładając, że jest się we własnym domu i nie ma niczego do ukrycia.

– Nie wiem, jakim zasadam pani hołduje, ale u mnie w domu, kiedy ktoś

wchodził do pokoju, to się z nim witano. – Widać było, że Maurycy stara się nie wybuchnąć śmiechem.

– Przedni żart. – Pokręciła głową, choć uczucie zażenowania wcale nie zniknęło. – Lepiej niech mi pan powie, co takiego miał jako znawca płci pięknej objaśnić mojemu niewinnemu, nieletniemu bratu – zaakcentowała wyraźnie każde słowo – szanowny guwernerze?

– Coś, co nie jest przeznaczone dla uszu młodej damy – odparł zagadkowo.
– Ciekawość to nie jest zbyt pochlebna cecha.

– Polemizowałabym. I może mnie pan wreszcie puścić. Nie uciekam.

– Rani pani moje uczucia.

Skrzywiła się, nie rozumiejąc, co takiego mógł mieć na myśli.

– Jeszcze żadna niewiasta nie prosiła, abym ją puścił – wyjaśnił.

– Zawsze musi być ten pierwszy raz – oznajmiła i po chwili spłonęła rumieńcem, bo zdała sobie sprawę z tego, jak mógł odczytać jej słowa.

– Podoba mi się pani tok myślenia – dodał po dobrej minucie świdrowania jej wzrokiem. Policzki paliły ją żywym ogniem, a zmieniające się niczym w kalejdoskopie miny Maurycego wcale nie ujmowały onieśmienia. Ostrożnie zwolnił uścisk.

– Nie wiem, czy powinien pan wprowadzać mego brata w arkana... – odchrząknęła. Trudno jej było mówić o sprawach intymnych. – Pana poprzednicy skupiali się na jego problemie i nauce przydatnych umiejętności. Pan również powinien zacząć uczyć go tańca i obycia, a nie debatować o koniach, szermierce i nieskromnych rysunkach.

– Dalibóg, jestem skonfundowany głębią mej ignorancji, panno Cavendish – mówił przeciągle, cały czas mierząc ją wzrokiem. – Powinienem zachowywać się jak ci wszyscy idioci przede mną.

– Tego nie powiedziałam! – broniła się. – Zwyczajnie pańskie metody mi się nie podobają.

– Ale są skuteczne, to chyba musi pani przyznać.

– Być może. Choć nie widziałam, by Cecil brał udział w rodzinnych kolacjach albo wydawał polecenia służbie.

– Do tego potrzeba czasu. Naciskając na niego, tylko pogorszę sprawę – wyjaśnił w miarę łagodnie.

– Tego czasu, szanowny panie, mamy coraz mniej.

– Proszę mi choć trochę zaufać.

Pochylił się i jakby to było czymś zupełnie naturalnym, pocałował ją

w usta.

Ani ona, ani on nie potrafili później wytłumaczyć sami sobie, jak do tego doszło. Ich wargi w jakiś niewytłumaczalny sposób zetknęły się ze sobą, a ona zamiast natychmiast odskoczyć, instynktownie zaczęła oddawać pocałunek. Przyłgnęli do siebie tak ściśle, jak to tylko było możliwe, i z żarliwością, o jaką się nie podejrzewali, utonęli w swoich ramionach. Bez niepewności i podchodów, głęboko i zachłannie, jakby na moment przestali być sobą, a na powrót stali się nieznajomymi w maskach. Jak gdyby w tym pocałunku próbowali odnaleźć siebie samych. I nie był to pocałunek krótki ani nieśmiały, ani niewinny... I choć Maurycy miał umiejętności jak mało kto, a doświadczenia tyle, że mógłby nim obdzielić szwadron młodych mężczyzn, to tym razem poległ, zanim przystąpił do bitwy. Jego rozum, samokontrola, z przemyśleniem stosowane techniki, cały arsenał sztuczek i nieugięta dotąd pewność siebie zachwiały się w posadach.

Znał te usta. Już je całował! A może tylko podświadomie pragnął, by w istocie były tymi, o których bał się wspominać, by nie okazało się, że pod skorupą nonszalanckiego żartownisia kryje się wrażliwy, zagubiony chłopiec?

Cordelia była zdezorientowana. Maurycy trzymał ją dokładnie w taki sposób, jak czynił to... Maksymilian Narwiański. Czy naprawdę mógł nim być? Z początku podejrzewała go o to, ale poznając jego charakter i sposób rozumowania, doszła do racjonalnych wniosków, że nie mógł być tamtym człowiekiem. Wyobraźnia płatała jej najwyraźniej figla przez to, że ten drań starał się uwodzić ją przez ostatni miesiąc. Pewnie skrywane tęsknoty i rozbudzone przed kilkoma tygodniami instynkty dały o sobie znać – pomyślała, a zaraz potem odpłynęła, zupełnie tracąc resztki rozsądku. Powinna była to przerwać już na samym początku, ale tylko sam Bóg wie, jak było jej błogo i przyjemnie, i jak bardzo chciała, by pocałunek ten nie niósł za sobą żadnych konsekwencji. Może odrobinę świadomie, a może zupełnie wbrew własnej woli, poddała się pragnieniu i odsunęła od siebie wszelkie skrupuły. Później będzie czas na usprawiedliwienie i wymówki – mignęło w jej głowie.

Uniosła dłonie i wplotła palce w jego gęste, pofalowane pukle, a on objął ją jeszcze mocniej i zaczął czule gładzić jej plecy, nie przerywając pocałunku. Delikatnego, choć niesamowicie namiętnego, finezyjnego. Choć nie! Nie było tam finezji i wyrafinowania. Nie było tam żadnych skrywanych próśb,

zawołanych propozycji, kuszenia, żadnej sztuczności, którą mogłaby wyczuć. Tak zwyczajnie przywarł do jej warg i zawładnął nimi bez większego starania. A ona poddała się temu bez analizowania, bez prowokacji, udawanej skromności, obrony ani zahamowania. Kiedy rozchylił wargi i wysunął język, ona też wysunęła swój na spotkanie i odchyliła głowę do tyłu, by mógł pogłębić pocałunek. Nie zawahał się. Z oszałamiającą pewnością siebie zgniótł jej usta w najprzyjemniejszym akcie fizycznej bliskości, jakiego jej dane było doznać.

Ich ciała zespoliły się ze sobą w taki sam naturalny sposób jak przed kilkoma miesiącami i znów przeniknęło ją poczucie, że pasują do siebie, jakby matka natura stworzyła ich jako jedność. Oboje zdawali się wiedzieć, że do siebie należą, ale wiedza ta nie była ani oczekiwaną, ani bezpieczną. Jedno było pewne. Ona pragnęła jego, a on pragnął jej i nic na świecie nie mogło tego zmienić.

Głos kamerdynera z głębi korytarza wyrwał ich z odrętwienia.

Oderwali się od siebie niczym oparzeni i z szeroko otwartymi oczami zaczęli się sobie przyglądać. Przez moment odsłonięci, mentalnie nadzy, bezbronni, a zaraz potem uzbrojeni po zęby.

– Co pan wyprawia! – powiedziała Cordelia pełnym oburzenia tonem.

– Ja?! – zapytał Maurycy z przekąsem. – Niewinna dzierlatka się odezwała.

– Nie chciał pozwolić jej na to, by złożyła winę na niego. Czuł, że wkładała w ten pocałunek tyle samo uczuć co on. Być może też nie rozumiała, dlaczego tak się działo, ale nie miał zamiaru brać za jej zachowanie odpowiedzialności. – Proszę mi wybaczyć, panno Cavendish, ale miałem nieodparte wrażenie, że odwzajemnia pani moje pocałunki. Ba, dałbym sobie rękę uciąć, że sprawiły one pani przyjemność.

– Proszę nie udawać świętego! Nie zmuszałam pana do niczego! – prawie krzyknęła. Czy on chciał złożyć ciężar odpowiedzialności na jej barki? Dobrze, że nie zaczął się do tego puszyć, że w końcu uległa jego bezwzględnemu czarowi, bo spłonęłyby chyba ze wstydu.

– Ale też pani jakoś szczególnie nie protestowała – zakpił i uniósł w charakterystyczny sposób brew.

– Jeśli pan poruszy brwią, to przysięgam, że nie rękę za siebie! – ostrzegła zła niczym osa. Bardziej na siebie niż na niego, ale siebie stłuc przecież nie mogła.

– Przemoc może czasem dodać pikanterii – wymruczał.

– Zamorduję pana, przysięgam! – rzuciła gniewnie, choć musiała przyznać, że miała ochotę się zaśmiać.

– To byłaby z pewnością piękna śmierć.

– Z pewnością byłaby długa i nieprzyjemna.

– Odchodzimy od tematu, panno Cavendish.

– Miałam chwilowe zaćmienie umysłu. To się czasem zdarza – powiedziała oschle i zajęła się poprawianiem sukni, by nie patrzeć mu w oczy.

– Starym pannom i histeryczkom. To by się nawet zgadzało – dodał półżartem. Był zły, że tak bardzo broniła się przed tym, co przed chwilą zaszło. A on pomyślał, że mogłaby być panną Sosnowską. Dziewczyną, która zawiązała jego snami. Ucieszył się gdzieś w głębi podświadomości, że wreszcie ją odnalazł. Chyba na głowę upadł. Idiota! Panna Cavendish jedynie udawała. I teraz, i wtedy!

– Słucham?

– Chyba nie...

– Przepraszam – usłyszeli głos pokojówki. – Lord Rolfe z bratankiem czekają w salonie.

– Już idę – powiedziała Cordelia i rzuciła wymowne spojrzenie Maurycemu.

Ten jak gdyby nic odwrócił się do niej tyłem i ruszył do drzwi.

– Pójdę poszukać lorda Cavendisha – rzekł do służącej.

Nie dał się nabrać na to, że Lily Becon pracowała tu od niedawna. W takie zbiegi okoliczności nawet trzylatek by nie uwierzył. Niemniej zaczynał pozbawiać się złudzeń co do szczerości panny Sosnowskiej z jego wspomnień.

– Czy panienka... Czy coś się stało? – zapytała Lily po jego wyjściu, zerkając podejrzliwie na swoją panią.

– Pokłóciliśmy się. Jak zwykle – wyjaśniła dziewczyna, zdając sobie sprawę, że ma zapewne zaróżowione policzki i przyśpieszony oddech. Nie powinna była przebywać z guwernerem sam na sam, ale miała pewność, że Lily nikomu nie piśnie słówka, choć pewnie jej to wypomni niejednokrotnie w przyszłości. – Daj mi pięć minut, proszę.

– I radziłabym poprawić fryzurę. – Służąca demonstracyjnie dotknęła swojej głowy, pokazując, gdzie fryzura panienki wymaga upięcia, uśmiechnęła się przy tym pod nosem.

– Dziękuję, Lily.

Po wyjściu pokojówki Cordelia usiadła na krześle.

Co w nią wstąpiło? Jak mogła całować się z tym bałamutem? Znała przecież jego podejście do kobiet i nie miała zamiaru być kolejną zdobyczą na jego długiej liście. Ale poza gniewem na siebie i przeplatającym się jednak, o zgrozo!, zadowoleniem jednocześnie poczuła coś jeszcze.

– Nie – szepnęła. – To zupełnie niemożliwe. Nie mogłam zakochać się w tym diable wcielonym. To jakieś szaleństwo! Muszę jak najszybciej wybić sobie z głowy tego drania. On jedynie grał Maksymiliana Narwiańskiego. Tamta znajomość od początku opierała się jedynie na kłamstwie.

Tyle że... w jej snach Maksymilian Narwiański powoli zdejmował maskę, a twarz, którą pod nią mogła zobaczyć, należała do tego przeklętego bałamuta, hrabiego Maurycego Modlińskiego. Z czułością wspominała tego pierwszego. Zawrócił jej w głowie, ponieważ potraktował ją jak człowieka i rozmawiał z nią przez długie godziny tak, że czuła się doceniona. Słuchał jej wywodów o polityce, o sytuacji na świecie, o tym, jakie ma obawy co do własnej przyszłości (choć nie podała wielu szczegółów) i otwarcie dawał do zrozumienia, kiedy się z nią nie zgadzał. Nie uśmiechał się bezmyślnie i nie potakiwał, gdy mówiła głupoty, ale też nie bagatelizował jej naiwnych wywodów o życiu, o którym nie miała wielkiego pojęcia. Wydał się jej ideałem mężczyzny, jakiego chciałaby mieć u swego boku. Nie takim, który by nią zawładnął i pozbawił głosu. Niestety to wszystko musiało być tylko grą, którą podjął Maurycy Modliński.

W tym samym czasie on też rozmyślał o Cordelii. Nie rozumiał, dlaczego zaczynała pojawiać się w jego snach, już bez masek i kostiumów księżniczek. Polubił ją mimo jej szczerzej niechęci względem niego, bo dostrzegł, jak bardzo troszczy się o rodzinę i jak świetnie radzi sobie z obowiązkami, które zaczynała przejmować od matki. Od Cecila i lady Cavendish dowiedział się też, że jest uczciwa i pomocna, a w swoim wiejskim majątku zajmowała się osobiście wieloma czynnościami, które zwykle wykonuje służba. Poza tym była całkiem dobrze wykształcona, bo oprócz nauk pobieranych w domu przebywała na pensji i w szkole dla guwernantek. Ukończyła ją na wszelki wypadek zaraz po śmierci ojca, a praktykowała na dzieciach służby i dzierżawców w ich wiejskim majątku.

Maurycy coraz bardziej zaczynał dostrzegać cechy panny Sosnowskiej w usposobieniu Cordelii, choć zdawał sobie sprawę, że wtedy grała wymyśloną przez siebie postać, by później brutalnie wyrzucić go ze swojego

życia. Czy miał być swego rodzaju zabawką, czy czymś w rodzaju odskoczni od szarej codzienności? Może chciała zaszaleć, zanim wyjdzie za mąż? A może jej uczucia względem niego były prawdziwe, ale wystraszyła się ich i postanowiła zniknąć? Tak czy inaczej, on, hulaka i rozpustnik, nie miał prawa jej winić za sekretne schadzki. Niestety wyzbyć się tego uczucia nie potrafił. Dodatkowo, wbrew samemu sobie, to drugie wcielenie dziewczyny również zaczynało go pociągać, mimo jej wścibstwa i dziwacznego pomysłów. Nie wiedział do końca, czy to wyobraźnia każe mu przypisywać Cordelii walory tajemniczej panny Sosnowskiej, bo zmienił swoje przyzwyczajenia i stronił od chętnych mu kobiet, czy też zwyczajnie „panna niedostępna” zaczynała go pociągać właśnie z tego powodu, że stale stawiała opór jego tanim sztuczkom.

Panna Cavendish była całkiem ładna. Duże szare oczy, zdrowe, lśniące włosy, nos może sporej wielkości, ale prosty i kształtny, a usta niewielkie, ale atrakcyjnie skrojone. Była raczej pulchna, lecz to akurat dla niego stanowiło atut. Przeróżliwie szczupłe kobiety kojarzyły mu się z chorobą. Choć w przypadku panny Cavendish zupełnie nie chodziło o wygląd. Było w niej coś intrygującego. Coś, czego nie potrafił zdefiniować.

15.

Przez kolejne kilka dni Maurycy i Cordelia schodzili sobie z drogi. Musieli na spokojnie poukładać w głowach to, co do siebie czują i co zamierzają z tym zrobić. Po niemal tygodniu panna Cavendish zaczęła przekonywać siebie, zwłaszcza widząc postępy brata i słuchając pochlebnych opinii służby, że guwerner może wcale nie jest takim złym człowiekiem, za jakiego chciała go uważać. Lord Rolfe nie składał im ostatnio wizyt, bo zajmował się jakimiś interesami w Szkocji, i w rezydencji zapanował względny spokój. Niestety życie nie lubi stagnacji i sytuacja ta wkrótce uległa zmianie.

Cordelia przyuważyła hrabiego Modlińskiego, kiedy wysiadał z dorożki i całował przy tym z oddaniem odzianą w aksamitną rękawiczkę kobietą dłoń. Nie wiedziała, że wracał dryndą z rezydencji swego brata, Anthony'ego, a kobieta, która siedziała z nim w powozie, była jego wieloletnią przyjaciółką. Madame Moreau chciała porozmawiać z Maurycym na osobności, a w rezydencji Athertonów nie mieli ku temu warunków, dlatego postanowiła go odwiedzić pod dom Cavendishów. Przywykła do działania zaczynała niecierpliwie się brakiem rezultatów, ale zgodziła się, że w tym momencie najważniejsze było dobro chłopca.

Jakie to zdarzenie wywarło wrażenie na Cordelii? Niestety dość spore. Złość, żal, zazdrość... Nie powinna była odczuwać żadnego z tych uczuć, ale nie potrafiła się ich wyzbyć.

Starła się udawać obojętność, zaprzestała ciągłych obserwacji hrabiego Modlińskiego, a zaczęła oficjalnie towarzyszyć mu od czasu do czasu w lekcjach z młodym lordem, nie tylko po to, by pomóc bratu, ale też dowiedzieć się czegoś o tamtej nieznanym. Nie mogła go zapytać wprost, więc często kluczyła, zagadując o jego londyńskie znajomości i sposób spędzania wolnego czasu. Nie dowiedziała się niestety niczego i choć starała się bagatelizować tamto zdarzenie, to złość pomieszana z ciekawością rosły i rosły.

Maurycy próbował nie myśleć o tym, co zaszło w gabinecie. Wiedział, że nadejdzie moment, w którym będzie zmuszony to uczynić, ale wolał go odwlec w czasie. Miał inne zadanie do wykonania i nie chciał komplikować sytuacji. Wbrew temu, czego się spodziewał, bardzo się zaangażował w pomoc chłopcu, dlatego obserwowanie pozostałych mieszkańców domu i ich gości zeszło na drugi plan.

Ponieważ Cecil nie miał doświadczenia w kontaktach z ludźmi spoza swojego najbliższego grona, Maurycy wpadł na pomysł, by odgrywać z nim scenki różnego rodzaju okazji towarzyskich. Przebierał się za kupca, krawca, prawnika. Raz nawet udawał damę na spacerze. Niestety mimo pożyczonej od panny Cavendish sukni (rzecz jasna bez wiedzy właścicielki) próba spełzła na niczym, bo chłopak nie potrafił powstrzymać się od śmiechu. Maurycy zresztą również nie był w stanie zachować powagi i stroił dumne miny albo wyglądał zza mebli, jakby kogoś śledził. Dlatego do swoich scenek wciągnęli Lily Becon. Początkowo szło bardzo opornie, ale po kilku dniach Cecil był w stanie wymienić kilka zdawkowych uprzejmości, a z każdym drobnym sukcesem zaczynał czuć, że jest w stanie przewyciężyć swoje demony.

Maurycy powtarzał mu to od początku, ale nie wyśmiewał jego lęków ani nie bagatelizował ich, jak to czynili jego poprzednicy. Podkreślał jednak, że ćwiczenia sprawią, że będzie mu coraz łatwiej. Porównał to do szermierki, którą trenowali od samego początku bardzo regularnie, a te treningi przynosiły coraz lepsze efekty. W pewnym momencie on sam nabrał chęci, by i sobie zrobić mały trening w pokonywaniu własnej fobii, dlatego zapuszczał się do kuchni, kiedy przyrządzano coś z mięsa, i oswajał się z widokiem krwi. Wciągnął w to nawet Cecila, twierdząc, że skoro on pomaga mu w mówieniu, ten mu pomoże z jego lękiem.

Niestety wszelkie próby wprowadzenia ich ćwiczeń do użytku codziennego póki co kończyły się porażką. Maurycy nie chciał naciskać, dlatego wolał czasami zrezygnować, gdy chłopak zbyt bardzo przeżywał swoje zadanie, niż ponieść sromotną klęskę. Zapraszał do ich prób coraz więcej osób, ale byli to służący, z którymi Cecil już i tak nawiązywał kontakt, dlatego trudność była niewystarczająca. Ciężko było Maurycemu znaleźć złoty środek. Wiedział, że stanie w miejscu nie przyniesie niczego dobrego, ale zbyt szybkie wprowadzenie Cecila do towarzystwa może go jedynie zrazić. Musiał wymyślić coś, co zwiększyłoby poziom trudności, ale na tyle, by chłopak mógł sobie z tym poradzić.

Pewnego dnia, kiedy przejeżdżali się po Hyde Parku konno w towarzystwie panny Cavendish, bo ta, choć nieświadomie, również brała udział w eksperymentalnym treningu autorstwa hrabiego Modlińskiego, dziewczyna zaczęła narzekać na to, że nie może jeździć w Londynie tak, jak jej najwygodniej. Z tyłu ciągnie się za nimi któraś z pokojówek w charakterze

przyzwoitki, a pozycja boczna i strój strasznie krępują ruchy, stwarzając niebezpieczeństwo.

Cecil wtrącił się:

– Ja również zdecydowanie wolę jazdę w wygodnym ubraniu niż w sztywnym stroju jeździeckim, a siedzenia bokiem w ogóle bym nie zniósł.

– To może powinniśmy pojechać tam, gdzie będzie nam wygodniej? – zaproponował Maurycy, wjeżdżając pomiędzy chłopaka i jego siostrę, aby ten nie zobaczył jej zdziwionej miny i to, że odezwał się w miejscu publicznym, przy ich obojgu, potraktował jako coś normalnego. Gdyby Cordelia zaczęła chwalić brata, mogłaby go niepotrzebnie speszyć i przypomnieć mu, że publiczna rozmowa z kimś bliskim jest czymś niezwykłym, a nie naturalną czynnością, taką samą jak chodzenie czy jazda konno.

– Musielibyśmy wyjechać na wieś, a to przecież nie od nas zależy – powiedziała spokojnie. Wbrew obawom Maurycego zrozumiała, o co chodzi w jego metodach.

– W takim razie, jeśli pozwolicie, porozmawiam z lady Cavendish, a was również proszę o wstawiennictwo w tej sprawie. Każde osobno – podkreślił. Tym sposobem zapewnił sobie sukces i podniósł Cecilowi poprzeczkę w rozmowach z matką. Miał zamiar dopilnować, by podczas wizyty chłopaka w pomieszczeniu było jeszcze kilkoro służących.

Okazało się, że lady Cavendish dała się całkiem łatwo przekonać do wyjazdu. Londyn o tej porze roku i tak nie był najprzyjemniejszym miejscem. Nie chodziło nawet o to, że niewyobrażalne bogactwo stykało się tu z niewyobrażalną biedą, a przemieszczając się między dzielnicami zamieszkałymi przez arystokrację i rodzinę królewską a tymi, w których dzieci przymierały głodem, miało się wrażenie przechodzenia z rajy do czeluści piekielnych. O tej porze roku, kiedy kończył się sezon towarzyski, wszyscy, którzy mieli okazję, opuszczali swoje miejskie rezydencje i wyruszali na wieś.

Maurycy miał nadzieję, że dowie się czegoś więcej o sytuacji Cavendishów, gdy zajrzy do dokumentów, które znajdowały się w tamtejszym gabinecie.

Cordelia namówiła matkę, by do ich posiadłości w hrabstwie Sussex na południe od Londynu zaprosiła jej dwie przyjaciółki, pannę Sylwię Spencer i pannę Violetę Vernon. Reginald Rolfe wraz ze swoim stryjem niestety

także zapowiedzieli przyjazd, a ten pierwszy wspomniał coś o kuzynie.

Zdaniem Maurycego nie był to wcale zły pomysł. Podejrzał, że w wiejskim majątku będzie tyle miejsca, że łatwo zdołają unikać co niektórych osób, a jednocześnie stworzyć wiele okazji do tego, by Cecil mógł poćwiczyć to, czego uczył go Maurycy, w innym gronie niż to, które mieli do dyspozycji w Londynie. Dodatkowo poprosił, by do wiejskiego majątku przetransportowano Sagittę i Dorado, aby Cecil mógł mieć oba konie na oku, a on pretekst do rozpoczynania konwersacji z kolejnymi osobami, które można byłoby wprowadzać do kręgu zaufanych osób chłopca przez stajnię. Jakkolwiek by to nie brzmiało.

Lord Rolfe jako właściciel jednej ze wspanialszych stadnin w Anglii zobowiązał się zając przewozem koni na miejsce. Maurycego aż skręcało, by mu podziękować za tę uprzejmość i samemu zapakować konie do przyczepy, ale takowej nie posiadał, więc nie protestował. Dowiedział się natomiast, że również zmarły lord Cavendish pasjonował się końmi wyścigowymi i w swoim wiejskim majątku stworzył wszelkie warunki do treningu koni pełnej krwi angielskiej.

Kilka zwierząt z jego stadniny startowało z powodzeniem w Royal Ascot Racecourse²³. Od swego brata dowiedział się, że to wielkie wydarzenie sportowo-towarzyskie przyciągało tłumy arystokratów, bo każdy z pięciu dni swoją obecnością uświetniał panujący władca. Jerzy III przenościł się na czas ich trwania do średniowiecznego zamku królewskiego w Windsorze, położonym w odległości zaledwie sześciu mil od miasteczka Ascot w hrabstwie Berkshire.

²³ Słynne wyścigi konne w Ascot w Wielkiej Brytanii, wielkie wydarzenie w brytyjskim kalendarzu sportowym i towarzyskim. Trwają pięć dni, od wtorku do soboty. Po raz pierwszy zorganizowała je królowa Anna w 1711 roku.

Co prawda okres świetności stadniny lorda Cavendisha przypadał na czas, kiedy Cecil był jeszcze małym chłopcem, ale zdołał on zaszcześcić w dzieciach miłość do tych zwierząt. Niestety po jego śmierci wdowa nie miała głowy do podtrzymywania pasji męża, mimo że lord Rolfe kilkakrotnie proponował jej, iż zajmie się wszystkim od strony formalnej.

Przez kilka dni po zajściu w gabinecie i po tym, jak Cordelia widziała Maurycego całującego dłoń tajemniczej damy, udało się jej utrzymać do wszystkiego dystans. Niestety niemogące znaleźć sobie ujścia emocje zaczynały coraz dotkliwiej dawać o sobie znać, więc wystarczyła niewielka

iskra, by dziewczyna w końcu wybuchła. A zajście to miało miejsce kilka dni po przyjeździe na wieś.

16.

Wiejski majątek Cavendishów, hrabstwo Sussex

W wiejskim majątku Cavendishów po dokonaniu prezentacji guwenera służbie oraz wizycie ciekawskich sąsiadek, które akurat, zupełnym przypadkiem, jak zapewniały, tamtędy przejeżdżały i nie mogły oprzeć się, by sprawdzić, co się dzieje w opuszczonej na lato rezydencji, Cordelii puściły nerwy.

Dziewczyna nie potrafiła dobrze rozpoznać, a co dopiero kontrolować, uczuć względem Maurycego, które na zmianę dochodziły do głosu. Pocałunki sprzed kilku miesięcy i ten w gabinecie jej ojca były jednocześnie bliźniaczo podobne i zupełnie różne. Ile by nad nimi nie rozmyślała, wniosek i tak był taki sam: zaczynała zakochiwać się w tym mężczyźnie, co nie było ani mądre, ani właściwe, a w jego ramionach kompletnie traciła resztki zdrowego rozsądku i, niech ją Bóg ma w swojej opiece – resztki przyzwoitości.

To, jakie instynkty budził w niej ten nicpoń, i do jakich myśli ją prowokował, nie nadawało się, by powtórzyć nikomu, kto ma choć odrobinę moralności. Ten zepsuty bawidamek ściągał ją do swego poziomu i to bez większego wysiłku. Była zła na siebie, że tak łatwo ulegała jego urokowi, a jednocześnie szczęśliwa, że zupełnie jej się upiekło. Nikt nie udzielił jej za to reprimendy, nie spotkała ją żadna kara, nie dotknęły plotki... Tylko sumienie zaczynało ją coraz dotkliwiej dręczyć.

Miała nadzieję, że wyjazd na wieś odsunie jej myśli od przystojnego guwenera, ale jak na złość stało się zupełnie odwrotnie. Tutaj Maurycy Modliński rozpanoszył się na całego i wraz z jej młodszym bratem wchodził jej co chwilę w paradę, nie dając o sobie zapomnieć.

W dodatku miała okazję oglądać tego pierwszego w szerszym gronie osób i obserwować reakcję, zwłaszcza kobiet, na jego wcale niesubtelne żarty i mało wyszukane komplementy. Co by o nim nie myślała, to prawda wyglądała tak, że wystarczyło, iż hrabia Modliński pojawiał się na horyzoncie, a już połowa pań w zasięgu jego wzroku zakochiwała się w nim do nieprzytomności.

Do długiej listy uczuć, jakie w niej budził Maurycy, mogła już bez większych wątpliwości dopisać zazdrość. A to wywołało w niej tak wielką

frustrację, że musiała wylać swe zale w rozmowie z przyjaciółkami.

Cordelia specjalnie wyszła na drogę dojazdową do wiejskiego majątku Cavendishów. Chciała tu zaczekać na powóz z pannami Spencer i Vernon, by złapać je, nim dotrą do domu, i opowiedzieć o potwornym zachowaniu guwenera. Wszystko po to, by „nie wpadły w szpony tego, pożałuj Boże, podrywacza” – jak go określiła.

Co prawda podkoloryzowała nieco swoje opowieści dla większego efektu, ale po prostu potrzebowała, by ktoś ją wsparł albo uwolnił od wątpliwości. Nigdy nie miała takich zmian nastrojów i problemów z określeniem własnych emocji. W dodatku chciała nastawić przyjaciółki negatywnie, by nie mieć w nich konkurencji.

Jej stosunki z Reginaldem Rolfe'em w tym czasie w zasadzie nie uległy większej zmianie. Ten nieszczęśliwie starał się zdobyć jej uwagę, choć miał i prześliski zaangażowania. Jej uczucia pozostawały jednak na poziomie zbliżonym do obojętności.

W kilka godzin po spacerze, który na powitanie Cordelia odbyła z Sylvią i Violetta, siedziały we trzy na rozłożonym kocu nad stawem położonym nieopodal domu. Przy czym ta pierwsza nadal urabiała pozostałe.

- Nie wyobrażacie sobie nawet, jaki to gbur i nikczemnik.
- Jak wielu mężczyzn, moja droga – powiedziała tonem znawczyni panna Violetta Vernon, wysoka, szczupła szatynka, dwa lata młodsza od Cordelii.
- W istocie – dodała Sylvia Spencer, niższa, nieco pulchniejsza blondynka, rok starsza od Violetty. Dziewczynie zaczął się już nudzić temat guwenera.
- Musicie mi pomóc utrzyć nosa temu bawidamkowi.
- Czy to jeden z tych, co nie przepuści żadnej kobiecie, czy to damie, czy służącej, póki nie będzie jadła mu z ręki? – zapytała Violetta.
- Nie jeden z nich. To król takich osobników – oznajmiła z zaangażowaniem Cordelia.
- Jesteś pewna?
- Próbował zbałamucić moją matkę, sąsiadki, pokojówki. Chyba wszystkie kobiety, które stanęły na jego drodze.
- Z tobą łącznie, moja droga? – upewniła się dziewczyna.
- Jak najbardziej. Tyle że szybko zorientowałam się w jego sztuczkach – dodała dumnie panna Cavendish.
- A jak on wygląda? – zainteresowała się Sylvia.
- Zwyczajnie...

– Ale jakoś go musimy odróżnić od pozostałych panów – stwierdziła rezolutnie panna Spencer.

– Jest trochę wyższy ode mnie.

– Tylko trochę? – dopytywała Violetta.

– Może więcej niż trochę. Sama nie wiem. Jest dość wysoki... – udawała, że próbuje sobie przypomnieć – ale szczupły.

– Chudy? – drażyła Sylvia.

– Nie jest chudy. Raczej taki... w sam raz.

– A włosy, oczy, cokolwiek? – Violetta poszukiwała jakichś szczególnych cech.

– Włosy ma rozczochrane, przydługie i wiecznie poprawia opadającą na czoło grzywkę.

– Koloru? – niecierpliwiła się Violetta.

– Blond. Taki ciemniejszy blond – uściśliła Cordelia. – I pofalowane.

– No dobrze, a oczy? Nosi okulary, ma jakieś znaki szczególne? – zapytała Sylvia.

– Nie nosi, oczy ma jasne. Nie pamiętam, jakiego koloru – skłamała. – I ma dołeczki, kiedy się wykrzywia w uśmiechu.

– W razie czego dyskretnie nam go wskażesz. Na portrecistkę ani powieściopisarkę się nie nadajesz, kochana – podsumowała Violetta. – Już siedmiolatek opisałby kogoś dokładniej.

W tym momencie z drugiej strony stawu zaczęli schodzić się panowie: Maurycy, Cecil, młodszy lord Rolfe i jego przyjaciel, baron Jasper Grahame. Ten ostatni nie wzbudzał większych emocji i zdaniem Cordelii Reginald Rolfe zabrał go tylko po to, by móc lepiej wypadać na jego tle. Może i by współczuła młodemu mężczyźnie, bo sama niejednokrotnie była stawiana w takim położeniu, ale ten do najmiłszych nie należał, a to, z jaką wyższością traktował służbę, zakrawało o skandal.

Cordelia uniosła dłoń i zwróciła palec wskazujący w stronę panów.

– To ten. – Skinęła głową.

– Który? Bo ja widzę trzech blondynów i jednego rudowłosego dżentelmena – stwierdziła Violetta, przykładając bez większego skrępowania dłoń nad czoło.

– To ten w zielonej kamizelce. I nie patrz w ich stronę tak ostentacyjnie, bo to zauważą – dodała, trącając przyjaciółkę łokciem.

– Pozostało dwóch – podsumowała Sylvia, która równie swobodnie

obserwowała panów.

– Szczuplejszy – burknęła Cordelia. – Drugi to baron Grahame, też nie jest szczególnie przyjemny, ale przynajmniej nie flirtuje z kim popadnie.

Panowie podeszli na tyle blisko, że panie mogły przyjrzeć się im uważniej i choć panna Cavendish starała się za wszelką cenę odwrócić uwagę przyjaciółek, wpychając im w dłonie to książki, to coś do jedzenia, te jak na złość nie potrafiły oderwać wzroku od mężczyzn. Zwłaszcza od tego, przed którym je z takim zapalem ostrzegała.

– Może chusteczkę?! – zaproponowała ze złością po jakimś kwadransie.

– Chusteczkę? – wymamrotała Sylvia bez większego zainteresowania i wypuściła wstrzymywane powietrze.

– Ślina ci cieknie po brodzie na jego widok – powiedziała z wyrzutem Cordelia. – A ty – zwróciła się do drugiej przyjaciółki – wcale nie jesteś lepsza!

– Słucham? – Violetta wyrwała się z odrętwienia.

– Widzę, jak trzepoczesz rzęsami. Wpadło ci może coś do oka?

– Nie obrażaj się, kochanieńka, ale on wcale nie jest taki brzydki – odparła rozmarzonym tonem dziewczyna i głęboko westchnęła.

– No i co z tego?!

– Co z tego?! – zapytały chórem. – Czy ty patrzysz w tym samym kierunku co my? – dodała Violetta. – Kobieto! To istny adonis. Sama bym się dała mu uwieść, gdyby tylko zechciał – stwierdziła i oblizwała wargi.

– Wiesz, że ci nie wypada! – oburzyła się Cordelia. – Żadnej z nas! – uściśliła.

– Ale chyba wolno nam pomarzyć? Zresztą jakby to dobrze rozegrać, to nikt by się o niczym nie dowiedział. – Sylvia westchnęła przeciągle.

– Ale jakby się dowiedział, to skandal gwarantowany – przypomniała panna Cavendish.

– Skandal, ostracyzm, wydziedziczenie – dodała rozmarzonym tonem Violetta. – Jakoś mnie to nadal nie odstrasza.

– Moja droga, masz narzeczonego. – Cordelia spojrzała z wyrzutem na przyjaciółkę. – Czy już o nim zapomniałaś?

– Nie zapomniałam, ale do ślubu jeszcze kilka miesięcy, a teraz jest gdzieś na statku płynącym do Indii Zachodnich. Kto wie, czy w ogóle do mnie wróci...

– Słucham?!

– Przecież to aranżowane małżeństwo. Mam wzdychać i czekać z utęsknieniem? Ledwo kilka zdań zdążyłam z nim wymienić.

Cordelia tylko pokręciła głową. W zasadzie Violetta miała rację. W jaki sposób miała nawiązać bliższe relacje z człowiekiem, którego przedstawiono jej przed kilkoma laty i zapowiedziano, że kiedy ten zostanie kapitanem statku, wówczas zawrą umowę małżeńską?

– A ja jestem zupełnie wolna – dodała Sylvia, choć nikt jej o to nie pytał. – Nie mam zobowiązań, nikt się jakoś szczególnie nie stara o moje względy, a rodzice jeszcze nie naciskają.

– Czy ty masz zaniki pamięci? – zapytała z wyrzutem panna Cavendish.

– Słucham?

– A Henryk?

– Henryk?

– Henryk!

– A tak. – Sylvia zebrała myśli. – Ale dawno już go nie widziałam.

– Może dlatego, że twój ojciec przegrał ostatnio sporą sumkę i woli nie świecić oczami, gdyby ktoś domagał się od niego posagu? – zasugerowała Violetta.

– Kiedy tylko papa się odegra – powiedziała ze łzami w oczach dziewczyna – Henryk będzie mógł pójść do niego i poprosić o moją rękę. Już dawno mi to obiecał, choć powiem szczerze, że to czekanie zaczyna mnie nudzić. Jakbyśmy nie mogli wziąć ślubu i bez posagu.

– Wiem, wiem. Nie obrażaj się – uspokoiła ją Cordelia.

– A teraz mogłabym choć na chwilę... – Sylvia nabrała powietrza i taktownie zamilkła.

– Doskonale cię rozumiem, moja droga – oświadczyła Violetta.

– Zdaje się, że plan zakładał coś zupełnie innego – podsumowała ich wywody trzecia z dam. – Miałyście pomóc mnie, a nie jemu!

– Boże! Daj się spokojnie napatrzeć. Potem pomyślimy, co dalej. Nie bądź taka drętwa – odparła Violetta.

– Ty i takie słowa?!

Cordelia uderzyła się w czoło płaską dłonią i położyła się na plecach na kocu. Najwyraźniej poproszenie koleżanek o pomoc nie było najlepszym posunięciem. Maurycy miał jakąś magiczną moc zjednywania sobie niewiast. Nie musiał nic robić, może nawet nie wiedział, że jest przez nie obserwowany, a te już jadły mu z ręki. Jej nie nabrał tylko dlatego, że miała

okazję podsłuchać go podczas rozmowy z braćmi. Czy gdyby nie to, sama uległaby całkowicie jego urokowi? Wzdrygnęła się na tę myśl. Nie mogła się jednak powstrzymać i przy wtórze cichych westchnień koleżanek sama zerknęła na wychodzącego z wody mężczyznę. Skarciła się w myślach za to, że uległa, ale... otworzyła szerzej oczy.

Mokra koszula dokładnie przylegała do ciała Maurycego, prezentując prześwitujący przez materiał szeroki tors. Z pewnością musiał włożyć wiele pracy w zbudowanie tak idealnej sylwetki. Natura nie mogłaby być tak łaskawa wobec nikogo. Pewnie ćwiczył nocami nad tym, by jeszcze efektywniej móc uwodzić kobiety. Przeczesał swoim zwyczajem przydługą grzywkę i zarzucił ją za lewe ucho. Cordelia ponownie położyła się na plecach. Nie miała zamiaru wlepić się jak jej towarzyszki w tego bawidamka. Wtem usłyszała, jak Violetta przełknęła ślinę, a Sylvia zagwizdała cicho. Musiała zerknąć, na co tak dziewczyny reagowały.

– No nie! – zawołała głośno, widząc, jak hrabia Modliński zmierza w ich kierunku, rozpinając guziki koszuli. – Chyba nie będzie się pan rozbierać? Tu są damy!

– Przepraszam najmocniej! – odrzyknął. – Jak mogłem nie zauważyć? – Jego rozpięta do połowy koszula odsłaniała gładką, musniętą słońcem skórę. Nie był mocno owłosiony, jak to sobie wyobrażała, ale to wcale nie umniejszało jego męskości. Mokry materiał przykleił się do brzucha i uwydatnił jego napięte mięśnie. O Boże! Chciałaby zapaść się pod ziemię. Miała nadzieję, że zdradzieckie rumieńce nie wypełzły na jej policzki, a drzenie brody i gęsia skórka, która zaczynała obejmować jej nogi, ręce i plecy, pozostanie niezauważona. Na szczęście jej towarzyszki nie skrywały, jak bardzo uległy jego widokowi, i to na nie powinien zwrócić większą uwagę.

Obie koleżanki poprawiły nieznacznie suknie i się wyprostowały. Kokietki! Cordelia zacisnęła pięści i uniosła dumnie podbródek.

– Pozwolą panie, że się przedstawię. Maurycy Modliński, guwerner panicza Cecila.

Obie zaczęły chichotać niczym pensjonarki. Panna Cavendish uszczypnęła najpierw Sylvię, potem Violetkę.

– To ja powinnam dokonać prezentacji – przypomniała. Nikt jednak nie zwrócił na jej hardy ton uwagi. – Moje koleżanki – poddała się – panna Spencer i panna Vernon. Obie zaręczone – podkreśliła z przekąsem.

– Zaraz zaręczone – stanowczo zaprotestowała Sylvia. – Żadnych dokumentów jeszcze nie podpisano. – Wyciągnęła dłoń.

Maurycy ujął jej nadgarstek i polskim zwyczajem uniósł i delikatnie ucałował, na co ta odchyliła głowę i spłonęła rumieńcem.

To samo zrobił z dłonią Violetty, a ta zaczęła ponownie chichotać bez najmniejszego powodu.

– Jestem oczarowany – wymruczał swoim gardłowym głosem. – W zasadzie mogłem się spodziewać, że nad rzeką spotkam piękne nimfy, ale widok pań przerósł moje najśmielsze oczekiwania. Nawet na rycinach nie odnalazłem nigdy tak subtelnie zarysowanej linii twarzy – przymrużając oczy, zerknął na policzki Sylvii – ani tak szlachetnych łuków brwiowych, jak u pani. – Tym razem przyjrzał się Violetcie.

Cordelia aż pochyliła się w stronę najpierw jednej, potem drugiej dziewczyny. Rzeczywiście, ten drań zdołał wychwycić to, co dodawało jej koleżankom uroku. Był o wiele bardziej niebezpieczny, niż się tego spodziewała. Diabeł w czystej postaci.

– Jeśli nie miałyby panie nic przeciwko, chętnie przysiadę na chwilę obok i wysuszę się, nim wrócę do dworu. Nie powinienem zjawiać się tam w takim stanie, ale musiałem uratować latawiec. Zrobiliśmy z paniczem Cecilem kilka dla miejscowych dzieci i chciałem wypróbować, jak latają. Niestety przeliczyłem swoje siły w operowaniu sznurkiem.

– Czyli nie jest pan tak zręczny, za jakiego chciał uchodzić? – złapała go za słówko Cordelia.

– Och, nawet sobie pani nie wyobraża, jaką zręcznością potrafią wykazać się moje palce, jeśli idzie o całkiem inne dziedziny sztuki. Bynajmniej nie modelarskiej. – Chwycił niedbale pomiędzy kciuk i palec wskazujący jeden z guzików u swojej koszuli i zaczął się nim bawić.

Sylvia i Violetta odruchowo się powachlowały.

– Długo zamierzają panie tu zabawić? – zapytał zmysłowo.

– Co najmniej na jedną noc – odpowiedziała Sylvia.

– A może i na dłużej – wychrypiała Violetta. – A czy pan też tutaj nocuje?
– Przełknęła głośno ślinę.

– Każdej nocy, madame. – Spojrzał na nią przeciągle. – Każdej samotnej, dusznej i okropnie długiej nocy – dokończył głębokim, niskim głosem.

Nawet Cordelia musiała przyznać, że jest doświadczony w sztuce uwodzenia. Może rzeczywiście będzie w stanie wpłynąć na jej brata? Może

matka miała rację, że nie powinna patrzeć na siebie, a na dobro innych? Starła się myśleć o Maurycym jak najgorzej, by niechcący nie poczuć do niego więcej, niż wypadało. Może powinna mu odrobinę zaufać?

17.

Kiedy wszyscy w wiejskim majątku udali się na spoczynek, do drzwi sypialni Cordelii ktoś załomotał. Nie zdążyła odpowiedzieć. Drzwi otworzyły się z impetem, a do pokoju wpadła zdyszana Violetta.

– Musisz natychmiast ze mną iść! – zakomenderowała rozentuzjasmowana.

– Dokąd? – zapytała panna Cavendish. Nie spała jeszcze i nie zanosilo się, że nastąpi to prędko, ale nie miała ochoty na nocne spacer.

– Ta podstępna uwodzicielka chyba sprzeniewierza się waszej przyjaźni i wbrew twoim prośbom przyjmuje do siebie tego przystojniaka – powiedziała dziewczyna na jednym wydechu.

– Jesteś pewna? – Cordelia w mig pojęła, co ta miała na myśli.

– Nie, ale jak inaczej... – Violetta zasłoniła dłonią usta.

– Jak inaczej co? O co chodzi?

– Oj... Czy muszę to mówić?

– Skoro zaczęłaś. – Panna Cavendish ścisnęła dłoń przyjaciółki.

– Jak inaczej wyjaśnić nieobecność Maurycego w jego sypialni? – Pokręciła zażenowana głową i nieśmiało zaczęła opowiadać: – Nie wytrzymałam i... chciałam tylko go zobaczyć, porozmawiać na osobności.

– W jego sypialni?

– Tam najpewniej znajdował się o tej porze, więc logicznym było, że pokierowałam się...

Cordelia spojrzała na nią kpiąco.

– Dobrze już. Przyznam się. Chciałam z nim spędzić trochę czasu sam na sam. Nie miałam szczególnych planów.

– Czy zapraszał cię? Dawał jakieś sygnały?

– Nie. Nie wydaje mi się, żeby mnie szczególnie zachęcał, ale do tej pory nie miałam okazji, żeby pobyć z nim na osobności.

– Do rzeczy – zdenerwowała się Cordelia.

– To była wyłącznie moja inicjatywa – przyznała. – W każdym razie w sypialni go nie było. Sprawdziłam dokładnie.

– I stąd przypuszczenie, że jest w pokoju Sylvii?

– A gdzieby indziej? Kokietowała go przez cały dzień, a przy kolacji coś do niego szeptała. Jak nic zaprosiła go do siebie na noc.

Panna Cavendish nabrała powietrza i zacisnęła pięści.

– Nic nam do tego.

– Jak to nic? Nie możemy pozwolić, by Sylvia popełniła jakieś głupstwo. – Chwyliła Cordelię za rękę i pociągnęła za sobą. – Idziemy – rozkazała.

Po chwili obie stały pod drzwiami prowadzącymi do pokoju przyjaciółki i nasłuchiwały, przepychając się nawzajem. Wreszcie Violetta nie wytrzymała, nacisnęła klamkę i wpadła do środka niczym rozjuszona zwierzę.

– Gdzie on jest?! – niemal krzyknęła, widząc Sylvię zasłaniającą się kołdrą.

– Kto? – zapytała zdziwiona dziewczyna.

– Hrabia Modliński, a niby kto? Nie udawaj głupiej.

– Dlaczego niby miał być w mojej sypialni?

– A nie umawiałaś się z nim wieczorem na schadzkę?

– Nie. Choć z łóżka bym go nie wygoniła – dodała rozmarzona. – Ale nie było go tutaj. Zapewniam.

– Czy teraz jesteś zadowolona? – Cordelia patrzyła gniewnym wzrokiem na Violetę.

– Nie – odparła tamta niespokojnym tonem.

– Nie?

– Hrabia Modliński zniknął i nie wiadomo, dokąd poszedł. Czy raczej: do kogo poszedł.

– W dworze nie ma zbyt wielu kobiet – odrzekła panna Cavendish.

– Jest twoja matka – zauważyła Sylvia.

– Nie sądzę, by...

– To młoda i piękna kobieta – stwierdziła Violetta.

– Sama to sprawdzę, jeśli pozwolicie – wycedziła Cordelia. – Zaczekajcie tu – nakazała.

Co prawda nie sądziła, by jej matkę i Maurycego mogło cokolwiek łączyć, ale nie potrafiłaby zasnąć spokojnie, gdyby tego dokładnie nie skontrolowała. Może i lady Cavendish była szacowną wdową, ale za Maurycego nie była w stanie poręczyć. Biorąc pod uwagę, jak reagowały na niego Sylvia, Violetta, sąsiadki i wszystkie służące, wiedziała, że mógłby uwieść nawet posąg.

Prześlizgnęła się obok pokoju brata i podreptała w stronę komnat pani domu. Weszła bardzo cicho do jej saloniku, który przez garderobę prowadził do sypialni. I wtedy go zobaczyła.

Maurycy stał pochylony nad sekretarzykiem lady Cavendish i trzymając w dłoni niewielką świeczkę, przeglądał dokumenty.

I tu cię mam! – pomyślała, ale wycofała się na palcach i zaczęła, aż mężczyzna wyjdzie. Wówczas sama podbiegła do niewielkiego mebla i sprawdziła zawartość szuflady, którą ten przeglądał. Był w niej jakiś stary list pochodzący z klasztoru. Przebiegła wzrokiem po kolejnych liniijkach i aż usiadła z wrażenia. Czyżby tamta wiadomość sprzed kilku tygodni, którą wzięła za kolejną sztuczkę lorda Rolfe’a, została wysłana przez kogoś zupełnie z nim niezwiązanego?

List z klasztoru traktował o tym, że jakaś dziewczynka (imię było lekko rozmazane, ale zaczynało się na literę M) „przegrała walkę z chorobą i niestety odeszła z tego świata”. Dało się rozczytać jeszcze parę zdań, w których były przekazywane wyrazy współczucia po stracie najbliższej osoby, i w zasadzie tyle. Pozostałe wyrazy były rozmazane zupełnie.

– A co, jeśli tamta dziewczynka przeżyła? – I jeśli to ona chciała skontaktować się z baronową? Najbliższą jej osobą? A Cordelia zlekceważyła tę wiadomość i nie przekazała jej matce?

Musiała to dokładnie sprawdzić. Tyle że w tym celu, podobnie jak było w przypadku testamentu dziadka, będzie musiała udać się za granicę.

– Zaraz, zaraz – wyszeptała do siebie. – To nie tłumaczy powodów, dla których hrabia Modliński grzebał w dokumentach matki. Chyba że był w jakiś sposób związany z tamtą dziewczynką...

Nic z tego nie rozumiała. Wróciła do przyjaciółek i uspokoiła je, że Maurycego nie było w sypialni pani domu.

– Pewnie szlaja się po ogrodzie albo poszedł do kuchni po coś do picia. A wy robicie z tego takie zamieszanie – skarciła je. – Powinnyśmy wracać do łóżek. Każda do swojego – spojrzała groźnie na Violetę – i położyć się spać.

*

– Dziękuję, że mnie nie wydałaś – powiedziała Violetta, kiedy opuściły sypialnię Sylvii. – Nie wiem, co mnie napadło. Postaram się tego nie powtarzać.

– Nie oceniam cię. Ale uważaj na niego. Guwerner coś ukrywa i ja się dowiem co. – Pomyślała o jego wizycie w krypcie, szperaniu w dokumentach i wyniesionej z biblioteki szkatułce. To wszystko nie mogło być dziełem przypadku.

– Obiecuję, że już nie będę próbowała... Hm. To było jednorazowe zaćmienie umysłu.

– Proszę cię – parsknęła zbyt głośno Cordelia.

– Tak? – zapytał Cecil, który otworzył drzwi sypialni, obok której przechodziły. – Chciałaś coś?

– Nie. My tylko zbyt głośno rozmawialiśmy.

– My? – zdumiał się.

– Ze mną – odparła Violetta. – Dobry wieczór, lordzie Cavendishu.

Cecil zeszywniał i zacisnął usta, ale resztką woli wykonał niewielkie dygnięcie i zamknął szybko drzwi.

– Pewnie był w pizamie – rzekła Cordelia, by usprawiedliwić zachowanie brata.

– Nie sędzę. Wiem przecież, że ma problemy w kontaktach z obcymi. A już młodych kobiet unika jak ognia.

– Cała Anglia wie o jego przypadłości?

– Nie cała, ale ludzie szepczą, że jest jakiś dziwny.

– Ty też tak uważasz?

– Myślę, że ma jakiś problem, ale jest całkiem... normalny – stwierdziła szczerze. – A obecność hrabiego Modlińskiego ma na niego bardzo dobry wpływ. Podejrzewam, że kilka miesięcy temu nie ukłoniłby się tak spokojnie przy wieczornym spotkaniu. A teraz wyszło w sumie... całkiem zręcznie. Nikt by nie dopatrzył się tutaj dziwactw. W dodatku z tobą rozmawiał zwyczajnie. Sama słyszałam.

– Wiem, i dlatego do tej pory nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego poza naszym domem i do ludzi spoza rodziny i służby Cecil nie potrafi odnosić się w taki sam sposób. Nie chodzi przecież o wychowanie, brak manier czy podstawową wiedzę o tym, jak należy zachować się i co powiedzieć w danej sytuacji. Matka miała nadzieję, że wraz z wiekiem będzie mu coraz łatwiej, ale tak się niestety nie stało.

– Współczuję – podsumowała Violetta. – Jeśli będę mogła jakoś pomóc, to nie krępuj się – dodała.

Cecil usłyszał tylko część ich rozmowy, ale i tak bardzo się przejął tym, że inni mają go za dziwaka. Miał tego świadomość od wielu lat, ale domyślać się, a usłyszeć od kogoś, to coś zupełnie innego... A już zaczynał być dumny z tego, że udało mu się tak wiele osiągnąć. Nawet przed chwilą, mimo że serce zaczęło łomotać mu w piersi, a dłonie zwilgotniały, nie uląkł się i wykonał sztywny ukłon, patrząc na pannę Vernon. W innej sytuacji może też sformułowałyby proste zdanie w odpowiedzi na przywitanie dziewczyny.

Ciemność, nieformalny strój i zaskoczenie nie były jednak jego sprzymierzeńcami.

Wrócił do łóżka, lecz nie nakrył głowy kołdrą, jak zrobiłby to jeszcze przed kilkoma miesiącami. Zgodnie z radami Maurycego położył się spokojnie i wsłuchał w rytm swojego oddechu, wyobrażając sobie, jak galopuje przez łąki. Myśl o koniach zawsze go uspokajała. To dlatego wymykał się z domu i pędził prosto do stajni, kiedy tylko działo się coś niedobrego.

Obecność hrabiego Modlińskiego i to, że rozumiał on, z czym mierzy się Cecil, bardzo wzmocniła wiarę w przyszły sukces. Wcześniej zakładał, że jedynie cud może mu pomóc, bo wszystkie zadania, jakie stawiał przed nim świat, przerastały jego możliwości. W swoim azylu czuł się dobrze, ale kiedy ktoś przekraczał jego granice i wpychał się do jego bezpiecznego życia, wpadał w panikę. Czuł, że jego tętno przyśpiesza, mięśnie się napinają, klatka piersiowa i gardło zaciskają się, a w głowie powstaje tępe uczucie pustki. Miał ochotę wypchnąć tę osobę albo sam zapaść się pod ziemię i stać się niewidzialnym. Podobnie było, kiedy musiał opuścić swoje schronienie – własny dom i bliskie mu osoby. Zdawał sobie sprawę, że poczucie zagrożenia, jakie odczuwał na samą myśl, że będzie musiał coś powiedzieć, było jedynie złudzeniem, ale nie potrafił nad nim zapanować.

Nowy gubernator powiedział mu, podając rozsądne przykłady, że dzięki odpowiedniej pracy, ćwiczeniom i powolnemu pokonywaniu kolejnych przeszkód będzie w stanie żyć jak inni ludzie. Nikt przecież nie wymaga od niego, by stał się nagle duszą towarzystwa. Maurycy dał nadzieję na to, że z czasem będzie mu coraz łatwiej, a stopniując trudności, zamiast rzucania się na głęboką wodę, pokona swoje demony.

Nigdy nie rozumiał, dlaczego tak bardzo bał się odezwać do ludzi spoza niewielkiego kręgu bliskich mu osób. Tak po prostu było i kiedy zauważył, jak wielką sprawia mu to trudność, zwyczajnie starał się unikać wszelkich niekomfortowych sytuacji. Gdy do majątku przyjeżdżały w odwiedziny starsze kuzynki, udawał chorego i siedział przez cały ich pobyt w swoim pokoju, nie pozwalając nikomu go odwiedzać; gdy matka zatrudniła nowego stajennego, robił wszystko, by na niego nie trafić, póki nie oswoił się na tyle z jego obecnością, że klucząc wokół, przestawał czuć niepokój. Służba od zawsze była wyrozumiała co do jego przypadłości. Może fanaberie, jak czasem określano jego zachowania, małych lordów uznawali za coś oczywistego albo woleli zajmować się własnymi sprawami, byleby nie stracić

posad? Niemniej, jak uświadomił mu hrabia Modliński, skoro Cecil był w stanie nawiązać kontakt z nimi, to stopniowo da radę nawiązać go z każdym, z kim będzie potrzebował.

Cordelia i Violetta poszły do swoich pokoi, nie wiedząc nawet, jak wielkie wrażenie ich rozmowa wywołała na młodzieńcu.

18.

Maurycy namówił Cecila, by zjadał posiłki w ogólnodostępnej jadalni, a na zbyt dokuczliwe pytania lub w razie konieczności stwierdzał, że się śpieszy, wstawał, kłaniał się i wychodził. Następnego dnia obudzili się wcześniej niż reszta domowników, więc siedzieli tam tylko oni, kiedy w drzwiach pojawiła się panna Cavendish. Podobna próba w miejskiej rezydencji skończyła się fiaskiem, bo chłopak nie był w stanie nic przełknąć, kiedy ktoś z bliskiej odległości na niego patrzył. Lady Cavendish, chcąc oszczędzić mu nieprzyjemności i głodu, odpuściła mu dawno temu spożywanie posiłków w jadalni. Czasem udawało się jej, Cordelii lub dawnej niani towarzyszyć mu podczas posiłków w jego sypialni lub pokoju do nauki, ale nawet służba musiała opuszczać pomieszczenie.

Maurycy był pierwszym guwernerem, który zorientował się w czym rzecz i zasiadł do posiłku razem z nim, ustawiając się najpierw tyłem. Mlaskał przy tym potwornie, co rozluźniło chłopaka i po kilku takich podejściach pozwoliło im jadać wspólnie. Później przenieśli się z posiłkami do ogrodu, a na koniec do jadalni. Tam jednak bywali tylko wówczas, gdy mieli pewność, że nikt poza matką i siostrą chłopaka ich nie zastanie.

Tu, na wsi, Cecil wykonał kolejny krok. Zasiadł do śniadania, mając świadomość, że do jadalni mogą wejść inni goście.

- Podobno pani mnie szukała – zwrócił się Maurycy do Cordelii.
 - Nie przypominam sobie, hrabio Modliński – odrzekła. – Miło mi cię widzieć, Cecilu – zwróciła się do brata i spojrzała z pytaniem w oczach na guwenera, ale ten pokręcił szybko głową na znak, by nie roztrząsała tematu.
 - Słyszałem was wczoraj – rzucił chłopak i rozejrzał się, czy nikt go nie obserwuje.
 - Mnie i pannę Vernon?
 - Owszem.
 - Nie mówiła niczego złego – zapewniła go cicho siostra. – Powiedziała, że widzi twój niewielki problem i chętnie ci pomoże, jeśli będzie w stanie to zrobić.
 - Doprawdy?
 - Jak najbardziej.
- Cecil z niewielkim uśmiechem sięgnął po wędzoną szynkę.
- Wyśmienicie się składa, panno Cavendish – wtrącił się Maurycy.

– Tak? – Cordelia nałożyła jedzenie na talerzyk i zasiadła naprzeciwko niego.

– Planuję skorzystać z propozycji.

– To Cecilowi Violetta chciała pomóc, nie panu – przypomniała, patrząc mu w oczy.

– Ale to ja koordynuję wszystkie działania w tej materii. – Pochylił się do przodu. – W końcu jestem wielce szanownym guwernerem. – Uniósł z zadowoleniem brew. – Pamięta to pani? – Puścił do niej oko.

Nie zareagowała. Chyba przywykła do jego sposobu bycia. Zresztą ich przepychanki słowne dobrze wpływały na Cecila. Uśmiechał się i rozluźniał. Tego, że przyłapała Maurycego na myszkowaniu w dokumentach, darować mu jednak nie mogła.

– Jakże mogłabym to zapomnieć – jęknęła i sięgnęła po dzbanek z kawą.

– Czyli mnie pani nie szukała? – upewnił się.

– Pan nadal przy tamtym wątku? – Pokręciła głową i zajęła się smarowaniem pieczywa marmoladą.

Maurycy nie dał za wygraną. Wstał, wyjrzał na korytarz, aby sprawdzić, czy nikt się nie zbliża, po czym przysiadł obok Cordelii i szepnął jej na ucho:

– Wiem, że jest pani zazdrosna o przyjaciółki.

Panna Cavendish spurpurowiała i nadęła usta.

– Bardzo mi to schlebia i niezmiernie cieszy – dodał – ale to, czy ma pani ku temu powody, czy nie, musimy teraz odłożyć. Potrzebuję, a raczej Cecil potrzebuje, pani pomocy, więc zawrzyjmy rozejm.

Cordelia nie wiedziała, jak powinna zareagować. Brat udawał, że zajmuje się jedzeniem, a oddech Maurycego w zmysłowy sposób omiatał płatek jej ucha. Z jednej strony była wściekła na niego za to, co do niej mówi, ale z drugiej... Ten diabeł wcielony doskonale zdawał sobie sprawę, jakie wywoływał na niej wrażenie, i nie miał żadnych skrupułów, by to wykorzystywać. Dobro Cecila było jednak najważniejsze.

– Zgoda, hrabio Modliński – przytaknęła, ale wiedziała, że nie może stracić czujności.

– Cieszę się – szepnął i musnął ustami płatek jej ucha.

Dreszcz przebiegł jej wzdłuż kręgosłupa, ale musiała szybko opanować emocje.

– Dzień dobry wszystkim – zaświergotała panna Spencer.

– Dzień dobry – odparł Maurycy, podnosząc się z miejsca.

– Dzień dobry – zawtórował mu Cecil, na co jego siostra dumnie uniosła podbródek. Słowa powitania przychodziły chłopakowi z największym trudem, dlatego Cordelia nie potrafiła pohamować tego gestu.

– Witaj, Sylvio. Często się, proszę. – Wskazała dziewczynie komodę z wystawionymi tacami z jedzeniem. Powiedziała to odruchowo, aby odwrócić uwagę od Cecila. Obserwowanie Maurycego i jego działań poskutkowało tym, że sama zaczynała postępować podobnie do niego. Chłopak osiągnął sukces, bo odpowiedział na przywitanie, a kolejne pytania mogłyby go niepotrzebnie zrazić.

– Dzień dobry – rzuciła Violetta, która pojawiła się tuż za przyjaciółką, wpatrując się usilnie w młodego lorda Cavendisha.

– Dzień dobry – odrzekł, wyrzucając z siebie słowa, ale kiedy uśmiechnęła się do niego uprzejmie, kąciki jego ust uniosły się nieznacznie.

– Dzień dobry. – Maurycy podniósł się ponownie i ustawił się obok panny Vernon, pokazując jej tace z jedzeniem. Przy okazji coś jej szepnął na ucho.

– Często się, moja droga – dodała Cordelia i wbiła zęby w kromkę.

Obie panny zasiadły po bokach Cecila.

Ten jednak nie uciekł od razu, trzymany wzrokiem siostry. Bynajmniej nie groźnym i ostrzegawczym, a wyrozumiałym i wspierającym. Sięgnął po kolejny kawałek szynki i zaczął powoli przeżuwać i z lekkim wysiłkiem przełykać.

– O, widzę, że mamy tu same ranne ptaszki – zażartował sir Reginald. – Mój stryj i baron Grahame lubią sobie pospać.

– Moja matka natomiast – powiedziała panna Cavendish – już dawno omawia jadłospis z kucharką. – Zerknęła na brata. Choć pełna obaw, miała nadzieję, że i to chłopak przetrzyma. Nagle poczuła, że ktoś trąca ją butem pod stołem. To Maurycy. Nie zrozumiała tego gestu.

– A my się trochę śpieszymy – rzucił Cecil i ostrożnie podniósł się z miejsca.

– To prawda – zawtórował mu hrabia Modliński. – Ubolewam, że nie będę paniom towarzyszył przy posiłku, ale tuszę, że niebawem znowu się spotkamy.

– Oby jak najprędzej – odparła Violetta i uśmiechnęła się do Cecila.

Nikt poza Cecilem nie zauważył zdziwionej miny Reginalda Rolfe’a, kiedy chłopak zegnał się skinieniem głowy z każdą z pań i na koniec dodał „do zobaczenia”. Nikt też nie spostrzegł, z jaką paniką rudowłosa mężczyzna

nakładał sobie porcję jajecznicy na boczku i niedbale dorzucał na talerz kilka kromek chleba.

Cordelia była tak dumna i wdzięczna, że miała ochotę uściskać Maurycego. Powstrzymała ją jedynie obecność innych osób.

Tego samego dnia ona, Cecil, Sylvia i guwerner wybrali się na piknik. Hrabia poprosił pannę Vernon, by tym razem im nie towarzyszyła, bo obecność dwóch młodych kobiet spoza rodziny mogłaby być zbyt dużym wyzwaniem dla Cecila. Lady Cavendish, według zaleceń Maurycego, miała trzymać się z daleka od części jego działań, gdyż obecność matki mogła nieco krępować chłopaka. Zjedanie posiłku w miejscu, gdzie wszyscy mogą ich zobaczyć, i rozmowa z panną Spencer i tak były sporym wyzwaniem. Violetta zobowiązała się czuwać nad tym, by nikt im nie przeszkadzał. Okazało się, że wyznaczenie jej tego zadania było całkowicie uzasadnione, bo już po kwadransie musiała interweniować, kiedy sir Reginald wraz z baronem Grahame'em śpiesznym krokiem szli w kierunku rozłożonego koca. Na szczęście zdołała ich zawrócić, wymyślając, że źle się poczuła i koniecznie chce być podtrzymana przez ich obu.

Nie udało jej się jednak powstrzymać ich od podejrzenia tej jakże uroczej scenki. Dlatego kiedy już odprowadzili dziewczynę do dworu, zaczęli coś konspiracyjnie do siebie szeptać, a Reginald Rolfe udał się do swego stryja, by ten zainterweniował u lady Cavendish. Oczywiście mężczyzna nie czekał długo i już tego samego dnia poprosił panią domu o rozmowę, a ta z kolei pod wieczór zaprosiła do gabinetu Maurycego.

- Wzywała mnie pani? – zapytał po przekroczeniu progu, wietrząc podstęp.
- Owszem, hrabio Modliński. Musimy porozmawiać o postępach Cecila.
- Czy coś panią trapi?
- Proszę usiąść. – Wskazała mu fotel naprzeciwko biurka.
- Dziękuję – odparł i zajął miejsce. – Zatem?
- Słyszałam, że Cecil jadł dziś śniadanie w towarzystwie przyjaciółek mojej córki i mało tego – zrobiła wymowną pauzę – zabawiał je rozmową.
- Za dużo powiedziane. Jednak potwierdzam. Udało się nam przepracować zjedanie posiłków w towarzystwie innych osób i odpowiadanie na proste pytania.
- Nie wiem, jak pan tego dokonał, i żadne słowa nie wyrażą mojej wdzięczności – powiedziała kobieta ze łzami w oczach – ale lord Rolfe chyba przecenia jego możliwości, bo chce jak najszybciej rzucić chłopaka na

głęboką wodę.

– Co konkretnie planuje ten człowiek?

– Z pewnością ma dobre chęci i cieszy się z postępów Cecila...

– Proszę przejść do sedna, lady Cavendish. Ze mną nie musi pani grać w kotka i myszkę. – Zachęcił ją łagodnym uśmiechem. – Wie pani, że powinienem o wszystkim wiedzieć.

– Dlatego pana poprosiłam. Otóż... – Sięgnęła po szklaneczkę wypełnioną whisky. – Przepraszam, co za maniery – skonsternowała się i nalała również Maurycemu. – To dla uspokojenia nerwów – dodała, wskazując na bursztynowy trunek. – Lord Rolfe chce zaprosić całą naszą rodzinę na przyjęcie, które organizuje w swojej londyńskiej rezydencji za dwa tygodnie.

– Jak wielkie?

– Niewielkie. Trzydzieści, może czterdzieści osób. Sami najbliżsi znajomi, kilkoro bardzo młodych dżentelmenów.

– Aż tak młodych?

– Owszem. To będą rodziny pochodzące ze Szkocji. Niestety ród mojego męża także się stamtąd wywodził, stąd zapis w testamencie mówiący o przemówieniu w czasie przyjęcia z okazji szesnastych²⁴ urodzin Cecila, na którym ma pokazać, że jest gotów przejąć obowiązki ojca. Rzecz jasna wszelkie formalności i tak zostaną dokonane w późniejszym terminie, ale jeśli nie spełnimy tego warunku, sir Fergusson, nasz daleki kuzyn, będzie miał przesłanki do ubiegania się o schedę po moim mężu.

²⁴ W Szkocji pełnoletność osiąga się w wieku 16 lat, a nie 18, jak w pozostałej części Wielkiej Brytanii.

– Wydaje mi się, że wprowadzanie Cecila do towarzystwa, które tylko czyha na jego potknięcia, będzie wielkim błędem – powiedział Maurycy, ostrożnie dobierając słowa.

– Innego towarzystwa nie mamy. Wprawdzie moglibyśmy pojechać do Bath albo do któregoś ze znajomych na północy kraju, ale to się na niewiele zda. Wszyscy szepczą o problemach mojego syna. Gdziekolwiek się pojawi, wzbudzi wielką sensację.

– I przyciągnie mnóstwo ciekawskich osób, zasypujących go gradem pytań – dokończył Maurycy. – Do tego nie możemy dopuścić. – Domyślił się, że rudzielec nieźle się napracował, by o przypadłości Cecila zrobiło się głośno w całej Anglii, i teraz chce wszystkim pokazać, że nie były to

bezpodstawne plotki. Wiedział o obwarowaniach testamentu i o odpowiedzialności, jaka spoczywała na barkach młodego lorda. – A co pani powie na wyjazd do Królestwa Polskiego? Wówczas unikniecie udziału w tym przyjęciu, a jednocześnie potrenujemy w bezpiecznym i nieznanym środowisku.

– Do tej pory Cecil raczej unikał nieznanego.

– Być może. Teraz jednak sam zauważam, że łatwiej jest mu przełamać się w stosunku do osób, które mniej wiedzą o jego przypadłości, niż do tych, które wyczekują tego, jak się zachowa, lub z którymi już miał nieprzyjemne doświadczenia.

– Nie jestem przekonana, czy to najlepszy pomysł – powiedziała baronowa i dołąła sobie alkoholu.

– Moglibyście zatrzymać się w moim majątku i na początku spróbować kontaktów z moimi młodszymi siostrami. Mam trzy, więc będzie sporo okazji do treningu. – Sięgnął po szklaneczkę i upił nieco.

– Nie wypada nam narzucać się pana rodzinie, hrabio. I tak wiele panu zawdzięczamy.

– Moja matka uwielbia gości, ale nasz dwór jest tak pomysłowo zaprojektowany, że nawet przy tłumie można tam znaleźć miejsca odosobnienia i nie natknąć się niemal na nikogo. – Maurycy starał się mówić bez większego entuzjazmu, by nie wzbudzić podejrzeń. – Dla Cecila byłoby to doskonałe miejsce. Nikt go tam nie zna, a żeby dodatkowo ułatwić mu zadanie, możemy powiedzieć, że słabo zna język polski. W ten sposób uniknie zainteresowania tych, którzy nie posługują się angielskim. Zresztą możemy przy zapraszaniu nie uwzględniać takowych.

– Jest jeszcze inny problem. Ponieważ sir Fergusson już po pogrzebie mojego męża, dzięki zeznaniom świadków i znajomości z sędzią, zablokował nam dostęp do rodzinnych oszczędności, mam prawo do dysponowania jedynie bardzo małą ich częścią. Wszelkie dochody, jakie przynosi majątek, trafiają na konto bankowe, z którego nie możemy na razie korzystać. To zabezpieczenie na wypadek, gdyby Cecil nie podołał obowiązkowi dziedzica. Sir Fergusson ponoć obawiał się, że wydamy wszystko, i on zostanie z długami. Sędzia uznał to za najlepsze rozwiązanie, bo jeśli mój syn odziedziczy majątek, to nic nie straci na jego zamrożeniu.

– Utraciliście dostęp do tego, co się wam należy? – upewnił się Maurycy.

– Tak. Sprzedałam wiele sukien, osobistych drobiazgów, pamiątek,

wszystkie klejnoty rodzinne zastąpiłam tanimi świecidełkami. Niczego więcej nie mogę ruszyć. Zostały tylko konie, którymi mogę dysponować w imieniu Cecila, ale widzę, jak on kocha te zwierzęta, i mimo że lord Rolfe oferuje za nie wysoką cenę, nie godzę się na ich sprzedaż. – Spojrzała w dół na swoją prawie pustą szklaneczkę. – Nie powinnam tyle pić – szepnęła. – Nie wiem, na ile tę decyzję podtrzymam. Stoimy na skraju bankructwa.

– A dlaczego nie wyszła pani jeszcze za niego za męża? To rozwiązałoby wasze problemy finansowe.

– Nie chcę, by mógł mi wypomnieć, że dzięki temu małżeństwu uniknęłam nędzy. Jeśli miałabym się zgodzić, to jedynie wówczas, gdy Cecil odzyska czasowo utracone dziedzictwo.

– Rozumiem – odparł Maurycy, choć nie było to całkowicie zgodne z prawdą.

– Jest coś jeszcze – dodała baronowa i nabrała powietrza, po czym wypuściła je bardzo powoli, jakby zastanawiała się nad tym, w jaki sposób ma przekazać tę informację. – Utrzymujemy się z pieniędzy, które miały być posagiem Cordelii.

– Czy ona o tym wie?

– Będę musiała jej o tym powiedzieć.

19.

Przez kolejne dni lady Cavendish myślała nad propozycją guwenera. Wreszcie zdecydowała, by podzielić się swoimi wątpliwościami z córką. Nie spodziewała się napotkać oporu z jej strony, ale ta zaskoczyła ją pytaniem:

– Jest mama przekonana co do uczciwości zamiarów hrabiego Modlińskiego?

– Względem Cecila czy kogoś innego? – zapytała matka, świdrując ją wzrokiem.

Przez twarz Cordelii przebiegł lekki grymas.

– Zauważyłam, jak się do siebie odnosicie i zerkacie na siebie, kiedy uważacie, że nikt na was nie patrzy. Ale nie chciałabym, by twoje osobiste uczucia względem guwenera miały wpływ na nasze decyzje. Sama wszakże namawiałaś mnie, byśmy się tam udali.

– Zależy mi na pomocy bratu i na tym, by odwiedzić groby zmarłych krewnych.

– Ja również chciałabym je odwiedzić. Nawet nie wiesz, jak bardzo mi na tym zależy. Jednego nadal nie odnaleźliśmy.

Cordelia nie miała odwagi dopytać, o czyj nagrobek chodziło. To był jeden z tematów, na które matka z nikim nie chciała rozmawiać. Wygodniej było nie dociekać prawdy, zwłaszcza teraz, kiedy istniało duże prawdopodobieństwo, że własnoręcznie zniszczyła list, który mógł doprowadzić matkę do tejże właśnie mogiły albo do kogoś, kto coś wie na jej temat.

*

Cecil niezbyt chętnie przyjął informację o wyjeździe. Ostatnim razem prawie cały pobyt za granicą przesiedział w pokoju w zajeździe. Co prawda zwiedził trochę okolicę w towarzystwie siostry, ale nieszczególnie go zachwyciła, zwłaszcza kiedy słuchał o ucisku, jaki tam panował. Maurycy przekonał go jednak, że jego wiejski majątek jest bardzo podobny do tego tutaj i z pewnością znajdzie mu tam ciekawe zajęcia.

Chłopak zdawał sobie sprawę z tego, że wiele osób obwinia go za to, że nie potrafi wykorzystać szansy, jaką mało kto dostaje od losu. Pochodził z zamożnej, wpływowej rodziny, nigdy nie cierpiał biedy. Bliscy wspierali go, mimo że do tej pory nie przyniósł im niczego, z czego mogliby być dumni, a on nie potrafił wziąć się w garść. Czuł, że robi postępy, i cieszył

go one ogromnie, ale jednocześnie napawały obawami, czy zdoła to, co wypracował, utrzymać.

Dziś, bez nakierowania ze strony guwenera, sam poszedł przekazać instrukcje dotyczące koni pracownikom stajni. Od dziecka uwielbiał te zwierzęta i marzył, by znaleźć takiego zarządcę, który będzie w stanie przywrócić stadninie dawną świetność. O tym, że sam mógłby nią zarządzać, do tej pory nawet nie myślał. Dobrze, że matka nie uległa podszeptom lorda Rolfe'a i nie sprzedała najlepszych ogierów. Widać mimo braku jakichkolwiek przesłanek wierzyła, że syn będzie godny dziedziczyć po zmarłym ojcu. Za to był jej niewymownie wdzięczny. Kochała go i ufała, że jest w stanie pokonać swoje problemy. Niestety nie miała pojęcia, jak mu pomóc, i chyba nie do końca rozumiała, z czym mierzy się jej syn. W zasadzie nawet go o to nie spytała. Przyjęła go takim, jakim był. Miał za to do niej żal. Do siostry również. Wspierały go, broniły, ale nie starały się zrozumieć. Dopiero Maurycy Modliński zadał mu pytania, z którymi Cecil sam powinien się zmierzyć już dawno temu.

*

Maurycy poinformował matkę i madame Moreau, że przyjadą do pałacyku Modlińskich na początku września. Dzięki temu bez zbędnego tłumaczenia mogli uniknąć przyjęcia organizowanego przez lorda Rolfe'a i w przyjaznych, ale nowych warunkach móc pokonać kolejne stopnie do uwolnienia młodego Cavendisha od jego lęków. Panny Spencer i Vernon wyjechały, ale kilkakrotnie do majątku zawitały sąsiadki zauroczone młodym guwenerem, więc ten bez większych skrupułów wykorzystał ich obecność do trenowania Cecila.

Maurycy również oswajał się z widokiem krwi, aby pozbyć się własnej fobii. Był obecny przy wyżrebieniu klaczy, a kiedy Cecil skaleczył się w rękę, sam zajął się opatrzeniem chłopaka. Co prawda szło mu to opornie i prawie zwymiotował, ale w końcu przezwyciężył wstręt pomieszany z lękiem i zabandażował krwawiące miejsce.

Starał się jak najlepiej wykorzystać czas aż do chwili wyjazdu.

20.

Londyn, wrzesień 1824

o Tbardzo miłe z pana strony, że nas odprowadza na statek – powiedziała Cordelia, uśmiechając się przy tym nieznacznie do Reginalda Rolfe’a.

– Nie odprowadzam pań – zakomunikował beznamiętnym głosem. – Również płynę tym statkiem.

– Zaskoczył mnie pan, lordzie Rolfe.

– Mam pewne interesy w niemieckim porcie, w Gdańsku. Tam się rozstaniemy.

– W takim razie chodźmy. – Cordelia chwyciła młodego mężczyznę pod ramię i weszła w jego towarzystwie na pokład niewielkiego statku podróznego.

Maurycy spojrział na nich spod byka i ciężkim krokiem podreptał, taszcząc kufry. Sam zaoferował się do ich dźwigania, więc nie powinien był narzekać. Zresztą Cecil i chłopak okrętowy dzielnie pomagali mu w tej pracy. Lady Cavendish widocznie chciała przygotować się na każdą ewentualność, sądząc po rozmiarach i ciężarze ładunku. Bagaże pozostałych członków nie były już tak okazałe. Lily stanowczo odmówiła, kiedy Maurycy chciał zabrać i jej bagaż, co przyjął ze słabo skrywaną ulgą.

Miał dzielić kajutę z młodym Cavendishem, panie natomiast pomieściły się w trójkę. Lady Cavendish nie chciała trwonić pieniędzy na zbędne wygody, co Maurycy uznał za bardzo rozsądne posunięcie. Wiedział, że madame Moreau miała zamiar przekazać baronowej odnalezione w jej rodzinnej krypcie klejnoty, ale decyzję o tym przekładała do czasu, kiedy uda się wyjaśnić zagadkę ich powiązania. Nie mogła zrozumieć, dlaczego lady nie życzyła sobie z nią kontaktu, i obawiała się, że lord Rolfe mógłby położyć rękę na odnalezionym niedawno skarbie hrabiego Berkeleyya.

Podróż sir Reginalda do Gdańska zarówno Cordelii, jak i Maurycemu wydała się podejrzana. Modliński sądził, że mężczyzna chce w jakiś sposób zbliżyć się do panny Cavendish, a ona, że płynie tam na polecenie stryja, by przypilnować jego narzeczonej.

Oboje wpadli na ten sam pomysł, by przeszukać bagaże mężczyzny, i oboje, choć tego ze sobą nie konsultowali, postanowili zrealizować go w tym samym czasie. Podczas gdy pasażerowie zebrali się na pokładzie

statku, by posłuchać występu jakiejś śpiewaczki operowej, wymknęli się cichutko i skierowali do kajuty sir Reginalda.

– Zapomniała pani drogi do swojej kabiny? – zapytał z ironią Maurycy, widząc, jak Cordelia sprawdza, czy drzwi są otwarte. Stał w niedbałej pozie, z biodrem opartym o ścianę i rękoma skrzyżowanymi na piersiach i patrzył na nią z pobłażliwym uśmieszkiem.

– Och – udała zdziwioną – rzeczywiście. Wszystkie wyglądają tak samo. – Wzruszyła ramionami. Dlaczego go nie zauważyła wcześniej?

– Jak mówiłem, nie umie pani kłamać, panno Cavendish. Też szedłem sprawdzić bagaż sir Reginalda – przyznał się z wrodzonym wdziękiem. Tak jakby szperanie w cudzych rzeczach było czynnością zupełnie naturalną. A może w jego przypadku było? Przypomniała sobie, w jakich sytuacjach kilkakrotnie miała okazję go podglądać.

– Pan nie ma żadnych oporów ani wstydu! Za grosz.

– Nie przyszło mi to łatwo. – Puścił do niej oko. – Jednak trening czyni mistrza.

– Gdyby ktoś pana przyłapał, miałby pan spore problemy – upomniała. – Może nawet wyrzucono by pana za burtę.

– W to akurat wątpię, niemniej mogłyby mnie spotkać jakieś nieprzyjemności. Dlatego pani postoi na straży. – Podszedł i chwycił za kłamkę, trącając przy tym kobietę biodrem.

– Chyba się przesłyszałam – zachnęła się.

– Ani trochę. – Pochylił się i powiedział tuż przed jej twarzą: – Będziemy działać jak szpiedzy z jednego z tych francuskich romansideł.

– Już mówiłam panu, że to książki mojej matki. – Zmrużyła oczy i zacisnęła pięści.

– Ale wie pani, co mam na myśli? – zapytał z ironią.

Przewróciła oczami, ale nie protestowała dłużej. Hrabia Modliński miał rację. Jeśli chciała się czegoś dowiedzieć, musiała z nim współpracować.

W walizce Reginalda Rolfe'a Maurycy nie znalazł niczego szczególnego. Nie licząc przyborów toaletowych i ubrań, znajdowały się tam wyłącznie dokumenty. Najwyraźniej mężczyzna mówił prawdę, bo dotyczyły sprzedaży jakiegoś konia wyścigowego, udziałów w przedsiębiorstwie produkującym statki parowe i umowy dotyczącej zakupu części, których nazw Maurycy nie potrafił przetłumaczyć na język polski. Zostawił papiery w tym samym miejscu, w którym je znalazł, i wyszedł na korytarz.

– I co? – niecierpliwiła się panna Cavendish.

– Chyba nic ciekawego – mówił konspiracyjnym szeptem, pochylając się w jej kierunku.

– Nic?

– Jakież dokumenty dotyczące interesów.

– Jakich interesów? – dopytywała coraz bardziej poirytowana. – Może to ja powinnam była szukać...

– Coś o sprzedaży konia i silnikach parowych.

Cordelia lekko zeszywniała na informację o koniu, ale nie dała po sobie poznać, że czegoś się domyśla.

– Może rzeczywiście sir Reginald nie ma niczego do ukrycia – oznajmiła i wyminęła Maurycego, ocierając się o niego w wąskim przejściu.

Nie wiedział, czy była to prowokacja, czy przypadek. Niemniej zareagował tak, jakby panna Cavendish zrobiła to specjalnie. Odwrócił się, złapał ją w tali i przyciągnął do siebie.

– Proszę mnie puścić! – syknęła oburzona. – Maurycy – dodała mniej pewnie i zdała sobie sprawę z tego, że wypowiedziała na głos imię, które powtarzała wielokrotnie w myślach.

I tu panią mam, po raz kolejny – pomyślał hrabia i uśmiechnął się, demonstrując swoje dołeczki. To, jak wymówiła jego imię, nie świadczyło bynajmniej o niechęci. Chęć odwetu za to, że wówczas wyrzuciła go za drzwi po tym, jak się przed nią otworzył, zaczęła oddalać się coraz bardziej. W miarę jak poznawał pannę Cavendish bez tamtego przebrania, utwierdzał się w tym, że obie wersje podobają mu się równie mocno.

– Cordelio – szepnął i odsunął się o kilka centymetrów. Chciał jej dać czas na decyzję. Miał świadomość tego, że może ją zgubić, a wiedza ta wcale go nie radowała.

– Jest pan pociągającym mężczyzną – zdołała ubrać w słowa morze myśli – ale ja nie mogę sobie pozwolić na...

– O, tu się państwo podziewają – usłyszeli cichy głos Lily. – Sir Reginald państwa szuka – ostrzegła.

– Dziękuję – powiedziała speszona Cordelia.

– Już idziemy – dodał Maurycy całkiem zwyczajnym tonem.

Dla niego widać takie sytuacje są codziennością – pomyślała ze smutkiem panna Cavendish.

Reszta podróży statkiem upłynęła bez żadnych ekscesów. Cordelia miała

cichą nadzieję połączoną z obawą, czy Maurycy nie spróbuje raz jeszcze znaleźć się z nią w dwuznacznej sytuacji, ale niczego takiego nie zrobił. Nie wiedziała, że trzykrotnie podchodził do jej drzwi, kiedy matka i pokojówka gdzieś wyszły, i zawracał. Po raz pierwszy w życiu nie chciał postąpić nieuczciwie. Bił się z myślami i własnym sumieniem.

Znajomość z panną Cavendish zagrażała jego misternie budowanemu wizerunkowi. Nie tylko z uwagi na nią samą, ale i dlatego że zaangażował się w pracę z jej bratem i zaczynał traktować go jak członka rodziny. Nie potrafił też z charakterystyczną dla siebie lekkością traktować Cordelii.

Co do Cecila, Maurycy nie mitrężył czasu. Zaangażował go w pomoc marynarzom i nudnawe rozrywki pasażerów statku. Przydzielił mu kilka zadań, wymagających pokonania jego lęków, a sam również wziął udział w sprawianiu świeżo złowionych ryb. Nie tylko porozcinał im brzuchy, poluzował i wyjął wnętrzności, ale i pokroił je na odpowiednie porcje. Smażeniem zajął się już kucharz. Co prawda nie było to to samo co widok ludzkiej rany, ale dwukrotnie musiał wychodzić z kambuza, gdyż obawiał się, że zwymiotuje.

Cecil dzielnie wspierał go w tym zadaniu, podobnie jak jego Maurycy, kiedy ten zjadał posiłki z resztą pasażerów na pokładzie statku.

W porcie w Gdańsku, gdzie pożegnali sir Reginalda, przesiedli się na mniejszy statek rzeczny i ruszyli wzdłuż Wisły i Narwi, a dalej Biebrzą na barce przez Goniądz ku miejscu docelowemu.

Cavendishowie zostali serdecznie przywitani w pałacyku hrabiny Modlińskiej. Przydzielono im wygodne pokoje i zapoznano z rozkładem domu. Był on rozbudowaną dwukondygnacyjną budowlą o nieregularnym kształcie, wykonaną z drzewa sosnowego, świerkowego i jodłowego, przykrytą dachem złożonym z kilku mniejszych dwuspadowych, odrębnych dla poszczególnych jego części. Posiadał dużą salę balową, kilka salonów o różnym przeznaczeniu, gabinet, przestronną bibliotekę, pięć sypialni z garderobami i buduarami dla jego domowników oraz mnóstwo pokoi gościnnych przerobionych z części dla służby, którą przeniesiono do oddzielnego budynku, zostawiwszy im dwa pokoje do odpoczynku dziennego i komórkę na potrzebne sprzęty. Oddzielnie od części pałacowej, w budynku przyległym do pałacyku z dobudowanym przejściem pomiędzy, stała też kuchnia z lodownią, domek stróża przy bramie, drewniany pawilon w ogrodzie, stajnie, wozownie, stodoła, lamus, dwie altanki i kilka innych pomniejszych budynków. Do tego kort do tenisa, ogród w stylu angielskim, sad i wszystko, co mogło służyć miłemu spędzaniu czasu przybyłym gościom. Oczywiście nie mogło zabraknąć i folwarku, ale ten leżał za rozległymi łąkami, polami i zadrzewieniem.

Zaraz za Maurycym i Cavendishami do majątku przybyła pod przebraniem madame Moreau, a w niedługim czasie miał też dołączyć hrabia Anthony Atherton z małżonką.

Tego dnia nie planowano żadnych rozrywek, więc po kolacji goście udali się na spoczynek. Do tej pory madame Moreau obserwowała lady Cavendish jedynie z daleka. Już wówczas dostrzegła ich podobieństwo. Teraz, kiedy po raz pierwszy mogła ją zobaczyć z bliska, nie potrafiła otrząsnąć się ze zdziwienia. Wyglądały naprawdę podobnie, co potwierdzały spojrzenia hrabiny Modlińskiej, jej córek i służby. Co prawda miały nieco inne figury, ale kształt nosa, podbródka i łuków brwiowych był niemal identyczny. Wszyscy w majątku zostali poinformowani o tym, że przyjedzie dama o fizjonomii bardzo zbliżonej do madame Moreau, lecz nie wolno było nikomu zdradzić słowa na ten temat. Od lat cała służba bez szemrania spełniała podobne polecenia pani dworu, więc poza jednym starym zrzędą,

który i tak większość czasu spędzał w swojej stróżówce, nikt nie miał nic przeciwko. Sama madame Moreau znów przeistoczyła się w służącą Marysię.

Kobieta była mistrzynią charakteryzacji i wcielania się w najdziwniejsze role. Talent do języków obcych i ciężar doświadczeń połączone z inteligencją, spostrzegawczością i ogromną empatią stanowiły zbiór tego, co pozwoliło jej już niejednokrotnie pomóc hrabinie Modlińskiej w różnego typu drobnych inwestycjach. Zwykle dotyczyły one sprawdzania rzetelności i prawdomówności kandydatów na męża, ale niekiedy wiązały się ze sprawami znacznie bardziej skomplikowanymi i niebezpiecznymi.

Madame Moreau była kobietą wszechstronnie uzdolnioną. Potrafiła ciężko pracować, pełnić rolę służącej, polować niczym wytrawny myśliwy potrafiący wytropić najbardziej przebiegłą zwierzynę, udać aktorkę lub garderobianą, jeźdźca, nauczycielkę, bogatą wdowę i elegancką damę. Tym razem planowała wcielić się w wiekową panią Czarkowską, krewną nieżyjącego hrabiego Berkeleya ze strony matki, czyli daleką kuzynkę Cavendishów, która też zbiegiem okoliczności postanowiła przed śmiercią odwiedzić te strony. W ten sposób chciała wy badać, dlaczego lady Cavendish nie chciała mieć z nią nic wspólnego i w jaki sposób były ze sobą powiązane jako dzieci. Maurycy mimo szczerych chęci nie dowiedział się zbyt wiele. Upewnił się natomiast, że lord Rolfe coś knuje i być może maczał palce w śmierci lorda Cavendisha.

Nim jednak przywdziała ten strój, jako służąca dowiedziała się, co baronowa wie o swoich krewnych ze strony ojca. Wypytała o to Lily. Pokojówka lady Cavendish nie była zdziwiona tym, że Marysia świetnie zna angielski, gdyż dowiedziała się, że hrabina Modlińska kilka lat spędziła w Londynie, gdzie mieszka jeden z jej synów. Założyła, że służąca była przez ten czas jej pokojówką i w ten sposób poznała tamtejszy język.

– Baronowa podobno ma tu jakąś rodzinę – zagadała ją Marysia podczas rozpakowywania bagaży.

– Tak. Ale zdaje się, że wszyscy nie żyją – odparła Lily. – Tej wiosny odwiedzaliśmy ich groby.

– To przykre.

– Wiem, że korespondowała z jakąś starszą panią. Nie pamiętam nazwiska. Jakieś trudne do wymówienia: Czarkowska, Czanowska, Czarowska.

– Czarkowska? – zapytała Marysia dla pewności. – Hrabina Modlińska gościła kiedyś damę o takim nazwisku, która miała krewnych w niedalekiej

okolicy – wyjaśniła. – I zdaje się, że zamierowała zaprosić ją ponownie.

– Tak. To musiało być to nazwisko – podsumowała Lily.

Wcześniej Marysia przeprowadziła śledztwo wśród sąsiadów i dalszych krewnych wymarłego już rodu Czarkowskich i dowiedziała się, że hrabia Berkeley bywał w tamtych stronach przed swoją śmiercią i gdyby nie jakieś właśnie rodzinne, to tam umieściłby swoją ukochaną i córkę. Niektórzy mówili o jednej córce, inni o dwóch. Marysia przypuszczała, że ktoś mógł tak sądzić, widząc dwie dziewczynki, z których jedna nie musiała być córką francuskiej damy, zakładając, że w ogóle je tam kiedykolwiek zabrał. Poślubił jednak wdowę, aby uchronić ją przed gilotyną, w dość nietypowych warunkach i niedługo po tym zszedł z tego świata. Wcześniej słowem nie wspominał o jej istnieniu, tym bardziej o tym, że miał z nią romans. Madame Moreau zebrała również wiele innych danych, które pozwoliły jej wcielić się w postać starszej damy. Ewentualne braki w wiedzy miała zamier złożyć na karb swego wieku i udawać, że ma problemy z pamięcią. Hrabina Modlińska oficjalnie zaprosiła ją do pałacyku z powodów czysto towarzyskich, a dopiero na miejscu miało okazać się, po pierwszej rozmowie z lady Cavendish, że ona i pani Czarkowska są ze sobą daleko spokrewnione.

Już w kilka dni później Marysia swój plan zdołała wcielić w życie. Obserwowała również Maurycego i Cordelię. Zauważyła, że tych dwoje łączy coś więcej niż troska o dobro młodego Cavendisha. Dlatego wykorzystując to, że najmłodsza córka hrabiny Modlińskiej rozgrywała partyjkę szachów z Cecilem, a pozostałe panie zajęły się haftowaniem, poprosiła Maurycego, by przespacerował się z nią po salonie. Wcześniej uważała ten zwyczaj za co najmniej bezsensowny, jednak grając nobliwą staruszkę, chętnie skorzystała z takiej możliwości.

– Popraw mnie, jeśli się mylę – zaczęła delikatnie. – Zdaje się, że wiem, dlaczego tak opornie szło ci ze śledztwem w majątku Cavendishów. Twoją uwagę zaprzętał nie tylko syn, ale i córka pani domu. Czy tak?

– A czy wyglądam na martwego? – zapytał bez krzty pokory Maurycy.

– To rzeczywiście było niemądre pytanie – przyznała. – Mam nadzieję, że nie zrobiłeś niczego, co mogłoby zaszkodzić moim planom?

– Znasz mnie.

– Znam – potwierdziła z westchnieniem – dlatego pytam!

– Nie zrobiłem nic, czego miałbym się wstydzić – zapewnił spokojnym tonem.

- Obawiam się, że granice twojego poczucia wstydu nie odpowiadają temu, co ogólnie uznane jest za stosowne.
- Do czego zmierzasz?
- Chciałabym prosić, byś pohamował swe instynkty i zaczekał, aż dowiem się czegoś więcej.
- Nie martw się – uspokoił ją Maurycy. – Panna Cavendish jest raczej odporna na mój urok osobisty.
- Nie wydaje mi się. Co najwyżej stara się udawać obojętną, ale i tak jej zainteresowanie tobą jest tak samo widoczne jak twoje nią.
- To chyba dobrze – podsumował niepewnie. Chciałby, aby Cordelia się nim interesowała, ale miał obawy, że to jedynie jego powierzchowność i umiejętności w sztuce uwodzenia pociągają dziewczynę.
- Niezbyt. – Madame Moreau się skrzywiła. – Ty interesujesz się każdą, ona wpatrzona jest jedynie w ciebie. Wiesz, że to nieuczciwy układ.

22.

Przez kolejne kilka dni mieszkańcy i goście pałacyku bardzo się do siebie zbliżyli. To dało madame Moreau pretekst do odbycia delikatnej rozmowy z lady Cavendish na temat dziewczynki, która towarzyszyła kobiecie w dzieciństwie.

– Wiem, moja droga, że to temat natury bardzo delikatnej, jednakowoż chciałabym w końcu poznać pani wersję wydarzeń sprzed ponad trzech dekad – powiedziała, kiedy w jej sypialni popijały gorącą herbatę. –

W rodzinie od lat krążyły plotki na wasz temat, ale nikt nie potrafił orzec, co wydarzyło się naprawdę.

– Nie pamiętam wszystkiego dokładnie. Nie znam większości adresów, nazwisk. Nie wiem, czy mi ich nie podawano, czy po prostu tego nie zapamiętałam. Wiem, że uciekałyśmy z Francji pod osłoną nocy przebrane za wiejskich chłopców. Musiałyśmy obciąć nasze piękne loki i obie bardzo to przeżywałyśmy.

W pamięci madame Moreau zaczynał pojawiać się obraz sprzed lat. Wielkie, przyrdzewiałe nożyce zbliżające się do jej głowy. Szybkie szarpnięcia, bo włosy nie poddawały się łatwo, ostry ból ucha i krew ze zranionego płatka. Mimochodem dotknęła tego miejsca i wyczuła delikatne zgrubienie. To nie mogły być majaki spowodowane barwną wyobraźnią. To wydarzyło się naprawdę i to nie komuś obcemu, ale jej samej.

– Ty i twoja matka? – upewniła się.

– Nie – zaprzeczyła lady Cavendish. – Ona przywdziała jedynie skromny strój i chustę. To ja i moja siostra musiałyśmy udawać chłopców. Matka podała nam coś usypiającego do picia, bo niewiele pamiętam z tamtej podróży. Wiem, że się bardzo bałam, a potem obudziłam się w twardym, niewygodnym łóżku w jakimś kamiennym pokoju. Obok mojego rzędem stało jeszcze kilka podobnych łóżek. Na jednym z nich spała moja siostra, Marion.

– Marion Berkeley?

– Marion Moreau.

– Moreau? – Kobieta nabrała powietrza, ale bała się je wypuścić. A więc przydomek, jaki sobie obrała, był dawnym nazwiskiem lady Cavendish! Wszystkie jej przypuszczenia zaczynały się potwierdzać. Instynkt i strzępki wspomnień prowadziły ją we właściwym kierunku.

– Była do mnie bardzo podobna. Nie identyczna, ale od razu było widać pokrewieństwo – kontynuowała kobieta. – Nic dziwnego, skoro byliśmy bliźniaczkami.

Madame Moreau przypomniła sobie obraz, który pojawił się w jej głowie, kiedy po raz pierwszy usłyszała, że widziano gdzieś jej sobowtóra. To Maurycy opowiadał jej, że spotkał ją pod przebraniem jakiejś angielskiej damy podczas wizyty u rękawicznika, ale jej tamtego dnia wcale tam nie było. Pamiętała, jak wówczas pociemniało jej przed oczami i ujrzała dziewczynkę wyglądającą dokładnie tak, jak ona kiedyś. Ktoś szarpał ją za rękę i próbował je ze sobą rozdzielić. Obie krzyczały i płakały, by tego nie robił, ale nie znalazły litości. A potem otwarto drzwi do klasztornej celi, wepchnięto ją siłą do środka i zapanowała ciemność. Nie była wówczas pewna, czy obrazy w jej głowie były wspomnieniami, czy czymś zupełnie innym. Nie potrafiła racjonalnie wyjaśnić ich pochodzenia. Choć doskonale grała damę, wiedziała, że pochodzi z biednej chłopskiej rodziny. Przypomniła sobie ubogą wiejską chatę i umorusane, chude dzieci, które pracowały równie ciężko jak ona, zanim ojciec wydał ją za mąż w wieku szesnastu lat za tamtego człowieka, od którego uciekła. Żadne z rodzeństwa nie było do niej podobne. Tylko ona miała ciemne włosy i talent do nauki. Jan Mataj dostał sowitą zapłatę od tajemniczego mężczyzny w zamian za jej wychowanie i pilnowanie, czy nie odzyskuje pamięci. Po latach madame Moreau wyciągnęła od przyszywanej ciotki informacje na jego temat i tym sposobem dotarła do oddanego prawnikowi po jego śmierci testamentu hrabiego Berkeleya.

– Czyli hrabia Berkeley miał dwie córki? – upewniła się.

– O ile byliśmy jego dziećmi. Ożenił się z matką po śmierci naszego oficjalnego ojca, ale już wcześniej... – urwała, bo brnęło to w niebezpiecznym kierunku.

– Tak, wiem, dziecko – uspokoiła ją. – Nie lubiłam plotek, ale trudno było nie rozmawiać w rodzinie na tak interesujący temat – przyznała.

Już kiedy Marysia zobaczyła kolczyki obecnej małżonki hrabiego Athertona, a raczej element zatartej sygnatury, odblokowały się w jej głowie dawno zamknięte drzwi. Przypomniła sobie pierścień z podobną sygnaturą, a potem piękne naszyjniki, zdobiące szyję kobiety o ciemnozielonych oczach i łagodnym uśmiechu. Raz nawet wydawało się jej, że w rysach tej damy odnajduje coś znajomego, coś, co bardzo ją kuszi, a czego nie powinna

przywoływać.

Musiała to być twarz jej matki.

Czyli zapis w liście hrabiego Berkeleya: „Moja słodka, mała M i moja mądra, zwinna M” dotyczył dwóch różnych córek – pomyślała.

– I co się stało z Marion? – drążyła.

– Rozchorowała się, kiedy musiałyśmy uciekać z klasztoru, w którym się zatrzymałyśmy. Zakonnice, po naradzie z naszą matką, uznały, że najbezpieczniejsze dla Marion będzie pozostanie na miejscu. Ludzie, którzy nas ścigali, poszukiwali kobiety z dwójką dzieci. Po kilku tygodniach otrzymałyśmy zawiadomienie o jej śmierci. – Ukryła twarz w dłoniach i załkała. Wspomnienia powróciły, rozdrapując nigdy niezabliźnioną ranę na jej duszy. – Najgorsze było to – wyznała – że ja nigdy nie poczułam, że Marion odeszła. Jakaś część mnie wierzyła, że ona żyje, że kiedyś się odnajdziemy. Wiem, że to nielogiczne, ale wierzę w więź między bliźniętami i w to, że wiedziałabym, gdyby nie było jej wśród żywych.

– Twoja matka nie przyjechała do tego klasztoru, aby to sprawdzić? – Madame Moreau była mistrzynią w odgrywaniu ról i choć emocje sprawiały, że ledwo dała radę usiedzieć w miejscu, zachowała niewzruszone oblicze.

– Nigdy. Najpierw nie mogła, a potem sama się rozchorowała. Niestety nie zostawiła mi żadnej wskazówki na jego temat.

– A ty nie pytałaś?

– Bałam się poruszać tę kwestię. Matka bardzo przeżyła śmierć Marion. Wpadła w melancholię i sama o mały włos nie... To była bardzo delikatna kobieta. Śmierć córki była dla niej ogromnym ciosem. Potem dała się uwikłać w kolejne małżeństwo, by zdobyć wszelkie dokumenty, i poświęciła życie, by zapewnić mi dobry start w Anglii. Ja z kolei wcześniej wyszłam za mąż i zajęłam się wychowaniem dzieci. Najpierw nie chciałam wracać do przeszłości, a potem zaczęły się problemy z Cecilem. – Westchnęła.

– Tak, wiem.

Madame Moreau poczuła, że w jakiś sposób musi przekazać siostrze, że żyje i że przechowuje dla niej część odnalezionych klejnotów ich ojca. Z bólem serca postanowiła nie robić tego od razu. Przebranie staruszki dawało jej więcej możliwości, zwłaszcza w obliczu informacji, że lord Rolfe stanowi jakieś zagrożenie dla rodziny Cavendishów. Dla jej rodziny! Chciała krzyczeć z radości, ale opanowała się resztką woli. Nigdy nie czuła się częścią żadnej rodziny. U Matajów niby wszyscy trzymali się razem, ale jak

ojciec wpadał w szal, to każdy bronił własnej skóry, a kiedy wydawano ją za mąż, nikt nie odważył się stanąć po jej stronie. U Modlińskich nigdy nie zaznała przykrości, ale była jedynie służącą, przyjaciółką pani dworu, nawet kiedy udawała wielką damę. Relacji z rodzoną matką i siostrą prawie nie pamiętała.

23.

Następnego ranka Cecil, Cordelia, Maurycy i jego trzy młodsze siostry wybrali się na długi spacer. Była to świetna okazja, by przyzwyczaić młodzieńca do obecności panien w zbliżonym do niego wieku i rozmów na tematy, o których nie miał pojęcia, takich jak koronki, układanie włosów czy to, jak kto się do kogo uśmiechnął.

W pewnym momencie Maurycy wpadł na pomysł, by się rozdzielić. Chciał zostawić Cecila bez swojej asekuracji w towarzystwie młodszych sióstr, a przy okazji pobyc sam na sam z panną Cavendish. Nie było to właściwe zachowanie, ale już nieraz nagiął zasady, więc zaryzykował i tym razem. Oczywiście poprosił siostry o dyskrecję i obiecał odnaleźć je, by razem wrócić do domu. Niestety nie przewidział, że kobieta wpakuje ich oboje w niezłe tarapaty. A wszystko przez to, że zamiast patrzeć na drogę, ślepo za nią maszerował.

– Ma pan naprawdę dobry wpływ na Cecila – zaczęła uprzejmie Cordelia, zanim jeszcze zorientowała się, że weszli na trzęsawiska.

– Dziękuję – odparł niepewnie.

– A pana siostry to naprawdę urocze dziewczęta.

– Tak?

– Ale to nie sprawi, że będę panu jadła z ręki.

Maurycy domyślił się, że dziewczyna coś ukrywa. Nie bez powodu była dla niego taka surowa, mimo że nie dało się zaprzeczyć, że po pierwsze jej się podobał, a po drugie chyba go lubiła. Za jej zachowaniem nie stał żaden mężczyzna, bo nikt poza zupełnie jej obojętnym Reginaldem Rolfe'em nie krążył w jej pobliżu. Musiała mieć mu coś do zarzucenia, ale z jakichś powodów nie mogła tego przyznać. Może podejrzwała go w jakiejś krępującej sytuacji? W zasadzie ciągle go śledziła i obserwowała, a on nie zawsze zachowywał się jak należy. Czyżby przyłapała go na szperaniu w dokumentach jej matki? Cóż. Było to wysoce prawdopodobne.

Maurycy nie miał pojęcia, że dziewczyna, mimo iż podejrzewa go o to, że zatrudnił się w ich domu z zupełnie innych pobudek niż pomoc Cecilowi, już od jakiegoś czasu nie przypisuje mu złych intencji. W zasadzie po tym, jak przyznał się jej, że chciał sprawdzić, co przewozi sir Reginald, uznała, że to jego rodzinę chciał obserwować, a wybrał do tego pośrednictwo Cavendishów. O tym też świadczyło napięcie, jakie panowało między

mężczyznami, kiedy znajdowali się w jednym pomieszczeniu. Hrabia Modliński, jej zdaniem, wiedział o interesach lorda Rolfe'a z jej zmarłym ojcem i o zaręczynach z matką, dlatego właśnie zapewne postanowił zatrudnić się u nich jako guwerner, a szperał w ich domu dlatego, że szukał dowodów przeciwko rudowłosemu mężczyźnie.

– Rani pani moje uczucia, panno Cavendish.

– Jeśli takowe pan w ogóle posiada.

– Nie wracajmy do tego – powiedział i rozejrzał się dookoła skonsternowany. – Gdzie nas pani poprowadziła?

– Prosto, jak pan zasugerował. Przecież idzie pan za mną.

– Owszem, ale nie zwracałem uwagi dokąd. – Stwierdzenie, że Maurycy poczuł się niezręcznie, byłoby wielkim niedopowiedzeniem. Nie mógł się nadziwić, że na własnym terenie dopuścił się takiego faux pas. – Torfowisko po deszczu stanowi bardzo niebezpieczny szlak.

– Nie trzeba było gapić się na moje *derrière*, tylko zwracać uwagę na drogę.

– Wiem i dlatego proszę, by postępowała pani ściśle według moich wskazówek. – Ominął ją i zaczął sprawdzać teren wokół.

– Oczywiście.

– Żadnych samowolek!

– Zrozumiałam – przytaknęła z ociąganiem.

– Proszę zapamiętać: najniebezpieczniejszymi miejscami w pobliżu takich zbiorników są punkty wejścia i wyjścia, zwłaszcza te wypełnione wodą.

– Mniemam, że pan mnie przez nie przeprowadzi.

– Nie będę pani ciągnął za rękę, bo czasami trzeba będzie skakać.

– Skakać?

– Dokładnie – potwierdził. – Najlepiej trzymać się blisko drzew, omijając miejsca porośnięte rzesą i trawą. Pod nimi znajduje się bagno. To, że nie idziemy tam, gdzie są obszary z otwartą wodą, pani wie?

– Potrafię pływać – odparła dzielnie – ale będę je omijać – uzupełniła szybko.

– Pod nimi może być dziura o głębokości kilku metrów. To bardzo niebezpieczne.

– A jeśli nie będziemy mogli takich miejsc ominąć?

– To trzeba będzie ułożyć żywopłot z młodych drzew, przerzucając je w poprzek naszej trasy.

- Rzeczywiście zna się pan trochę na tym.
- Wychowałem się na biebrzańskich mokradłach i od dziecka zapuszczałem się w najróżniejsze miejsca – przyznał z dumą.
- Cii. – Cordelia przyłożyła palec do ust. – Proszę posłuchać. Chyba słyszałam psa.
- Maurycy nastawił uszu.
- To tylko sarna – stwierdził, wzruszając ramionami.
- Sarna? Wyraźnie słyszałam szczekanie.
- Takie dźwięki wydają właśnie sarny. Proszę się nie niepokoić. – Nawet się nie odwrócił w jej stronę, tylko szedł ostrożnie przed siebie.
- Jest pan pewien? – powiedziała do jego pleców.
- Odwrócił się przez ramię i spojrzał na nią z pobłażliwością.
- Proszę mi zaufać i robić to samo co ja – przestrzegł i kontynuował przeprawę.
- A nie lepiej wrócić tą samą trasą, którą przyszliśmy? – zasugerowała Cordelia po paru minutach.
- A czy choć raz mogłaby pani przestać podważać moje decyzje?
- Spokojnie. Przecież robię to samo co pan. – Po kolejnych kilku minutach bardzo powolnej przeprawy dodała jednak: – A może?
- Chociaż raz... – Mówiąc to, poślizgnął się i wylądował pupą w błocie.
- Teraz też mam robić to samo co pan? – zapytała dziewczyna i zaczęła się śmiać.
- Przedni żart, panno Cavendish. – Spojrzał na nią groźnie. – Przedni – powtórzył z naburmuszoną miną.
- Podeszła i wyciągnęła dłoń, by pomóc mu wstać.
- Chwycił ją i pociągnął do siebie. Upadła na niego, ale nie przewróciła go na plecy.
- Sam na sam w lesie z piękną kobietą, która tak się na mnie rzuca... Lepszego scenariusza nie mógłbym sobie wymarzyć – powiedział uwodzicielskim głosem z wyczuwalną ironią.
- Może pan sobie pomarzyć, hrabio Modliński – parsknęła i nie bacząc na błoto, podparła się dłońmi, by wstać. Ręce wytarła w dół spódnicy, która i tak nadawała się już chyba tylko do wyrzucenia.
- Prędeż czy później i tak mi pani ulegnie – zażartował.
- Nie będę pozbawiała pana złudzeń – odparła dumnie. – Proszę się pośpieszyć, bo zgłodniałam. – Wyprostowała się i spojrzała przed siebie,

starając się za wszelką cenę udawać obojętną. W środku jednak drżała niczym osika na samą myśl, że mogłaby wykorzystać upadek i zatopić się w jego idealnie skrojonych ustach. Tych samych, które śniły się jej niemal każdej nocy.

– Już, już – odpowiedział, kręcąc głową. – Cóż za niecierpliwe stworzenie – wymamrotał pod nosem i opierając się na kij, wstał, by ruszyć dalej. W duchu dziękował jednak opatrności za to, że dziewczyna zareagowała tak gwałtownie. Inaczej ta scena mogłaby się skończyć zupełnie inaczej... Bał się nawet myśleć jak. Taka bliskość była dla niego zbyt niebezpieczna. Już wiedział, że żaden kontakt z panną Cavendish nie pozostawi go obojętnym. Czego by sobie nie wmawiał, dziewczyna stawała się mu coraz bliższa i nic nie mógł na to poradzić.

Wkrótce udało im się pokonać grzędawisko i dołączyć do reszty spacerujących.

Wyglądało to nieco dziwnie, gdy tylko dwoje z ich grupki wróciło do pałacyku umorusanych błotem. Ubiór reszty uczestników wycieczki znajdował się w stanie nienagannym. Nikt jednak niczego nie skomentował wprost, ale uwadze Cordelii nie uszło kilka wymownych spojrzeń. Może dlatego pytana później przez jedną z sióstr Maurycego o to, co tak długo robili razem i dlaczego wyglądali tak niechlujnie, zapewniła ją, że absolutnie nic nieprzyzwoitego. Zwłaszcza że tamta opowiedziała jej kilka anegdotek z barwnej przeszłości brata i ostrzegła, że przy nim żadna niewiasta nie zachowuje się przyzwoicie.

Cordelia i bez tego wiedziała, że Maurycy nie należy do najcnotliwszych mężczyzn, jakich spotkała na swej drodze, ale to, czego się nasłuchiwała, przeszło jej wszelkie wyobrażenia. Obraz czułego Maksymiliana Narwiańskiego, który przywoływała niekiedy w myślach, zaczął rozplywać się we mgle. Upewniła się, że była to tylko jedna z ról granych przez doświadczonego bałamuta. Nie chciała być kolejną zdobyczą na długiej liście hrabiego Modlińskiego...

24.

– Kiedy dołączą do nas panie Spencer i Vernon? – zapytał mimochodem Maurycy następnego dnia po śniadaniu, gdy zupełnie przypadkowo spotkał Cordelię w holu.

– Panny, i to zaręczone – przypomniała. – Niebawem.

– Cieszę się. Moja matka planuje zorganizować przyjęcie i lepiej, gdyby znalazły się na nim zaufane osoby.

– Wątpi pan w siły mojego brata?

– Nie. Ale trudności należy stopniować, panno Cavendish. Niech zacznie od przyjęć z osobami, wśród których czuje się swobodnie. Chciałbym najpierw przećwiczyć różne sytuacje towarzyskie w mniejszych grupkach. Moje siostry zostały odpowiednio poinstruowane. Wczorajszy spacer ich zdaniem wypadł naprawdę dobrze. Pod koniec Cecil odpowiadał na pytania każdej z nich – pochwalił się. – Reszta rodziny także wie, co ma robić. Nie chcę zapraszać kogoś, kto mógłby zepsuć nam całe przedsięwzięcie, a kogoś jednak trzeba zaprosić, dlatego przyjazd pani przyjaciółek jest mi zwyczajnie na rękę.

– Nie mogę się nadziwić pana intuicji w pracy z Cecilem. – Maurycy mógł być bawidamkiem, ale w stosunku do jej brata postępował uczciwie i z zaangażowaniem. Nie mogła tego nie docenić.

– Ja czasami również – odparł z rozbajającym uśmiechem.

Cordelia odpowiedziała mu podobnym, ale ponieważ zaczynało robić się zbyt słodko, Maurycego coś podkusiło, by jednak się z nią trochę podroczyć, a tak naprawdę użyć tarczy przeciwko temu, co już dawno zaczęło w nim kiełkować, czyniąc go bezbronny i narażając na niepotrzebne cierpienie.

– Poza tym obecność dwóch pięknych kobiet nie może nie cieszyć.

– Opowiedziałam moim przyjaciółkom co nieco o pana osobie i proszę mi wierzyć, nie będą tak łase na pańskie wyświechtane komplementy. – Sama nie wiedziała, co w nią wstąpiło. Złościła ją myśl, że hrabia będzie nadskakiwał przy niej innym. Nie planowała ulec jego wdziękowi, ale obserwowanie, jak inne to czynią, nie było dla niej przyjemne. Wolała się nad tym nie zastanawiać, ale podświadomie czuła, że zaczyna jej na nim coraz bardziej zależeć, a to mogło oznaczać jedynie złamane serce. Nie chciała tego sobie robić. Krótki romans i cudowne wspomnienia nie były warte tęsknoty i wyrwy, jaką pozostawiłoby jego odejście.

– Wie pani, że chodzi o to, by pokazać pani bratu, jak należy postępować z damami – usprawiedliwił się. Poczuł wyrzuty sumienia.

– A ja nie mam zamiaru panu tego zadania ułatwiać. Nie sądzę, by nauka wymagała zawracania w głowie niewinnym pannom.

– Przecież zawarliśmy rozejm – wychrypiął cicho, pochylając się lekko w jej stronę.

Drań! Wyśmienicie się bawi, patrząc na reakcję mojego ciała – pomyślała. Niestety im bardziej starała się być obojętna na jego magnetyzm, tym większą odnosiła na tym polu porażkę. Napięcie wisiało w powietrzu.

– To było w Anglii. Tutaj gra rozpoczyna się na nowo, hrabio Modliński – powiedziała wbrew wcześniejszym postanowieniom. Piekło i szatani! Chyba postradała rozum. Przecież to była prosta droga do zgubienia.

– Gra? – zapytał i uniósł znacząco brew, po czym poruszył nią dwukrotnie.

Nie zdążyła zaprotestować, więc tylko sapnęła groźnie.

– Zobaczmy, czy po tym, czego się o panu dowiedzą, będzie szło panu tak łatwo.

– Skoro pani nalega, postaram się nimi odpowiednio zająć – przyznał z nonszalancją. Nie chciał się z nią przekomarzać, choć bawiły go te jej wybuchy. Świadczyły o tym, że coś do niego czuje, a to mile łechtало jego próżność, choć powodowało coraz większy dyskomfort. Nie chciał jej skrzywdzić, a jednocześnie nie potrafił powstrzymać się by tego pośrednio nie uczynić. Mieli zresztą znacznie poważniejsze sprawy niż droczenie się i uwodzenie jej przyjaciółek, ale dał się jej sprowokować. A może dał jej się sprowokować dlatego, by wreszcie odważyć się przed nią otworzyć? Może pora przestać bronić się przed tym, co do niej czuł?

*

Sylvia i Violetta mimo braku większego zainteresowania sprowadzeniem ich do Królestwa Polskiego same zapowiedziały przyjazd, korzystając z tego, że wujostwo jednej z nich płynęło statkiem do Gdańska i przyjęło je, wraz z ich pokojówkami, pod swoje skrzydła. Zobowiązało się już na terytorium Królestwa Pruskiego przekazać dziewczęta pod opiekę jakiejś wysoko urodzonej krewnej, a ta miała dostarczyć je aż do pałacyku Modlińskich.

Podróż nie była ani krótka, ani specjalnie przyjemna, ale żadna nie narzekała na trudy. Były ucieszone perspektywą spędzenia czasu z młodym hrabią. Cordelia miała świadomość, że nie będzie łatwo trzymać je od niego

na dystans.

Hrabina Modlińska znana była z przyjmowania w okresie letnim bardzo wielu gości. Często jej spędy towarzyskie miały na celu zeswatanie ze sobą kilku par bądź przyjrzenie się uważniej kandydatom na żony i mężów. Dodatkowe dwie panny były jak najbardziej mile widziane, zwłaszcza że chodziło o pomoc Cecilowi i zbliżenie się do lady Cavendish. Choć zarówno hrabina, jak i madame Moreau, doświadczone w kojarzeniu par, zauważyły, że między Maurycym i Cordelią już jest coś na rzeczy. Ta pierwsza zdawała się cieszyć takim obrotem spraw, druga – zdecydowanie mniej.

Violetta i Sylvia były zachwycone nie tylko ciepłym przyjęciem, towarzystwem, atmosferą panującą w pałacyku, ale również bogactwem okolicznych mokradeł. Dały się wyciągnąć nawet na wielogodzinną wycieczkę po Kotlinie Biebrzańskiej. Maurycy, z wprawą badacza przyrody, pokazywał im nie tylko tutejszą roślinność, piękno wolno płynącej rzeki i żerowiska łosi, ale też kolejne gatunki ptactwa i naśladował w zabawny sposób jego odgłosy.

– Czy nie czują się panie zmęczone? – zapytał po dwóch godzinach wędrówki wzdłuż koryta rzeki, bo zauważył, że ledwo nadążają. Cecil i Cordelia nie mieli z tym większych problemów. Trzymali się zresztą na dystans.

– Ależ skąd – skłamała Sylvia.

– Uwielbiam spacerować po bagnach. To takie odświeżające – dodała Violetta, łapiąc powietrze.

– To, po czym stąpamy, to akurat nie bagna – wtrąciła się Cordelia. – O tej porze roku nabrzeża są całkiem suche, a bagna znajdują się trochę dalej. Może jednak zrobimy małą przerwę? – zasugerowała. – Nie po to ciągniemy za sobą tyle prowiantu, byśmy mieli go przynieść z powrotem, prawda? – zwróciła się do Cecila, który niósł na plecach podobny tobołek jak Maurycy i ona.

– Prawda – potwierdził cicho chłopak.

– Dobrze – zgodził się hrabia. Niedaleko jest przewrócone drzewo. Będziemy mogli na nim spocząć.

Po chwili Maurycy i przyjaciółki Cordelii umościli się na powalonym pniu, a ona z bratem rozłożyła nieco dalej na trawie opróżnione tobołki. Mimo zapewnień co niektórych, że nie są zupełnie głodni, cały prowiant zniknął w mgnieniu oka.

– Może jakiś konkurs, drogie panie? – zaproponował Maurycy, zwracając się do Sylvii i Violetty.

– Co pan ma na myśli? – zapytała ta druga.

– Zgadywanki.

– Uwielbiam. – Przyklasnęła.

– Może spróbują panie rozpoznać odgłosy ptaków, które będą naśladował?

– Wyśmienicie – zgodziła się Sylvia.

– Kle, kle – zaczął Maurycy.

– To bocian. Dziecinna zagadka – skomentowała Violetta.

– Brawo, panno Vernon. Punkt dla pani. Rzeczywiście nie było to trudne. A to? Kwa, kwa.

– Kaczka – odparła. – Czuję, że nas pan nie docenia.

– Przepraszam najmocniej. – Ujął i ucałował delikatnie jej dłoń. – To może: du, du, du.

– Dudek – odpowiedziała. – Ale to było już trudniejsze, prawda, Sylvio?

– Być może. Nie zdążyłam się wsłuchać.

– Trzy punkty dla panny Vernon.

– Och – jęknęła Sylvia.

– Proszę się nie martwić, panno Spencer. Cierpliwość jest matką fortuny. – Posłał jej rozbijający uśmiech.

Cordelia nie odzywała się, obrażona, a Cecil udawał pochłoniętego obserwowaniem przyrody, póki Maurycy nie zaproponował, by to on teraz udawał odgłosy.

– Nie jestem w tym najlepszy – powiedział, mając nadzieję, że guwerner mu odpuści.

– Nie szkodzi. Zagadki będą dzięki temu trudniejsze. Nalegam.

Modliński troszeczkę nacisnął, ale jego zdaniem Cecil był gotowy na taki krok. Zresztą nie obiecywał mu, że ćwiczenia będą łatwe i przyjemne. Czasem trzeba się będzie pomęczyć. To dotyczy nie tylko ludzi nieśmiałych i lękliwych, ale wszystkich. Bywanie w towarzystwie zobowiązuje.

– Skoro tak – wymamrotał chłopak. – Buu, buu – wydobył z gardła niski ton przypominający urywane muczenie krowy.

– Lord Cavendish chyba sobie żartuje, prawda, hrabio? – Sylvia zatrzepotała rzesami.

– Ani trochę, panno Spencer – odrzekł niskim, zmysłowym tonem Maurycy, po czym obrócił się i puścił oko do Cordelii.

– To raczej przypominało krowę, a krowa bynajmniej ptakiem nie jest.
– Błyskotliwa uwaga, panno Spencer. Jednakowoż takie dźwięki wydaje także bąk.

– Ale bąk to owad.

– Także – przytaknął Maurycy. – Ale tutaj często można posłuchać również ptaka o tej nazwie. Być może będziemy mieli okazję nawet go zobaczyć – dodał i przysunął się bliżej niej. – Może pan kontynuować – zwrócił się oficjalnym tonem do Cecila, ale uniósł przy tym obie brwi i nimi poruszył, żeby chłopak wiedział, że to tylko zabawa.

Cecil w odpowiedzi zaczął naśladować dźwięk przypominający werbel.

– To dziękuję! – krzyknęła rozentuzjasmowana panna Spencer.

– Brawo – powiedział z uznaniem Cecil.

Maurycy mrugnął porozumiewawczo do Cordelii i Violetty. Pierwsza się naburmuszyła, druga ruchem warg zapytała, o co chodzi. Nachylił się więc i wyjaśnił jej, by dała szansę koleżance. Dzięki temu panna Spencer odgadła jeszcze odgłos sowy i wrony, a kiedy jako dogrywkę młodzieniec udał wróbla, i ten dźwięk także rozpoznała, z radości podeszła do Cecila i pocałowała go w policzek.

Chłopak zarumienił się, ale nie skulił, a wyprostował dumnie i przez całą drogę powrotną podekscytowany rozmawiał z panną Spencer.

Cordelia musiała przyznać, że sztuczki Maurycego działały.

Goście, że to pannie Vernon szeptał do ucha o tym, jak doszedł do wniosków, by zadziałać w taki sposób. Podejrzewała, że robił to naumyślnie. Nawet rzuciła w jego kierunku kilka lodowatych spojrzeń, ale zamiast się uspokoić, spojrział na nią z dzikim uśmiechem i poufale poprawił piórko w kapelusiku Violetty.

Cóż za bezczelność! – krzyczały jej myśli. Była zaskoczona, że przyjął jej oświadczenie jako coś w rodzaju wyzwania. Choć, dalibóg, dokładnie tego się po nim spodziewała. Nie sądziła tylko, że tak bardzo ją dotknie jego widok umizgującego się do innych kobiet.

Na pożegnanie Maurycy czule wycałował dłonie obu przyjaciółek Cordelii i przekazał je pod opiekę Cecilowi, który, o dziwo, nie uciekł, a bez szemrania podał im swoje ramiona i grzecznie poprowadził w stronę wejścia. Cordelii, która dreptała w tyle, zagroził ostentacyjnie drogę, kiedy chciała go ominąć.

– Zostaliśmy sami, panno Cavendish, czy się to pani podoba, czy nie –

powiedział niskim głosem.

– W każdej chwili może się to zmienić, hrabio Modliński. To miejsce ogólnodostępne. – Rozejrzała się po ścieżce prowadzącej do pałacyku.

– Słuszna uwaga. Należy tę sytuację niezwłocznie naprawić.

Nie zdążyła zaprotestować, Maurycy ujął ją pod ramię i pociągnął w stronę zabudowań folwarcznych, które były znacznie oddalone od dworku.

Próbowała uwolnić się z jego mocnego uścisku, ale był zdecydowany i nie wyglądał na kogoś, kto żartuje.

– Przypominam panu, że obowiązują nas pewne zasady – wybąkała, kiedy dotarli pod drzwi jakiejś szopy.

– Czyżby strach panią obleciał? – zapytał buńczucznie.

– Nie, ale nie należę do kobiet, które dają się zamknąć z mężczyzną sam na sam w ciasnym pomieszczeniu.

– Czyżby? – zakpił.

Przymrużyła oczy i zacisnęła wargi. Nie chciała kłamać.

– Tak czy inaczej, wejdzie pani.

Zatrzymała się i spojrzała na niego groźnie, a wolną rękę uniosła w stronę jego twarzy. Odniósł wrażenie, że chciała go podrapać, ale w ostatniej chwili cofnęła dłoń. Odwrócił się w jej stronę i posłał jeden ze swoich ironicznych uśmiezków, po czym poruszył lewą brwią, co spotęgowało wrażenie, że chce zrobić coś niestosownego.

– Ujmę to w ten sposób, panno Cavendish. Albo pani ze mną wejdzie po dobroci, albo zacznę ją tutaj całować w taki sposób, że zbiegnie się połowa gości. Tę szopę widać z najwyższego piętra pałacyku, a tam pewnie stoi niejedna osoba.

– I zobaczy, jak mnie pan tu zamyka?

– Wejście jest zasłonięte przez drzewo. Będzie wyglądało na to, że idziemy do czworaków.

– A w jakimż to celu, jeśli mogę wiedzieć?

– Bo powiedziałem, że chciała pani po wycieczce zajrzeć tam i zobaczyć, w jakich warunkach żyją nasi czeladnicy.

Tego się nie spodziewała.

– Dobrze, hrabio Modliński. Wejdę tam z panem, ale proszę mi wierzyć, że jeszcze pan tego pożąda.

Przemilczał to.

– Proszę. – Wskazał dłonią na ustawioną w szopie szeroką huśtawkę. –

Przyniosłem ją tu, żeby przechować przez zimę – oznajmił.

Zaimponował jej, ale nie chciała tego przyznać. Usiadła na samym środku, żeby nie dać mu szansy się przysiąść, ale zupełnie mu to nie przeszkadzało. Podszedł i zwyczajnie ją przesunął, a następnie zajął miejsce obok.

– Nie mam pojęcia, po jakie лихо chciał pan pobyć ze mną na osobności. Raz, że to ryzykowne, dwa, że nie mam panu nic do powiedzenia.

– Widzę, jak pani na mnie patrzy, i czuję, że nie mówi mi prawdy. Inaczej nie dałaby się pani tu zaciągnąć.

– Nie pozostawił mi pan wyboru.

– Albo ofiarował wymówkę. – Dotknął opuszką jej policzka.

Zadrzała.

Pochylił się i musnął ustami płatek jej ucha.

– Zdaje się, że wtedy w jadalni rozpocząłem coś, czego nie dane mi było dokończyć – wyszeptał. – Proszę mi wybaczyć to niedopatrzenie.

Chwycił ustami płatek ucha i zaczął się nim bawić, po czym przeszedł do całowania szyi. Cordelia była zbyt oszołomiona, by zaprotestować od razu.

– Nie chciałbym zrobić nic, czego i pani by nie chciała – wymruczał. – Nie należę do mężczyzn, którzy do czegokolwiek zmuszają kobiety.

Te słowa wyrwały dziewczynę z odrętwienia.

– Jeżeli pan sądził, że w ten sposób zrobi na mnie wrażenie, to się grubo mylił, hrabio Modliński. Nie mam zamiaru zostać jedną z pańskich kochanek! – Sama nie wiedziała, jak to słowo przeszło jej tak gładko przez gardło.

– Czyli zazdrość – powiedział jej wprost do ucha.

– Nie zazdrość. Zwyczajnie, jeśli miałabym ulec jakiemuś mężczyźnie, to nie chciałabym dzielić go z niezliczonym gronem innych kobiet. To chyba zrozumiałe. Czy pan chciałby, aby jego ukochana całowała mężczyzn na prawo i lewo? – zapytała, patrząc mu w oczy.

– Do tej pory mi to nie przeszkadzało, aczkolwiek – zdobył się na wyznanie – od ukochanej wymagałbym wierności.

– A uczciwość i logika wymagają tego samego od pana. To z pewnością przekracza pana możliwości, zatem proszę ze mną nie zaczynać czegoś, czego pan nie doprowadzi do końca.

Sama siebie zaskoczyła szczerością. Nie myślała do tej pory w ten sposób o Maurycy. To wzburzenie musiało wydobyć z jej podświadomości te słowa. Czy na pewno chciała, by to wiedział? Co takiego było w tym łajdaku,

że przy nim traciła rozsądek? Jego męskie ciało budziło w niej pierwotne, nieznane instynkty. Pięknie skrojone, niegodziwe usta przyciągały ją niczym magnes. Jego bliskość była zbyt zniewalająca. Nie mogła tam dłużej zostać!

25.

Cordelia wstała i wyszła z szopy, kierując się w stronę pałacyku. Tam jednak było dla niej stanowczo zbyt tłoczno, również przy wybiegu dla koni zauważyła zwiększony ruch.

Westchnęła i przywołała w pamięci obraz siebie galopującej przez zielone łąki w ich wiejskim angielskim majątku, kiedy żył jeszcze ojciec. A teraz na barkach Cecila spoczywa ogromny ciężar odpowiedzialności za całą rodzinę. Ona namieszała, paląc list od kogoś, kto był bliski jej matce, lord Rolfe coś knuje, aby im zaszkodzić. I jakby tego było mało – poznała Maurycego. Dlaczego wszystko musiało się tak pokomplikować?

– Chciałabym zamienić z tobą parę słówek, dziecko – usłyszała głos pani Czarkowskiej, dalekiej kuzynki ze strony dziadka.

– Będzie mi bardzo miło – odrzekła uprzejmie i ujęła ją za ramię.

– Ciekawi mnie, dlaczego tak urocza panna nie znalazła sobie do tej pory męża. – Przebranie starszej damy pozwalało madame Moreau na zadanie pytań wprost. Stereotypowe staruszki, a za taką miała zamiar uchodzić, nie musiały bawić się w podchody. W pewnym wieku wypadało więcej.

– Mój pierwszy narzeczony zmarł, drugi okazał się oszustem i trafił do więzienia. Ludzie mówią, że przynoszę pecha. – Cordelia nie miała powodów, by wymyślać jakieś wymówki i nie odpowiedzieć wprost na może niezbyt taktowne, ale raczej niezłośliwe pytanie.

– Chyba nie wierzysz w te bzdury, kochana?

– Nie, ale i tak nie chcę być dla nikogo obciążeniem. Wiem, że pieniądze z mojego posagu już dawno zostały wydane, a nie mam zamiaru szukać ucieczki od problemów w małżeństwie. To znaczyłoby, że nie wierzę, że Cecil jest w stanie przejąć należny mu majątek.

– To bardzo uczciwe podejście – rzekła z uznaniem madame Moreau. Postanowiła jednak nie wspominać o tym Maurycemu. Uwielbiała go, ale w sprawach damsko-męskich nie ufała mu za grosz.

– A cóż to za zamieszanie?

– Ponoć ujeżdżają nowe konie. Czyżbyś się tym interesowała, drogie dziecko?

– Nie bardziej niż to wypada – odparła ostrożnie Cordelia, ale jej oczy zdradzały więcej, niż chciała.

– Ja w młodości uwielbiałam jeździć konno. W majątku nie było jeźdźca,

który mógłby stanąć ze mną w szranki.

– Naprawdę? – Panna Cavendish wyraźnie się zdziwiła. Nieczęsto kobiety miały odwagę mówić takie rzeczy. – Ja też uwielbiam jeździć.

– Myślę, że hrabina Modlińska nie będzie miała nic przeciwko, jeśli odwiedzisz stadninę. Choć to chyba jej syn jest właścicielem. Nie wiem. Zdaje się, że oboje podejmują decyzje równorzędnie.

Cordelia spojrzała na nią ze zdziwieniem. Przed chwilą wyzywała Maurycego w myślach od nikczemników, kanalii, łachmytów, pyszałków i ciemżycieli kobiet, a ku jej zaskoczeniu okazało się, że ofiarował matce *carte blanche*²⁵. Już zupełnie nie wiedziała, co myśleć.

²⁵ nieograniczone pełnomocnictwo (franc.)

– Widzę, że musisz sobie kilka rzeczy przemyśleć, moje dziecko. Zostawię cię samą i pójdę wypić ziółka – rzekła madame Moreau i podreptała wolno w stronę pałacyku.

Cordelia musiała odetchnąć świeżym powietrzem. Nie miała zamiaru analizować na gorąco zachowania Maurycego, chciała jednak przemyśleć coś innego. Namówiła matkę na kolejną podróż do Europy, by dokończyć poszukiwania, które jej uniemożliwiono przed kilkoma miesiącami. Zdecydowała się porozmawiać z panią Czarkowską, ale ta wymówiła się słabą pamięcią i tym, że nie utrzymywała bliższych relacji z rodziną zamieszkującą te strony.

Zastanawiając się nad tym, jak ma dokończyć sprawdzanie wskazówek zawartych w testamencie dziadka, doszła aż do wybiegu dla koni. Zatrzymała się przy ogrodzeniu i zapatrzyła na pracujących stajennych.

– Przywieziono nowe konie, panienko – odezwał się jeden z nich, sądząc, że o coś ich pytała. – Mamy masę pracy przy ich ujeżdżaniu. Wyjątkowo dzikie zwierzęta się nam trafiły.

– Naprawdę? Nie wyglądają groźnie.

– To tylko pozory – odparł młody mężczyzna i wrócił do swoich zajęć, by po chwili krzyknąć: – Co panienka wyprawia?! – Podskoczył na równe nogi, widząc, jak Cordelia przechodzi pod ogrodzeniem i kieruje się w stronę przywiązanego konia. – To niebezpieczne! Proszę natychmiast wracać!

– Ujeżdżałam konie w majątku ojca – rzekła pewnym siebie tonem i zbliżyła się do zwierzęcia z wyciągniętą dłonią. Tu nie musiała ukrywać takich informacji.

– Tego jeszcze nie skończyłem oswajać – powiedział stajenny, ale widząc nadchodzącą postać, wycofał się do swoich zajęć.

– Ale siodło pozwolił już sobie założyć. Niewiele zatem brakuje do sukcesu. – Cordelia zignorowała uwagi stajennego i zaczęła karmić zwierzę cukrem.

– Widzę, że ma pani duże doświadczenie w ujarzmianiu ogierów – zauważył Maurycy, który do tej pory przyglądał się jej poczynaniom z daleka.

– Radzę sobie, panie guwernerze.

– Zbyt wielka pewność siebie zgubiła już niejednego – prychnął.

– Nie docenia mnie pan – jęknęła. Matka prosiła ją, by swoje zapędy jeździeckie trzymała w tajemnicy, ale w tym kraju reguły można było nieco nagiąć. – Sądzi pan, że tylko dlatego, że jestem kobietą, nie potrafiłabym ujeździć ogiera?

– Nie jestem przyzwyczajony do wędzidla i uprzęży – wymruczał zmysłowo, patrząc prosto w jej oczy.

– A skąd przyszło panu do głowy, że chciałabym go okiełznać?

– A myślę się? – Uniósł brew. Zaczynał ją ten gest coraz bardziej drażnić. – Przywykłem do admiracji. Potrafię ją rozpoznać, panno niewzruszona. A pogadanka, którą pani przed kwadransiem wygłosiła, mogła świadczyć właśnie o takim zamiarze. Chyba że zupełnie niczego nie zrozumiałem, ale byłoby dziwne, bo do tej pory byłem mistrzem w rozszyfrowywaniu kobiecej paplaniny – powiedział to specjalnie po to, by ją zdenerwować.

– Fanfaron – mruknęła pod nosem. – Mogłabym się założyć, że szybciej ujeżdżę najdzikszego konia niż pan.

– Przejmuje pani ode mnie zbyt wiele złych przyzwyczajajeń, panno Cavendish.

Spojrzała na niego pytająco.

– Twierdziła pani do niedawna, że nie uznaje zakładów.

– Dla pana zrobię wyjątek, hrabio Modliński.

– Czuję się zaszczycony. – Wykonał elegancki ukłon. – Ale matka, zresztą nie tylko moja – dodał szybko – obdarłaby mnie ze skóry, gdyby dowiedziała się, że biorę udział w tak niebezpiecznym przedsięwzięciu.

– Nigdy nie ujeżdżał pan koni?

– Ujeżdżałem, ale nie w towarzystwie damy. Zresztą to nie jest dobry pomysł na zawody. Zwierzę trzeba oswoić nie tylko fizycznie, ale

i psychicznie. Nie powinno się niczego przyśpieszać, a tym bardziej wywierać presji lub nadużywać siły. Trzeba umiejętnie przekazać mu swoją wolę i nauczyć go rozumienia wszelkich poleceń. To wymaga mnóstwa cierpliwości i umiejętności. Chyba pani rozumie?

– Owszem, i cieszę się, że pan tak sądzi. – Spojrzała na niego z podziwem.
– Chciałabym jednak, by nie lekceważył pan moich osiągnięć tylko ze względu na płęć.

– Gdzieżbym śmiał. Gdyby nie wzrok wielu par oczu, których właścicielki rozszarpałyby mnie za ten pomysł, powiedziałbym, że mam w stajni dwa bardzo szybkie konie, dopiero niedawno ujeżdżone. Można byłoby je sprawdzić na dłuższym dystansie. Po odpowiedniej rozgrzewce, rzecz jasna, by ich nie przemęczyć.

– W takim razie spotkamy się tu za godzinę. I proszę niczego nie komentować, kiedy mnie pan ujrzy.

– Jak pani sobie życzy – powiedział zaintrygowany tym, co dziewczyna wymyśliła.

*

Godzinę później Maurycy podszedł do ogrodzenia wybiegu dla koni i zaczął rozglądać się wokoło. Czyżby panna Cavendish zrezygnowała? Może doszła do wniosku, że jednak nie ma z nim najmniejszej szansy? Ciekaw był, jaką wymyśli wymówkę. Czy powie, że zapomniała o zakładzie, czy też nie mogła przyjść z jakiegoś innego powodu. Z pewnością nie przyzna się, że strach ją obleciał – zakpił w myślach.

– Gotowy? – ni stąd, ni zowąd padło pytanie z ust jednego z chłopców pracujących przy koniach.

Maurycy przyjrzał się uważniej i aż podskoczył z wrażenia.

– Panna Cavendish?! A sądziłem, że to ja dzierzę dzielnie tytuł skandalisty w tej okolicy.

– A sądził pan, że przyjdę tu w sukni?

Nie odpowiedział.

– Nie traćmy zatem czasu – orzekła.

– Proszę za mną – oznajmił. – Jest pani teraz młodym chłopcem – zerknął pobieżnie na czapkę, pod którą ukryła włosy, i doklejonny rzadki wąsik – zatem nie jestem zobowiązany, aby ją puszczać przodem.

Cordelia, zadowolona z siebie, podreptała za nim w stronę stajni. Nie

spytał, skąd wzięła przebranie. Poza koszulą, spodniami i kamizelką od Cecila miała na sobie jeszcze buty, czapkę i kubrak jednego ze stajennych. Trochę ją kosztowała ta pożyczka, ale czego się nie robi, aby utrzyć nosa przemądrzałemu guwernerowi.

– W tych dwóch boksach stoją konie, o których wspominałem: Hermes i Perełka.

– Perełka?

– To imię wybrała najmłodsza z moich sióstr. Proszę nie dociekać.

– I zgodził się pan? Przecież to ogier.

– Uwielbiam swoje siostry i nie potrafię im odmawiać. – Wzruszył ramionami, czym ponownie wprowadził ją w konsternację. Ten człowiek miał w sobie tyle sprzeczności, że nie sposób było dostrzec jego prawdziwej natury. – Którego pani wybiera?

– Może Perełkę.

– Świetna decyzja. Zawołać kogoś do osiodłania czy sobie pani poradzi?

Spojrzała na niego tak, że nie pytał już o nic.

Przystąpili do czyszczenia koni szczotkami, płasko na jedną stronę, a następnie odpowiedniego ich osiodłania. O dziwo dla Maurycego, Cordelii poszło bardzo sprawnie i z nakładaniem czapraka i siodła, i z zapinaniem popręgu, dopasowaniem strzemion i założeniem ogłowia.

– Gotowa? – zapytał, rozglądając się najpierw, czy nikt ich nie podgląda.

– Bardziej już nie będę – odrzekła.

– Poczucie humoru wyjątkowo męskie. Doceniam. – Uniósł znacząco brew.

– Niech pan przestanie bawić się częściami swojej twarzy i zacznijmy wreszcie.

Z początku Maurycemu szło zdecydowanie łatwiej. Dosiadał już dwukrotnie Hermesa, o czym „zapomniał” wspomnieć Cordelii, co ułatwiło mu współpracę ze zwierzęciem. Ona jednak dość szybko złapała kontakt z Perełką, białogrzywy ogier bez cienia sprzeciwu dostosowywał się do jej komend.

Zaczęli tuż przy pałacyku i mieli mknąć wzdłuż łąk. Maurycy starał się tak dobrać trasę, by nie musieli przeskakiwać przez rowy i płoty, ale nie dało się całkowicie wyeliminować przeszkód. Później mieli przejechać około stu metrów lasem i dotrzeć do młyna nad rzeką. Przedyskutowali wszystkie zasady wyścigu i po kilkuminutowym przygotowaniu, ustalaniu trasy i linii mety odliczyli do trzech i ruszyli przed siebie.

*

Madame Moreau jako starsza pani Czarkowska, hrabina Modlińska i lady Cavendish przechadzały się tymczasem po ogrodach.

– Cóż to za przedstawienie? – zainteresowała się ta ostatnia, spoglądając w stronę wybiegu.

– Zakupiliśmy kilka nowych koni. Pewnie stajenni zajęli się ich ujeżdżaniem – wyjaśniła hrabina Modlińska.

– Wielką pasją mojego męża była hodowla koni wyścigowych. Niestety podupała po jego śmierci – powiedziała lady Cavendish.

– Przykro mi – odparła hrabina Modlińska i też zaczęła przyglądać się dwóm mężczyznom, którzy ustawiali się jakby do wyścigu. – Czy to nie Maurycy? – zwróciła się do madame Moreau.

– Niedowidzę, kochanieńka – rzekła tamta, bo w przebraniu staruszki nie powinna była dostrzec więcej niż pozostałe panie. Jednak dostrzegła i aż jęknęła, zdając sobie sprawę z tego, co odkryła. Panna Cavendish przebrana za mężczyznę dosiadała jednego z najdzikszych ogierów, jakie ostatnio zakupiono. Mało tego, radziła sobie z tym z wprawą profesjonalisty. Męski strój też leżał na niej na tyle dobrze, że zapewne nie miała go na sobie po raz pierwszy. Czyżby odziedzyczyła zamiłowania i umiejętności po ciotce? To jeszcze bardziej utwierdziło madame Moreau w przekonaniu, że muszą być ze sobą spokrewnione i to ona jest tą uważaną za zmarłą siostrą. Nie mogła pozwolić na to, by pozostałe panie odkryły, co dziewczyna wyprawia. Mogłyby zrobić poważną awanturę i zagrozić jej planom odzyskania rodziny. Poza tym martwiła się o jej bezpieczeństwo.

– Zdaje się, że będą się ścigać – powiedziała lady Cavendish. – Nigdy nie pochwalałam tych niebezpiecznych męskich zapędów.

– A pani córka? – zapytała niby od niechcienia madame Moreau. – Czy ona potrafi dobrze jeździć konno? – Rozmawiała o tym z Cordelią, ale chciała przekonać się, na ile poinformowana jest matka dziewczyny.

– Jak wiele młodych dam wychowanych na wsi – odparła wymijająco lady Cavendish, starając się nieudolnie ukryć zakłopotanie.

– W naszej rodzinie kobiety zawsze chwaliły się talentem jeździeckim – rzekła madame Moreau. Nie miała pojęcia, czy tak było naprawdę. Ona takowy talent posiadała. – Potrafiły często lepiej trzymać się w siodle niż niejeden mężczyzna. Ja w młodości też dobrze sobie z tym radziłam.

To dobrze robi na biodra i ogólną kondycję. I ułatwia przyszłe porody, moje panie.

– Tak, naturalnie – niepewnie zgodziła się lady Cavendish. – Moja córka radzi sobie nie najgorzej i dość często trenuje, kiedy tylko ma ku temu okazję.

– To bardzo dobrze. Od siedzenia przy szydełku witalności jej nie przybędzie.

– Ruszyli – zauważyła hrabina. – Maurycy wyszedł od razu na prowadzenie, ale ten drugi chłopak też nieźle sobie radzi.

– To prawda. Pewnie hrabia zatrudnił jakiegoś doświadczonego jeźdźca – stwierdziła madame Moreau. – Zmęczyła mnie ta przechadzka, drogie panie – dodała dla odwrócenia uwagi od wyścigu. – Może pójdziemy gdzieś, gdzie będziemy mogli sobie spokojnie usiąść?

– Może rozarium? – zaproponowała hrabina Modlińska.

– O, tak. Bardzo chętnie przyjrzę się kwiatom.

*

Cordelia tymczasem gnała na złamanie karku, ale Maurycy nadal wyprzedzał ją o trzy długości konia. Perełka była zapewne równie szybka co Hermes, ale dziewczyna nie знаła tego konia i trochę jej zajęło dostosowanie się do jego rytmu i wykorzystanie jego atutów. Dopiero przed samym lasem przyśpieszyła i prawie zrównała się z Modlińskim. Tu jednak ścieżka nie była na tyle szeroka, by gnali bezpiecznie obok siebie, dlatego Cordelia wolała trzymać się mu na ogonie i dopiero za lasem go wyminąć.

Maurycy starał się, jak mógł. Musiał docenić, że przeciwniczka była równie wprawna w szybkiej jeździe co on. Cały czas słyszał za sobą jej konia, a przed lasem miał wrażenie nawet, że zaraz go dogoni. Odpuściła jednak, widząc zwisające gałęzie.

Postanowił odwrócić się i zerknąć na nią, i to był błąd. Nie zauważył wystającego konaru, uderzył w niego głową i zachwiał się niebezpiecznie, po czym poczuł spływającą po skroni krew. Hermes wyczuł, co się stało, bo zaczął zwalniać. Zanim Maurycy stracił przytomność, zdołał wyhamować prędkość i wyjąć nogi ze strzemion.

Cordelia od razu zorientowała się, co zaszło. Uspokoila Perełkę i podjechała do Maurycyego, który zsuwał się z siodła. Nie dała rady utrzymać go, ale jakimś cudem opanowała oba konie, zeskoczyła ze swojego

i przechwyciła spadającego mężczyznę na tyle sprawnie, że nie odniósł dodatkowych obrażeń, lądując na miękkim mchu.

Sprawdziła szybko, czy oddycha i czy nie ma innych obrażeń poza rozbitą głową. Przywiązała konie do drzewa, zdjęła z siebie kubrak i kamizelkę, z koszuli wydarła kilka pasków tkaniny i częścią z nich przetarła czoło gubernera, aby zobaczyć, na ile poważna jest rana, a resztę zużyła na owinięcie głowy, kiedy już upewniła się, że obrażenie nie było szczególnie groźne. Nie była jednak medykem i nie wiedziała, czy nie doszło do urazu mózgu, dlatego nie traciła koncentracji i zaczęła obmyślać plan działania. Już w jej głowie powstawały co najmniej trzy kombinacje tego, co powinna zrobić, kiedy zorientowała się, że mężczyzna tylko udaje nieprzytomnego. Delikatnie uniósł jedną z powiek i zerknął na jej obnażony, po wydarciu materiału z koszuli, brzuch.

O, ty podły draniu – pomyślała i postanowiła dać mu nauczkę.

– Muszę pana przeciągnąć w bardziej miękkie miejsce – powiedziała. – Mam nadzieję, że dam radę, a pan to wytrzyma. Nie mogę pozwolić, by leżał pan na kupie końskich odchodów.

Maurycemu lekko drgnęła powieka, ale nadal twardo udawał brak przytomności.

Cordelia chwyciła go pod pachy i zapała się, by przesunąć go, po odchodach końskich właśnie, w stronę niedalekiego mrowiska. Wysięk był ogromny. Mimo że była wysoką, dość postawną kobietą i miała sporo krzepy, to przeciąganie po nieśliskim podłożu mężczyzny, który wcale nie współpracował, nie było łatwe. Pociągnęła go niedelikatnie, ale widząc, że nie za bardzo dotkliwe są dla niego te manewry, puściła go tak, by uderzył plecami w podłoże, a następnie poukładała kilka kamyczków na trasie, którą miała go ciągnąć. Nie pomagało to jej w przesuwaniu, ale dla niego było bardziej uciążliwe. Maurycy nawet nie pisnął, kiedy pod jego plecy wsuwały się kolejne ostre kamyczki, a spodnie zwilgotniały od końskiego łajna, przez które go przeciągnęła. Cordelia zawzięła się tak bardzo, że po kilku minutach delikwent leżał jak długi w samym środku mrowiska.

– Mam nadzieję, że zaraz pan dojdzie do siebie, bo nie chcę go tu zostawić, aby jechać po pomoc. Chyba że zrobię prowizoryczne nosze – mówiła niby do siebie, czekając, aż mrówki zrobią swoje.

Maurycy początkowo nie rozpoznał podstępny, dopiero kiedy poczuł na sobie odnóża setek malutkich stworzeń, zorientował się, że panna Cavendish

wystrychnęła go na dudka. Niestety było już za późno. Mrówki zaczęły go gryźć niemiłosiernie.

Podskoczył i usiłował je z siebie strzepywać. Na niewiele się to zdało, gdyż czerwone owady zdołały powłazić pod ubranie i do butów. Zaczął zdejmować z siebie surdut, kamizelkę, koszulę, a potem ściągać buty.

– Wiedziałam, że to lekarstwo pomoże! – krzyknęła dziewczyna. – Postawiło pana na nogi w mgnieniu oka. – Zniosła się śmiechem.

– Ależ zabawne – prychnął, ale bez większej wesołości, bo ugryzienia zaczynały coraz dotkliwiej szczytać. Odsunął się na kilka metrów od mrowiska. – Mogłaby mi pani pomóc?!

– Niby jak? Zresztą zasłużył pan sobie na to jak nikt inny.

– Może i zasłużyłem. Przepraszam – rzucał słowami, zdejmując buty, co wyglądało bardzo komicznie, bo podskakiwał przy tym i obtrząsał się z owadów. – Może i udawałem nieprzytomnego, ale naprawdę zakręciło mi się w głowie.

– Czyżby?

– Proszę mi wierzyć. Nie planowałem tego. Potem mnie coś podkusiło, żeby nie otwierać oczu.

– Dobrze – skapitulowała, widząc jego cierpienia. – Proszę mi rzucać ubrania. Będę je wytrząsać z mrówek. Do pana się przecież nie dotknę. –

Podeszła, chwyciła jego surdut, odsunęła się, stanęła bokiem, by nie patrzeć na jego poczynania, i zaczęła trzepać odzienie.

Maurycy rzucał w jej stronę kolejne części garderoby, aż został w cieniutkich kalesonach, ze spodniami w ręce. Panna Cavendish usilnie udawała, że tego nie dostrzega, choć kilkakrotnie zerknęła na jego obnażone ramiona i szeroki tors. Nie było mu wcale do śmiechu i zrozumiał, że nie powinien był udawać urazu większego niż ten, którego doznał, jednak liczył raczej na całusa niż wciągnięcie go do mrowiska.

Nagle to panna Cavendish zaczęła podskakiwać i strząsać coś z siebie. Tak dokładnie trzepała ubrania Maurycyego, że kilka owadów przeskoczyło na nią.

Maurycy uśmiechnął się półgębkiem.

– Kto od miecza wojuje... – powiedział i jednym ruchem ściągnął kalesony.

– Boże! – wrzasnęła Cordelia i odwróciła się tyłem. Nie zdążyła niczego co prawda zobaczyć, ale stopień oburzenia oddała w pełnej krasie. Gdyby nie to, że zaskoczył ją zupełnie, to pewnie posłałaby mu bardzo zgrabnie skrojoną

reprimendę.

– Nie pora na modlitwy, panno Cavendish. Radzę samej zacząć się rozbierać.

– Ani mi się śni!

– Jak pani chce, ale mrówki sobie nie pójdą.

– Muszę się gdzieś schować! – krzyknęła zdesperowana.

– Za lasem stoi młyn. Od pożaru czeka na remont, ale teraz nikogo w nim nie ma. Jeśli się pani pośpieszy, to może pani nie zjedzą.

– A pan?

– Co ja?

– Będzie pan tu stał nago czy za mną pójdzie?

– Pójdę – odparł zupełnie niezmiészany. – Już wytrzepałem kalesony. Zdążyłem je nawet założyć, kiedy pani pruderyjność przeżywała katusze. Rzuci mi pani koszulę i będę gotów.

Dziewczyna przymrużyła wściekle powieki i rzuciła w niego wszystkim, co miała pod ręką. But przeleciał mu obok ucha i odbił się od pnia drzewa.

– Niecelnie – stwierdził – ale dziękuję. – Pani przodem, ja wezmę konie i resztę rzeczy – zakomenderował.

Cordelia ruszyła, cały czas wierząc się i drapiąc, bo ugryzienia mrówek stawały się bardzo dokuczliwe. Maurycy prowadził z tyłu konie, choć też cierpiał katusze. Mimo to udało mu się zerknąć kilkakrotnie na jej opięte materiałem spodni uda.

Weszli dość szybko do młyna. Maurycy sprawdził, czy w środku jest bezpiecznie.

– Poradzi sobie pani sama?

Nie odpowiedziała, ale spojrzała na niego tak, że wycofał się stamtąd natychmiast, a na zewnątrz sprawdził raz jeszcze swoje ubrania. Całe ciało pokryte bąblami piekło go od ugryzień, jednak musiał przyznać, że po pierwsze zasłużył sobie na to, a po drugie, że panna Cavendish jest równie pomysłowa, zaczepna i sprawna w siodle co on. Pod tym względem przypominała nieco madame Moreau.

– Jestem gotowa – usłyszał z wnętrza młyna, a zaraz potem zobaczył wychodzącą z niego Cordelię. Poprawiła strój i znów wyglądała jak jeden z chłopców stajennych. – Wcielanie się w rozmaite postaci to kolejna cecha, która łączyła obie kobiety.

– W takim razie jedźmy do pałacyku. Trzeba poprosić o coś łagodzącego na

te ugryzienia.

- Trzeba również opatrzeć panu głowę – przypomniała.
- Nie jest z nią tak źle. To pewnie powierzchowna rana.
- Ale ranę może będzie trzeba zszyć.

Maurycy pobladł i się zachwiał.

- Niech pan nie symuluje – ostrzegła.
- Nie symuluję. Wówczas też nie symulowałem. Mówiłem pani.
- Czyli uderzenie było poważniejsze?
- Nie – odrzekł zawstydzony – ja zwyczajnie... Zakręciło mi się w głowie, a dopiero potem trochę udawałem – dodał i spuścił głowę. Nie chciał przyznać, że boi się kontaktu z krwią. Nawet własną. – Dziękuję, że pani się mną zajęła.

– Jesteśmy kwita. Pan mnie przestraszył, a ja przeciągnęłam pana po końskim łajnie i mrowisku.

- Właśnie – przypomniał sobie – muszę się jak najszybciej przebrać.
- Moim zdaniem wygląda pan całkiem dobrze. A zapach koni dodaje panu męskości.
- To już była czysta złośliwość, panno Cavendish.
- Nie mogłam się powstrzymać – wyznała i uśmiechnęła się szeroko.
- Wybaczam – powiedział łaskawym tonem.

Kiedy dotarli do pałacyku, rozsiodłali, napoili i wyczesali konie, udali się do swoich pokoi. Maurycy głównym holem i korytarzami, Cordelia wejściem dla służby, gdzie zostawiła swoją suknię i gdzie musiała wysłuchać przemowy Lily na temat tego, czego nie powinna robić i jakie mogą być tego konsekwencje. Służąca martwiła się o nią i panna Cavendish winna jej była przynajmniej posłuszne wysłuchanie reprimendy.

– Gdzież to się panienka podziewała? – Drogę zastąpiła jej pani Czarkowska.

- Tu i tam – odparła niewyraźnie. – Trochę w stajni, trochę w ogrodzie.
- Rozumiem – mruknęła staruszka. – Hrabiego Modlińskiego też nie można było nigdzie zastać.
- Nic mi o tym nie wiadomo – skłamała Cordelia i przyjrzała się kobiecie. Mimo zmarszczek i grubych okularów dostrzegła w niej rysy własnej matki.
- A mogłybyśmy gdzieś porozmawiać? W bardziej dyskretnym miejscu?
- Chodźmy do mojego pokoju – zaproponowała madame Moreau i nie miała na myśli swoich komnat, a pokój, który zajmowała jako pani

Czarkowska. – Siadaj, dziecko – zwróciła się do Cordelii, kiedy weszły do środka. – Herbaty?

– Poproszę – odparła dziewczyna, widząc podgrzewany imbryk.

– Poprosiłam o niego niedawno. Starsze panie lubią popić sobie coś ciepłego między posiłkami – wyjaśniła i nalała jej parującego płynu do malutkiej filiżanki.

– Dziękuję. – Panna Cavendish podrapała się w przedramię.

– Coś ci się stało, drogie dziecko? – zapytała madame Moreau i zerknęła na różowe plamki na rękach dziewczyny, ale ta tylko pokiwała głową. – Słyszałam, że interesujesz się swoimi przodkami.

– Chciałabym poznać bliżej rodzinne strony mojego dziadka. Wiem, że rozmawiała ciocia z moją matką i potwierdziła, że jesteście dalekimi krewnymi. Wiem też, że dziadek ożenił się z moją babką... – odchrząknęła – w dość specyficznych warunkach.

– Zgadza się. Hrabia Berkeley nie ukrywał jednak swojego romansu i jego owoców.

– Owoców?

– Córek – doprecyzowała.

– Ach, tak. Siostra mojej matki zmarła w dzieciństwie. Jej grób także chciałabym odwiedzić. I groby innych krewnych – dodała. – Podobno leżą w krypcie.

– Owszem, ale to miejsce opuszczone przed laty.

– Ciocia tam nie zagląda?

– Wyjechałam dawno temu. Za mężem – dodała, widząc jej ciekawskie spojrzenie – a potem pewne sprawy rodzinne kazały mi się trzymać z daleka. Nie chciałabym o tym teraz rozmawiać.

– Przepraszam.

– Nie przepraszaj. Tak bywa.

– Czyli nie uda mi się pojechać tam z ciocią w roli przewodniczki? – zażartowała Cordelia.

– Rozważę to, moje dziecko. Rozważę – powtórzyła wolniej. – Jednak co do grobu twojej ciotki, to nie mam pojęcia, gdzie miałybyśmy go szukać.

– Jak to? Rodzina nie wiedziała, gdzie została pochowana?

– Nie wiedziała, że została pochowana. Nikt nas nie zawiadomił o pogrzebie i miejscu pochówku. – Nie była pewna, czy mówi prawdę, ale skoro jej nie pochowano, to o jakim pochówku siostry zakonne miałyby

kogokolwiek informować?

– To może ona nie umarła? – zapytała Cordelia, mając nadzieję, że się myli. Jeśli nie, to może się okazać, że spaliła list, którego autorem nie był lord Rolfe, a prawdziwa siostra jej matki.

– Nie mam pojęcia, kochanie. Może – dodała tajemniczo. – A co ty masz na szyi i dłoniach, dziecinko? – Kobieta przyjrzała się jej dokładnie, podnosząc grube szkła okularów.

– Mrówki mnie pogryzły w lesie.

– Mrówki? A coś ty robiła w mrowisku?

– Przewróciłam się – skłamała, ale jej rumieniec powiedział znacznie więcej niż słowa.

– Poproszę, żeby ci zrobiono okłady. Idź do swojej sypialni i zaczekaj na pokojówkę.

Po wyjściu Cordelii madame Moreau szybko pozbyła się charakterystyki starszej damy i przebrała się za służącą, po czym z buteleczką octu udała się jej z pomocą i przy okazji wybrała, że ukąszenia mrówek objęły też kilka innych części ciała dziewczyny, a w jej szafie dostrzegła zwiniętą parę męskich bryczesów.

Już wiedziała, że będzie musiała ją baczniej obserwować.

26.

Cordelia przez kilka dni pobytu nie zajmowała się jedynie dokuczaniem Maurycemu, poznawaniem jego rodziny i majątku, pomocą bratu i plotkami. W międzyczasie skontaktowała się z woźnicą pracującym w zajeździe, w którym zatrzymały się z matką i bratem ostatnim razem, i wymyśliła plan przyjrzenia się miejscom opisanym w testamencie dziadka. Nie chciała póki co wtajemniczać w swoje plany nikogo, choć nie wykluczała takiej możliwości. Musiała tym razem wybrać się tam sama i to w taki sposób, by nikt jej nie zauważył.

Niewiele myśląc, zakradła się do sypialni Cecila i zabrała z niej jeden z jego skromniejszych strojów. Ten, który pożyczyła sobie wcześniej, musiała pocerować i wyczyścić. Jej piętnastoletni brat dorównywał już jej wzrostem, a że postawę miał jeszcze chłopięcą, to jego ubrania pasowały również na nią,

Męski strój był nie tylko praktyczny, bo nie ograniczał tak ruchów jak wielowarstwowe suknie, ale i bezpieczny. Jako dziewczyna z pewnością naraziłaby się na niebezpieczeństwo. Jako młody chłopak miała zdecydowanie więcej swobody. Jeśli nie będzie rzucać się w oczy, nikt nie zwróci uwagi na jej samotną eskapadę. Zresztą wymykała się przecież z domu od lat i nigdy nie przytrafiło się jej nic złego. Męski strój, umiejętności jeździeckie, strzeleckie i szybkość w podejmowaniu decyzji wielokrotnie pomogły jej w osiągnięciu celu. Matka nie pochwałała szczególnie jej zamiłowania do męskich rozrywek, ale też i nie sprzeciwiała się zbytnio, gdy Cordelia pobierała lekcje szermierki czy strzelania z łuku. Prosiła ją jedynie, by nie chwaliła się swymi zdolnościami poza ich wiejskim majątkiem. To dlatego, kiedy dziewczyna przywdziewała suknię, zaczynała czuć się jak inna osoba i dostosowywała się do powszechnie panujących zasad. Chwytała pióro, filiżankę bądź szydełko i zajmowała się sprawami, którymi powinna zajmować się młoda dama. Dopiero od niedawna matka dopuściła ją do ksiąg rachunkowych, co w jakimś sensie było dla niej sposobem na wejście w świat zarezerwowany dla mężczyzn.

Pośpiesznie zdjęła suknię i wcisnęła na nogi bryczesy. Były lekko opięte na udach, ale i tak bardzo wygodne w porównaniu do jej codziennych strojów. Męska koszula też nie krępowała ruchów. Na wierzch narzuciła płaszcz brata, który zakrył jej wydatne biodra, a na stopy założyła wysokie buty do jazdy

konnej. Były trochę za duże, ale grube wełniane skarpety wypełniły pustą przestrzeń.

*

Maurycy zauważył wymykającą się z pałacyku postać. Był niemal pewien, że to Cordelia, mimo że miała na sobie męskie odzienie i poruszała się zupełnie inaczej niż zazwyczaj. Nie miał zamiaru pozwolić, by włóczyła się po okolicy, narażając się na niebezpieczeństwa. Podejrzał, że zechce dotrzeć do miejsc wskazanych w testamencie dziadka, ale te znajdowały się po stronie Cesarstwa Rosyjskiego, za Biebrzą. Nie mogła znać przejść przemytników, a nawet gdyby, to i tak było to zachowanie bardzo ryzykowne.

Nie miała konia. Czy zamierzała go kupić lub, co gorsza, ukraść po drugiej stronie rzeki? Nie zdziwiłby się, gdyby tak właśnie było. Ta dziewczyna wiele ukrywała. Potrafiła doskonale wcielać się w rolę posłusznej córki, by za chwilę pokazać pazurki w starciu z... akurat z nim samym, ale to wcale nie było aż tak nieprzyjemne.

Maurycy nie zastanawiał się zbyt długo. Chwycił nóż i torbę z niezbędnymi rzeczami, którą mógł przewiesić przez ramię, kiedy nie jechał konno. Był to bardzo przydatny prezent od madame Moreau, doświadczonej w podobnych nieplanowanych wyprawach. Ponieważ jeszcze się nie rozebrał do snu, narzucił na ramiona ciemny płaszcz i wyszedł tradycyjną w jego przypadku drogą – przez okno.

Przebiegł szybko przez ogród i pognął łąką w stronę rzeki. Nie miał wątpliwości, że dogoni Cordelię, nim ta narobi sobie kłopotów, bo znał te tereny bardzo dobrze i umiał stawiać kroki tak, by nie utknąć w bagnie, nie wpaść do dołu pozostawionego przez kopaczy bursztynów i nie wejść w pokrzywy czy ostre trzciny. Panna Cavendish nie miała takiej wiedzy i z pewnością musiała iść ostrożnie, nawet jeśli trasę tę zbadała za dnia.

Kwadrans później obserwował z ukrycia, jak dziewczyna zbliża się do zacumowanej przy pniu wierzby, przykrytej gałęziami niewielkiej płaskodennej drewnianej łódki. Sprawnie odrzuciła gałęzie, wsiadła do puchówki i za pomocą długiego drąga odepchnęła się od brzegu. Niestety nie przewidziała, że łódka była pozostawiona tam na przynętę dla tych, którzy mieli ochotę przywłaszczyć to, co nie należało do nich.

Maurycy wiedział o tej pułapce, bo miał tę wątpliwą przyjemność wykąpać

się kiedyś w Biebrzy w odświętnym stroju. Było to jednak za dnia, a na brzegu nad jego bezpieczeństwem czuwał brat Klemens, więc poza burą od matki nic wielkiego mu nie zagrażało.

Wyprostował się, podszedł cicho nieco bliżej i rozejrzał się za ukrytym w trzcinach bosakiem. Służył on do wyciągania psychówki po tym, jak kolejny amator cudzej własności ją utopi. Nurt w tej części rzeki był bardzo słaby i łódka nie odpływała zwykle zbyt daleko.

Cordelia odepchnęła się po raz kolejny od dna. Woda w tym miejscu była na tyle płytka, że nie potrzebowała używać wiosł, które spoczywały na dnie. Pamiętała, że widziała nieopodal krowy schodzące po płaskim brzegu rzeki, żeby się z niej napić. Musiała przepłynąć około kilometra do gęstego lasu i tam przeprowić się na drugą stronę. Po kilku minutach spokoju zauważyła jednak, że łódka zaczyna nabierać wody. Początkowo sądziła, że sama ją zachlapała, ale szybko zrozumiała, że łódka przecieka. Burty niebezpiecznie zanurzyły się głębiej, a ona zaczęła panikować. Jeśli wyjdzie w nieodpowiednim miejscu, to może mieć spore kłopoty i nie zdążyć na spotkanie. Nie chciała jednak rezygnować z wyprawy. Napracowała się, by ją sobie zorganizować. Skontaktowała się ze starym woźnicą, panem Leją, który miał czekać na nią z koniem do określonej godziny.

Cordelia zaczęła nerwowo odpychać się coraz szybciej, by dopłynąć jak najbliżej miejsca, gdzie bezpiecznie będzie mogła zejść. Niestety omszałe, nierówne dno nie ułatwiało jej zadania, a dodatkowo pod jej naciskiem długi kij pękł i została jedynie z kawałkiem cienkiego drąga w dłoniach na samym środku rzeki. Wyrzuciła zbędny kawałek drewna i chwyciła za leżące na dnie łódki wiosła.

– Szlag by to! – zaklęła, kiedy okazało się, że były przepiłowane i wystarczyło dotknąć lustra wody, by rozpadły się na kawałki.

Biebrza co prawda miała w tym miejscu szerokość najwyżej pięciu metrów, ale Cordelia zdawała sobie sprawę, że stawała się coraz głębsza, a bez wiosł i drąga nie dało się manewrować łódką. Ta zresztą nabrała wody tak dużo, że dziewczyna nie miała wątpliwości, iż za chwilę zatonie. Podniosła się szybko, przywiązała do paska trzymane w torbie rzeczy, odepchnęła się na tyle, ile była w stanie, i wyskoczyła w kierunku południowego brzegu rzeki. Niestety łódka już zapadała się w ciemną toń i nie stanowiła dobrego oparcia dla stóp, więc ten manewr kompletnie jej nie wyszedł. Znalazła się na samym środku rzeki, a pod stopami nie wyczuła dna. Może potrafiła jako tako

pływać, ale nie obciążona, w ubraniu i w ciemności. Zaczęła szamotać się i kasłać, bo wpadając, zapomniała zamknąć usta i nałykała się wody.

Maurycy początkowo podążał za łódką w milczeniu. Widział, że dziewczyna zaczyna mieć kłopoty. Obserwował jej zmagania z drągiem i wiosłami, a jednak nie zdradził swojej obecności. Dopiero kiedy wpadła do rzeki i znikła z pola widzenia, skoczył za nią.

Nie było jej nigdzie widać.

– Do diabła! – krzyknął. – Panno Cavendish!

Cordelia zniknęła pod wodą. Stopa zaplątała się w coś i dziewczyna nie była w stanie jej wydostać, a nerwowe próby utrzymania się na powierzchni tylko pogorszyły sytuację, bo ubrania i torba nasiąknięte wodą wciągały ją głębiej. Próbowwała zzuć but, by bosą wydostać się na brzeg, ale nie była w stanie. Skórzany botfort brata przykleił się do jej nogi. Przestraszyła się i zaczęła szukać noża, by przeciąć to, co oplótło obuwie, ale zapomniała, w której kieszeni go ukryła. Zaczęła panikować. Czy przyjdzie jej skończyć żywot w tej rzece? Jak zareaguje matka? Co będzie z jej bratem? Czy Maurycy dowie się, że to ona...

Poczuła szarpnięcie, a potem ktoś pchnął ją do góry. Złapała powietrza i rozejrzała się wokół. Ktoś oplótł jej ciało swoim i próbował coś jej powiedzieć.

– Hrabia Modliński? Co pan, u licha, wyprawia?!

– Próbuję panią ratować, ale jeśli to łaskawą panią oburza, to mogę przestać – odparł ze swoistym sarkazmem.

Natychmiast zapomniała o strachu przed utonięciem, a zaczęła bać się czegoś zupełnie innego. Jak wytłumaczy mu, po co się tu znalazła, i co będzie, kiedy on zorientuje się, że znów ma na sobie męski strój?

– Proszę dać mi nóż, to sama sobie poradzę – powiedziała, starając się utrzymać spokojniej na powierzchni. Wiedziała, że tylko dzięki jego wsparciu nic jej nie ściąga na dno.

– Nie wydaje mi się – odrzekł i zaraz potem zanurkował.

Poczuła, że chwycił jej stopę i coś przy niej robił, potem szarpnął nią kilkukrotnie i ostatecznie się wynurzył.

– Proszę się mnie złapać – zakomenderował.

Posłusznie objęła go za kark i pozwoliła wydobyć z wody. Kiedy wychodzili na brzeg, odwrócił się, wziął ją na ręce i przeniósł w suche miejsce. Tam położył ostrożnie na trawie i nakrył własnym ciałem.

- Co pan, do licha ciężkiego, robi?
- Przytrzymuję panią, żeby mi nie uciekła.
- Zabawne – rzuciła mu mordercze spojrzenie, ale z powodu panującej ciemności nie osiągnęła zamierzonego efektu.

Odczekał chwilę, żeby wyrównać oddech i uspokoić myśli. Żadna kobieta nie doprowadzała go do takiej irytacji, a jego zdradzieckie ciało i tak reagowało wbrew rozsądkowi zupełnie nie tak, jak by sobie tego życzył.

- Co pani zamierzała zrobić? – zapytał bez zbędnych ogródek.
- Cierpię na nocobłąd²⁶ – odparła kpiącym tonem, który miał zamaskować zażenowanie, zdenerwowanie i podniecenie. Niestety nie mogła zaprzeczyć sobie. Taka bliskość z mężczyzną, o którym myślała całymi tygodniami, musiała wywołać wrażenie. – Dziękuję za ratunek – dodała chłodnym tonem, ale choć zdołała zapanować nad głosem, to reszta ciała zaczęła coraz wyraźniej dygotać.

²⁶ lunatykowanie

- Zażębi się pani – stwierdził i wsparty na łokciu przejechał dłonią wzdłuż jej boku, badając kuszące krągłości. Nie miał zamiaru puścić płazem jej tego wybryku, ale przesłuchanie będzie trzeba odłożyć. Nie zmienia to faktu, że teraz jest zależna od niego, a on ma nie tylko możliwości, ale wszelkie powody, by to wykorzystać. Zasłużyła sobie na to.

- Dlatego proszę mnie już puścić i pozwolić wrócić do sypialni.
- To całkiem spory kawałek i tak się składa, że minęliśmy torfowiska, przez które pani nie przebrnie o tej porze bez mojej pomocy.
- W takim razie proszę mnie odprowadzić. – Uniosła głowę i starała się spojrzeć mu w oczy.

- Ani myślę.
- Słucham?!
- Zanim dotrzemy na miejsce, sam złapię zapalenie płuc. Aż tak skłonny do poświęceń nie jestem, panno Cavendish. – Zbliżył się niebezpiecznie do jej ust tak, że czuła na twarzy jego oddech.

- Co zatem proponuje pan w zamian, hrabio Modliński? – Przełknęła nerwowo ślinę.

- Niedaleko stoi rybacka chatka mojej rodziny. Są tam suche koce i drewno do kominka. Osuszmy się i ruszmy dalej. – Mówiąc to, zaczął się podnosić.

– Dobrze – odpowiedziała, dziękując Bogu w myślach za to, że się od niej odsunął. To było... W zasadzie trudno było określić to wrażenie jakimkolwiek słowem.

Podał jej dłoń i pomógł wstać, a ona, wyzymając wierzchnie warstwy stroju i kok, starała się ułożyć jakiś plan działania. Nie mogła mu przecież zdradzić powodów swojej wyprawy.

Maurycy ruszył w ciemność, a Cordelia, chcąc nie chcąc, podążyła za nim, stąpając po jego śladach. Był wrzesień, ale noc wcale nie była ciepła. Zanim dotarli przed chatkę, zdążyła porządnie zmarznąć.

– Nie dziwi panią kłódka? – zapytał, kiedy oboje się pochylali, starając się dostrzec zamek.

– Walcowa z szyfrem? A co w niej dziwnego?

Spojrzał na nią z uznaniem.

– Czyżby robiła wrażenie na wszystkich damach, jakie miały przyjemność zabłądzić z panem w te strony? – Ironizowała, chcąc ukryć zazdrość. Nie ukryła.

– Owszem, a na przyjemności żadna się nie uskarżała – odpowiedział z przekąsem, by jeszcze to uczucie podsycić.

– Jest pan okropny! – fuknęła.

– Ale i tak mnie pani lubi – odparł zadowolony.

– Proszę się pośpieszyć, hrabio Modliński, i zachowywać jak na dzentelmena przystało – upomniała. – Zgodnie z wszelkimi zasadami nie powinien mi pan mówić takich rzeczy.

– Zgodnie z wszelkimi zasadami, panno Cavendish, nie powinno pani tu w ogóle być. Gdyby nas ktoś przyłapał...

– Wiem, czym to może grozić. Niechże się pan tak nie guzdrze. Zimno mi – ponagliła go.

– Ale skoro już się tu pani znalazła – specjalnie przedłużał moment wejścia – to proszę postępować zgodnie z moimi zasadami. – Otworzył zamek i przytrzymał drzwi, by spojrzeć jej prosto w oczy. Chyba ostatnim zdaniem wyprowadził ją z równowagi. – Proszę – powiedział łagodnym tonem i przepuścił ją przodem.

Cordelia weszła do niewielkiego drewnianego budynku. Przy drzwiach zauważyła powieszoną na haku niewielką latarnię, a na półce obok niej krzesiwo i hubkę. Sprawnie wykrzesła ogień i w izbie zrobiło się jaśniej. Maurycy wyminął ją i przeszedł w głąb pomieszczenia.

W chatce nie było dużo mebli. Pod jednym z dwóch okien stały stół, wiklinowy fotel i cztery niewielkie zydelki z rzeźbionymi oparciami. Obok stołu komoda z misą i dzbanem, a nad nią niewielkie lustro. Na wprost wejścia znajdował się niewielki kominek, a właściwie wcale nieskromny słupek kaflowy. Pod drugim z okien znajdowały się dwa łóżka przypominające kształtem łodzie, a między nimi stała szafa. Maurycy ostatni raz odwiedził to miejsce w zeszłym roku. Uzupełnił wówczas zapasy wina, przywiózł czyste koce i ręczniki i zabrał stąd starego kocura, którego nie miałby kto dokarmiać.

– Proszę mi tu poświecić, to zaraz napalę w kominku – poprosił, po czym sprawnie ułożył szczapy drewna i już po chwili zaczęło robić się przyjemniej. – Musimy zdjąć mokre ubranie i powycierać nasze rzeczy. – Wskazał na jej i swoją torbę.

Przytaknęła ruchem głowy.

– W szafie znajdzie pani czyste ręczniki i koc.

– Gdzie mogą się schować?

– Niestety – skłamał. – To niewielka chatka. – Ani myślał wspominać jej o komórce na drewno czy podsuwać pomysł, by on zaczekał na zewnątrz. – Ale powinna pani sobie jakoś poradzić. Zresztą nie zamierzam pani podglądać. – Odwrócił się ostentacyjnie i chwycił za pogrzebacz.

Oczywiście, że zamierzał ją podglądać. Nie byłby sobą, gdyby tego nie zrobił.

Cordelia odłożyła torbę, okręciła się kocem i zaczęła ściągać po kolei ubrania, które ładowały na coraz większej kupce na krześle obok niej. Udało się jej w ten sposób pozbyć górnej wierzchniej warstwy stroju. Koszulkę pozostawiła na wszelki wypadek. Gorzej było z dołem. Ściągnięcie mokrych butów i nasiąkniętych wodą wąskich spodni było nie lada wyzwaniem.

Usiadła na łóżku i trzymając jedną ręką koc, drugą próbowała zzuć lewy botfort.

– Szlag jasny! – zaklęła po kilku minutach szamotania się z butem.

Maurycy w tym czasie zdołał ściągnąć swoje obuwie i ustawić je przy kominku. Na sznurku nad nim powiesił płaszcz i kamizelkę.

– Przejdę teraz do komody i szybko wrócę na swoje miejsce – oznajmił.

Usłyszała jego ciche kroki, dźwięk stawiania na stole torby, wyjmowania z niej kilku przedmiotów i kropli wody uderzających o posadzkę z kupki jej ubrań.

– Rozwieszę je, jak już skończę – oświadczyła. – Wiem, że mnie pan obserwuje. Trudno nie wyczuć pana obłąpiającego spojrzenia – powiedziała pewnym siebie głosem, co miało jej samej dodać animuszu.

– Przyglądam się wszystkim damom, które zrzucają ubrania w mojej obecności. Nie jestem zbyt wybredny, panno Cavendish.

– Czy chciał mnie pan przez to obrazić? – zapytała dumnie, lecz jakiś cień przebiegł jej przez głowę. Reginald Rolfe też wspominał o jej zbyt obfitych kształtach. Niby nie przejmowała się opinią mężczyzn, ale jednak chciała być postrzegana jako atrakcyjna. Chciała wierzyć, że tamtej nocy Maurycy, jako Maksymilian Narwiański, akceptował ją w całości, również jej fizjonomię. Pragnęła, by jej pożądał i podziwiał niezależnie od obfitości jej kształtów.

– Przeciwnie. Sprawdzam jedynie pani reakcję. – W jego głowie pojawił się głos ostrzegawczy. Powinien zaniechać tej gry, ale był ciekaw, do czego ona zaprowadzi.

– I do jakich wniosków pan doszedł?

– Powiem w swoim czasie – odparł enigmatycznie i bezceremonialnie zaczął ściągać koszulę.

– Pan chyba sobie żartuje! – krzyknęła, zerkając na jego odważne poczynania.

– A pani miała zajmować się własnym strojem – stwierdził, kontynuując rozpinanie guzików.

– I robię to, ale jak pan widzi, staram się zachować przy tym resztki godności. Gdzie pana przyzwoitość?

– Moja przyzwoitość? – Nie wytrzymał, zwodziła go wszak od kilku tygodni. – Proszę mi nie mówić o moralności, panno Sosnowska.

Otworzyła ze zdziwieniem usta. A więc wiedział! Przez ten cały czas wiedział, że to ja – przebiegło przez jej głowę.

– Ty... – Podniosła się, zamachnęła i... wypuściła brzeg koca z dłoni. Ten zsunął się, ukazując przemoczoną przezroczystą koszulkę. Złapała grubą tkaninę w locie i oblała się pąsem. Dotarło do niej, że Maurycy od początku znał prawdę i tylko zgrywał głupiego. Pewnie wcale nie chciał uczyć Cecila. – Zamaskowany wybawiciel się znalazł!

– Czyli wiedziała pani od samego początku? – upewnił się i zacisnął szczękę. Nie spodziewał się, że mogła być aż tak bezwzględna i pozbawiona uczuć. A z takim oddaniem wtulała się wtedy w jego ramiona...

– Wiedziałam – przyznała, mrużąc oczy.

Stali naprzeciwko siebie i mierzyli się wzrokiem niczym rycerze przed finałowym pojedynkiem.

– Wiedziałam także, że pod maską kryje się człowiek, który nie postępuje uczciwie. Widziałam pana tamtej nocy – spojrzała na niego w taki sposób, że dokładnie zrozumiał, o którą noc jej chodzi – przy lamusie w Kalinówce.

– I pomyślała pani, że mówiłem o niej?

– A niby o kim?! – zapytała gniewnie.

– To był zwykły manewr dla odwrócenia uwagi mojego sztywnego braciszka.

– A dla mnie przedstawił się pan jako Maksymilian Narwiański!

– Pani też nie podała swojego prawdziwego nazwiska – przypomniał nieco łagodniejszym tonem. – Czyli wyrzuciła mnie pani następnego ranka z zazdrości? – Uniósł jedną brew. A na jego twarzy zaczął pojawiać się charakterystyczny uśmiech.

– A pan wcale nie powędrował do kolejnej...? – Odchrząknęła głośno. Nie chciała użyć określenia „kochanka”.

– Absolutnie – wychrypiął i podsunął się do niej nieznacznie. – Czyli gdyby nie to głupie nieporozumienie... – nie dokończył. Pochylił się i chwycił ją razem z kocem na ręce.

Spojrzała na niego w taki sposób, że zrozumiał, iż nikt przed nim i po nim nie trzymał jej w ten sposób. Wspomnienie nocy, kiedy się poznali, wróciło i zaczynało mącić obojgu w głowach.

Położył ją delikatnie na łóżku i nie mówiąc nic, ukląkł przed nią i chwycił jeden z jej butów.

– Widziałem, jak się pani męczy – wyjaśnił i powoli zaczął ściągać botfort.

– Ze spodniami też powinniśmy zrobić porządek – powiedział i przełknął ślinę. Sama myśl, że mógłby ją rozebrać, wywołała w nim przypływ pożądania. I tak całą drogę starał się nie zwracać uwagi na to, w co była ubrana. – Inaczej się pani zaziębi – dodał.

Udało mu się pozbawić buta jedną, a później drugą nogę. Trwało to trochę, bo nie śpieszył się jakoś szczególnie.

– Może rozpakujemy pani torbę? – zaproponował. – Chyba że nie zależy pani na jej zawartości.

– Sama sobie poradzę. Proszę mi tylko podać ręcznik. Nie ma tam zbyt wiele. – Zrobił to, o co prosiła. Ta opróżniła torbę i szybko zasłoniła jej zawartość. – Gdyby był pan tak uprzejmy... – Wręczyła mu torbę.

– Rozwieszę. A ręcznik położę na stole. Nie będę zaglądał. Obiecuję.

Tak też zrobił, po czym przysiadł obok niej.

– Wiem, że to nie będzie łatwe, ale chciałbym, żeby pani uwierzyła, że nigdy nie chciałem pani krzywdy, Cordelio. – Po raz pierwszy wymówił jej imię spokojnie, na głos. Było to szalenie intymne, nawet jak na kogoś tak rozwiązłego jak on. – Rozumiem, że mogła pani błędnie odczytać moje słowa, stąd tamto wzburzenie.

– Musi pan zrozumieć, że poczułam się wówczas oszukana i zraniona. Sądziłam, że mnie pan wykorzystał i zakpił z moich... – Nie dokończyła, zabrakło jej śmiałości.

– W sumie należało mi się. Może nie wtedy, ale później zapracowałem sobie na każdą pani obelgę.

– Przykro mi, Maurycy – wyszeptała i porażona własną szczerością odwróciła się.

Uśmiechnął się łagodnie na dźwięk swojego imienia i poczuł wyrzuty sumienia, że Cordelia nie jest pierwszą ani nawet drugą kobietą, którą tu przyprowadził. Jej przeprosiny dotknęły go w zupełnie niespodziewany dla niego sposób. Pragnął odkupić winy i zmienić przeszłość, ale czasu cofnąć nie mógł. Wiedział też, że to po nocy w tej chatce rozpoczął się romans jego brata z kobietą, która została następnie jego żoną, i jakaś część jego samego ośmielała się pragnąć, by i im przytrafiło się coś podobnego.

Wyciągnął rękę i dotknął linii jej szczęki. Przyłgnęła do tej dłoni i przymknęła oczy.

Pochylił się i złożył na jej ustach krótki pocałunek. Bez żadnych sztuczek, bez prób uwodzenia. Potem przyciągnął ją do siebie i mocno przytulił, a ten gest rozculił go bardziej niż ją. Położyła głowę na jego ramieniu i na tyle, na ile otulający ją koc pozwalał się poruszyć, oddała mu uścisk.

27.

Cordelia przylgnęła całym ciałem do mężczyzny, który przed kilkoma miesiącami pomógł jej wydostać się z błota. Tym razem nie mieli masek i wiedzieli o sobie trochę więcej. Nie było już naiwnego zachwyty, nie było czystej karty. Były niedomówienia, kłamstwa, podejrzenia i brak zaufania. Ale było też coś, obok czego nie dało się przejść obojętnie. Tęsknota, nadzieja, pragnienie, niespełnienie i jakiś rodzaj bezpieczeństwa.

Chciała mu zaufać, uwierzyć. W jego oczach dostrzegła coś, co dawało nadzieję, że jemu także na tym zależy. Ale jak ubrać w słowa to, co trawiło ją od środka i nie pozwalało normalnie funkcjonować? Miała dość analizowania własnych uczuć i dość zastanawiania się nad tym, kim właściwie był Maurycy Modliński. Chciała, by był Maksymilianem Narwiańskim, i to jego teraz widziała przed sobą. W blasku palącego się w kominku ognia, z rozpiętą wilgotną koszulą, bosego... Odniosła wrażenie, że upiła się tą chwilą albo kompletnie zwariowała, ale chciała wydostać się z kajdan rozsądku, przestać rozstrzygać, co zrobić powinna, a czego nie, skończyć z rozkładaniem na czynniki pierwsze jego i swoich uczuć. Pragnęła zapomnieć się i dać porwać tłumionej miesiącami namiętności. Wybaczyc jemu i sobie...

I wtedy dotarło do niej, że nie potrzebuje niczego wyjaśniać, nie musi niczego mówić... Przecież w jakiejś części, zgodnie z jakąś prawdą on był Maksymilianem Narwiańskim, a ona Angeliką Sosnowską. Ludzie nie są przecież jednowymiarowi, a ich emocje stałe i z góry ustalone. Czy puściła w niepamięć to, co przemawiało przeciwko jego osobie? Nie. Zwyczajnie rozdzieliła to od tego, co teraz zaczynało kierować jej wolą. Chciała, aby był tamtym wyimaginowanym mężczyzną z jej wspomnień. I wiedziała, że w jakiejś części nim był. Niestety dołączona do tego była jeszcze jego druga natura. Czy aż tak zła, by nie mogła jej zaakceptować?

Nie potrafiła tego racjonalnie wyjaśnić, ale mimo wszystko przy nim czuła, że nie musi niczego udowadniać ani udawać. Nie był idealny, ale ona też nie była idealna. Bywały chwile, że zachwycała się własną postawą i osobowością, a przeplatały się one z momentami, kiedy miała ochotę siebie rozszarpać.

Błogość i poczucie bezpieczeństwa przestały jej jednak wystarczać.

Zapra gnęła czegoś innego, czegoś zdecydowanie śmielszego. On niestety chyba błędnie odczytał jej pragnienia, bo podniósł się leniwie i podszedł do kominka.

– Musimy rozwiesić pani ubrania – stwierdził.

A zatem wracamy do rzeczywistości – pomyślała, nie kryjąc rozczarowania.

Chwycił mokre rzeczy i rozwiesił je na sznurze nad kominkiem. Jedynie płaszcz przewiesił przez oparcie fotela, bo nie było już dla niego miejsca. Buty ustawił obok swoich.

– Spodnie – przypomniał.

– Ach, tak – powiedziała i zdała sobie sprawę, że nadal siedzi w nich przemoczonych i owinięta pledem.

– Koc jest pewnie zupełnie mokry.

– Niestety – przyznała szczerze.

– Proszę wziąć sobie drugi, spokojnie się rozebrać, a ja doniosę drewna. – Wskazał dłonią na drzwi do komórki. Bóg jeden wie, ile go kosztowała ta próba opanowania. Sam się sobie dziwił, jak bardzo zmienił się, od kiedy stanęła na jego drodze.

– Okłamał mnie pan – oznajmiła, lecz bez większych emocji.

– Przepraszam. Nie mogłem się powstrzymać – dodał z rozbrajającą szczerością. – Wiem, że czasami naginam konwenanse, ale proszę spróbować mi zaufać. To by zdecydowanie ułatwiło nasze relacje.

Uśmiechnęła się mimowolnie.

Kiedy Maurycy zniknął za niewielkimi drzwiami, zdjęła z siebie mokry koc i spodnie, rozwiesiła wszystko na kilku drewnianych zydelkach i owinęła się ponownie w wełniany pled, który znalazła w szafie.

Zerknęła na łóżko. Pozostawała na nim mokra plama, a ściślej mówiąc, dwie. Przypominające o tym, co przed chwilą zaszło, dlatego przysunęła dwa kolejne zydelki do ognia, zasiadła na jednym z nich i zaczęła wyciągać spinki z mokrych włosów.

Maurycy wszedł, położył stertę drewna obok kominka i dorzucił kilka polan do ognia.

– Zaraz zrobi się tu naprawdę ciepło.

– A pana spodnie? Wyschną?

– Trafne spostrzeżenie, panno Cavendish – powiedział i zaczął rozpinąć guziki.

– To, że zawarliśmy chwilowy rozejm, nie znaczy, że będę przyglądać się pana nagim udom. – Starła się być opanowana, ale drzenie wargi zdradziło, że spokojna wcale nie była.

– *Pardon.* – Podszedł do szafy i wyciągnął z niej ręcznik. – Nie musi pani zamykać oczu.

– Ooo... – szepnęła zawstydzona. Cały czas obserwowała jego ruchy. Przygryzła dolną wargę i odwróciła z zażenowaniem głowę.

– Gotowe – oznajmił, kiedy rozkładał spodnie na podłodze obok butów. – Nie ma już gdzie ich powiesić – wyjaśnił. – Napije się pani wina?

– Jeśli je pan tu znajdzie.

„Sam je tu w końcu przywiozłem” – chciał powiedzieć, ale w ostatniej chwili zdał sobie sprawę z tego, że nie wypadłoby to najlepiej.

– Postaram się. – Podszedł do kredensu i zaczął przeszukiwać kolejne szuflady. – O! – zawołał niby zdziwiony. – Coś znalazłem.

– Niech pan nie udaje. Dobrze wiem, że proponował mi pan je nie bez powodu.

– Przyznaję – odparł skruszony. – Ale naprawdę nie ja wypilem poprzednią butelkę. Nawet mnie przy tym nie było.

– Nie roztrząsajmy tego. – Westchnęła i pokręciła głową. Jeśli choć w niewielkim stopniu chciała się z nim związać, to tę część jego natury i zapewne barwną przeszłość musi zaakceptować.

Nalał trunku do metalowych kubków. W chatce nie było kryształowych kieliszków, ale to nie miało większego znaczenia. Podał jej wino, swoje odstawił na bok i stanął za jej plecami.

– Pomóc pani z tymi spinkami? – Nie zdążyła zaproponować. Z wprawą zaczął wyciągać jedną po drugiej, aż jej ciemne, wilgotne włosy opadły na całą szerokość pleców. – Teraz zdecydowanie lepiej.

Podniósł swój kubek i przysunął krzesło bliżej niej, a następnie rozsiadł się na nim w milczeniu, wyciągając przed siebie obnażone łydki.

– Muszę przyznać – to ona zainicjowała rozmowę – że nie spodziewałam się, że będzie pan tak dobrym nauczycielem. Cecil zrobił ogromne postępy. Wczoraj słyszałam, jak odpowiada na pytania jednej z pańskich sióstr, a wcale nie byli sami. Wiem też, że dziewczęta zaprosiły go na piknik, i to nie tylko po to, by pomagał im dźwigać kosz.

– Proszę tylko nie okazywać zbytniego entuzjazmu, a już broń Boże nie podnosić tego do rangi cudu. Chłopak ma pewne problemy, ale jest w stanie

sobie z nimi poradzić. Tutaj nikt go wcześniej nie znał i nie musi nikomu niczego udowadniać. Dziewczęta zostały poinstruowane, by go nie naciskać i w żaden sposób nie karcić za brak odpowiedzi. Zapoznałem go z każdą po kolei, zanim połączyły siły. Jak zacznie czuć się przy nich swobodnie, przystąpimy do kolejnego etapu.

– Zdziwiał mnie, w jaki sposób wpadł pan na taki sposób działania.

– Przyznam szczerze, iż nie byłem pewien, co przyniesie najlepsze skutki. Z początku popełniłem kilka błędów, ale kiedy tylko zrozumiałem, że zachowanie Cecila nie wynika z uporu, złych intencji, braków w wykształceniu czy inteligencji, a z lęku, wszystko stało się jasne. Sam zmagam się z kilkoma lękami i... cóż, szewc bez butów chodzi, jak to mówią.

– Pan i lęki? – zdziwiła się.

– Owszem. Każdy zapewne ma jakieś – stwierdził. – Czy pani się niczego nie boi?

Po zastanowieniu pokiwała twierdząco głową.

Przesunął się do niej razem z krzesłem, upił większy łyk ze swojego kubka i ją objął. Nie spodziewała się tego zupełnie, ale przyjęła ten gest bez uszczypliwości. Oparła głowę o jego ramię i wsłuchiwała w dźwięk palącego się drewna.

Maurycy poczuł się trochę nieswojo. Rola lekkoducha, dzięki której maskował prawdziwe uczucia, tak dalece weszła mu w krew, że teraz czuł się odarty i całkowicie bezbronny. Nie zdradził jej, o jakich lękach mówił, a nie tylko widok krwi wywoływał w nim przerażenie. Zdał sobie sprawę z tego, że najbardziej bał się odrzucenia. Dlatego unikał głębszych relacji. Poczuł, jak coś ściska go za gardło, a serce zaczyna kołatać, jakby miało za chwilę wyskoczyć.

– Która godzina? – zapytała, wyrywając go z tego stanu.

Wstał i podszedł do kominka, na którego gzymsie położył kieszonkowy zegarek.

– Dochodzi północ – odczytał z cyferblatu i zaczął odwracać się w jej stronę, niestety niesforny ręcznik rozwiązał się i musiał ratować się, chwytając za pierwszą z brzegu rzecz, aby się zasłonić. Padło na kamizelkę. Nie był to szczególnie trafiony wybór. – Niechże pani na chwilę przymknie oczy. Tylko poprawię ręcznik – wyjaśnił. Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów poczuł się skrępowany. On, który nigdy nie miał problemów z własną

nagością.

Cordelia przymknęła oczy, ale i tak spod gęstych rzęs dostrzegła zarys jego sylwetki. Nie powinna była podglądać, ale pokusa okazała się zbyt silna.

Maurycy poprawił ręcznik, po czym podszedł do swoich spodni i zgrabnie nasunął je na nagie ciało.

– Nie są już aż tak mokre. To len, a ten bardzo szybko schnie.

– Może i ja powinnam zacząć się ubierać.

Wstała, zanim zdążył odpowiedzieć, i ruszyła do przodu, aby zebrać ubrania. On ruszył dokładnie w tym samym momencie i zderzyli się pośrodku drogi.

Ręcznik spadł na podłogę, koc zsunął się nieznacznie, odsłaniając wilgotną koszulkę, ale żadne nie zwróciło na to wszystko uwagi. Spojrzeli na siebie zdezorientowani, a potem bez żadnego ostrzeżenia, wyraźnego sygnału czy czegokolwiek innego przyłgnęli do siebie i zatonęli w prostym, czułym pocałunku. Takim z gatunku leniwych, ale zdecydowanych.

Początkowo Cordelia nie myślała ani o technice, ani... w zasadzie to o niczym nie myślała. Istnieli tylko on, ona i ta cudowna chwila. Potem jednak trochę niezdarnie dostosowywała się do jego coraz gwałtowniejszych ruchów. Starła się powtarzać to, co robił, i sama inicjować podobne gesty, lecz szybko doszła do wniosku, że powinna jemu oddać prowadzenie i poddać się temu, co chce jej ofiarować.

Nie skończyła jeszcze tej myśli, kiedy ciepła, błoga fala zaczęła zalewać jej ciało. Poczuła miękkość kolan i gdyby Maurycy jej nie podtrzymał, być może osunęłyby się na podłogę.

– Nie zamierza chyba pani zemdleć? – zapytał, odsuwając się z żalem od jej ust.

– Raczej nie – odparła bez przekonania.

– Podczas kolacji niewiele pani zjadła – zauważył.

– Podliczał pan moje kęsy?

– Nie, widziałem tylko, że oddała pani prawie nieruszone danie. – Zwolnił uścisk, ale nie posadził jej jeszcze na krześle.

– Wtedy nie byłam głodna.

– A teraz?

– Też nie jestem. Może to wino było za mocne jak na moją głowę.

– Może – wymruczał.

– Już mi lepiej.

– Miło mi to słyszeć, panno Cavendish.

Znów przywarł do niej ustami, tym razem zdecydowanie mocniej, zachłanniej, nęcąc ją i zachęcając, by rozchyliła wargi, by jego język mógł wsunąć się do środka i dotknąć jej języka.

Poczuł, że Cordelia zastygła i przestała na moment oddychać, przyciągnął ją więc jeszcze bardziej do siebie i obrócił głowę tak, by ułatwić jej nabieranie powietrza nosem. Zrozumiała.

Ogarnęło go nieprzyzwoite pragnienie, by zedrzeć z jej ramion koc i przyłgnąć do niej bez tej wełnianej bariery. Nie chciał jednak niczego przyspieszać ani decydować za nią. Skrywała być może wiele tajemnic, ale z pewnością nie doświadczenie w kontaktach intymnych z mężczyznami. Zamiast błądzić rękoma po jej ciele, przesunął obie dłonie na szyję, po czym wsunął palce w jej włosy. Odpowiedziała podobnym gestem, odsuwając nieznacznie tułów, co spowodowało całkowite zsunięcie się koca. Nie poprawiła go.

Cordelia czuła, jak gruba tkanina opada, odkrywając jej nabrzmiąte piersi spowite jedynie cienkim materiałem koszulki. Nie miała gorsetu ani niczego, co mogłoby je osłonić. A jednak nie zarumieniła się i nie odskoczyła niczym oparzona. Stojąc twardo na podłodze, zaczęła nabierać pewności i ochoty na więcej.

Schylił się, schwycił koc, a potem Cordelię, zaniósł ją na łóżko i przykrył ich oboje tym kocem.

Spojrzała na niego, szukając podstępu, ukrytych zamiarów, czegokolwiek, co dałoby jej powód do ucieczki, ale niczego takiego nie znalazła. Wpatrywał się w nią z łagodnością, o jaką go nie podejrzewała. Nie naciskał na nic, nie stosował żadnych wybiegów, uczciwie pozwalał jej na decydowanie. Tylko że ona nie chciała decydować. Nie chciała brać na siebie odpowiedzialności, chciała pozostać tą zdobywaną... Mimo że całe jej ciało krzyczało, by rzuciła się na niego i dała upust swym pragnieniom, pozostały w niej resztki rozsądku. Być może to w jakiś sposób wyczuł, bo pochylił się i ucałował skórę na jej obojczyku, po czym złapał zębami brzeg koszulki i pociągnął ją w dół, odsłaniając ramię. Cordelia nabrała powietrza i zastygła w bezruchu, oczekując na kolejne pieszczoty.

Z początku Maurycy się zawahał. Panna Cavendish była siostrą Cecila, jego podopiecznego. Pomijając już wszystkie jego uczucia, pragnienia i wspomnienia, zwyczajnie nie chciał zawieść zaufania jej rodziny. Pierwszy

raz w życiu chciał postąpić jak należy, z zachowaniem wszelkich norm i zasad panujących w kręgach arystokracji. Musiał zatem trzymać na wodzy własne żądze i nie przekroczyć granicy, za którą nie było już odwrotu. Ona jednak leżała obok, taka ufna i taka oddana, że nawet święty miałby problem z zachowaniem przykazań...

Przesunął materiał jej koszulki, by odsłonić jedną z piersi, a następnie wiedziony instynktem dotknął koniuszkiem języka jej sutka.

Dziewczyna jęknęła niskim, gardłowym głosem. Aż ciarki przebiegły mu wzdłuż kręgosłupa. Nigdy jeszcze nie odczuwał tak wielkiej przyjemności na sam dźwięk zadowolonej kobiety. Spodobała mu się ta słodka, choć niebezpieczna zabawa. Chwycił sutek między wargi i possał go lekko.

Cordelia zadrzała i wyprężyła się, mrużąc niczym kotka. Zabieg ten powtórzył z drugą pierśią. Mimo półmroku panującego w chatce dostrzegł rumieniec wypływający na policzki dziewczyny, co sprawiło, że zapragnął jej jeszcze bardziej, o ile było to w ogóle możliwe. Oderwał się z ociąganiem od jej kształtnych piersi i nie omijając żadnego kawałka skóry, przeszedł, całując dekolt, szyję i brodę, aż do jej ust.

Powinna po tym pocałunku przykryć się i odepchnąć go z oburzeniem, powinna ratować resztki godności, starać się ocalić swoją duszę, ale nagle dotarło do niej, że wcale nie musi tego robić. Nie krzywdziła nikogo i sama nie była krzywdzoną. Pieszczoty w wykonaniu Maurycego niosły jedynie radość i dobro. Wyciągnęła rękę i zaczęła gładzić jego kark, drugą przesunęła w dół, sięgając jędrnych pośladków. Od chwili, kiedy go zobaczyła, pragnęła dotknąć ich i przekonać się, czy są równie sprężyste, na jakie wyglądają. Może nie było to oznaką przyzwoitości ani dobrych manier, ale musiała sprawdzić, jakie są w bliższym kontakcie. Zacisnęła dłoń na jednym z nich i wpiła się w jego usta z taką siłą, że ją samą zaskoczył ten nagły wybuch tłumionej wcześniej namiętności. A potem... potem oderwała dłonie i sięgnęła do guzików koszuli. Ponieważ te nie chciały jak na złość wychodzić z dziurek, szarpnęła je i powyrywała, po czym przyciągnęła mężczyznę do siebie, przylgnęła klatką piersiową do jego torsu, przymknęła oczy i zaczęła już spokojniej smakować jego wargi.

Maurycy prawie się zaśmiał, uradowany jej reakcją. Przywarł do niej i nadal całując ją powoli i delikatnie, rozkoszował się bliskością jej ciała. Choć prawdę powiedziawszy, to nie o ciało mu w jej przypadku chodziło. Rozkoszował się bliskością jej samej. Wówczas dziewczyna zrobiła coś, co

zupełnie go zaskoczyło. Odepchnęła go na bok i przeturlała się tak, że teraz to ona znalazła się nad nim. Po czym zaczęła całować kolejno jego szczękę, szyję, obojczyk i tors. Wodziła czubkiem języka po jego rozpalonej skórze, wijąc się nad nim i przygniatając go swoim słodkim ciężarem, a kiedy niemal dotarła do pępka, zawróciła i rozpoczęła wspinaczkę ku górze, aż dotarła do jego ust, do których przywarła, zmuszając go do ich rozchylenia. Ich języki spotkały się w ognistym tańcu i przy wtórze jęków i przyspieszonych oddechów ręce zaczęły błądzić, masując, drapiąc, drażniąc, ściskając kolejne fragmenty ciała, aż ponownie przylgnęli do siebie tak ściśle, jak to było w ich sytuacji możliwe.

W tej krótkiej chwili Maurycy zasmakował namiętności, o jaką nie posądział Cordelii. I choć nie to ciągnęło go do tej dziewczyny, stanowiło cudowny dodatek. Wiedział już, że przy żadnej innej nie będzie czuł się tak dobrze, tak bezpiecznie i tak... właściwie jak przy niej. Dotarło do niego z siłą huraganu, że polubił ją i pokochał tak, jak zawsze pragnął kogoś pokochać. I zawsze bał się kogoś pokochać...

Z jednej strony chciał, by ich pocałunki przerodziły się w coś więcej, ale z drugiej, mimo wcześniejszej złości, czuł do niej wielki szacunek i nie chciał w jakikolwiek sposób jej splamić, zbezczęścić jej czystości. Choć Bóg jeden wie, ile wysiłku włożył, by nie posunąć się dalej. Cordelia była szalenie pociągająca, a obnażone piersi zdawały się przywoływać go do siebie niczym baśniowe syreny zabłąkanych marynarzy. Ostatkiem woli przerzucił ją na bok i zaczął gładzić jej talię i biodro, byleby trzymać się z daleka od piersi.

– Powinniśmy się ubrać, bo nie zdążymy wrócić do pałacyku przed świtem – powiedziała, odrywając się od jego ust.

Nie ruszyła się przy tym ani o centymetr, a słowa niepoparte czynami niewiele znaczą, dlatego Maurycy ponownie nachylił się w jej stronę. Wyciągnął ręce, dotknął opuszkami palców jej włosów, policzków i brody, a potem potarł nosem o jej nos.

Był to gest tak rozbijający, że Cordelia uległa tej niemej prośbie i mimo że nadal chciała go całować, wtuliła się ponownie w jego ramiona. Pociągał ją szalenie, pragnęła go od dawna, nie tylko jako Maksymiliana Narwiańskiego, ale i jako Maurycego Modlińskiego, z całym zapleczem jego wad. Była zła, że tyle miał do ukrycia, ale podświadomie rozgrzeszała go z jego tajemnic, bo sama ich miała bez liku. Lubiła się z nim przekomarzać, irytowały go jego tanie sztuczki, ale nie mogła już sobie wyobrazić go bez nich. Były integralną

częścią jego osobowości. Maurycy nie udawał nikogo, nawet kiedy grał Maksymiliana, nadal pozostawał sobą. Miał wiele twarzy i każda z nich była prawdziwa.

Cordelia wtuliła się w niego, rozkoszując się chwilą. Nie chciała myśleć o tym, co czeka ich w przyszłości. Czuła więź, jaka ich łączyła teraz, i to na niej skupiła swoją uwagę.

Trwali tak dobry kwadrans, a w tym czasie ich oddechy i rytmy serc spowolniły i nabrały regularności. Potem, bez zbędnych słów, podnieśli się i pomogli sobie nawzajem się ubrać, posprząтали wewnątrz chatki, a na koniec Maurycy zebrał w dłoń włosy Cordelii, wygładził je delikatnie palcami i przerzucił jej przez jedno ramię.

– Wracajmy – zdecydował.

Kiwnęła głową na zgodę i pozbierała resztę swoich rzeczy. On zagasił ogień i podał jej ramię.

Przytuleni, wolnym krokiem wrócili do pałacyku, a potem, nim słońce zaczęło wyglądać zza horyzontu, każde wspięło się do okna swojej sypialni.

28.

– Chciałabym z tobą spotkać się na osobności – szepnęła madame Moreau, kiedy następnego dnia przy śniadaniu Maurycy podawał jej cukier.

Zabrzmiało to bardzo stanowczo – pomyślał. Czyżby miała mi coś do zarzucenia?

Nikogo nie było w pobliżu, więc mogli całkiem swobodnie porozmawiać.

– Wiem, że ty i panna Cavendish nie spaliście tej nocy we własnych łóżkach.

– Czyżby? – odparł z wrodzonym urokiem. Nie była to pierwsza noc, jaką spędził poza pałacem, i potrafił szybko zregenerować siły, mimo że spał góra dwie godziny.

– Nie nabierzesz mnie tą swoją miną niewiniątka – ostrzegła, rzucając mu gniewne spojrzenie. – Omal nie skrzyżkowałam nogi, śledząc wasze wczorajsze poczynania.

– Podglądałaś nas w chacie? – zapytał z oburzeniem i podziwem jednocześnie. – Tego się nie spodziewałem. Zawsze byłaś zasadnicza i potrafiłaś wykazać się uzdolnieniami, których pozazdrościłby niejeden mężczyzna, ale o takie sprośności cię nie podejrzewałem.

– Wycofałam się, kiedy tylko upewniłam się, że jesteście bezpieczni. Przynajmniej ty, bo co do bezpieczeństwa panny Cavendish w twojej obecności nie byłabym pewna.

– Wiesz, że nie zrobiłbym niczego, co mogłoby ją skompromitować.

Spojrzała na niego kpiąco.

– Dobrze, zrobiłbym – przyznał i podrapał się w głowę. – Jestem do tego zdolny, ale w tym przypadku naprawdę – położył rękę na sercu – byłem grzeczny.

– Flirtowanie z córką chlebodawczyni jest twoim zdaniem grzeczne?

– Kiedy ja z nią wcale nie flirtuję – bronił się Maurycy. – A nawet gdybym chciał, to na nią moje sztuczki nie działają.

– Obserwowałam was dzisiaj i z całą pewnością mogę stwierdzić, że nie jest taka nieodporna.

– Doprawdy? – powątpiewał.

– Jakkolwiek próbowała silić się na obojętność, jej zainteresowanie tobą było równie oczywiste, jak twoje zainteresowanie nią.

Maurycy nic nie odpowiedział, ale uśmiech, który pojawił się na jego

twarży, powiedział madame Moreau znacznie więcej niż słowa. Czyżby najmłodszy z synów jej przyjaciółki, zdeterminowany uwodziciel, odporny na jakiegokolwiek porywy głębszych uczuć, zaczynał tracić głowę dla jej siostrzenicy? Było to wysoce prawdopodobne, tyle że nie mogła stwierdzić, czy to dobrze, czy źle. Znała Maurycego od kołyski i wiedziała, jakie z niego ziółko. Wszystko uchodziło mu płazem, bo kobiety, od podkuchennych przez guwernantki, debiutantki po poważne matrony i starsze panie, wybaczały mu zbyt wiele. Rozbestwiły go okrutnie. Zresztą sama nie była lepsza. Przez ten jego wrodzony czar i wdzięk rozmawiała z nim zbyt swobodnie i udzielała zbyt osobistych porad, i to zanim uzyskał pełnoletność.

– Naprawdę nie chcę jej skrzywdzić.

– Nie wiem dlaczego, ale ci wierzę.

– Bo mnie znasz i wiesz, że nie potrafiłbym cię okłamać. Może i posądzają mnie tu o wszelkie wszeteczności, ale wiesz, że jestem oddany rodzinie, a ciebie uważam za jej członka.

– Dobrze, że o tym wspominasz.

– Mówię poważnie. Zresztą dobrze wiesz, że nigdy naumyślnie nie skrzywdziłem nawet niespokrewnionej ze mną damy. A rodzina to u mnie rzecz święta.

– W takim razie musisz wiedzieć, że jest wysoce prawdopodobne, że jestem spokrewniona z Cordelią i nie pozwolę na to, byś zbałamucił to niewinne dziewczę.

Chciał powiedzieć, że nie nazwałby jej niewinnym dziewczęciem, ale w ostatniej chwili ugryzł się w język.

– Spokrewniona?

– Wygląda na to, że strzępki moich wspomnień to nie reminiscencja z dawnego miejsca pracy, a coś zupełnie innego. Lady Cavendish wyznała mi, że miała siostrę. Po ucieczce z Francji skryły się z matką w pewnym klasztorze. Niestety nie pamiętała, gdzie się dokładnie znajdował. Z pewnością na ziemiach zamieszkałych przez Polaków, bo zakonnice posługiwały się właśnie tym językiem.

– Czy nie miałaś snów o klasztornej celi?

– Owszem. Dopytałam ją, czy towarzyszyło im jeszcze jakieś dziecko, może córka którejś z pokojówek, ale zaprzeczyła. Były tylko one i matka.

– Sądziłem, że lady Cavendish jest jedynaczką.

– Oficjalnie już tak. Bo jej siostra zmarła w dzieciństwie. Zachorowała

podczas mroźnej zimy i musiały z matką zostawić ją pod opieką zakonnice.

– Dlaczego musiały?

– Ktoś doniósł osobom, które ich ściagały, że tam przebywają. Dziewczynka nie przeżyłaby kolejnej podróży i uznano, że tylko w ten sposób ma jakiegokolwiek szanse na przeżycie. Niestety choroba okazała się zbyt poważna i kilka tygodni później dotarł do nich list informujący o jej śmierci. Nie mogli nawet wrócić na pogrzeb.

– I nie szukały jej grobu? Nie interesowały się niczym?

– Na początku nie mogły wyjechać z Anglii. Tam matka skontaktowała się z rodziną hrabiego Berkeleyya i dzięki jej pomocy szybko wyszła ponownie za mąż za kogoś, kto zapewnił jej i córce bezpieczeństwo. Ich francuskie tytuły po rewolucji były przeszkodą w rodzimym kraju, ale w Anglii, gdzie konserwatyści i pocerzy mieli się bardzo dobrze, przyjęto ją na salony z otwartymi ramionami. Niestety długo nie pożyła, a jej córka nie miała żadnych bliższych danych. Nie pamiętała zbyt wiele i nie była w stanie nic zrobić. Uznała, że skoro siostra zmarła w klasztorze, to zapewne zakonnice pochowały ją jak należy. Potem sama wyszła za mąż za lorda Cavendisha.

– Rozumiem. Ale bywały w tych stronach?

– Owszem. Lady Cavendish zawarła kilka znajomości właśnie po to, by dowiedzieć się czegoś o swojej zmarłej siostrze i ich rodzinie ze strony ojca. Może dlatego tak łatwo dała się nabrać, że jestem spokrewniona z jej babką, matką hrabiego Berkeleyya. Tej nigdy nie poznała osobiście, ale zdołała przed laty nawiązać z nią kontakt listowny i wie, że jest pochowana w krypcie nieopodal Dolistowa Starego.

– Tej, w której jej ojciec ukrył część łupów pochodzących z plądrowania hotelu du Garde-Meuble we wrześniu tysiąc siedemset dziewięćdziesiątego drugiego roku i hiszpańskich wypraw korsarskich?

– I wiele innych cennych przedmiotów, które być może uczciwie zdobył. Ale tak. W tej samej. I dobrze wiesz, że wszystkie wskazówki zawarte w testamencie, którego ona miała być beneficjentką, powinny były trafić w jej ręce.

– Nie te pochodzące z kradzieży.

– Zgadza się.

– Ustaliliśmy, że część przeznaczona najpewniej na jej posag, bo przecież to od posagu wszystko się zaczęło – przypomniał Maurycy – leży i czeka na odpowiedni moment. Sama chciałaś najpierw ją bliżej poznać. Choć teraz –

zamyślił się na moment – chyba trzeba to będzie podzielić na połowę. – Maurycy nawet nie chciał wyobrazić sobie, co przeżywa jego przyjaciółka, mając świadomość, że została odłączona od rodziny i skazana na to wszystko, przez co przeszła jako biedna chłopka.

– Dostrzegasz moje podobieństwo do lady Cavendish? – raczej stwierdziła, niż zapytała madame Moreau, odbiegając tym samym nieco od tematu.

– Każdy je może dostrzec. Wystarczyłoby zdjąć z ciebie tę charakterystykę. – Wskazał na kostium staruszki. – Dołożyć ci ciała w kilku miejscach i ująć w innych. Prowadzicie inny tryb życia, stąd różnice w figurach, ale rysy twarzy macie naprawdę bardzo podobne. Przy odrobinie wysiłku mogłabyś wyglądać jak ona. To dlatego kiedyś ją z tobą pomyliłem. Sądziłem, że to kolejne twoje wcielenie.

– Ale zanim wyskoczę z przebrania i przyprawię ją o zawał, chciałabym upewnić się, czy ona chce tego spotkania. W końcu już dała mi do zrozumienia w liście, że nie ma ochoty mnie widzieć.

– Podawałaś się za dziewczynkę, z którą spędziła dzieciństwo, a nie za jej siostrę. Łudząco podobną do niej siostrę – dodał i zaczął się nad czymś zastanawiać.

– Napisałam jednak o spadku.

– Może to wzbudziło jej czujność?

– Może.

– Poczekaj jeszcze trochę, nim podejmiesz decyzję. Może mnie uda się coś więcej ustalić.

– Jak na razie, to zajmuje cię bardziej jej córka. Nie podoba mi się to, Maurycy.

– Naprawdę nie chcę jej krzywdy.

– To co niby robiliście w tej chacie?

To było dla Maurycyego nieco krępujące. Od lat fascynowała go ta kobieta. Kilkukrotnie próbował nawet z nią flirtować, choć zawsze z tak samo marnym skutkiem. Chociaż z kim on nie próbował flirtować? Zwykle jednak odnosił na tym polu sukces. Może coś było nie tak z kobietami z ich rodu? Na Cordelię jego urok też do tej pory nie działał. Jako nastoletni chłopak zakochał się po uszy w madame Moreau, a ta szybko sprowadziła go na ziemię i pozbawiła nadziei. Dobrze wiedział, dlaczego później w taki sposób traktował relacje damsko-męskie.

– Ale ja i Cordelia – pochopnie użył jej imienia, co powiedziało madame

Moreau znacznie więcej niż reszta zapewnienia – to znaczy żadne z nas nie próbowało wykorzystać tego drugiego.

– Wykorzystać?!

– Nie to chciałem powiedzieć! – Wiedział, że z madame Moreau lepiej nie żartować, bo mogłaby go pobić tak szybko, że nawet nie zdążyłby przyjąć postawy obronnej. – Między nami nie... Nie posunęliśmy się za daleko. Zapewniam.

– I tuszę, że tego nie zrobicie. Przynajmniej póki nie złożycie przysięgi przed ołtarzem. A to ci raczej nie grozi, prawda? Zawsze miałeś instytucję małżeństwa za nic. Podobnie jak zasady moralne.

– Jakoś do tej pory mnie nie krytykowałaś. Przeciwnie, miałem w tobie wierną obrończynię przy kolejnych atakach matki.

– Widocznie dojrzałam – stwierdziła i dodała szybko: – Będę mieć na ciebie oko, a teraz zachowuj się jak należy, bo ktoś się do nas zbliża.

– Skąd wiesz? – Rozejrzał się naokoło.

– Intuicja.

– Dzień dobry. – W drzwiach jadalni pojawił się najstarszy brat Maurycego.

– Dzień dobry – odpowiedziała zmienionym głosem madame Moreau.

– Baron Klemens Krzyżewski. – Mężczyzna dokonał szybkiej prezentacji.

– Wiem przecież – rzuciła, puszczając do niego oko.

Klemens złapał się za poję surduta i przyjrzał się jej uważnie.

– Jest pani w tym coraz lepsza, madame. – Skłonił się nisko, aby podkreślić swoje uznanie.

– Dziękuję.

– Ciekaw jestem, czy moja małżonka również się nabierze. Za chwilę powinna do nas dołączyć.

– Dzień dobry. – Za plecami barona Krzyżewskiego pojawiła się uśmiechnięta blondynka. – Madame. – Dygnęła zdziwiona, przyglądając się jej uważnie. Nie była pewna, czy jej wzrok nie myli, ale wyraz twarzy kobiety utwierdził ją w domysłach. – Sądziłam, że jest pani w ogrodzie. Dałabym sobie rękę uciąć, że przed chwilą się z panią witałam przy poidelku dla ptaków.

– To była lady Cavendish.

– Och. Muszę chyba usiąść – stwierdziła. – Dobrze, że nie zwróciłam się do pani... do niej... Jesteście bliźniaczo podobne.

– Nie da się nie zauważyć – odparła madame Moreau. – Choć nie identyczne.

– Czy to znaczy...? – Nie dokończyła pytania.

– Najprawdopodobniej.

– I?

– Jeszcze nie teraz. Ale przyjdzie taki moment.

– Rozumiem. – Izabela i madame Moreau potrafiły rozmawiać półsłówkami. – A zmieniając temat, czy hrabiostwo Atherton zawitają wreszcie w te strony? Coś przedłuża im się ten pobyt w Anglii, a mieli jedynie poinformować kilka osób o swoim ślubie.

– Henrietta i Anthony zajmują się obserwowaniem pewnego dżentelmena, który w jakiś sposób zagraża lady Cavendish.

– To o nim mówił Nigel Northvode w krypcie? – zapytał Klemens.

Madame Moreau nie miała zamiaru zostawić samym sobie informacji, że lady Cavendish, jej siostrze, groziło niebezpieczeństwo ze strony rudowłosego narzeczonego.

– Owszem. Nie udało się ustalić, co miał na myśli, bo, jak wiecie, wyjechał nagle nie wiadomo dokąd.

– To bardzo wygodne rozwiązanie. Zniknąć ze skarbem, a tłumaczenie z udawanego ślubu złożyć na innych – podsumowała Izabela.

– Nie mamy na to wpływu, moja piękna – powiedział jej mąż i spojrzał na nią z czułością. – Nie skomentujesz? – zwrócił się do Maurycego. – Dziwne.

– Nie mam ochoty na żarty. Mam za zadanie przygotować młodego Cavendisha do publicznego wystąpienia.

– Słyszeliśmy o postępach chłopaka. Cieszę się, że posłuchałeś naszych rad.

– Głównie słuchałem własnego instynktu, ale dziękuję, że się staraliście.

– Może urządzimy przyjęcie i sprawdzimy, jak sobie poradzi podczas tańców? Przecwicyłeś je z nim, prawda?

– Jakoś – Maurycy podrapał się w brodę – nie było na to zbyt wiele czasu.

– W takim razie pozwól, że ja się tym zajmę, drogi szwagrze.

– Nie znasz go jeszcze. Może lepiej poproszę o to jego siostrę albo jej przyjaciółki. Już całkiem sprawnie idzie mu rozmowa z nimi. Obie posłuchały moich wskazówek. Jedna papla tak, że nie daje chłopakowi dojść do głosu, więc nie czuje on presji, by jej odpowiadać, a druga zadaje mu zdawkowe, proste pytania i w razie czego zamienia je tak, by mógł

odpowiedzieć jednym słowem. Dzięki temu Cecil ma wrażenie, że prowadzi z nimi normalne konwersacje i buduje pewność siebie na kolejne znajomości.

– W zasadzie to większość rozmówek salonowych tak wygląda. Często mężczyźni nie mają szansy, by wtrącić choćby słowo albo ograniczają się do potakiwania – przyznał Klemens i spojrzał ostrożnie na żonę.

– Niech pan nie brnie w ten temat, drogi mężu. – Uśmiechnęła się do niego.
– Chłopak musi być przygotowany na wszystko. Wiesz przecież.

– Przepraszam – odparł potulnie.

– Mdli mnie od tych czułości – jęknął Maurycy.

– Dzięki Bogu – zaśmiał się Klemens. – Bo już myślałem, że ktoś mi podmienił brata.

– Czyli mogę go uczyć tańca? – zapytała Izabela.

– Zaryzykujmy – powiedział Maurycy. – Najpierw jednak nakreślę pani, droga bratowo, jak powinna się pani w stosunku do niego zachowywać. Mam nadzieję, że pani temperament pozwoli utrzymać się w ryzach.

– Ja również – odrzekła Izabela z szerokim uśmiechem. – Mamy prawie tydzień. Na dzień przed samym balem musimy wziąć udział w dwóch uroczystych obiadach. Mój mąż planuje obrzęd dosiewki²⁷ w jego rodzinnym majątku, a ja chcę to zrobić w majątku wuja. Ten jeszcze nie jest gotów, by samemu zająć się obrzucaniem słomą zabronowanego pola, ale na wiosnę powinien wrócić do zdrowia.

²⁷ Dwudziestego pierwszego września ostatecznie kończono siew ozimin, a po zabronowaniu pola obrzucano je słomą ze zboża, które zasiano w poprzednim roku, aby zboże urosło równie dorodne. Tego dnia w domach spożywano wyjątkowo odświętne obiady.

– I zrobi to pani w odświętnej sukni, jak mniemam? – Maurycy popatrzył na bratową z uznaniem. Chyba wszystkich synów hrabiny Modlińskiej ciągnęło do kobiet o silnym charakterze.

– Daruj sobie, Maurycy – odezwał się Klemens. – Izabela nie nabiera się na twoje sztuczki, zresztą wydaje mi się, czy straciłeś ostatnio formę – zakpił. –

Czyżby w końcu największy podrywacz w województwie trafił na kogoś, kto i jego usidlił?

Maurycy nie odpowiedział.

Za to do madame Moreau dotarło, że hrabia Modliński rzeczywiście został ugodzony strzałą Amora. Dlatego po wyjściu Izabeli i Klemensa zapytała:

– Zależy ci na tej dziewczynie?

- Skąd nagle taki łagodny ton?
- Połączyłam ze sobą pewne fakty. – Podniosła się z miejsca, więc Maurycy zrobił to samo.
- Zależy – przyznał. – I przykro mi, że zostałam odłączona od swojej rodziny. Jeśli będziesz potrzebowała pomocy w śledztwie, to nie wahaj się. Sam chciałbym się dowiedzieć, kto i dlaczego zrobił coś takiego małemu dziecku.
- Dziękuję – odparła, a on podał jej ramię, by odprowadzić ją do pokoju.
- Kiedy zamierzasz powiedzieć lady Cavendish?
- Jeszcze nie zdecydowałam.
- Chcesz najpierw przygotować grunt i sprawdzić, czego szuka jej córka?
- A nie pytałeś jej?
- Czekam, aż sama mi powie. Ja też mam jej sporo do wyznania.
- Rozumiem. W razie czego wiesz, gdzie mnie szukać – dodała i przytuliła się do niego.
- Objął ją i pogładził po plecach.
- Zmykaj, nim ktoś nas posądzi o schadzki – zażartowała.

29.

Przez następny tydzień wszyscy mieszkańcy i goście pałacyku hrabiny Modlińskiej byli zaangażowani w pracę z Cecilem do tego stopnia, że chłopak domyślił się, w czym rzecz, ale że sam równie mocno chciał przezwyciężyć własne trudności, nie zdradził się z tym przed nikim. Brał udział w pogawędkach, zjadał ze wszystkimi posiłki, pomagał stajennym przy koniach, pobierał lekcje tańca i robił mnóstwo innych rzeczy, o które do tej pory sam siebie by nie podejrzewał. Rozluźnił się do tego stopnia, że razem z Maurycym i kilkoma chłopakami ze stajni wybrali się nad rzekę i kąpali w samej bieliźnie. Dla chłopaka, który do tej pory przebierał się we własnym pokoju i nie wystawiał ciała na widok publiczny, był to bardzo duży krok. Mówił przy tym głośno, śmiał się i bawił na równi z pozostałymi. Po naradach uznano, że jest gotowy na jesienny bal dożynkowy²⁸.

²⁸ Obecnie dożynki obchodzone są w którąś niedzielę sierpnia lub września, po zakończeniu zniw, ale dawniej powiązane były z równonocą jesienną.

Zbliżał się dzień Świętego Mateusza, do którego to należało ostatecznie zakończyć siew ozimin. Choć zabudowania folwarczne leżały w oddaleniu od pałacyku i goście nie odczuwali aż tak bardzo tego wszystkiego, co działo się poza nim, to praca na polach dobiegała końca i Maurycy, poza tym, że kierował ćwiczeniami Cecila, zajmował się też nadzorowaniem tego, co działo się w jego majątku. Mimo że nie wyglądał na kogoś, kto poważnie podchodzi do roli gospodarza, trzymał rękę na pulsie. Choć to do jego matki zwracali się pracownicy i chłopci, to ta konsultowała z nim większość swoich decyzji.

Bal planowano na noc z dwudziestego drugiego na dwudziestego trzeciego września, kiedy to ma miejsce koniec lata i początek jesieni, czyli tak zwana równonoc jesienna. Był to dobry moment, żeby wyrazić wdzięczność za wszystko, co dobrego przyniosły minione miesiące. Okoliczni mieszkańcy wierzyli, że od równonocy wszystko zapada w sen, a ziemia rozpoczyna swój kilkumiesięczny odpoczynek, aby wiosną zbudzić się do życia. Ludzie dziękowali matce ziemi za owoce i zboża, dzięki którym przetrwają zimę. Dziękowano za życie i za żyzność ziem, za deszcze, za to, że burze nie zniszczyły zbiorów, za ciepło słońca, dzięki któremu rośliny mogły rosnąć. Do równonocy pozostał jedynie tydzień, ale zdecydowano, że to będzie dobry czas dla wszystkich. Nie zaproszono nikogo spoza majątku poza

rodziną hrabiny Modlińskiej i przebywającymi u niej gośćmi. Równolegle miało odbyć się przyjęcie połączone z tańcami w folwarku, gdzie, jak zwykle, Modlińscy mieli przyjść, by wspólnie z czeladnikami i ich rodzinami odmówić modlitwę, uwić wieniec w kształcie korony ze zboża zostawionego specjalnie na tę okazję, a na koniec rozpalić wielkie ognisko.

Lady Cavendish zbliżyła się w ciągu tego tygodnia do kuzynki zmarłego ojca, dostrzegła w jej rysach i gestach pewne podobieństwo do siebie i bardzo ją polubiła. Na tyle, że zwierzyła się jej z problemów finansowych rodziny, starań lorda Rolfe'a o jej rękę i trosk o dobro własnych dzieci. Wyznała, że bardzo się boi, czy Cecil będzie w stanie spełnić warunki testamentu, dlatego chciałaby wydać córkę za mąż, zanim chłopak zostanie postawiony przed tą próbą i tym samym zdjęć z jego barków choć część odpowiedzialności, bo nie sądziła, że kuzyn męża, sir Fergusson, zaopiekuje się nią w przypadku przejęcia majątku.

Cordelia Cavendish odkryła kilka interesujących faktów na temat pochodzących z tych stron członków jej rodziny. Przyjrzała się uważniej poczynaniom Maurycego i zaufała w końcu, że chodzi mu o dobro Cecila. Co do jego uczciwości względem kobiet nadal miała pewne obawy, ale nie potwierdzały ich czyny mężczyzny. Miał specyficzny sposób bycia, ale nie robił tego ani złośliwie, ani aby komuś zaszkodzić. Poza tym nie mogła dłużej zaprzeczać własnym uczuciom. Zakochała się w nim, mimo że z całych sił się przed tym broniła. Nadal nie wiedziała, czego poszukiwał w ich angielskich majątkach, ale mimo to wspomniała mu przy jednej z rozmów, że poszukuje informacji o rodzinie zmarłego dziadka i chciałaby odwiedzić miejsca, których nie udało się jej zbadać poprzednim razem. Przyznała się też, że właśnie po to wymknęła się tamtej nocy, którą spędzili w chacie rybackiej.

Ponieważ Maurycy wiedział, że widziała go przy lamusie w Kalinówce Kościelnej, domyślił się, że dotarła również do krypty nieopodal Dolistowa Starego, a jako że zdawał sobie sprawę z tego, że jej samotne nocne wyprawy mogą okazać się bardzo niebezpieczne, zaproponował, że oficjalnie wybiorą się na poszukiwania. Obiecał również, że nie będzie się wtrącał, jeśli ona sobie tego nie zażyczy. Nie wiedział, czy chodzi jej o dotarcie do krewnych, czy może o zapiski w testamencie dziadka, które jego brat Anthony, jego obecna żona Henrietta, madame Moreau i on odczytywali tej wiosny, by dojść do ukrytych klejnotów. Chciał jedynie zapewnić jej bezpieczeństwo.

W ten sposób Cordelia, jej matka, brat, Maurycy i pani Czarkowska udali się na kilka dni do Cesarstwa Rosyjskiego.

Panna Cavendish nie posługiwała się językiem polskim zbyt dobrze, ale rozumiała prawie wszystko, o czym przy niej rozmawiano, podobnie było z jej matką i bratem. Testament dziadka doprowadził ją do tego kraju i choć wiedziała, że do odnalezienia tego, co miał na myśli, wspominając w nim o ukrytych w grobowcu jego matki kosztownościach, potrzebnych było więcej wskazówek, to nie miała wątpliwości, że powinna odbyć tę podróż. Wybłagała matkę, by odwiedziły rodzinne strony jej przodków, przedłużyły pobyt i poszukały jakichś żyjących krewnych poza panią Czarkowską, i choć ta nie miała wątpliwości, że wszyscy już dawno nie żyją, w końcu przystała na błagania córki.

Cordelia słowem nie pisnęła, że między wierszami zapisków dziadka odczytała wiele cennych wskazówek. Dla niej były one tak jasne, że dziwiła się, że ani matce, ani nikomu innemu nie przyszła do głowy podobna myśl. Może rozumowała podobnie jak jej dziadek? A może zwyczajnie jej się wydawało, że odkryła coś, czego tam wcale nie było? Chciała jednak przekonać się o tym na własnej skórze.

Na początek, po tym, jak wynajęli powóz w Knyszynie, udali się do Kalinówki Kościelnej. Maurycy jechał obok nich wierzchem. Podróż zajęła półtorej godziny, bo droga była całkiem dobra jak na te okolice, częściowo piaszczysta, częściowo kamienista. Podczas podróży nie poruszali zbyt trudnych tematów, dzięki czemu nawet Cecil brał udział w pogawędce. Cordelia nie wiedziała, jak ma odciągnąć uwagę pozostałych i zbadać schody drewnianego lamusa, o których wspominał w zapiskach jej dziadek, dlatego odciągnęła Maurycego na bok i poprosiła, by ten wymyślił coś, by miała okazję oddalić się niezauważona.

– Nabożeństwo odbędzie się dopiero po południu, ale jestem pewien, że proboszcz chętnie nas przyjmie – powiedział, podchodząc do osób ustawionych przed głównymi drzwiami kościoła. – Pozwoliłem sobie zapowiedzieć się wcześniej listownie.

– To bardzo rozsądne, hrabio Modliński – pochwaliła go lady Cavendish.

– Poprosiłem, by czekał na nas tutaj, a nie na plebanii. – Po czym dodał głośniej, gdyż zauważył, że kapłan nadchodzi: – Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

– Na wieki wieków – odparł duchowny i wymienił uprzejmości

z pozostałymi. – Ksiądz Szymon Szyszko²⁹ – przedstawił się oficjalnie.

²⁹ Kapłan (1780–1868) pełnił funkcję proboszcza parafii w Kalinówce Kościelnej w latach 1808–1833. Nauki pobierał w Tykocinie, który był jego pierwszą parafią.

– Hrabia Maurycy Modliński – uklonił się – a to... – Przedstawił po kolei pozostałe osoby. – Jak wspominałem w liście, część ich krewnych była tutejszymi parafianami i bardzo chcielibyśmy się czegoś o nich dowiedzieć. Rzecz jasna, bardzo chętnie posłuchamy o planach modernizacyjnych. Słyszeliśmy, że ksiądz bardzo dba o rozwój parafii.

– Planuję pokryć gontami i tarcicami dach i ściany kościoła – zaczął z entuzjazmem proboszcz. Maurycy najwyraźniej trafił z tematem. – Dzięki uprzejmości hrabiego Wincentego Krasickiego, który nadał parafii łąki położone nad rzeką Brzozówką, choć dokonaliśmy pewnej zamiany, by zbierać siano z innej, bliższej ziemi.

Panna Cavendish stała przed przepięknym starym kościołem w Kalinówce Kościelnej i przyglądała się podniszczonym drewnianym ścianom. Miała nadzieję, że Maurycy odciągnie uwagę pozostałych, ale nic na to nie wskazywało. Lamus oddalony był od kościoła o zaledwie pięćdziesiąt metrów, ale nie mogła tak po prostu sama tam pójść.

– Nie czuje pani potrzeby? – szepnął do niej Maurycy.

– Nie rozumiem – odrzekła cichutko.

– Niech pani powie, że musi iść... no wie pani. – Wybałuszył oczy i zerknął w dół. Zrozumiała.

– Przepraszam najmocniej – powiedziała głośno Cordelia, starając się wyglądać na zawstydzoną. – Gdzie mogłabym się na chwilkę oddalić?

– Oddalić? Ach... – odparł kapłan. – Proszę kierować się w stronę gospodarstwa plebańskiego. Tam paniące wskażą drogę.

Skłoniła się i ruszyła przed siebie, zerkając, jak Maurycy wciąga pozostałych do wnętrza kościoła. Może tym razem będzie w stanie dowiedzieć się czegoś więcej – pomyślała.

Przeprawa na terytorium Cesarstwa Rosyjskiego nie była zbyt trudna. Cordelia nie wiedziała, że madame Moreau obawiała się, czy podrobione dokumenty pani Czarkowskiej przejdą niezauważalnie, ale w zamieszaniu, jakie zrobił Maurycy, kiedy specjalnie uderzył się w nos, by dostać krwotoku, udało się sprawnie przejechać.

Teraz pomógł jej w odwróceniu uwagi pozostałych. Gdyby wiedziała, że

potrafi być taki przydatny, może przy poprzedniej wizycie w tych stronach poprosiłaby go o pomoc. Nie! Przypomniała sobie, jak widziała go pijanego w krypcie. Chyba wtedy nie był na to gotowy. Ani ona...

Przemknęła obok bramy wjazdowej do gospodarstwa plebańskiego, przeskoczyła przez niski rachityczny płotek i podeszła do lamusa, rozglądając się, czy nikt jej nie obserwuje. Gdyby ktoś ją zastał, miała zamiar powiedzieć, że się zgubiła. Nie był to może zbyt skomplikowany plan, ale dość wiarygodny.

Zaczęła oglądać drewniane drabiniaste schodki, ale na żadnym z nich nie było śladów wskazówek. Miały kilka nacięć, nierównych wyźłobień, jednak nic, co stanowiłoby jakiś symbol. Obejrzała dokładnie każdy stopień, sprawdziła też z boku i już miała zrezygnować, gdy do głowy przyszła jej pewna myśl. Gdyby dziadek chciał ukryć tu jakieś wskazówki, to przecież nie umieściłby ich w takim miejscu, w którym każdy mógłby je zobaczyć.

Przykucnęła i wsunęła się pod schody, by obejrzeć je od spodu. O ile z górnymi stopniami poszło jej całkiem dobrze, to aby zajrzeć pod te dolne, musiała się trochę pogimnastykować, niemal położyć na ziemi.

W końcu jednak dostrzegła coś interesującego.

Na spodzie drugiego stopnia wyczuła palcem wyźłobione litery, serce i strzałkę. Albo jakaś zakochana para oznaczyła w ten sposób miejsce schadzki, albo to była zakamuflowana wskazówka. Chciała wierzyć w tę drugą wersję. Przesunęła opuszkami w kierunku, który wskazywał, i dotarła do styku schodów ze ścianą. Wyjęła szpilkę z kapelusza, wsunęła głowę pod stopień i zaczęła wydłubywać coś, co zostało wetknięte w szczelinę. Okazało się, że był to zwinięty skórzany rulonik z wypalonym tekstem. Wsunęła go szybko za stanik sukni, podniosła się, wytrzepała spódnice, przypięła kapelusz i wyprostowała się dumnie. Oględziny znaleziska odłożyła na potem.

Z ksiąg parafialnych dowiedzieli się, jacy krewni mieszkali w tych okolicach i gdzie zostali pochowani. Poza kryptą nieopodal Dolistowa Starego kilka nagrobków umiejscowiono w Krypcie i w Trzciannem. Te miejsca lady Cavendish chciała odwiedzić po południu lub następnego dnia.

Zanim wyruszyli w drogę powrotną do Knyszyna, Cordelia zapytała:

- Czy ja również mogłabym pojechać wierzchem?
- Nie wiem, czy to najlepszy pomysł – powiedziała jej matka.

– Nie bądź taka zasadnicza, moja droga, niech dziewczyna zażyje trochę świeżego powietrza. To dobrze zrobi jej cerze – wtrąciła się madame Moreau. – Możemy pożyczyć konia.

– Dobrze, ale żadnych ekscesów – przestrzegła lady Cavendish, mierząc córkę wzrokiem. – Będziesz musiała jechać tak, jak na damę przystało.

– Mamo – jęknęła Cordelia. – Przecież nikt nie zauważy nawet, że usiądę inaczej. A nawet gdyby, to nikt mnie tu nie zna.

– Dopilnuję, by panna Cavendish nie siała zgorszenia, baronowo. Uroczyście zapewniam – ujął się za nią Maurycy.

– Niech tak będzie.

Kwadrans później dziewczyna siedziała tak, jak jej było wygodnie, z obnażonymi do połowy, choć odzianymi w pończochy łydkami i galopowała przed siebie.

Cieszyła się, że zatrzymali się dość daleko zarówno od Dolistowa Starego, jak i od Kalinówki Kościelnej, bo w Zamku knyszyńskim³⁰, gdyż dzięki temu mogła zobaczyć okolicę.

³⁰ Obecnie miejscowość ta nosi nazwę Knyszyn-Zamek.

– A cóż to za wodę widać w oddali? – zapytała.

– To Jezioro Zygmunta Augusta³¹. Najstarszy sztucznie utworzony zbiornik wodny w regionie. Wybudowano go przed rokiem tysiąc pięćset pięćdziesiątym dziewiątym przez spiętrzenie rzeki Nereśl – powiedział Maurycy.

³¹ Jezioro Czechowskie położone jest przy trasie Białystok – Grajewo – Ełk, na skraju Puszczy Knyszyńskiej, obok wsi Czechowizna, około 4 km od Knyszyna.

– Interesujące.

– Jeszcze bardziej interesująca jest legenda związana z jego powstaniem.

– Tak?

– Ponoć wykopały go czarty na polecenie czarnoksiężnika Twardowskiego, który sprzedał swoją duszę diabłu. Ludzie mówią, że stało się to w ciągu jednej tylko nocy, a małe czarcieta ziemię w sitach wynosiły.

– Bajki – stwierdziła. – Możemy podjechać bliżej?

– Nie boi się pani?

– Nie mam czego. Wygląda raczej niegroźnie.

– Może wygląda, ale brzegi ma podmokłe i porośnięte trzcinami. Łatwo tam ugrzęznąć na dobre.

– Nie będziemy przecież podchodzić aż tak blisko. Chciałam jedynie zerknąć.

– Nie wiem, czy pani matka pozwoli na to, byśmy się na chwilę oddalili od ich powozu.

– To nie pytajmy jej – rzuciła i pognała konia.

Maurycy uśmiechnął się pod nosem. Dobrze ocenił Cordelię. Była tak samo złożona jak on. I coraz bardziej mu się to podobało...

*

Jeszcze tej samej nocy panna Cavendish wymknęła się z zajazdu, w którym spędzali noc, i w męskim odzieniu dosiadła wynajętego wierzchowca.

Ani chybi, wybiera się do krypty pod Dolistowem Starym – pomyślał Maurycy, który obserwował jej poczynania, stojąc pod zajazdem. To odległość około trzydziestu kilometrów, więc nawet jeśli dostała dobrego konia i utrzyma stępokłus³², podróż zajmie bite dwie godziny. Nie miał ochoty na wycieczkę, ale nie mógł jej pozwolić na takie ryzyko.

³² Stęp to chód konia z prędkością 5–6 km/h, szybkość kłusa dochodzi do 20 km/h, ale ten nie jest zbyt komfortowy dla konia i trudno mu jest utrzymać go przez wiele kilometrów.

– Hm – odchrząknął głośno, tak żeby go usłyszała. – Czy nie ustaliliśmy, że będę panią chronił?

– Zgadza się – przyznała zawstydzona. – Nie chciałam sprawiać kłopotu. – Odwróciła wzrok.

– Nie skomentuję tego. – Pokręcił głową i poszedł po drugiego konia. – Proszę poczekać tu na mnie. Zaraz wracam – oznajmił. A po dziesięciu minutach wrócił gotowy do drogi.

– Upinał pan włosy czy dobierał krawat?

– Musi być pani taka uszczypliwa?

– Przepraszam. Śpieszy mi się – dodała dla usprawiedliwienia i dała koniowi sygnał do drogi.

– Noc długa, zdążymy wrócić – zapewnił i szybko zrównał się z nią.

– Nawet nie zapytał pan, dokąd jedziemy – zauważyła i przyjrzała mu się badawczo. – Skąd pan wie zatem, że zdążymy?

– Mówiła pani o rodzinnej krypcie i lamusie w Kalinówce. Ten pani obejrzała sobie dzisiaj, więc logiczne, że kieruje się pani do krypty. Tej samej, którą mamy i tak odwiedzić jutro z pani matką. Nie łatwiej byłoby

przeszukać ją za dnia?

– Przy świadkach? – zapytała i popędziła konia.

Jechali tak kwadrans w milczeniu, ale ciekawość Maurycego wzięła górę.

– Nie ufa pani najbliższym?

– Nie chcę robić matce i bratu nadziei.

– Na co?

– Ach. Musi pan być taki dociekliwy? – Westchnęła i zwolniła tempo.

– Muszę.

– Odkryłam coś w testamencie dziadka, a przy lamusie znalazłam kolejną wskazówkę.

– I prowadzi ona do starej krypty?

– W istocie.

– A tam pani dziadek ukrył niegdyś skarby?

– Proszę nie kpić. Bez powodu nie umieszczalby tylu sekretnych wskazówek.

– Ma pani słuszość. Ale po ciemku niczego nie wskóramy, a podróż może okazać się zbyt niebezpieczna. Przecież sama pani mówiła, że cała rodzina nie żyje. Pani Czarkowska też nie była w grobowcu. Pewnie stoi zarośnięty, zasypany albo zalany wodą. Nocna wyprawa to nie jest najmądrzejszy pomysł.

– To jak mam sprawdzić kryptę za dnia?

– Wymyślę coś, aby odciągnąć uwagę lady Cavendish, jej kuzynki i Cecila. Obiecuję. A teraz – dodał łagodnie – zróbmy chwilkę odpoczynku i zawróćmy.

– Odpoczynku? Chce pan, abym zatrzymała się z nim gdzieś tu w ciemnościach? Maurycy! – krzyknęła tonem nauczycielki, która gani ucznia.

– Niczego takiego nie miałem na myśli. Cordelio! – wymówił jej imię równie teatralnym głosem. – Miło mi, że pani o tym pomyślała, ale mam na uwadze dobro koni.

– Koni?

– Zna pani pewnie tę starą rymowanke:

*Ujehawszy milę, postój z koniem chwilę;
ujehawszy trzy, czoła mu potrzyj;
ujehawszy sześć, dajże mu jeść.*

– Nie słyszałam, ale przyznam panu rację.

Miała nadzieję, że wykorzysta ten moment w charakterystyczny dla niego sposób i przynajmniej ją pocałuje. W zasadzie wszystkie jej myśli zaczęły krążyć teraz wokół tego, ale on zaskoczył ją słowami:

– Dziękuję, że mi pani zaufała.

I jeszcze to oficjalne per pani – pomyślała. Czy nie spędzili ze sobą cudownych chwil w rybackiej chacie? A wcześniej w chatce myśliwskiej gdzieś tu niedaleko? Skąd ta rezerwa?

– A teraz dajmy koniom pić.

– Zabrałeś ze sobą wodę? – Specjalnie użyła tej formy.

– Nie, ale tu niedaleko jakąś znajdziemy – powiedział i skręcił w leśną ścieżkę. – Obiecałem twojej ciotce, czy tam babce – poprawił się – że będę zachowywał się grzecznie, ale może nikt mnie nie wyda.

Cordelia przełknęła ślinę i dała się zaprowadzić do myśliwskiej chatki, w której spędzili noc przed kilkoma miesiącami, rozmawiając i wymieniając czułości. Trochę ją to wspomnienie krępowało, bo nie chciała, by uważał, że postępuje tak z każdym napotkanym mężczyzną, ale Maurycy nie wypomniął jej tego ani nie okazał w żaden sposób, że ma coś przeciwko. W końcu sam miał znacznie więcej na sumieniu. Na szczęście zdążyła się z tym już pogodzić.

– Pamięta pani? – zapytał, zanim otworzył drzwi drewnianej chatki.

– Jakże miałabym zapomnieć najromantyczniejsze chwile w swoim życiu – wyszeptała. – Pan, ja, maski, tego nie da się z niczym porównać.

– Nie powinna pani rzucać mi takiego wyzwania. – Uśmiechnął się szelmowsko i z gardłowym pomrukiem przyciągnął ją do siebie.

– Zamierza mnie pan całować tak w progu?

– Dokładnie tak – wyszeptał i pochylił się, zanim zdążyła zareagować.

Ich usta złączyły się w niezwykłym pocałunku, niepodobnym do żadnego z jej wcześniejszych doświadczeń. Tak długo i władczo smakował jej wargi, że miała wrażenie, że za chwilę stopi się niczym woskowa świeca. Na szczęście wyczuł to w samą porę, by przytrzymać ją i pomóc wejść do środka. Nie przerywał jednak pocałunku, co nieco skomplikowało tę czynność i ostatecznie sprawiło, że oboje wylądowali na podłodze, spowici ciemnością.

– Nie poobijała się pani? – zatroszczył się.

– Przecież to ja wylądowałam na panu.

– Słuszna uwaga. Spróbuję zatem naprawić tę małą katastrofę i zacznę od początku. Na czym skończyłem? Ach, tak. – Przyciągnął ją do siebie i odnalazł jej usta, jednocześnie w bardzo zręczny sposób, tak, że nieomal tego nie zauważyła, rozpiął górne guziki jej surduta, rozwiązał troczki przy lnianej koszuli i zaczął rozpinać haftki gorsetu, który miała pod męskim odzieniem.

– Co pan robi? – wymruczała, odrywając się od jego warg.

– Rozbieram panią. Powinienem robić to powoli i stopniowo, ale oboje wiemy, że trwałoby to całą wieczność – oznajmił z rozbijającą szczerością.

Cordelia nie potrafiła powstrzymać śmiechu.

– Może chociaż zamknijmy drzwi i zapalmy jakąś świecę, zanim doprowadzimy wszystko wkoło do ruiny albo się pozabijamy w tym mroku.

– Na stole była lampka, spróbuję ją odszukać, a pani niech się zajmie drzwiami, żeby nam tu jakiś łoś albo borsuk nie wszedł.

Podnieśli się i po omacku odnaleźli kolejno drzwi i lampkę, a kiedy wreszcie Maurycy wykrzesał przy pomocy krzesiwa ogień, w niewielkim wnętrzu zrobiło się przytulnie.

– Może rozpalę w kominku? – zaproponował. – Nie jest zimno, ale... – zamilkł, kiedy opuściła głowę.

– Wolałabym, by nie było za jasno – wyszeptała.

Miał zbyt wielkie doświadczenie w analizowaniu reakcji kobiet, by nie zorientować się, że nie chodzi jej jedynie o wstyd, tak naturalny dla panien jej pokroju. Wyczuł, że czegoś się obawiała.

– To niewielki słupek kaflowy. Mogę przymknąć drzwiczki, ale zrobi się cieplej. – Podeszedł, wyciągnął dłoń i dotknął jej podbródka, by tym gestem nakłonić ją do podniesienia wzroku. – Chciałbym na panią patrzeć – wyszeptał.

– Ale ja wolałabym... – Głos ugrzązł jej w gardle. – Wiem, że jest mnie trochę więcej, niż powinno.

– Jest pani dokładnie tyle, ile trzeba, Cordelio, a ja podziwiam każdy centymetr pani ciała, choć do tej pory niewiele zdołałem zobaczyć. – Uśmiechnął się do niej z czułością.

– I nie uważa mnie pan za zbyt pulchną? – wydukała.

– Nie – odparł stanowczo, a potem podeszedł do słupka i rozpalił węć ogień. Drzwiczek nie zamknął. – Jeśli pozwolę na to, by nadal wstydziła się pani swojego ciała, to będzie się pani wstydzić również mojego, a zbyt ciężko

pracowałem, by te wszystkie wspaniałe mięśnie wyrzeźbić – wskazał na swój brzuch i ramiona z łobuzerską miną – żeby pani nie mogła ich podziwiać.

– Jest pan okropny – powiedziała, ale też zaczęła się uśmiechać.

Maurycy zdjął ze ściany kilim i rozłożył go na drewnianej podłodze.

– Usiądziemy? – zachęcił.

Nie odpowiedziała, ale trzymając się za poluzowany gorset, który zaczynał się zsuwać, usiadła zwrócona twarzą do ognia. On usiadł obok niej. Przez chwilę oboje milczeli, ale kiedy jej surdut i góra koszuli opadły, Cordelia zorientowała się, że mężczyzna nie próżnował i kontynuował podstępnie to, co zaczął wcześniej. Już miała zbesztać go za dziecinne zachowanie, ale zamknął jej usta słodkim pocałunkiem, a potem ściągnął jej męską koszulę przez głowę, zostawiając ją w rozsznurowanym gorsecie i cienkiej koszulce.

Nie spodziewała się, że jego stanowczość podziela na nią tak kojąco. Zamiast się buntować, zaczęła go rozbierać. Kiedy dotarła do koszuli, odwrócił się całym ciałem w jej stronę, umieścił jedną dłoń na jej karku, drugą w talii i położył ją delikatnie na kilimie, po czym wsparty na łokciu i kolanie zawisł tuż nad nią i z namaszczeniem ucałował jej szyję, jednocześnie rozchylając koszulkę. Cordelia lekko zeszywniała, ale kiedy całował i komplementował zmysłowymi pomrukami kolejne odsłaniane fragmenty jej ciała, całe napięcie z niej uleciało, ustępując miejsca pożądaniu. Zapragnęła dotykać go tak, jak on dotykał jej. Wsunęła dłonie pod jego koszulę i zaczęła eksplorować plecy, kark i ramiona. Silne, mocne, ciepłe... Wtem poczuła, że ubrania, które stanowiły barierę pomiędzy ich ciałami, przesunęły się w dół, uwalniając jej piersi z bezpiecznej kryjówki.

– Boże, jesteś wspanialsza, niż to sobie wyśniłem – wyszeptał.

Zarumieniła się, ale w jego oczach nie odnalazła fałszu. Naprawdę tak myślał. Uśmiechnęła się ukontentowana, złapała go za koszulę, rozdarła ją, by jak najszybciej dotrzeć do jego nagiego ciała, i przyciągnęła do siebie, aby nacieszyć się jego ustami. Nie trwało to długo, bo oderwał się od niej, ucałował czubek jej brody i powędrował niżej. Cordelia nawet w najśmielszych wyobrażeniach nie podejrzewała, jak gorące mogą być jego wargi i jak szybko dreszcz podniecenia może przebiegać po jej całym ciele. Wygięła się instynktownie w łuk, odrzucając od siebie resztki obaw, i ułatwiła mu tym samym dostęp do swoich piersi. Nie potrafił się im oprzeć. Nie potrafił oprzeć się jej całej. Ciesząc się niczym dziecko, zaczął okrywać pocałunkami jej dekolt, szyję, linię szczęki, płatek ucha, usta, nos, znów

dekolt, aż wreszcie zwolnił i zatrzymał się tuż nad lewym sutkiem. Spodziewał się, że będzie protestowała, zakrywała się – przeciwnie, ona też zaczęła go całować i dotykać, czerpiąc z tego coraz większą radość.

Oparł dłonie po obu stronach jej głowy, pochylił się i złożył na jej ustach czuły, leniwy pocałunek. Uśmiechnęła się. Nie uroczo i niewinnie, ale jak kobieta, która widzi podziw w oczach swojego mężczyzny i pragnie go równie mocno, jak on jej. Pozwolił sobie na chwilę kontemplacji jej cudownej figury, a później schylił się i z namaszczeniem dotknął czubkiem języka jej sutka, po czym obrysował jego kontur, by na końcu chwycić go między wargi i zacząć delikatnie ssać. Jęknęła cicho i zanurzyła palce w jego gęstych włosach, a potem przewróciła go na plecy, usiadła na nim okrakiem i spojrzała z podziwem, nie zakrywając dekoltu.

– Rzeczywiście, żał byłoby stracić taki widok – wyszeptała, po czym pochyliła się i zaczęła całować jego tors, przesuwając się w kierunku pępka. Nie ominęła żadnego centymetra skóry, aż tętno Maurycego podniosło się do tego stopnia, że odniósł wrażenie, że krew zacznie wrzeć w jego żyłach. Nie wytrzymał. Chwycił ją w talii, ponownie znalazł się nad nią, ujął jej dłonie i nakrył swoimi nad jej głową, składając na ustach gwałtowny pocałunek. Potem puścił jej ręce i szybko zszedł do piersi, które naprzemiennie zaczął pieścić dłońmi i językiem.

Cordelia stłumiła krzyk, co przywołało go do porządku. Zbyt wielkim ją darzył szacunkiem, by kontynuować to, co zaczęli. Wiedział, że zbliżył się do granicy, i jeśli ją przekroczy, może zepsuć wszystko, co udało im się do tej pory osiągnąć. Nie chciał zrywać cienkiej więzi, która się między nimi zrodziła.

Na szczęście dla nich jeden z koni zaczął głośno rzeć, na co oboje zgodnie zaczęli się ubierać. Zanim dogasili ogień i sprzątnęli chatkę, pocałowali się jeszcze przynajmniej z tuzin razy, ale już w kompletnym ubraniu.

30.

Następnego dnia wspólnie z lady Cavendish, madame Moreau i Cecilem odwiedzili kryptę. Pośrodku niej znajdował się długi korytarz z tablicą głoszącą, że grobowiec należy do rodziny Czarkowskich. Po dwóch stronach korytarza znajdowały się wejścia prowadzące do kolejnych sześciu niskich murowanych pomieszczeń o łukowym sklepieniu. Cztery z nich były otwartymi komorami z kamienną posadzką i niezbyt wysokimi podestami, na których stały skromne drewniane trumny, po sześć w każdym. Jedno było zakratowane, a wewnątrz niego znajdowały się zdobniejsze sarkofagi, dwa duże i pięć mniejszych. Jedno pozostawało zamknięte. Na półokrągłych kutych drzwiach wisiała potężna kłódka w kształcie grubego wałka, na którym można było dostrzec dziwne symbole. Na końcu korytarza znajdował się niewielki ołtarzyk, a nad nim cztery wgłębienia w ścianie, które widziane z daleka tworzyły krzyż. W dwóch z nich stały wazony, zapewne na cięte kwiaty wstawiane tu z różnych okazji.

Wnętrze wyglądało całkiem schludnie, choć jedna ze ścian była uszkodzona, a kratę najpewniej wyważyli jacyś rabusie, bo była jedynie włożona na miejsce, ale odpadała od ściany. Chyba jednak niczego nie znaleźli, bo sarkofagi zostały nienaruszone. Na podłodze leżało tylko kilka skorup ze stłuczonych glinianych wazonów, ale Maurycy wysnuł teorię o dzikich zwierzętach, które pewnie szukały w nich czegoś do jedzenia.

Cordelia przypomniała sobie, jak hrabia Modliński wymiotował do takiego wazonu, i lekko pobladła na te słowa. Miała nadzieję, że posprzątał wówczas po sobie.

– Jak zamierza ich pan odciągnąć? – zapytała szeptem, wykorzystując to, że pozostali zajęci byli oglądaniem kolejnych pomieszczeń i łamaniem szyfru do zamka przy ostatnich drzwiach.

– Proszę mi zaufać.

Po godzinie oglądania krypty zdecydowano, że należy ją trochę uprzątnąć i naprawić kratę. Pojechali więc do pobliskiego zajazdu, gdzie Maurycy miał znaleźć odpowiednich ludzi i wszystkiego dopilnować, a Cordelia i Cecil zostali, by mu przy tym pomóc. Pani Czarkowska i lady Cavendish udały się do księdza w kościele parafialnym pw. św. Wawrzyńca w Dolistowie Starym. Co prawda wybudowano go w latach 1789–1791, więc nie był zbyt stary, ale miały nadzieję, że dowiedzą się tam czegoś więcej o przodkach. Zwłaszcza

o dziewczynce, która prawdopodobnie zmarła w roku 1794.

Kiedy panie rozmawiały z wielebny, a Cecil zajmował się końmi w zajeździe, Maurycy i Cordelia mogli spokojnie zweryfikować wskazówki z testamentu jej dziadka. Hrabia znał jego treść i miał okazję sprawdzić, jak działają skrytki w grobowcu. Jego brat Anthony i wtedy jeszcze narzeczona Henrietta rozpracowali ich mechanizmy przed kilkoma miesiącami. Maurycy i madame Moreau asekurowali ich przy wyciąganiu skarbów, bo przy pierwszym podejściu deptał im po piętach oficjalny ówczesny małżonek Henrietty. Hrabia Modliński nie mógł jednak opowiedzieć o tym Cordelii bez pozwolenia madame Moreau. Dlatego przyglądał się poczynaniom dziewczyny i wtrącał się jedynie wówczas, gdy widział, że ta sobie z czymś nie radzi.

Panna Cavendish przystąpiła dzielnie do rozszyfrowywania wskazówek zawartych w testamencie hrabiego Berkeleyya. Od razu wyłapała, które zdania kryją podwójny przekaz.

Maurycy obserwował ją z podziwem. Żałował, że nie znalazła pozostałych wskazówek, wiedziałaby wówczas, że krypta kryła zdecydowanie więcej schowków, które z całą pewnością szybko by odnalazła. Ominęło ją sporo zabawy, a dostrzegł, że dziewczyna mimo zwykłej ciekawości i podenerwowania, czy jej podejrzenia okażą się słuszne, była też niezwykle podekscytowana samym poszukiwaniem.

Podła mu poźółkły testament, a sama wyciągnęła z kieszeni kartkę z zapiskami.

– Nie wypadało bazgrać po dokumencie – wyjaśniła – więc przepisałam zdania, które mnie interesują, wyraźniejszym pismem, by nie szukać ich teraz i nie rozszyfrowywać na nowo. Pismo, jak pan sam zauważy, jest całkiem schludne, ale mało czytelne.

Maurycy przebiegł wzrokiem po kolejnych wersach tekstu. Cordelia miała słusność. Nawet światło latarni, którą trzymał w ręku, niewiele pomogło.

– Proszę wziąć to. – Podła mu kartkę z zapiskami. – Spisałam po kolei zdania, które w moim mniemaniu zawierają ukryte wskazówki. To część z nich. Resztę zapamiętałam.

Maurycy odczytał je w myśli: „Wichry i ulewy przestały nas nękać, pożar strawił wszystko i więcej nas nie dotknie, zostało tylko jedno, ale z tym sobie poradzisz”.

„Nie wiem, co mnie popchnęło do takiego czynu. Chciałem patrzeć, jak

rośniesz, ale wszystko sprzysięgło się przeciwko mnie”.

„Nie zważaj na wiry i fale. Daj się porwać nurtowi życia i nie bój się sięgać w głąb, bo tam kryje się cenny skarb”.

Cordelia podeszła do niewielkiego ołtarzyka na najdalej wysuniętej ścianie i jak gdyby wiedzona instynktem zaczęła popychać w odpowiedniej kolejności ścianki wgłębień, które się na niej znajdowały. Szybko udało jej się uruchomić mechanizm wysuwający z przyległej ściany rząd cegieł, a następnie odnaleźć z nich właściwe do dalszych manewrów.

Po niespełna półgodzinie otworzyła skrytkę.

– Pusta – jęknęła.

Maurycy podszedł i objął ją ramieniem.

– Miałam nadzieję, że coś tu jednak znajde – powiedziała szczerze. – Jeśli Cecil zdecyduje się powalczyć o majątek i mu nie wyjdzie, to czeka go dom dla obłąkanych, a ja z matką będziemy skazane na lorda Rolfe’a. O ile będzie chciał się z nią ożenić, kiedy majątek przepadnie.

– To Cecil może o niego nie walczyć? – zaciekawiał się Maurycy.

– Tak. Może zwyczajnie zrezygnować, wówczas czeka go bieda, ale nie ryzyko zamknięcia.

– Bieda?

– Dostanie dom w Londynie, klejnoty, kilka pamiątek i konie. Tym teraz może dysponować matka. Reszta majątku podlega jakimś dziwnym obostrzeniom. Wszystko działa na tyle, by nie popadło w ruinę, i czeka na przekazanie spadku. Albo mojemu bratu, albo naszemu szkockiemu kuzynowi.

– Cecil o tym wie?

– Oczywiście. Dlatego tak mu zależy.

– I dlatego czuje tak ogromny ciężar odpowiedzialności. To z pewnością mu nie pomaga.

– Niestety nie mamy wpływu na sytuację, a nie dało się tego utrzymać przed nim w tajemnicy.

– A próbowaliście?

– Owszem, ale i tak się dowiedział.

Maurycy domyślił się, że rudowłosa i w tym mógł maczać palce.

– Dziwi mnie, że lord Rolfe nie ożenił się dotąd z twoją matką. Wiem, że to ona odkłada decyzję, ale mogłoby to zapewnić wam bezpieczeństwo.

– To nie do końca był jej pomysł.

- Tak?
- Podśledzałam – przyznała i nabrała powietrza.
- Przez dziurkę?
- Owszem. – Poczula się nieco zażenowana, ale skoro zaczęła o tym mówić, bezsensownym byłoby wycofywanie się w połowie. – Podśledzałam, jak zręcznie lord Rolfe przekierował rozmowę, żeby matka sama podjęła to ryzyko. Skłonił ją do przyjęcia pierścionka, aby nikt inny nie ubiegał się o jej rękę, i pochwalił za uczciwość i matczyną wiarę w syna, odwołując się do jej sumienia i honoru, by poczekał ze ślubem do rozstrzygnięcia sprawy z testamentem.
- A to manipulant! A dlaczego sir Reginald kręcił się koło ciebie?
- Tego nie wiem. Musieli mieć w tym interes. Może też taki, bym nie wyszła za kogoś innego i nie uratowała rodziny.
- Maurycy poczuł dziwne ukłucie. Czyżby Cordelia myślała o nim, jak o kimś, kto uratuje jej rodzinę, ale nie przez pracę z bratem, a wzięcie ich pod swoje skrzydła? Zrobiłby to oczywiście, ale nie chciał, by to było powodem przychylności dziewczyny. On pragnął z nią być nie dla jej majątku, a dla niej samej.
- Przyjrzał się jej uważnie. Nie powiedziałaaby chyba tego, gdyby zamierzała mnie wykorzystać – pomyślał, ale ziarno niepewności zostało zasiane.
- Sprzątnijmy tu i wracajmy – rzekła smutno Cordelia. Dobrze, że nie wtajemniczyła matki i brata w te poszukiwania. Narobiłaby im tylko niepotrzebnie nadziei. – Widać mam zbyt bujną wyobraźnię albo wypaczoną intuicję. Jakiś czas temu otrzymałam, a raczej moja matka otrzymała – poprawiła się – dziwny list od kobiety, z którą była związana w przeszłości. Sądziłam, że to podstęp lorda Rolfe’a, podałam go i spaliłam. Niedawno dowiedziałam się, że jednak mógł być prawdziwy.
- Maurycy uśmiechnął się pod nosem. Gdyby mu nie ufała, nie zdobyłaby się na takie wyznanie.
- A co ze wskazówkami, które znalazła pani w lamusie? Nie było ich wśród notatek.
- To chyba ślepy trop – odrzekła powoli, przyglądając mu się badawczo. – Zupełnie ich nie rozumiem.
- A może mi je pani pokazać?
- Z ociąganiem wyciągnęła skórzany rulonik.
- Rzeczywiście – stwierdził po kilku minutach. – Nic mi to zupełnie nie

mówi. Może powinniśmy to z kimś skonsultować?

– Wolałabym nie robić niepotrzebnego zamieszania i nadziei – przypomniała.

– Może zmieni pani zdanie, kiedy jej kogoś przedstawię.

– Może.

– Na dziś jednak musimy poprzestać na tym. Gotowa? – Podał jej ramię. – Cordelio? – dopytał, bo nie zareagowała. – Obiecuję, że do tego wrócimy. Po balu.

31.

^a N bal dożynkowy Cordelia bardzo starannie się ubrała. Włożyła różową suknię z podwyższonym stanem i bufiastymi rękawkami obszytymi bordową wstążką. Taką samą, ale zdecydowanie szerszą, miała tuż nad talią i na dole spódnicy. Włosy rozdzieliła na pół, zbierając je z tyłu w kok, a po bokach wypuściła uroczę loczki, które nadały jej twarzy młodzieńczego wyglądu. Ręce odziała w jedwabne rękawiczki do łokcia, a na stopy wsunęła delikatne atlasowe pantofelki. Przygotowała sobie również parę trzewików i spencerek³³ na wyjście. Umówiła się z siostrami Maurycego, że zjedzą do przygotowanej na tę okazję sali balowej nieco wcześniej, by dokonać ostatnich poprawek.

³³ Damski króciutki kubraczek z długimi rękawami, wkładany był na suknię z podwyższonym stanem.

Od rana wszystkie, razem z Izabelą Krzyżewską i przybyłą poprzedniego dnia Henriettą Atherton, wykonywały girlandy i wieńce, którymi ozdobiły wnętrze. Mężczyźni zajęli się podestem dla orkiestry i przestawianiem stołów, bo lady Cavendish nie chciała dodatkowo obciążać służby. Była zwolenniczką idei, że praca kształtuje charakter i nie należy jej unikać tylko dlatego, że można sobie na to pozwolić. Nie oznaczało to jednak, że była na tyle postępową, że chciałaby, by jej córki pracowały zarobkowo, ale nie szczędziła im obowiązków w postaci haftowania obrusów czy szycia ubrań dla chłopskich dzieci.

Cordelia stała wystrojona, oczekując Maurycego. Chciała z nim porozmawiać o ostatnich wydarzeniach, ale też pozwolić mu się poprowadzić w tańcu, tak jak podczas ich pierwszego wspólnego wieczoru na balu maskowym przed kilkoma miesiącami.

Wreszcie raczył się zjawić. Panna Cavendish wyobrażała sobie, że wybierze na tę okazję kolorowy strój dandysa, ale pojawił się w czarnym, elegancko skrojonym stroju wieczorowym z nieskazitelnie białą koszulą, której wykrochmalony kołnierz wbijał mu się w policzki, i z finezyjnie wywiązanym fularem w kolorze perły. Był całkiem wysoki i miał długie, smukłe nogi, na co nie zwróciła wcześniej uwagi. Poruszał się z gracją i niezwykłą zmysłowością – to akurat wychwyciła już wcześniej.

W zasadzie nie musiał robić zupełnie nic, samo to, że się zjawił, wzbudziło powszechne zainteresowanie. Nikt nie patrzył w stronę jej brata. Mężczyźni

z zazdrością obserwowali Maurycego, a kobiety ostrzyły sobie na niego zęby. Nawet teściowa jego brata Anthony'ego nabrała powietrza, kiedy przechodził obok, by wciągnąć swój wydatny, mimo mocno zasznurowanego gorsetu, brzuch. A przecież nie był aż tak urodziwy! Widywała znacznie przystojniejszych mężczyzn. Nie miała pojęcia, jak to robił, ale bez najmniejszej fatygi zdobywał kolejne niewieście serca. Często pozwalał sobie na przekraczanie granic i uchodziło mu to na sucho. Przyznał przecież, że ma tytuł hrabiego, ale pasjonuje go nauczanie i nikt nawet słówkiem nie pisał, że przedstawiciel arystokracji, niezmuszony swoimi finansami, para się tą profesją. Przeciwnie, gratulowano mu.

– Czy byłaby pani tak łaskawa i zarezerwowała dla mnie walca? – Podeszedł do Cordelii i ukłonił się z galanterią.

– Wątpię, by zagrano tu tak kontrowersyjną muzykę.

– Skoro moja matka zadbała o karnety i wszystkie inne drobiazgi, by to przyjęcie jak najbardziej przypominało angielskie wytworne bale, to i skandaliczny walc również powinien się pojawić.

– Czy hrabina Modlińska o tym wie? W końcu jej córki także dziś dostały pozwolenie na uczestnictwo.

– A jakiej odpowiedzi pani oczekuje? – Uniósł swoim zwyczajem jedną brew i poruszył nią kilkukrotnie, a następnie wyszczerzył rząd białych zębów.

– Jest pan niemożliwy.

– Czyli mogę na panią liczyć?

– Wie pan, że nie mogę odmówić, zwłaszcza że podeszedł pan do mnie jako pierwszy.

– I przyznam, że nigdy się tak nie bałem, że nie zdążę...

Tym stwierdzeniem kupił ją ostatecznie, a kiedy ujął jej zgrabną kibić w walcu, zapomniała o bożym świecie. Utonęła w jego ramionach, nie zwracając uwagi na obserwujących ich poczynania ludzi. W tym tańcu była Angeliką Sosnowską, a on Maksymilianem Narwiańskim. Nie była to rola, było to jedno z ich wcieleń...

*

– Nie muszę ci chyba przypominać, że ta dziewczyna jest córką mojej siostry – powiedziała madame Moreau kilka minut później.

– Zdaję sobie z tego sprawę – odparł Maurycy, badawczo przyglądając się

twarży Marysi. Nawet pod charakteryzacją i za grubymi szklami okularów w jej oczach mógł dostrzec ogniste iskierki.

– Nie chciałabym, byś uwiódł ją, wykorzystał i złamał jej serce.

– Nie czynię takich rzeczy. To znaczy – poprawił się – owszem, uwodzę, wykorzystuję. Choć to bardzo niesprawiedliwe określenie, bo panie raczej nie czują się wykorzystane po moich... – Odchrząknął głośno. Jednak to była przyjaciółka jego matki i choć mieli ze sobą bardzo bliskie, niemal rodzinne stosunki, to nie powinien aż tak się spoufalać. – Nikomu serca nie złamałem. Sprawilem odrobinę przyjemności, rzuciłem kilka komplementów i oszedłem, nim urocze białogłowy zdążyły się przywiązać.

– To twoje spostrzeżenie. Ja wiem, że niejedna wypłakiwała przez ciebie oczy.

– Żadna mi tego nie powiedziała. Obawiam się raczej, że z premedytacją wiele z nich dało się mi uwieść tylko po to, by przez chwilę...

– Miarkuj się, Maurycy – przerwała mu wywód kobieta.

– To moi bracia zwykli tak do mnie mówić, ale dobrze. Jestem teraz guwernerem i powinienem zachowywać się jak należy.

– Jeśli będziesz miał wobec niej uczciwe zamiary, stanę za tobą murem, bo kocham cię jak własnego syna, ale jeśli zorientuję się, że mnie okłamujesz, to lepiej, żebyś znalazł sobie szybkiego konia – ostrzegła.

– Zrozumiałem – przyznał, wybałuszając oczy.

– A teraz powiedz, co robiliście w krypcie.

– Znow nas śledziłaś? Czemu ja tego nie zauważam?

– Bo tego cię nie nauczyłam...

– Cordelia odczytała wskazówki z testamentu dziadka. Otworzenie skrytek, które opróżniliśmy, zajęło jej góra kwadrans. Może trochę jej pomogłem, ale jest w tym naprawdę dobra.

– Niestety wyprzedziliśmy ją i mam teraz pewne obawy, czy ona i jej matka nie będą miały nam za złe, że w ten sposób obeszliliśmy się ze skarbem.

– To uczciwe kobiety. Myślę, że postąpiłyby tak samo. Nawet przy ich problemach finansowych. Zresztą – wypiął dumnie pierś – myślę, że te wkrótce się skończą. Cecil obtańcował wszystkie panny, z niektórymi nawet zamienił kilka słów.

– Jest w bezpiecznym otoczeniu, nikt nie każe mu wygłaszać mowy i nie szepcze za jego plecami, że ma problemy z głową.

– Niby tak, ale po zaledwie trzech miesiącach starań efekty moim zdaniem

są zadowolające. Wiele pracy przed nami, jednak jestem pewien, że w styczniu będzie gotowy.

– Oby. Martwi mnie nadal coś jeszcze.

– Tak?

– Lady Cavendish niby szuka informacji o zmarłej siostrze, a zlekceważyła wiadomość ode mnie. To zupełnie nielogiczne.

– Twój list do niej nie dotarł – powiedział Maurycy i widząc jej zdziwione spojrzenie, dodał: – To Cordelia przeglądała pocztę i uznała, że to kolejny podstęp lorda Rolfe’a.

– Teraz rozumiem.

– Powinnaś jak najszybciej wyznać im prawdę.

– Powinnam. A ty powinieneś wyznać panie Cavendish, dlaczego zatrudniłeś się w ich majątku.

– Które z nas porozmawia z nią pierwsze?

– Może ja – zdecydowała madame Moreau.

*

Następnego dnia Cordelia zaprosiła Maurycego do gabinetu, w którym przebywała z ciotką. Niemal do rana rozmawiały i płakały na przemian. Madame Moreau opowiadała o wszystkim, co ją spotkało, od kiedy została porzucona w klasztorze, o swoich snach, podejrzeniach, misji, jakiej się podjęła, by pomóc podobnej do niej kobiecie, i obawach, jak lady Cavendish zareaguje, kiedy pozna prawdę. Cordelia wyznała jej, że podarła list, i opowiedziała o obawach względem lorda Rolfe’a.

– Widziałam, jak zabiera pan skrzynkę z biblioteki w naszej londyńskiej rezydencji – powiedziała, kiedy Maurycy przysiadł na krześle obok niej. Był obecny na początku ich rozmowy i wiedział, jak bardzo były wzruszone tym, co sobie wyznały.

– I co pani zamierza z tą wiedzą uczynić?

– Chciałabym dowiedzieć się, co było w środku.

– Naturalnie – odparł – sam chciałem pani to pokazać, ale musiałbym wyznać, gdzie to znalazłem i dlaczego nie zwróciłem wcześniej.

– Rozumiem. Ale teraz, kiedy wyjaśniliśmy tę kwestię... – rzekła spokojnym tonem, po czym dodała: – Niechże się pan pośpieszy. Do licha ciężkiego.

– Proszę zaczekać. – Pobiegł do swojej sypialni i wrócił z dokumentami.

Cordelia w ciszy przejrzała po kolei każdą kartkę. Na jednej zatrzymała wzrok na dłużej.

– O co chodzi? – zainteresował się Maurycy.

– To akt sprzedaży jednego z naszych najlepszych koni. Widzi pan tę datę?

– Tak.

– To również data śmierci mojego ojca.

– Widać nie zdążył sfinalizować umowy. Pod spodem jest tylko jego podpis.

– Tak, ale ten koń został sprzedany. Widziałam inną umowę na zdecydowanie mniejszą kwotę.

– A kto był nabywcą? – zapytała madame Moreau.

– Lord Rolfe.

Popatrzyli na siebie pytająco.

– Trzeba to będzie sprawdzić – oświadczyła kobieta po chwili milczenia.

– A skoro już mamy być ze sobą szczerzy, chciałabym o coś zapytać. –

Cordelia odwróciła się w stronę Maurycego.

– Tak?

– Skąd pan wiedział, że zapisków z wiadomości ukrytej w schodach lamusa nie było w moich notatkach?

– Bo podała mi pani testament.

– Nie był pan w stanie tak szybko tego zweryfikować.

– Cóż. Skoro już pani wie o tym, że madame Moreau jest siostrą lady Cavendish, to tajemnica przestaje mnie obowiązywać. I dobrze, bo nie lubię nieudomówień i źle się czułem z tym, że musiałem coś przed panią ukrywać.

Madame Moreau uśmiechnęła się do Maurycego zachęcająco. Odwrócił krzesło w stronę Cordelii i spojrzał jej w oczy. Jej ciotka nie zwróciła na to uwagi. Była zbyt przejęta tym, że czeka ją rozmowa z siostrą.

– Mój brat i jego żona przeszukiwali kryptę tej wiosny i znaleźli ukryte w niej przedmioty. Nie mieli kopii testamentu, ale wiadomości ukryte w etui na biżuterię, które trafiły do ich przodków. To długa historia, ale obiecuję, że opowiem pani później, Cordelio – szepnął, co już nie uszło uwadze madame Moreau.

– I coś znaleźli? – zapytała dziewczyna.

– Owszem. Część przedmiotów pochodziła jednak z rabunków, a część nie należała do spadku, dlatego zrobili to, co uznaliśmy wszyscy za słuszne, czyli zwrócili je prawowitym właścicielom. Mam nadzieję, że nie będziecie mieć

nam tego za złe.

– Nie. Też byśmy tak postąpiły. Ale coś do spadku jednak należało? – wyraziła nadzieję.

– Tak. Co prawda jedną ze skrzynek przywłaszczył sobie pewien angielski dżentelmen, ale resztę madame Moreau przechowała dla was. Chciała się tylko upewnić, czy nic wam nie grozi, bo tamten powiedział jej o rudowłosym mężczyźnie, który i tak się zajmie pani matką.

– A dlaczego o niej wspominał? Z uwagi na testament?

– Dlatego że pomylił ją z madame Moreau. To ona przyszła z pomocą Anthony’emu i Henriecie, gdy tamten zamknął ich w krypcie.

– To musiała być ciekawa i niebezpieczna przygoda.

– Prosiłście mnie? – Do gabinetu wszedł Cecil i z konsternacją w oczach zaczął się wycofywać.

– Owszem. – Maurycy do niego podszedł. – Mamy ci sporo do opowiedzenia. – Ustalił wcześniej z madame Moreau, że chłopak powinien być świadkiem ich rozmowy.

Przez kolejny kwadrans trwały radosne dyskusje i wyznania, a kiedy Cordelia wyciągnęła skórzany rulonik znaleziony w Kalinówce Kościelnej, Cecil chwycił go i zaczął przeglądać z uwagą.

– O co chodzi? – zapytała go siostra.

– W etui po zegarku z dewizką, który dostałem w spadku po moim dziadku, była skórzana wyściółka z identycznym ornamentem.

– I z napisami?

– Nie – odpowiedział Cecil. – Choć może były po drugiej stronie – dodał. – Nigdy się nad tym nie zastanawiałem.

– Masz ten zegarek?! – wykrzyknęła podekscytowana Cordelia.

– Został w wiejskiej posiadłości w Anglii.

– Czyli będziemy musieli znów odbyć podróż. Stać nas na to?

– Teraz chyba już tak – odparł Maurycy. – Może nie ma tego aż tak wiele – powiedział na wszelki wypadek, bo nie był pewien, jak jego przyjaciółka podzieliła klejnoty po tym, jak się dowiedziała, że też jest córką hrabiego Berkeleyya – ale madame Moreau przekaże wam to, co znaleźliśmy. Jednak radzę zachować to póki co w sekrecie.

Rozmowa madame Moreau i lady Cavendish nie była ani łatwa, ani krótka. O tym, że była i radosna, i smutna, i wzruszająca, i pełna niepokoju można by powiedzieć wiele, jednak żadne słowa nie oddadzą w pełni tego, co czuły siostry po ponad trzydziestu latach rozłąki. Nie były w stanie nadrobić straconego czasu ani wynagrodzić krzywd, jakich po drodze doznały, ale obie były wdzięczne losowi, że w końcu postawił je przed sobą.

Po miesięcznym pobycie w Królestwie Polskim Cavendishowie, Maurycy i madame Moreau przybyli do Anglii. Ponieważ planowali utrzymać w tajemnicy odnalezienie drugiej spadkobierczyni hrabiego Berkeleya i wspólnie przyjrzeć się poczynaniom lorda Rolfe'a, Marysia zatrzymała się w rezydencji hrabiego Athertona i to tam Cavendishowie spędzili święta Bożego Narodzenia.

Jak na złość, lord Rolfe musiał bardzo często wyjeżdżać w interesach i ciężko było się czegokolwiek o nim dowiedzieć. Madame Moreau podejrzewała, że robił to celowo. Towarzystwo wiedziało, że jest zaręczony z lady Cavendish, plotkowało również o awansach jego bratanka w stosunku do Cordelii, więc wszyscy wolni mężczyźni trzymali się od nich z daleka. Ten też unikał konfrontacji, licząc na porażkę Cecila.

Na wspólną wigilię przybyli też Modlińscy i baron Krzyżewski z małżonką, dzięki czemu Cecil mógł w dużym gronie zaufanych osób przeciwzyć swoją mowę. Po wycenie skarbu lady Cavendish poinformowała syna, że stać ich będzie na spłatę długów, a po sprzedaniu miejskiej rezydencji również na zakup niewielkiej posiadłości, w której będą mogli trzymać konie. Jednak chłopak nie zamierzał się poddać. Nie po tym, ile pracy włożył w przewycięzenie lęków. Miał świadomość, że przed nim jeszcze wiele ćwiczeń, ale był w stanie mówić i zachowywać się, jak tego wymagała etykieta, pomimo lęku. Miał nadzieję, że kiedyś będzie mógł robić to wszystko bez niego.

Jego próba zbliżała się wielkimi krokami i w powietrzu czuć było napięcie, ale podczas świąt nikt nie chciał o tym wspominać.

Relacja Cordelii i Maurycyego nabierała rumieńców. Para nie pozostawiła żadnych wątpliwości co do tego, jakimi uczuciami do siebie pałają, ale

oficjalnych zaręczyn nie ogłaszano. Właściwie to do takowych do tej pory nie doszło, bo zgodnie z wolą obu rodzin młodzi dawali sobie czas na upewnienie się, czego tak naprawdę pragną.

Podczas kolacji wigilijnej jednak nie poruszano trudnych tematów, aby wszyscy mogli cieszyć się świąteczną atmosferą. Zwłaszcza madame Moreau, która uświadomiła sobie, że oddzielono ją nie tylko od siostry, ale i od matki, a z tą nie mogła już się zobaczyć. Wspólnie odśpiewano ulubioną kolędę Marcysi, o której pamiętała również jej siostra.

*W Betlejem w mieście stała nowina,
Że panna czysta powiła syna, powiła syna.
Z wielką radością, z wielkim weselem,
Że nasz Pan Jezus stał zbawicielem, stał zbawicielem.
A gdy król Herod to się dowiedział,
To małe dzieciaki wycinać kazał, wycinać kazał.
A gdy Maryja się dowiedziała,
To w inne strony się wybierała, się wybierała.
I napotkała chłopą robiący,
Jarą pszeniczkę z ręki siejący, z ręki siejący.
Bóg ci dopomóż, mój miły chłopie,
Jutro pszeniczkę będziesz miał w snopie, będziesz miał w snopie.
Tylko nie gadaj, że ja tędy szła.
Małe dzieciątko na ręku niosła, na ręku niosła.
A jak żołnierze się dowiedzieli,
To za Maryją prędko bieżeli, prędko bieżeli.
I napotkali chłopą robiący,
Jarą pszeniczkę w snopy wiążący, w snopy wiążący.
Bóg ci dopomóż, chłopie nasz miły
Czyś ty nie widział Panny Maryi, Panny Maryi.
Oj widział, widział. Tędy bieżała,
Jak ta pszenica z ręki się siała, z ręki się siała.
Wtedy żołnierze stali jak trzcina,
Bo ich moc boska bardzo zaćmiła, bardzo zaćmiła.
A gdy Maryja się dowiedziała,
To w ciemnym lasku zanocowała, zanocowała.
I sobie ognia rozkrzesywała,
Małe dzieciątko ogrzewywała, ogrzewywała.*

Lulajże, lulaj, mój mocny Boże,

Już mój majestat ścielę ci łożę, ścielę ci łożę³⁴.

³⁴ Kolędy, pastoralki, konopielki i związane z nimi teksty powitań gospodarzy, które pojawiły się w całym cyklu, pochodzą z przekazów ustnych i kultywowane są do dziś w moich rodzinnych stronach.

Jeśli chodzi o zegarek Cecila, to znalezienie go zajęło bardzo dużo czasu. Okazało się, że wpadł za komodę, na której go chłopak zostawił, i dopiero podczas przedświątecznych porządków zobaczyła go jedna z pokojówek. Na odwrocie skórzanej wyściółki znajdował się wypalony napis, który w połączeniu z rulonikiem znalezionym pod schodami lamusa stworzył dość prostą, przynajmniej dla Cordelii, wskazówkę: „Ogień pochłonie suche kwiaty, a szara ścieżka wyznaczy szlak. Nie bój się ręki wyciągnąć i sięgnąć niebieskich gwiazd”.

Planowano po Nowym Roku wyruszyć do Królestwa Polskiego, aby ponownie zbadać wnętrze rodzinnej krypty rodu Czarkowskich. Ważne było, by zdążyć przed przyjęciem Cecila. Ten miał pozostać w londyńskiej rezydencji i pełnić rolę gospodarza. Athertonowie obiecali zaglądać i sprawdzać, jak sobie z tą rolą radzi.

33.

Krypta w Dolistowie Starym, Cesarstwo Rosyjskie, styczeń 1825

Cordelia i Maurycy postanowili sami przeszukać grobowiec, bo madame Moreau, która się z nimi wybrała, została w zajeździe z siostrą. Kiedy zrobili po drodze przystanek, aby napić się gorącej herbaty, lady Cavendish, wychodząc z sań, poślizgnęła się i skrzyła nogę.

– Te misy służyły do palenia ziół – stwierdziła Cordelia, kiedy znaleźli się w krypcie. Śnieżny puch grubą warstwą pokrywał ziemię, ale droga okazała się przejezdna. – Trzeba włożyć tu coś i zapalić. Może chodzi o kierunek, który wskaże dym z palących się kwiatów?

– Albo ślad sadzy na suficie. – Zerknął w górę. – Nie. Jednak nie. To zbyt duża odległość i zbyt wiele czynników mogących mieć wpływ na to, gdzie skieruje się smuga dymu, a całość jest tak czarna, że nic się już nie odznaczy.

– Chyba że odznaczy się na czymś innym... – Dotknęła dłonią ścianki przyległej do misy. Była nachylona względem niej. – Spójrz tutaj – powiedziała.

Od pewnego czasu zwracali się do siebie po imieniu. W ostatnich tygodniach nie mieli zbyt wielu możliwości na potajemne schadzki, ale dzięki byciu na widoku zaprzyjaźnili się i poznali bliżej.

Maurycy przysunął latarnię i przyjrzał się ściance, którą wskazała dziewczyna.

– Niczego tu nie widzę, ale warto spróbować. – Mówiąc to, wyjął z kieszeni garść suszonych ziół. – Przygotowałem się – oznajmił z dumą i zaczął krzesać ogień.

Po chwili oboje przyglądali się, jak płatki polnych kwiatów i źdźbła zasuszonej trawy dopalają się, tworząc smugę dymu, która osiada na ściance wgłębienia.

Maurycy pochylił się i zajrzał do otworu, szybko jednak wyprostował się i spojrzał na Cordelię. Ona również obejrzała ślad pozostawiony przez sadzę, ale niczego z niego nie potrafiła odczytać.

– Nie mogłam się mylić – powiedziała bardziej do siebie. – To musi na coś wskazywać, tylko trzeba wiedzieć, jak na to patrzeć.

Zastanowiła się przez chwilę, po czym zdjęła z szyi jasną chustę i przyłożyła tak, by to na niej odcisnęła się sadza.

– Wiedziałam! – wykrzyknęła zadowolona, kiedy obejrzała zamazany, ale dość czytelny rysunek odbity na materiale.

Teraz wystarczyło już tylko postąpić zgodnie z instrukcją i po niespełna kwadransie ich oczom ukazał się ukryty schowek, a w nim kufer z żelaznym okuciem.

Z zamkiem Cordelia poradziła sobie bardzo sprawnie, zwłaszcza że ten był mocno nadwyrężony przez czas i nie trzeba było ustawiać w odpowiedniej kolejności symboli naniesionych na wałeczek, a jedynie podważyć go prętem, który ze sobą zabrała na wszelki wypadek.

W skrzyni znajdowały się hiszpańskie złote monety, zapewne jeszcze z czasów korsarskich, kiedy Anglicy w służbie jej królewskiej mości napadali i rabowali galeony podczas wojny z Hiszpanią, i diamenty w pudełku opatrzonym sygnaturą korony Francji. Mogli się jedynie domyślać, że to część tych zrabowanych francuskiej monarchii podczas rewolucji z 1792 roku. Były tam też perły zagrabione przez któregoś z członków Bractwa Wybrzeża, stowarzyszenia złożonego z piratów i korsarzy, które powstało w 1640 roku, jak wynikało z dołączonej do nich notki, i jakieś rodowe klejnoty rodziny hrabiego Berkeleyya.

Zadowoleni wyruszyli w drogę powrotną, by powiadomić o znalezisku pozostawione w zajeździe kobiety, ale okazało się, że te gościły w swoim pokoju medyka, by opatrzyć skręconą nogę, dlatego Maurycy wpadł na pomysł, by wykorzystać sytuację, wynająć dwa pokoje i przemknąć się do tego, który miała zajmować panna Cavendish.

– Tylko nie chowaj się tak bardzo za tym parawanem, jak tym razem będziesz zmieniała przebranie – rzucił w stronę Cordelii, kiedy zrealizował swój podstępny plan.

– I mam uwierzyć, że nie będziesz patrzył?

Tego dnia pierwszy raz od bardzo dawna mieli okazję przebywać sami w jednym pomieszczeniu. Musieli jednak przebrać się w suche i wygodne stroje. Wprawdzie zima zapanowała na dobre i nie było mowy o deszczu, a ich sanie były bardzo wygodne, ale po drodze zatrzymali się i obrzucali śnieżkami, więc woleli unikać zaziębienia.

– Nie powiedziałem tego.

– Ale jeśli będziesz, to czy... – specjalnie zrobiła pauzę.

– Czy zdołam się powstrzymać?

– Właśnie – odparła i weszła za parawan.

– Do licha, nie będę nawet próbował!

– Jesteś niepoprawny! – Rzuciła w niego futrzaną czapkę.

– Staram się, jak mogę. – Złapał nakrycie głowy w locie. – Gdybym był poprawny, byłbym nudny i byle jaki. I wówczas potrafiłabyś mi się oprzeć. – Podeszedł do niej i stanął tak, że z łatwością mógł zajrzeć za parawan.

– To doprawdy nieuczciwe z pańskiej strony, hrabio Modliński.

– Przyznaję – wymruczał i przysunął się jeszcze bliżej. – Nieuczciwe, ale za to jakie przyjemne... – Pocałował ją w ramię.

Nie oponowała, odwróciła się w jego kierunku i zarzuciła mu ramiona na szyję. Już dawno miała ochotę go pocałować, ale zarówno jej, jak i jego bliscy chyba się zmówili ze sobą, bo coraz ktoś wchodził im w paradę.

Maurycy objął ją mocno i pocałował głęboko, namiętnie i z całą pewnością niezgodnie z wszelkimi dobrymi zwyczajami tego świata...

34.

Wiejski majątek Cavendishów, hrabstwo Sussex, dwa tygodnie później

Cecil nie spał dobrze tej nocy. Wieczorem miało się odbyć przyjęcie, na którym musiał udowodnić wszystkim, że nadaje się na dziedzica majątku Cavendishów.

Mimo zapewnień Maurycego, matki, ciotki i siostry i tak czuł podenerwowanie. Dzięki odnalezionej skrzyni z kosztownościami miał pewność, że nie utraci koni, nawet gdyby nie dziedziczył po ojcu. Miał jednak świadomość, że jeśli zrezygnuje po tym wszystkim, co bliscy dla niego zrobili, już zawsze towarzyszyć mu będzie poczucie porażki.

Dla uspokojenia nerwów z samego rana powędrował do stajni. Dorado też czekała ciężka próba. Żrebak miał tego dnia zostać ostatecznie odsadzony od matki i wyraźnie było widać, że zarówno on, jak i Sagitta czują, co się święci, ale nie są tak zestresowane, jak bywało w przypadku radykalnych działań przy innych koniach.

Przez kilka dni Cecil eksperymentował ze stopniowym zabieraniem Dorado z boksów matki. Pierwszego dnia oddzielenie trwało kwadrans, a ostatniego aż siedem godzin. Separacja ta nie była szczególnie dotkliwa, bo konie widziały się przez ażurowe ścianki boksów. Chłopak rozumiał, przez co przechodzą zwierzęta, i uważał, że w ten sposób ułatwi im przejście do nieuniknionego kolejnego etapu w ich życiu.

– Tu się pan podziewa – usłyszał za plecami głos sir Reginalda. Cecil nie zdawał sobie sprawy, że mężczyzna znajduje się w pobliżu. Wiedział, że jest na liście gości, ale przypuszczał, że przyjedzie dopiero po południu.

Jeszcze kilka miesięcy wcześniej Cecil uciekłby zapewne ze stajni i bał się do niej wrócić, nim upewniłby się, że sir Reginald z niej wyszedł. Teraz jednak zaszło w nim wiele zmian. Mimo że zdawał sobie sprawę z tego, że wiele pracy przed nim, sam wyznaczał w myślach zadania nieprzekraczające jego możliwości, dzięki czemu kontrolował reakcje swojego ciała, które nie biło już bez potrzeby na alarm, odbierając coś bezpiecznego jako zagrożenie.

Uśmiechnął się – zdaniem Maurycego uśmiech pomagał każdemu i Cecil zaczął hołdować tej zasadzie – odwrócił w stronę mężczyzny i przywitał go.

– Piękny – powiedział sir Reginald, spoglądając na Dorado. – Chyba pora na odsadzkę.

– Właśnie po to przyszedłem – odparł młodzieniec. Starał się nie uciekać wzrokiem.

– W takim razie pomogę – zaoferował mężczyzna. – Zwykle konie walczą, kiedy się je rozdziela.

– Dorado nie będzie protestował.

– Tak czy siak, otworzę panu boks. To ten obok?

– Dokładnie.

Sir Reginald otworzył drzwi, a Cecil przeprowadził zwierzę.

– Do przyjęcia jeszcze daleko – przypomniał sir Reginald, co wywołało u chłopaka lekkie poruszenie. – Czy da się pan zaprosić na przejażdżkę saniami?

Młody Cavendish planował odmówić, ale mężczyzna rzucił mu wyzwanie:

– Chyba że się pan czegoś obawia?

– Nie obawiam. Mogę jechać.

– W takim razie zapraszam. – Wskazał mu drogę, a kiedy wsiedli do sań, poczęstował go zawartością płaskiej buteleczki, trzymanej w kieszeni płaszcza, z której demonstracyjnie sam upił kilka łyčzków.

Cecil nie zwykł pić z tego samego naczynia co ktoś inny, ale nie chciał pokazać, że ma zahamowania, które mogłyby zostać odebrane jako dziwne, dlatego, z lekkim obrzydzeniem, ale wlał sobie sporą ilość alkoholu do ust i szybko ją przełknął.

Sir Reginald przyjrzał mu się uważnie i nic nie odpowiedział.

– Dokąd... – Cecil chciał zapytać, gdzie zamierza go zabrać, ale język odmówił mu posłuszeństwa, a po chwili zaczął tracić ostrość widzenia i mimo starań, by skupić na czymkolwiek uwagę, stracił przytomność.

*

W tym czasie Cordelia układała zebrane przez nią i jej ciotkę dokumenty potwierdzające prawdziwe zamiary lorda Rolfe'a. Kobiety zamierzały zdemaskować go zaraz po przyjęciu. Odkryły, że mężczyzna umówił się z sir Fergussonem, iż postara się zrobić wszystko, by Cavendishowie stracili majątek na jego korzyść, a ten w zamian za pomoc odstąpi mu kilka koni z ich stadniny. Zanim lady Cavendish zaczęła interesować się sprawami stajni, udało mu się sfalszować dokumenty i przejąć niektóre zwierzęta. Najbardziej zależało mu jednak na Dorado, którego ojciec zdobywał nagrody na Royal Ascot Racecourse w niedalekim hrabstwie Berkshire, a wiedział, że

lady Cavendish zrobi wszystko, by go sobie zostawić.

Lord Rolfe i ojciec Cordelii od najmłodszych lat rywalizowali ze sobą w wyścigach konnych. Później jeden i drugi zauroczyli się jej matką. Pierwszy zaczął zabiegać o jej względy lord Rolfe, ale to lordowi Cavendishowi udało się zdobyć jej przychylność (kiedy była już po słowie z tym pierwszym), dlatego mężczyzna postanowił się na nich zemścić.

To, czy miał coś wspólnego ze śmiercią lorda Cavendisha, nadal pozostawało zagadką, ale fakt, że chciał doprowadzić jego żonę i dzieci do ruiny, był dalece prawdopodobny.

Dziewczyna pochylała się nad stertą papierów, kiedy usłyszała za plecami szelest. Była niemal pewna, że Maurycy postanowił zrobić jej niespodziankę, dlatego udawała, że niczego nie zauważa. Dopiero przyłożona do jej ust chusteczka nasączona słodkawym płynem uświadomiła jej, jak wielką popełniła pomyłkę.

Lord Rolfe przyjechał wraz z bratankiem z samego rana. Doniesiono mu o postępkach chłopca i o tym, że jego cierpliwie realizowane plany zostały zagrożone przez działania hrabiego Modlińskiego, a panna Cavendish zadaje za dużo niewygodnych pytań. Dlatego wspólnie z bratankiem postanowili działać.

Kiedy sir Reginald składał oficjalną wizytę we dworze, jego stryj włamał się od tyłu i poczekał na odpowiedni moment. Przez okno zauważył, że udało się wywieźć z majątku młodego Cavendisha, wtedy on zabrał się za jego siostrę. Przy okazji bez większych starań odnalazł wszelkie dowody swoich malwersacji i upewnił się, że dziewczyna była w posiadaniu zagrażających mu informacji, co niejako usprawiedliwiało zamiary pozbycia się jej.

Lord Rolfe wiedział, że jeżeli Cecil nie pojawi się na przyjęciu, straci należny mu majątek na rzecz sir Fergussona, a zniknięcie jego siostry doprowadzi lady Cavendish do rozpacz i być może ponownie skłoni ją do bycia bardziej przychylną jego osobie. Nie to, żeby mu na niej jakoś szczególnie zależało, ale chciał wynagrodzić sobie te wszystkie lata niepowodzeń.

*

Maurycy przeciągnął się, podniósł się z łóżka i podszedł do okna. Tylko on i Cecil zajmowali pokoje na tyłach dworu, z widokiem na stajnię. Pochylił się, chuchnął w zamarzną szybę i położył na niej dłoń, by lód odtajał.

– Cóż to? – powiedział do siebie i wyteżył wzrok.

Zdawało mu się, że widzi lorda Rolfe'a, który z wysiłkiem kładzie jakiś pakunek na grzbiecie konia.

Szarpnął za klamkę okna i otworzył je na całą szerokość. Chciał krzyknąć, ale mężczyzna na dole już dosiadał innego rumaka i nie patrzył w jego kierunku. Wtem zawiał wiatr i materiał owijający ładunek odchylił się, ukazując ubrane w domowe pantofle stopy panny Cavendish.

Maurycy nie zastanawiał się ani chwili. Narzucił na siebie spodnie i gruby kozuch, a na boscie stopy wcisnął wysokie buty. Nawet nie schwycił czapki. Przerzucił nogi przez parapet i wyskoczył w wysoką zaspę. Udało mu się wylądować bez kontuzji. Strzepnął śnieg i pobiegł do stajni. Nie było czasu, aby siodłać konia. Dosiadł na oklep Merkurego i pognął za uciekinierem.

Lord Rolfe szybko się zorientował, że ktoś za nim jedzie. Ponieważ zarówno rozlewiska, jak i rzeka Adur zamarły, skierował się w ich stronę – choć nie taki był cel jego wędrówki. Konie były w stanie galopować po lodzie dzięki specjalnym podkownikom hacelowym. Niestety, ukrycie się gdziekolwiek nie wchodziło w rachubę, bo konie zostawiały na śniegu wyraźne ślady, toteż skupił się na tym, by zachować jak największą odległość, i jeśli okazałoby się, że goniącemu chodzi o pannę Cavendish, przygotować na pojedynek.

Był uzbrojony na taką okoliczność. Miał szpadę, nóż i dwa pistolety. Nie wiedział jednak, jaką bronią dysponuje przeciwnik. Dodatkowo uprowadzona dziewczyna zaczynała odzyskiwać przytomność. Co prawda zapobiegawczo związał jej nadgarstki, zasłonił oczy i zakneblował usta, ale była młoda i silna, więc mogła próbować uciec. Nie planował jej zabijać. Chciał ją uciszyć, zamknąć w ustronnym miejscu do czasu, gdy on osiągnie zamierzone cele, a potem bohatercko uratować, jeśli będzie chciała współpracować, albo sprzedać do jakiegoś lupanaru w innej części kraju.

Po prawie godzinnej męczącej ucieczce tropiciel zdołał zbliżyć się na tyle, że mężczyzna odgadł jego tożsamość. Dyskretnie wyciągnął zza pazuchy jeden z pistoletów, odwrócił się, wymierzył i oddał strzał. Niestety chybił. W złości rzucił pistoletem w zaspę i sięgnął po drugi. Odczekał, aż przeciwnik zbliży się na odpowiednią odległość, zwolnił i tym razem oddał celny strzał. Trafił hrabiego Modlińskiego w nogę.

Ten jednak nie wyglądał na kogoś, kto by się wystraszył i zamierzał odpuścić. Przyśpieszył konia i zrównał się z lordem, mierząc go groźnym

spojrzeniem, jakby fakt, że został postrzelony, nie robił na nim wrażenia. Rolfe wyciągnął szpadę, a Maurycy, uzbrojony w długi kij, spychał go z wierzchowca. Niestety starszemu z mężczyzn udało się tego dokonać.

Obaj spadli na ziemię i zaczęli walczyć.

– Po co się pan w to wtrąca? – zapytał Rolfe, a nie doczekawszy się odpowiedzi, mówił dalej: – Chłopaka i tak nie znajdziecie, mimo że mój bratanek nie wywiózł go na drugi koniec kraju. Jeszcze – dodał i zaatakował szpadą.

Maurycy odparowywał ataki przy pomocy kija. Miał w tym dużą wprawę, bo wiele godzin treningów z Cecilem sprawiło, że nauczył się kilku sztuczek. Szybko udało mu się wytrącić broń z ręki przeciwnika i przejść do walki na pięści. Nie spodziewał się jednak, że rudowłosa mężczyzna kryje coś jeszcze w zanadrzu. Kiedy Maurycy sądził, że go pokona, ten wydobył długi nóż i ranił go w drugą nogę. Maurycy upadł na śnieg, a widok brunatnoczerwonej plamy wytrącił go z resztek równowagi.

Lord Rolfe wykorzystał moment, wskoczył na jego konia i popędził przed siebie.

Maurycy nie próbował go gonić. Martwił się o Cordelię.

Wyprostował się, odetchnął kilkukrotnie, podszedł do przewieszanej przez siodło dziewczyny i sprawdził jej stan. Na szczęście okazało się, że tylko nie mogła uwolnić się z krępujących ją więzów, dodatkowo miała zakryte oczy i zakneblowane usta.

Maurycy, nie bacząc na odniesione rany, uwolnił ją i pozwolił się szybko opatrzyć.

– Nic ci nie zrobił? – zapytał z troską.

– Dzięki twojej czujności nic – odparła. – Twoje rany też na szczęście nie wyglądają na zbyt głębokie. Ale uszy mogą ci odpaść od mrozu – próbowała żartować, sama dygocząc z zimna. Ubrana była jedynie w suknię i zawinięta w koc.

– Dam ci kożuch – zdecydował i zaczął go rozpinać, pokazując nagi tors.

– Lepiej nie. Nie chciałabym mieć cię na sumieniu.

– Ty też możesz się zaziębić, a musimy szukać Cecila.

– Niedaleko stąd jest wieś. Pożyczymy jakieś ubrania i sprawdzimy wszelkie możliwe miejsca w okolicy. Skoro go nie wywiózł, to musiał ukryć w jakimś odosobnionym miejscu. Znam kilka takich.

*

Sir Reginald tymczasem zdążył zamknąć Cecila w niedalekim młynie, a sam powrócił do dworu Cavendishów, zapewniając sobie w ten sposób alibi.

– Zdawało się, że widziałem młodego lorda, jak odjeżdżał gdzieś konno – stwierdził w rozmowie z matką chłopca. – Może chciał poukładać myśli przed swoim wystąpieniem, bo chyba nie planował ucieczki. – Zaśmiał się teatralnie.

Lady Cavendish spojrzała na niego z przerażeniem.

– Panienci Cordelii i hrabiego Maurycego też nigdzie nie widać – oznajmiła Lily Becon, która przysłuchiwała się rozmowie.

– To pewnie dlatego – wymyślił sir Reginald – że wspomniałem guwernerowi o przejażdżce młodego lorda. Może razem z panną Cavendish postanowili go poszukać?

– Może – westchnęła baronowa, ale poczucie niepokoju wcale jej nie opuściło. Robiło się coraz później, a do majątku zjeżdżali się kolejni goście.

– A pana stryj? Czy lord Rolfe zamierza się dziś pojawić?

– Niestety nie miałem od niego informacji od kilku dni. Może jakieś interesy zatrzymały go w Londynie – kłamał bez większego wysiłku.

Kobieta nie miała możliwości zweryfikowania wiadomości usłyszanych od sir Reginalda, ale uczuliła służbę, by ta przeszukała dyskretnie majątek i informowała o pojawianiu się kogokolwiek z zaginionej trójki. Niestety nie usłyszała dobrej nowiny aż do wystawnej kolacji, na której próbowała w nieskończoność przeciągać moment wystąpienia syna.

– Dość już tego czekania! – powiedział zniecierpliwiony sir Fergusson, który siedział naprzeciwko prawnika czekającego z dokumentami na podpis Cecila. – Zaraz wybije północ. Najedliśmy się, popiliśmy, a młodego lorda nigdzie nie widać.

– Musimy poczekać jeszcze... – mecenas spojrzał na cyferblat zegarka kieszonkowego – cztery minuty. Jeśli do tego czasu młodzieniec się nie zjawi, wówczas majątek zgodnie z prawem przejdzie w pana ręce.

Lady Cavendish nabrała powietrza. Nie chciała opuszczać posiadłości, ale wszystko wskazywało na to, że nie będzie mogła tu dłużej przebywać. To jednak nie martwiło jej aż tak bardzo, jak zniknięcie dzieci. Z przerażeniem w oczach spojrzała na swoją siostrę, przebraną za starszą panią Czarkowską, a potem na Lily, która kręciła głową na znak, że nadal nie

mają żadnych informacji.

– Czas minął – oznajmił prawnik. – Zapraszam pana – zwrócił się do sir Fergussona, wyciągając w jego stronę pióro.

Ten podszedł dostojnym krokiem i złożył zamaszty podpis pod dokumentami.

– Lady Cavendish – powiedział sir Fergusson do wystraszonej kobiety. – Proszę się nie przejmować. Nie wyganim pani już teraz. Zresztą wszystkich państwa zapraszam do ich pokoi. Nie mogę pozwolić, by goście wracali po ciemku. – Rozejrzał się po zebranych i ponownie spojrzał na baronową. –

Chciałbym jednak, by rano zaczęła się pani pakować. Nie będzie tego dużo, bo zgodnie z testamentem wszystkie meble i całe wyposażenie należą teraz do mnie. Nie interesują mnie jednak damskie fatałaszki ani dziecięce zabawki. Może je pani zatrzymać.

– A co z końmi? – zapytała baronowa. – Te dziedziczy mój syn – przypomniała. – Nikt nie podważył jego zdrowia umysłowego – zaznaczyła to, co wszystkim błąkało się po głowach. – Ma prawo do zachowania tej części spadku, którą dysponowałam w jego imieniu do tej pory.

– W istocie – potwierdził mecenas, a sir Reginald aż podskoczył na krześle.

35.

Cecil ocknął się w jakimś ciemnym pokoju na niewygodnym łóżku. Próbował wstać, ale trudno było mu zachować równowagę. Przysiadł i z całych sił starał się zastanowić nad swoim położeniem, ale zmiana pozycji wywołała torsje. Zwymiotował na posadzkę, wytarł rękawem usta i pochylił głowę. Spróbował skupić się na oddechu i uspokoić emocje. Nie wiedział, ile czasu upłynęło, nim zaczął dochodzić do siebie.

Wreszcie poczuł się na tyle silny, że wstał, wyciągnął dłonie i zaczął badać otoczenie. W pokoju poza łóżkiem znajdowało się tylko krzesło, niewielki stolik, słupek kaflowy i wieszak. Przez niewielkie, zakratowane okno udało mu się dostrzec kilka gwiazd.

– Przyjęcie – jęknął.

Wszystko wskazywało na to, że się na nim nie pojawił. Nie wiedział nawet, gdzie się teraz znajduje i czy uda mu się z tego wyjść cało.

Wymacał klamkę i otworzył okno.

– Pomocy! – krzyknął. – Czy ktoś mnie słyszy?!

– Nikogo tu nie ma, lordzie Cavendishu – usłyszał zza drzwi głos sir Reginalda. Mężczyzna postanowił wrócić i sprawdzić, czy nikt nie odnalazł Cecila. – I jeśli się pan zastanawia, czy zdąży na przyjęcie, to muszę go rozczarować. – Zaśmiał się złowieszczco. – Sir Fergusson już podpisał akt przejęcia majątku. Sam byłem tego świadkiem.

– Dlaczego? – zapytał zrozpaczony chłopak, bo dotarła do niego powaga sytuacji.

– A wszyscy myślą, że panicz zwyczajnie spanikował – zakpił.

– Z pewnością ktoś wyruszył, żeby mnie szukać – odparł przybity tym, że inni uznają go za tchórza i kłamcę.

– Nie liczylibym na to na pana miejscu. Podejrzewam, że nawet lady Cavendish nie wierzyła, że jej obłąkany synek stanie na wysokości zadania. Niby po co zareczyła się z moim stryjem? Musiała mieć plan awaryjny na wypadek niepowodzenia. Pana siostra również.

– Jest pan pewien? – z oddali dało się usłyszeć kobiecy głos.

– Cordelia? – zdziwił się Cecil, ale w odpowiedzi dotarły do niego jedynie odgłosy szamotaniny i jęków mężczyzny.

Dziewczyna, nie czekając na Maurycego, sama przystąpiła do walki z sir Reginaldem.

– O ty, niedorobiony poeto! – wrzasnęła, kiedy próbował się osłaniać i odpychać ją od siebie trzymanym w dłoni pogrzebaczem. – Zaraz ci pokażę, do czego jest zdolna „naiwna dziewczyna przy kości”.

– Już pędzę na ratunek! – krzyknął słyszący dochodzące odgłosy walki Maurycy, który zdołał wdrapać się po schodach mimo zranionych, choć już opatrzonych nóg. Na ostatnim stopniu przytrzymał się jednak i spojrzał z niedowierzaniem. To nie panna Cavendish potrzebowała ratunku...

– Och – jęknął sir Reginald. – Niech mi pan pomoże, litości!

– Cordelio – powiedział łagodnie Maurycy. – Kochanie – dodał słodkim tonem – puść sir Reginalda, bo go zaraz udusisz.

– Panno Cavendish – wystękał pokiereszowany mężczyzna błagalnym tonem, patrząc z nadzieją na Maurycego.

Dziewczyna spojrzała na hrabiego Modlińskiego i z nieskrywanym żalem odsunęła się od sir Reginalda, ale nadal trzymała go na końcu pogrzebacza. Przed kilkoma minutami odebrała mu go z rąk i porządnie zdzieliła nim po plecach i nie tylko.

Maurycy podszedł do mężczyzny, związał mu ręce i otworzył pokój, z którego próbował wydostać się Cecil.

– Nic ci nie jest? – zapytał chłopaka.

– Właściwie nic – powiedział ten i się zachwiał. – Kręci mi się w głowie, od rana nic nie jadłem i nie piłem, poza jakimś środkiem odurzającym. Już mi lepiej. – Wyprostował się. – Ale majątek i tytuł przepadły. Sir Fergusson już podpisał dokumenty.

– Goście planowali zostać na noc, więc jeszcze zdołamy to naprawić – stwierdziła Cordelia, choć nie miała pojęcia, czy rzeczywiście coś mogło przywrócić im utracone dziedzictwo.

– Pośpieszmy się – rzucił Maurycy i popchnął sir Reginalda.

– Auć – jęknął tamten.

– Nie docenił pan przeciwnika – zaśmiał się Modliński.

– Mężczyźni bywają osłami – odrzekł skruszony lord.

– Proszę się wypowiadać za siebie – rzucił hrabia i wskazał ręką na schody.

– A gdzie w ogóle jesteśmy? – zainteresował się Cecil.

– Niedaleko. Jakies dwie mile od domu – pocieszyła go panna Cavendish, ucieszona tym, że cała ta sytuacja nie zniweczyła ich wielomiesięcznej pracy, jednak nie dała tego po sobie poznać.

Po zaledwie półgodzinie cała czwórka pojawiła się we dworze. Część gości położyła się już do swoich łóżek, ale niektórzy siedzieli jeszcze w salonie i mieli okazję zobaczyć, w jakim stanie przybyli.

Maurycy i Cordelia mieli na sobie pożyczone od jednego z dzierżawców skromne, ale ciepłe kożuchy. Spodnie Maurycego były zakrwawione i poprzecinane, a spod nich wystawał materiał opatrunkowy. Panna Cavendish miała potargane włosy, otarcia na policzkach i nadgarstkach. Cecil był trupioblady i dygotał z zimna. Najgorzej jednak prezentował się sir Reginald. Miał podbite oczy, wybitego zęba na przedzie, garbił się i kuśtykał.

– Boże! – krzyknęła lady Cavendish. Trwoga mieszała się u niej z euforią.

– Gdzieście się podziewali? – zapytała madame Moreau w stroju starszej pani.

– Lord Rolfe próbował mnie porwać – rzuciła zdyszana Cordelia i pokazała otarcia na nadgarstkach. – Hrabia Modliński pośpieszył mi na ratunek.

– Proszę poprosić resztę gości – powiedział spokojnym głosem Maurycy, patrząc na Lily Becon i kamerdynera. Ci bez słowa pobiegli do pokoi gościnnych. – Z kolei lorda Cavendisha porwał i wywiózł stąd sir Reginald – zakomunikował wszem wobec. Resztę szczegółów zdradzimy, gdy zejda pozostali goście.

– Oczywiście. – Lady Cavendish rzuciła się w kierunku swoich dzieci, by przyrzyć się im dokładnie. – Przynieście coś do picia i jedzenia – nakazała pokojówkom, które przybiegły, słysząc zamieszanie. – I pošlijcie natychmiast po medyka.

Służba zajęła się przybyłymi, ci zasiedli na wygodnych sofach i zaczękali na zejście wszystkich osób, które przebywały w majątku.

– Czekamy tylko na sir Fergussona – wyjaśnił mecenas, czując na sobie wzrok pozostałych osób.

– Obawiam się, że trzeba go będzie przyprowadzić siłą – oznajmił Maurycy. – Sir Reginald zdradził nam...

– Dobrowolnie – wtręciła się Cordelia.

– Dobrowolnie – potwierdził Maurycy. – Że Fergusson wiedział o planach porwania lorda Cavendisha, by przejąc majątek po jego ojcu.

– Czy pan – prawnik zwrócił się do sir Reginalda – potwierdza słowa hrabiego Modlińskiego?

– Potwierdzam – odpowiedział cicho mężczyzna.

– W tych okolicznościach pozostaje mi wydłużyć termin na wystąpienie Cecila Cavendisha. Czy ktoś z zebranych ma co do tego jakieś zastrzeżenia?

Nikt nie oponował.

– A co z porywaczami? – zapytała baronowa.

– Wszystko w swoim czasie, lady Cavendish – uspokoił ją mężczyzna. – Czy czuje się pan na siłach? – Spojrzał pytająco na Cecila, który dopijał herbatę.

– Bardziej już nie będę – oświadczył młodzieniec i podpierając się o oparcie sofy, podniósł się z miejsca. – Dziękuję za wydłużenie terminu. – Nabrał powietrza nosem i spokojnie wypuścił je ustami. Miał przygotowaną mowę, ale w tych okolicznościach większość tekstu zupełnie się nie nadawała. Nie było mu łatwo, ale zdawał sobie sprawę, że ma pełne poparcie rodziny. Serce jednak dudniło mu tak, jakby za chwilę miało wyskoczyć z piersi. Zakręciło mu się w głowie.

– Niech pan lepiej usiądzie – poradził prawnik.

– Sir Reginald podał mu jakiś narkotyk – powiedziała Cordelia, widząc kpiące spojrzenia zebranych.

– Czy to prawda? – zapytał mecenas.

Mężczyzna przytaknął.

– To może ja będę zadawał pytania – zdecydował prawnik i nie czekając na zgodę pozostałych osób, zwrócił się do Cecila: – Jak się pan nazywa?

– Cecil Cavendish – odparł chłopak. – Syn barona Connora Cavendisha i lady Marianne Cavendish.

Zebrani popatrzyli na niego z zainteresowaniem. Po porwaniu i zażyciu narkotyku mówił całkiem do rzeczy i zachowywał się zupełnie normalnie. Zaczynali dochodzić do wniosku, że plotki na jego temat były co najmniej przesadzone.

– Jakim majątkiem dysponował pański ojciec?

– Lord Cavendish był w posiadaniu rozległego majątku ziemskiego w hrabstwie Sussex, doskonale prosperującej stadniny konnej i domu w Londynie. Posiadał też udziały w co najmniej dwóch spółkach handlowych i miejsce w Izbie Lordów – powiedział Cecil na jednym wydechu, patrząc w filiżankę po herbacie. Tego zdania wyuczył się na pamięć.

– Co pan wie o zarządzaniu stadniną?

– Na razie zacząłem od pracy w stajni. – Uniósł głowę i spojrzał prawnikowi w oczy. – Uważam, że człowiek najlepiej uczy się, poznając

miejsce pracy od podstaw.

– To bardzo rozsądne – przyznał z uznaniem mecenas. – Zdaje się, że płomienne przemówienie możemy sobie darować – zwrócił się do zebranych. – Wszak nie o to, czy ktoś jest lepszym, czy gorszym mówcą się tu rozchodziło, a o wyjaśnienie, czy ten oto – wskazał dłonią na Cecila – młody mężczyzna jest zdrowy na umyśle.

Zebrani pokiwali głowami. Dało się też słyszeć słowa oburzenia skierowane w stosunku do nieobecnego lorda Rolfe’a i sprowadzanego po schodach przez dwóch silnych lokajów sir Fergussona.

Później wszystko potoczyło się już bardzo szybko. Cavendishowie zrezygnowali z wniesienia oskarżenia pod warunkiem, że żaden z mężczyzn biorących udział w porwaniu nie zbliży się do ich majątku. Cordelia opowiedziała prawnikowi o podejrzaniach dotyczących śmierci ojca i fałszowaniu dokumentów związanych ze sprzedażą koni, a ten obiecał osobiście zająć się obiema sprawami.

Madame Moreau zdjęła przebranie i następnego ranka została oficjalnie przedstawiona jako zaginiona siostra lady Cavendish, a rannymi i poturbowanymi zajął się przybyły eskulap.

*

– Nie wiem, czy nie połączyć balu na cześć nowego dziedzica majątku Cavendishów i odnalezionej siostry twojej matki z jakąś rodzinną uroczystością – powiedział Maurycy, kiedy zakradł się następnego wieczoru do sypialni Cordelii. Wykorzystał to, że służba i domownicy wcześniej położyli się spać po wczorajszych wydarzeniach. Dziewczyna najpierw próbowała go przepędzić, ale ostatecznie pozwoliła mu na chwilę zostać.

– Z chrzcinami? Obie twoje bratowe mają już zaokrąglone brzuszki, ale obawiam się, że jednak nie zdążą. Według mojej wiedzy dzieci przyjdą na świat dopiero za kilka miesięcy.

– Miałem na myśli inną uroczystość. Powiedzmy... wesele.

– Czyje?

– Nasze, rzecz jasna. – Uśmiechnął się, demonstrując dołeczki.

– Moim skromnym zdaniem byłbyś okropnym mężem – stwierdziła Cordelia, sądząc, że sobie z niej żartuje. – I nie chodzi mi wcale o twoją hultajską przeszłość.

– W takim razie o co? – Przysunął się do niej i spojrzał jej głęboko w oczy.

- O to, że zbyt dalece cenisz sobie swoją wolność.
- Cenię – przyznał.
- I nie jesteś przychylnie nastawiony do posiadania potomstwa.
- Skąd ci przyszło do głowy, że ja nie lubię dzieci?!
- Nie wiem – udała, że się zastanawia – może dlatego, że słyszałam to kiedyś z twoich ust? Niezbyt szczerze gratulowałeś obu braciom tego, że ich rodziny wkrótce się powiększą.
- Darzę cię głęboką estymą, panno Cavendish, ale podsłuchiwanie nikomu nie wychodzi na dobre. Ja wprost uwielbiam dzieci i wszystko, co z nimi związane...
- Tak? – Otworzyła oczy zdumiona.
- Zaiste – wymruczał. – Zwłaszcza sposób, w jaki powołuje się je na świat... – Chwyił ją w ramiona i położył na łóżku. – Jeżeli mi nie wierzysz, mogę zademonstrować. – Uniósł swoim zwyczajem brew.
- Gestem dłoni powstrzymała go przed jej poruszeniem.
- Czy choć raz możesz zachować się poważnie?
- Mogę – powiedział łagodnie i oparł się na łokciu, aby jej nie zmiażdżyć.
- Naprawdę chciałbyś ograniczyć się do jednej kobiety? Bo uprzedzam, że świetnie strzelam z łuku i całkiem szybko jeżdżę konno. Nie wymknąłbyś mi się w przypadku wiarołomstwa.
- Musi ci na mnie naprawdę zależeć. Czy może z natury nie lubisz się dzielić?
- Nie lubię, ale być może chodzi o to pierwsze – wyszeptła ostrożnie. – I wolałabym – dodała głośniejszym głosem – związać swój los z kimś, kto będzie mi oddany.
- Cordelio. – Podciągnął się wyżej i z całą powagą oznajmił: – Uwierz, proszę, że cały jestem twój. – Spojrzał jej głęboko w oczy. – Oczywiście będzie to niepowetowana strata dla wszystkich innych kobiet – nie potrafił powstrzymać się od żartu – ale obchodzisz mnie jedynie ty. Pod warunkiem, rzecz jasna, że mnie zechcesz.
- Hm – odchrząknęła i uniosła znacząco jedną brew, po czym, ku jego zdziwieniu, delikatnie nią poruszyła. – Muszę to sobie dokładnie przemyśleć – westchnęła. Maurycy spiął się jak jeszcze nigdy w życiu. – Potrzebuję trochę czasu.
- Ile tylko zechcesz – powiedział niepewnym tonem.
- Trzy, może cztery...

Maurycy przełknął ślinę.

– Cztery sekundy wystarczą – stwierdziła, objęła go mocno i pocałowała w usta. – Kocham cię – szepnęła, odrywając się na moment.

– A ja kocham ciebie, Cordelio Cavendish – wyznał, przygniótł ją swoim ciężarem i pocałował. Mocno, długo i głęboko...

Posłowie

Dziękuję Wydawcy za możliwość wydania tego cyklu. Dziękuję redaktorce, korektorkom, patronom medialnym, recenzentom, grafikom i wszystkim, dzięki którym te książki mogły się ukazać i być widoczne w takiej formie.

Dziękuję całej mojej rodzinie i bliskim za dobre słowo i wsparcie.

Dziękuję też Adzie Rogowskiej, która jest pedagogiem szkolnym i terapeutą oraz członkiem rady Fundacji Mutyzm Wybiórczy Reaktywacja KRS: 0000737540 (<http://mutyzm-wybiorczy.org.pl>) za konsultacje i uwagi merytoryczne.

Zaburzenia lękowe, które opisałam w tej historii, a które dotknęły Cecilia, jeszcze niezdefiniowane w XIX wieku, dziś nazwalibyśmy mutyzmem wybiórczym.

Ponieważ jestem matką dziecka z MW (u którego w chwili właściwej diagnozy był już utrwalony, więc tym trudniejszy do pokonania), chciałabym nakreślić kilka słów na jego temat i uczulić Państwa na to, że w naszym otoczeniu możemy natknąć się na osoby z zaburzeniami lękowymi. Być może płacziwa dziewczynka, chowająca się za spódnicą mamy, nie jest źle wychowana, milczący sąsiad, który nigdy pierwszy nie mówi „dzień dobry”, nie jest mrukiem, a uczeń, który nie odpowiada na pytania i nie recytuje wiersza przed klasą, nie jest nieprzygotowany, a zwyczajnie blokuje go lęk.

Mutyzm wybiórczy to lęk przed mówieniem, fobia polegająca na tym, że dotknięta nim osoba mówi płynnie i swobodnie w sytuacjach, w których czuje się bezpiecznie, na przykład w domu, a milczy, mówi cicho albo pojedynczymi słowami w innych sytuacjach społecznych, w których odczuwa lęk, na przykład w szkole lub innych miejscach publicznych. MW występuje wówczas, gdy dziecko, które swobodnie rozmawia z członkami rodziny i bliskimi, milczy lub nie jest w stanie swobodnie rozmawiać w obecności innych osób. Często problemu nie widać do momentu, kiedy dziecko pójdzie do przedszkola/szkoły. Zwykle diagnozowany jest u dzieci, ale może dotyczyć również młodzieży i dorosłych. Osoby, które boją się mówić, mogą przejawiać to w różny sposób. Niektóre nie rozmawiają tylko z obcymi osobami, nauczycielami i dziećmi w klasie, inne nawet z rodziną i znajomymi. Każde dziecko ma inny schemat, lecz łączy je jedno – paraliżujący strach przed mówieniem i byciem widzianym podczas mówienia przez osoby spoza strefy komfortu.

W mutyzmie wybiórczym mówienie jest odbierane przez mózg jako zagrożenie. To jak w przypadku lęku przed pajakami czy ciemnością. Lęk w fobii nie jest racjonalnie uzasadniony, ale negatywnie wpływa na emocje i ciało. Występują trzy podstawowe typy reakcji na lęk i stres: walka, ucieczka i znieruchomienie³⁵. „(...) Ciało migdałowate w mózgu steruje automatycznym odruchem strachu. Jego rola polega na zapewnieniu nam bezpieczeństwa i zachowaniu czujności. Przygotowuje ono nasze ciała do radzenia sobie z zagrożeniem, uwalniając hormony stresu, a te

z kolei powodują fizyczną reakcję w postaci przyśpieszenia tętna, szybkiego i płytkiego oddechu, przekierowania krwi do ramion i nóg, pocenia się i napięcia mięśni. Układ limbiczny interpretuje fizyczne i chemiczne zmiany w ciele oraz etykietuje je jako emocje lub uczucia (...)”³⁶.

³⁵ M. Johnson, A. Wintgens, *Mutyzm wybiórczy. Kompendium wiedzy*, Harmonia Universalis 2018, s. 166.

³⁶ M. Johnson, A. Wintgens, *Broszura informacyjna na temat mutyzmu wybiórczego dla nastolatków i osób dorosłych. Kiedy słowa więzną w gardle*, Harmonia Universalis 2018, s. 5.

Osoby z mutyzmem wybiórczym boją się mówić i być słyszane, a niekiedy nawet widziane podczas mówienia. Niektóre z dzieci boją się również korzystać z toalety publicznej, ćwiczyć na zajęciach wychowania fizycznego, jeść poza domem. Cecil, bohater książki, nie był w stanie napić się wody, mając świadomość, że ktoś go obserwuje.

Zwykle takie dzieci społeczeństwo określa jako nieśmiałe, wycofane, zamrożone, manipulujące, źle wychowane – bo na przykład nie używają zwrotów grzecznościowych, które są bardzo wysokim obciążeniem komunikacyjnym.

Podstawa to diagnoza i odpowiednie działanie. Żeby pokonać MW, należy działać w miejscu występowania lęku, pracując małymi krokami. Praca oparta jest na metodzie behawioralnej, stosującej techniki wygaszania bodźca lękowego i stopniowej ekspozycji oraz odczulania. Bywa długa i trudna, ale niezbędna, bo występowanie długotrwałego lęku u dzieci niekorzystnie wpływa na ich organizm.

Na początku tej historii podane zostały metody, jakimi leczono zaburzenia lękowe w XIX wieku, wśród których były alkohol i laudanum. Obecnie „(...) w przypadku gdy objawy mutyzmu wybiórczego są już bardzo nasilone, niezbędne może być włączenie leczenia farmakologicznego. Jego celem jest przede wszystkim obniżenie poziomu lęku w początkowej fazie terapii do takiego stopnia, aby np. można było rozpocząć terapię poznawczo-behawioralną”³⁷.

³⁷ M. Bystrzanowska, *Mutyzm wybiórczy. Poradnik dla rodziców, nauczycieli i specjalistów*, Impuls 2019, s. 126.

Pierwszym krokiem terapii jest mowa motywująca, dzięki której dziecko poczuje ulgę, że ktoś rozumie jego problem, a kiedy nazwie swój lęk, stosownie do wieku, zyska coś namacalnego i odrębnego względem własnego ja. Maurycy intuicyjnie stopniował trudności i wyjaśnił Cecilowi, że praca może nie być wcale łatwa ani przyjemna. Udało mu się uruchomić mowę chłopca w stajni, ponieważ wtedy nie patrzył na niego i zwracał się do koni, nie oczekując od dziecka odpowiedzi. Nie okazywał radości po tym, jak je jednak usłyszał, dając do zrozumienia, że odzywanie się jest czymś naturalnym i nikogo nie dziwi. Kiedy dla odwrócenia uwagi wyskoczył z okna, umocnił rodzącą się między nim a jego podopiecznym więź. Stosował nieformalną metodę pracy nad MW, jaką jest stopniowanie pytań³⁸: 1. Pytania retoryczne, komentowanie. 2. Pytania-prośby, na które można odpowiedzieć przez

wskazywanie palcem, np. „pokaż mi/który z nich”. 3. Pytania typu „tak/nie”, na które da się odpowiedzieć przez skinienie lub pokręcenie głową. 4. Pytania typu „X czy Y”, na które można odpowiedzieć jednym słowem. Inne pytania, na które w odpowiedzi wystarczy jedno słowo. 5. Pytania o fakty, na które da się odpowiedzieć krótkim zdaniem. 6. Pytania otwarte i niedotyczące faktów.

38 M. Johnson, A. Wintgens, *Mutyzm wybiórczy. Kompendium...*, s. 520.

Później przeszedł do etapu generalizacji mowy na kolejne osoby i miejsca. Zaczął posyłać chłopaka np. do kuchni i mówić z nim w miejscach, w których do tej pory ten milczał. W przypadku nastolatków i dorosłych można zakotwiczyć swoje lęki, wiążąc je ze znaną grupą osób, dlatego Maurycy postanowił zabrać podopiecznego do Królestwa Polskiego. Wejście w nowe środowisko zwykle bywa łatwiejsze.

Historia Cecila nie jest głównym wątkiem tej powieści i utrzymana jest ona, podobnie jak cały cykl, w lekkim, rozrywkowym tonie, jednak bardzo chciałam nakreślić trudności nastolatka, emocje i uczucia towarzyszące zarówno lękowi, jak i procesowi jego pokonywania oraz pokazać, jak to zaburzenie wpływa na bliskich dotkniętej nim osoby. Moim celem było uzmysłwić, jak wiele zależy od nich i jak czasem niewiele trzeba, by wspomóc kogoś w walce z lękiem.

Dziękuję, Drodzy Czytelnicy, że przeczytaliście tę powieść i mam nadzieję, że sięgniecie po następne.

*Urszula Gajdowska
Białystok, 19.10.2022*

Mutyzm wybiórczy jest zaburzeniem lękowym, które stosunkowo często występuje wśród dzieci i młodzieży, a nawet osób dorosłych, lecz wiedza na temat jego skutecznej terapii jest wciąż zbyt mało powszechna. Cieszę się zatem, że autorce udało się w tak ciekawy sposób ukazać czytelnikom sylwetkę osoby borykającej się z lękiem przed mówieniem oraz wpleść do powieści wątki, które świadczą o tym, iż dzięki zastosowaniu metody małych kroków osoba dotknięta mutyzmem wybiórczym może zacząć mówić swobodnie wszędzie i z każdym.

*Ada Rogowska
Fundacja Mutyzm Wybiórczy Reaktywacja*